

**Krakowska Szkoła Wyższa
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

**PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO
W XXI WIEKU**

**Style myślenia politycznego Polaków
na progu XXI stulecia.
Akcenty retro- i prospektywne**

**pod redakcją
Stanisława Kiliana**

Kraków 2004

Rada Wydawnicza:
Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski,
Jacek Majchrowski, Zbigniew Maciąg

Recenzje:
Prof. AE dr hab. Jerzy Kornaś

Redaktor prowadzący:
Halina Baszak Jaroń

Adiustacja i korekta:
Mariusz Warchoń



Copyright© by Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2004

ISBN 83-89823-50-0

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Na zlecenie:
Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ksw.edu.pl

Wydawca:
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.,
Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2004

Skład i łamanie:
Wojciech Prażuch
wojpra@alte.pl

Druk i oprawa:
Cenzus

Radę Naukową IV Międzynarodowej Konferencji Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego tworzyli:

- Prof. KSW dr hab. Zbigniew Maciąg – Rektor Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. dr hab. Jerzy Malec – Prorektor Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. Anatolij Demiańczuk – Rektor Międzynarodowego Uniwersytetu w Równem, Ukraina,
- Sergij Jerochin – Rektor Narodowej Akademii Zarządzania w Kijowie, Ukraina,
- Miklós Galó – Prorektor Nyíregyházi Foiskóla, Węgry,
- Prof. György Venter – Rektor Nyíregyházi Foiskóla, Węgry,
- Prof. KSW dr Klemens Budzowski – Kanclerz Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. KSW dr hab. Bogusława Bednarczyk – Dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. KSW dr hab. Barbara Stoczewska – Dziekan Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. KSW dr hab. Stanisław Kilian – Dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Komunikacji Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. KSW dr Dariusz Fatula – Dziekan Wydziału Zarządzania i Marketingu Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. KSW dr Zofia Szarota – Dziekan Wydziału Nauk o Rodzinie Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
- Prof. dr hab. Stanisław Hryń – Dziekan Wydziału Malarstwa i Architektury Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

The Academic Board of the 4th International Conference included:

- Professor Zbigniew Maciąg, Ph.D. – Rector of Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Professor Jerzy Malec, Ph.D. – Vice-Rector of Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Professor Anatolii Demiańczuk, Ph.D. (Pedagogics) – Rector of the International University in Rowne, Ukraine,
- Sergiy Jerochin – Rector of the National Academy of Management in Kiev, Ukraine,
- Miklós Galó, Ph.D. – Vice-Rector of Nyíregyházi Foiskóla, Hungary,
- Professor György Venter – Rector of Nyíregyházi Foiskóla, Hungary,
- Professor Klemens Budzowski, Ph.D. – Chancellor of Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Professor Bogusława Bednarczyk, Ph.D. – Dean of the Faculty of International Relations at Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College
- Professor Barbara Stoczewska, Ph.D. – Dean of the Faculty of Law and Administration at Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Professor Stanisław Kilian, Ph.D. – Dean of the Faculty of Political Science and Social Communication at Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Dariusz Fatula, Ph.D. – Dean of the Faculty of Management and Marketing at Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Professor Zofia Szarota, Ph.D. – Dean of the Faculty of Family Studies at Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College,
- Professor Stanisław Hryń, Ph.D. – Dean of the Faculty of Architecture and Fine Arts at Andrzej Frycz Modrzewski Cracow College.

Spis treści

Słowo wstępne 9

Bogdan Szlachta

Uwagi o jednym z paradoksów współczesnego polskiego konserwatyzmu (z uwzględnieniem perspektywy historycznej) 11

Piotr Kimla

Nieszczęśliwa miłość do konkretności. Definiowanie realizmu politycznego na przestrzeni *Lat połączonych, lat szarych* Stefana Kisielewskiego 29

Marcin Mianowski

Zagadnienie „bożego ustroju” w publicystyce politycznej Stanisława Michalkiewicza 45

Waldemar Paruch

Podstawy nowoczesnego myślenia o polityce: Odczytywanie na początku XXI wieku myśli politycznej Józefa Piłsudskiego i jego zwolenników 55

Stanisław Kilian

Współczesna myśl narodowa na rozdrożu – między konserwatyzmem zasad ideowych a pragmatyzmem celów politycznych 73

Gizegorz Tokarz

Polska prawica wobec konfliktu zbrojnego w Kosowie w 1999 roku 83

Aleksander Wolski

Anomia regionalna – groźba zaściankowości społeczno-politycznej i regionalnej. Przykład Górnego Śląska 97

Stefan Rittel

Styl polityczny. Ujęcie lingwo-politologiczne 135

<i>Leopold Zgoda</i> Polska w czasach przełomu	149
<i>Rafał Miernik</i> Marketing polityczny w Polsce. Próba analizy metod i środków wykorzystywanych w kampaniach prezydenckich	165
<i>Agnieszka Kasińska-Metryka</i> Komunikacja marketingowa – system informacji czy manipulacji politycznej?	177
<i>Magdalena Mikołajczyk</i> „Styl śpiewania”, czyli jak piosenka wyborcza i inne elementy promocji partii lub kandydata zmieniają politykę	187
<i>Joanna P. Bierówka</i> Internet a zasada wzajemności	203
<i>Anna Kargol, Wiesław Szczurek</i> Wybrane aspekty polityczno-społeczne z okresu integracji Polski z Unią Europejską w artykułach zamieszczonych na łamach „Tygodnika Powszechnego”	217
<i>Magdalena Kania, Steven Saxonberg</i> Markers of Polish and Swedish Identity in Newspaper and Magazine Advertisements	231
<i>Joanna Radowicz</i> Próba analizy procesu integracji społeczeństwa niemieckiego po 1990 roku	249
<i>Jola Workowska</i> Śmierć buntowników – rzecz o atrofii zbawiennego wpływu buntu w życiu społecznym	261

Słowo wstępne

W kształtowaniu tożsamości ideowej III Rzeczypospolitej uczestniczą przedstawiciele różnych nurtów ideowych i orientacji politycznych. Są wśród nich socjaliści, upominający się o niezalutwowane kwestie społeczne, ludowcy i agraryści, odzyskujący swoje miejsce na wsi z hasłami „żywią, bronią i gospodarują”, i chrześcijańscy demokraci, apelujący w stylu „niech każdy robi w swoim kręgu co każe duch boży a całość jakoś się ułoży” oraz nieliczni konserwatyści-zachowawcy, przypominający o zasadniczych wartościach życia publicznego (tradycji, rodzinie, religii i własności prywatnej) a także narodowi demokraci z pakietem uwspółcześnionych „myśli nowoczesnego Polaka”. W ich dążeniach do usprawnienia państwa i uporządkowania życia publicznego, jak i wyobrażeniach o samorządnej III RP uwidaczniają się idee, poglądy i koncepcje, słowem – styl myślenia politycznego minionych generacji, zwłaszcza pokolenia II Rzeczypospolitej.

Stąd też rodzi się pytanie, czy i w jakim stopniu rzeczywistość społeczno-polityczna współczesnej Polski może być traktowana jako prosta kontynuacja lat międzywojennych, gdzie idea demokracji i demokratyczny porządek prawno-ustrojowy nie wytrzymały politycznej próby? A dalej – czy możliwa i celowa jest recepcja myśli i koncepcji społecznych sprzed wieku; czy odnajdywanie w historii gotowych recept w kształtowaniu rzeczywistości podporządkowanej cywilizacyjnym wyzwaniom XXI jest uzasadnione. W końcu, czy współczesne pokolenia powinny odrzucić myślenie w kategoriach analogii historycznych na rzecz myślenia „od nowa i dla siebie”, a w historii potwierdzać jedynie to, co warte jest potwierdzenia?

Udzieleniu odpowiedzi na te pytania była poświęcona IV Międzynarodowa Konferencja Naukowa zorganizowana w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja F. Modrzewskiego na przełomie maja i czerwca 2004 r. W Sekcji Politologicznej debatowano na temat: „Styl myślenia politycznego Polaków na progu XXI wieku – akcenty retro i perspektywne”. Wynikiem tych obrad i dyskusji jest prezentowany zbiór artykułów.

W prezentowanym zbiorze zostały przedstawione trzy style politycznego myślenia znajdujące swój wyraz w wielu dziedzinach życia, między innymi: edukacji historycznej i obywatelskiej, mediach i enuncjacjach polityków oraz działalności w obszarze społeczno-politycznym. Najszerzej scharakteryzowano myślenie konserwatywno-zachowawcze w szkicach Bogdana Szlachty, Piotra Kimli i Marcina Mianowskiego. Waldemar Paruch przedstawił najważniejsze elementy myślenia o państwie i polityce Józefa Piłsudskiego oraz formacji piłsudczykowskiej. Stanisław Kilian i Grzegorz Tokarz poszukują odpowiedzi na pytanie, czy możliwe jest uwspółcześnienie myślenia realistów politycznych skupionych przed wojną w obozie narodowym. W tytułowym nurcie zagadnień mieści się obszerny artykuł Aleksandra Wolskiego opisujący styl myślenia politycznego w mikroskali na poziomie Górnego Śląska, w odniesieniu jedynie do problematyki autonomii regionalnej. Usytuowanie na początku niniejszego zbioru artykułów Stefana Rittla i Leopolda Zgody może pomóc czytelnikowi nie tylko pojęcie „stylu politycznego”, ale także pozwoli poznać dylematy, jakie w ostatnich latach pojawiły się w myśleniu o polityce polskiej.

Osobną grupę stanowią szkice z teorii i praktyki komunikacji społecznej (Rafała Miernika, Agnieszki Kasińskiej-Metryki, Magdaleny Mikołajczyk, Joanny P. Bierówki). Rosnące zainteresowanie tą problematyką zarówno wśród studentów Wydziału Komunikacji Społecznej, jak i pracowników naukowych uczelni uzasadniają wybór przewodniego tematu rozważań, podejmowanych na kolejnych konferencjach na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej KSW.

Nie wszystkie artykuły ściśle konwenują z tematem konferencji. Niektórzy autorzy jedynie sygnalizują kierunki i obszary swoich dociekań naukowych. W rzędzie tych publikacji sytuują się refleksje i komunikaty: Anny Kargol i Wiesława Szczurka, Magdaleny Kani i Stevena Saxonberga, Joanny Radowicz i Jolanty Workowskiej.

Stanisław Kilian

Bogdan Szlachta

**Uwagi o jednym z paradoksów
współczesnego polskiego konserwatyzmu
(z uwzględnieniem perspektywy historycznej)**

Znacząca i często opisywana w literaturze przedmiotu ewolucja myśli konserwatywnej, wpisująca się zresztą w tendencję o walorze ogólniejszym, prowadząca do eksponowania wątków ekonomicznych kosztem politycznych i kulturowych, sprawiła, że centralnym elementem refleksji zachowawców drugiej połowy XX w. pozostała wprawdzie krytyka formuł skrajnie liberalnych (jednostka nie jest autonomiczna, nie kształtuje się mimo państwa, lecz zyskuje swą tożsamość w ciałach pośredniczących i w nich właśnie, jako że one go dopełniają) i socjalistycznych (jednostka nie jest „pochłaniana” przez kolektyw, odbierający jej zakorzenienie w rozmaitych wspólnotach i redukujący jej tożsamość do czysto ekonomicznego „momentu klasowego”); sfera polityczna jako dziedzina poszukiwania i budowania wspólnego dobra, a nie walki przeciwieństw), przy jednoczesnym porzuceniu prób budowania „politycznych i kulturowych projektów” konserwatywnych. Liczni zachowawcy spoglądający z tego właśnie punktu widzenia odbierali poczynania gabinetu Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii lat osiemdziesiątych, uzasadniając je wszak zasadniczo konserwatywną retoryką jako obce nastawieniu dominującemu w myśli konserwatywnej tego czasu, wszak zasadniczo sceptycznej i dlatego równie zasadniczo „antykonstruktywistycznej”.

Sceptyczna obrona kulturowego dziedzictwa Zachodu przed niebezpieczeństwami niesionymi przez ideologię komunistyczną i religijny fundamentalizm wiązała się z krytykami znoszącymi możliwość konstruowania własnych wskazań pozytywnych. Co jednak znacznie ciekawsze, doświadczenia pierwszej połowy XX wieku wzmacniały nie tylko tę „sceptyczną tendencję konserwatywną”, obserwowaną choćby u powszechnie obsadzanego w roli „intelektualnego przy-

wódcy” zachowawców drugiej połowy XX wieku Michaela Oakeshotta, ale także sceptyczne, jeśli nie zasadniczo krytyczne, nastawienie do „politycznej całości”, jaką stanowi państwo; państwo, które w opinii wielu publicystów konserwatywnych tego czasu obarczone winą za wiele politycznych aberracji, tak jakby było ono nie abstrakcyjną, lecz realną, zdolną do samodzielnego działania całością, którą należy identyfikować nie tyle z piastunami władzy państwa właśnie, ile z przedstawicielami „narodu politycznego” lub zgoła „ludu”. Swoista „antropomorfizacja państwa” pociągała za sobą pierwszy skutek, który zadziwia każdego, kto podejmuje wstępny nawet namysł nad często tragicznymi zjawiskami minionego stulecia. Drugi skutek jest jednak daleko bardziej interesujący.

Wiemy, że konserwatyści nie tylko przeszłych pokoleń, ale i obecnej generacji zwracali i zwracają uwagę na następstwa negocjowania obiektywności, a nawet podmiotowości człowieka, wciąż eksponując tożsamość wspólnot i ich duchowe korzenie; że odsłaniali i odsłaniają tradycyjne znaczenia podstawowych kategorii zachodniej filozofii politycznej, podejmując krytykę „konstruktywizmu politycznego” wszelkich odmian, znajdowanego u socjalistów i socjaldemokratów, liberalów, a nawet u zwolenników katolickiej nauki społecznej, realizujących abstrakcyjne doktryny i wizje polityczne mimo niebezpieczeństwa deprecjacji tradycyjnych zasad i instytucji gwarantujących zachowanie różnorodności i z nią kojarzonej wolności jako niezależności grup i jednostek, którą należy mieć na względzie w procesach globalizacji i tworzenia struktur ponadnarodowych. Choć konserwatyści drugiej połowy XX i początków XXI stulecia interesują się już bardziej prawami człowieka niżli normatywnym kontekstem prawa stanowionego przez rozmaite ciała przedstawicielskie oraz honorują demokratyczną „zasadę liczby” i dominację parlamentu, to głoszą za Oakeshottem niemożność realizacji „doktryn naukowych” opartych na wierze w możliwość spełnienia doskonałego ładu za pomocą środków politycznych. Zachowawca, negujący raczej głoszenia „rozwiązań ostatecznych” w planie politycznym, odrzuca niwelujący różnice uniformizm, nie wierzy w istnienie powszechnie ważnej formy rządów, nie odrzuca jednak „racjonalności

politycznej”, lecz pragnie równoważyć dwa style myślenia: ten, który honorując dorobek przeszłości zmierza do zachowania ciągłości kulturowo-politycznej, i ten, który bacząc na projekt przyszłości chce ją zerwać.

Zachowawca jest zatem politycznym sceptykiem, który nie wymaga już uznania, że racja tkwi po stronie sprawdzonych wzorców, lecz wskazuje całe bogactwo i granice świata polityki; przestaje wyznawać tradycyjnie rozumiane doktryny polityczne, promuje natomiast krytyczne myślenie o sferze kulturowo-politycznej opartej i na swobodnej ekspresji, i na „wspólnych narracjach” lub powszechnie znanych treściach; przyjmuje styl myślenia, który skłania go do aktywności w sferze politycznej, by ostrzegać przed rozwiązaniami skrajnymi, uświadamiać, że wiemy zbyt mało o warunkach ludzkiej doskonałości, by kierować wspólne siły w jednym kierunku, że polityk – miast realizować absolutne idee – powinien sięgać do doświadczeń poprzedników w poszukiwaniu rozwiązań właściwych w danym przypadku. Jego konserwatyzm nie może już stanowić podstawy programów politycznych, z pewnością nie stanowi też „ideologii”, którą miałaby dopełniać doktryna polityczna, z tej zaś wyrastać program jakiegoś ugrupowania aspirującego do odgrywania być może znaczącej roli na scenie politycznej (jeśli zatem jakaś partia nazywa swój program mianem „konserwatywnego”, naraża się w oczach takiego konserwatysty – wraz ze zwolennikami innych „doktryn” – na zarzut „konstruktywizmu”)¹.

¹ Antykonstruktywizm i polityczny sceptycyzm nie tylko Oakeshotta, ale i Friedricha Augusta von Hayeka, zaliczającego siebie do grona liberałów, a uchodzącego za „duchowego ojca” indywidualistycznych idei głoszonych przez sięgających do myśli zachowawczej brytyjskich torysów i amerykańskich republikanów lat 80., umożliwił obronę społeczeństwa obywatelskiego w państwie chroniącym zasady zapewniające jednostkom niezależny od ingerencji z zewnątrz wybór celów i środków, nie dopuszczał natomiast wizji wspólnoty, w której rząd broniliby właściwych jej „wartości substancjalnych”. Politycy konserwatywni nie godzą się na takie ograniczenie sfery polityki, nie tylko wzywając do respektowania (zgodnie z nastawieniem właściwym zachowawcom XIX w.)

Jeśli przez chwilę zatrzymamy się przy tym zagadnieniu i przypomnimy, że do najważniejszych krytyk myślicieli konserwatywnych od czasów Edmunda Burke'a (druga połowa XVIII wieku) należy ta, która dotyczy postępującego w nowożytności, a gwałtownie potęgującego się od momentu powstania masowych partii politycznych zjawiska „polityzacji” prawodawstwa, dostrzeżemy istotę zarzutu zachowawców. Konstruktivistyczny „konserwatysta” staje w szranki z innymi politycznymi konstruktivistami, godzi się uczestniczyć w grze politycznej, która kształtuje treść powszechnie wiążących norm prawnych i nie uwzględnia już znaczenia tego, co zadawnione, ładu wyprzedzającego wolę każdego prawodawcy, nawet działającego w ramach mechanizmów lub trwałych procedur demokratycznych. Co ciekawe, znika wówczas nie tylko wzgląd na stabilność prawa, przekształcanego niekiedy bardzo radykalnie wraz ze zmianami następującymi po kolejnych wyborach; znika również wzgląd na polityczną całość, na państwo jako jednak pewien abstrakt stanowiący figurę tego, co powinno warunkować wybory podejmowane przez przedstawicieli każdego z ugrupowań uczestniczących w kreowaniu norm prawnych, reprezentujących jednak nie elektorat, ale państwo

„tradycyjnych”. w tym religijnych, „wartości”, ale także promując niekiedy „prokapitalistyczne zachowania” jednostek redukowanych do roli konsumentów/producentów (*homo oeconomicus*), gubiąc lub przynajmniej osłabiając widzenie człowieka jako bytu w głównej mierze duchowego. Przyzwolenie na „ekonomizację”, kojarzone przez zachowawczych krytyków z „ideologizacją” konserwatyizmu, dostrzega się i u torysów z czasów Thatcher, jako zbliżających się do skrajnie indywidualistycznej opcji libertariańskiej, i we współczesnych dyskusjach toczonych w USA w niejednorodnym środowisku tzw. neokonserwatystów, w którym znajduje się nawet antykomunistycznie nastrojonych liberalów-socjalistów (jak Patrick Moynihan i Peter L. Berger), akceptujących nawet – jak głoszą ich krytycy – podstawowe składniki „politycznej poprawności” schyłku XX w.: „kapitalizm demokratyczny”, wagę procedur demokratycznych i prawa człowieka. Przeciwno nim zwraca się grupa „konserwatystów tradycyjnych” (Russell Kirk, Robert Nisbet), za Leo Straussem sięgających po klasyczną filozofię polityczną lub za Erikiem Voegelinem eksponujących wagę Transcendencji.

jako takie, zasiadających wszak w ciałach przedstawicielskich lub reprezentujących nie partykularną, wspierającą ich grupę wyborców, lecz państwo. Pomijając w tym miejscu również omawiany w literaturze problem dwóch planów obecnych w krytykach zjawiska „polityzacji” prawodawstwa formułowanych przez polskich konserwatyistów minionych dawno już generacji, zjawiska, które w ich mniemaniu pociągało za sobą zniesienie powszechnie obowiązujących norm pierwszych wobec woli prawodawców (planu dotyczącego istotnej dla członków narodu pozbawionego państwa kwestii ufundowania w tych normach uprawnień nie jednostek, ale narodów, oraz planu wiążącego się nie tyle z uprawnieniami wspólnoty organicznej o określonej tożsamości kulturowo-politycznej, ile z fundamentem norm będących źródłem tych uprawnień, kojarzonym przez zachowawców nawiązujących do tradycji arystotelesowsko-tomistycznej ze skłonnościami przyrodzonymi właściwymi każdej jednostce jako egzemplarzowi gatunku; normy prawa stanowionego, które uniemożliwiały realizację owych skłonności zachowywały wprawdzie walor prawny, wiązały „na zewnątrz”, nie obowiązywały jednak przed Bogiem ani w sumieniu², gdyż – choć pochodziły od władcy – stanowiły wyraz nie rozumu, lecz błędzącej woli człowieka³), wskaźmy jedynie, że w ich ujęciu to pojęcie państwa mieściło w sobie *myśl porządku* i to *porządku prawnego*; porządku, dodajmy, który nie mógł być dowolny, skoro miał uwzględniać tradycje prawne.

Zwolennicy tego sposobu uzasadniania prymatu prawa wobec woli władców, zapowiadanego już przez Aleksandra Wielopolskiego w połowie XIX w., podkreślali wraz z wyznawcami prymatu prawa objawionego lub naturalnego, że „prawo istnieje w narodzie wcześniej, aniżeli o nim myślą i określają za pomocą ustaw”⁴, że przeto każdy organ stanowiący prawo winien respektować „normy

² F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austrijskiego ra-
zem ze wstępną nauką ogólną o państwie*, t. II, Kraków 1881, s. 830.

³ J. B. Oczapowski, *Władza i układ Państwa, zarysy Polityki i porównawcze-
go Prawa Konstytucyjnego*, Kraków 1875, s. 58.

⁴ F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne...*, t. II, s. 755 i 804.

przedustawowe”, stanowiące „sferę źródłową”, wyprzedzającą logicznie i historycznie wszelki organizm polityczny. Tylko uwzględniając takie normy, państwo mogło realizować stanowiący jego istotę ład uzasadniający ideę wyższości i większej ważności ogółu niż pojedynczego człowieka, wyrażany przez ideę przedmiotowego prawa, której winna być podporządkowana i wola pojedynczego członka społeczeństwa, i wola organu deklarującego normy. Racja istnienia państwa tkwiła w celu, dla spełnienia którego Bóg przewidział dla niego miejsce, wykreował człowieka jako jestestwo społeczne, realizujące swe możliwości we wspólnocie uwzględniającej „czynnik rządu”, nie tworzący człowieczeństwa, ale ułatwiający jego realizację⁵. Ta podstawowa racja skłaniała zachowawców do twierdzenia, że rząd jest dopełnieniem koniecznym idei prawa i jako taki winien spełniać nie arbitralne postanowienia większości ciała przedstawicielskiego albo zgola ludu, lecz raczej wymagania ładu przedmiotowego, bo tylko w tym normatywnym kontekście naród i rząd, dwa wzajem koniecznie dopełniające się i nierozdzielne żywyłody jednostki państwowej, tworzą rzeczywistą wspólnotę polityczną, spełniającą – mówiąc za św. Augustynem – wymagania „rzetelnej sprawiedliwości”.

Dostrzegając ścisły związek łączący normy transcendentnie i historycznie (lub „społecznie”) umocowane, konserwatyści doby zaborów czynili ideę wszechwładztwa prawa punktem oparcia rozważań na temat powinnego „kształtu państwa” i powinności obywateli oraz apeli do władz zaborczych, by zaniechały prób nicowania norm o proveniencji Boskiej lub naturalnej albo zakorzenionych w obyczajach właściwych dziedzictwu Polaków. Ten sposób rozumowania wzbudził jednak kontrowersje, gdy Michał Bobrzyński, wykorzystując „doktrynę państwa prawnego” wypracowaną przez niemieckich liberałów, przedstawił koncepcję zogniskowaną na refleksji o rządzie, a nie na normach tak ufundowanych ani na ciałach pośredniczących. Jej krytykę przedstawił broniący opcji tradycyjnej Walerian

⁵ A. Z. Helcel, *Aforyzmy o prawdziwym i fałszywym konserwatyzmie*, w: H. Lisicki, *Antoni Zygmunt Helcel*, s. 30 i 35–36.

Kalinka, ukazując rewolucyjne korzenie i konsekwencje wspomnianej doktryny, zarzucając Bobrzyńskiemu akceptację teorii zagrażającej tradycyjnym normom, usprawiedliwiającej rozrost biurokracji znającej jedynie kazuistyczne procedury i zawsze gotowej oddać się mocniejszemu, pozwalającej rządzącym porządkować kolejne sfery aktywności i czynić państwo nie tyle „prawnym”, ile „mechanicznym”, w którym rządzący „nakręcają wszystko jak w zegarku z ministerialnego biurka”⁶. Za sprawą Bobrzyńskiego punkt ciężkości rozważań uległ przesunięciu z kontekstu naturalistyczno-historycznego na kontekst użyteczności norm prawnych dla realizacji celów przypisywanych przez rządzących antropomorfizowanemu państwu⁷.

Mimo tej, jakże istotnej przecież zmiany, konserwatyści pozostali krytyczni wobec nowych zjawisk politycznych, zwłaszcza dominacji myślenia o tym, co partykularne klasowo, warstwowo lub narodowo; myślenia właściwego przywódcom każdej masowej partii politycznej zabiegającej od schyłku XIX w. o udział we władzy, deprecjonującego zabieganie o dobro państwa jako całości politycznej. Utracony wzgląd na tę całość miał, w przekonaniu zachowawcy, powodować członkami polskiej konstytuanty (Sejmu Ustawodaw-

⁶ W. Kalinka, *O książce prof. M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie”*, Kraków 1879, s. 15.

⁷ Zob. jednak M. Bobrzyński, *Szkice i studia historyczne*, t. I, Kraków 1922, s. 71–73. Na pytanie, jakie są kryteria oceny norm prawnych, niektórzy zaczęli odpowiadać za Aleksandrem Rembowskiem, iż ten, kto tworzy prawo ma przenikać *potrzeby, zwyczaje, stan oświaty, uobyczajnienie społeczeństwa, ostateczną sankcję jego pracy nada jednak żywotność, przejawiająca się w funkcjonowaniu tejże ustawy i w jej zgodności z potrzebami narodu. W ten sposób realistyczny nurt myślenia o prawie, którego elementy nie były obce zwolennikom ujęcia naturalnoprawnego i historycznego, bez wątpienia dominujących w dziewiętnastowiecznym dyskursie konserwatywnym, zaczął zyskiwać na znaczeniu także w ujęciach prezentowanych przez polskich zachowawców przekonanych, że tworząc prawo na przyszłość, ustawodawca winien w pierwszej kolejności odgadywać rozwój społeczeństwa i jego przyszłe potrzeby, mogące się nadspodziewanie powiększyć, zmniejszyć lub zmienić* (*O samorządzie wiejskim w Królestwie Polskim*, w: *Pisma Alexandra Rembowskiego*, t. 1, Warszawa 1901, s. 146).

czego), którzy po odzyskaniu niepodległości ufundowali ład ustrojowy czyniący parlament, zwłaszcza niższą jego izbę, nie tylko jedynym i arbitralnym źródłem norm prawnych, ale także jedynym albo co najmniej naczelnym animatorem bieżącej polityki. Parlament nie działał już dla państwa, nie był już jego reprezentantem, lecz stał się forum prezentacji i uzgadniania partykularnych racji reprezentowanych przez poszczególne ugrupowania. „Sejmowładztwo” w połączeniu z „partyjnictwem” to nie zawołania skierowane przeciwko partiom, ale raczej określenia szczególnie dotkliwych znamion dramatycznej negacji myślenia o politycznej całości – państwie.

W piśmiennictwie polskich zachowawców międzywojennych odnajdujemy wiele analiz obu tych znamion, nie będę ich jednak szerzej przedstawiał, bo ekskurs historyczny wyznacza jedynie tło zasadniczych rozważań. Warto jednak nadmienić, że z przedstawionego zarysu tła wyłania się uzasadnienie istotnej konstatacji Władysława Leopolda Jaworskiego, międzywojennego konserwatysty uchodzącego za współtwórcę podstaw teoretycznych Konstytucji kwietniowej uchwalonej kilka lat po jego śmierci; konstatacji, iż państwo jako polityczna forma społeczeństwa nie jest zbiorem jednostek, jak sądzą liberałowie, ani narzędziem realizacji interesów pewnej grupy społecznej, jak zwykło mniemać wielu ówczesnych socjalistów, lecz jest moralnym bytem, który nie zależy od aktów woli jednostek lub ich politycznych przedstawicieli albo członków jednej z grup lub przywódców partii wyrażającej jej partykularny interes.

W ujęciu Jaworskiego, ów byt moralny był w istocie porządkiem prawnym, w którym władzę – pojmowaną jako możliwość stosowania środków przymusu, a nie ustanawiania norm lub kontrolowania organów – możliwość tę posiadających – skupia jego głowa, choćby nią był republikański prezydent. Inny kierunek, który na użytek niniejszego tekstu możemy nazwać „konserwatywno-liberalnym”, ma teza Stanisława Estreichera, iż jednostki uczestniczące w wyborach upoważniają do działania przedstawicieli, działających w różnych a niezależnych sferach stanowienia i stosowania prawa, choć korzystających z jednakowej legitymacji.

Lud lub – jeśli ktoś woli – naród polityczny, do którego – zgodnie z Konstytucją marcową – miała należeć władza, uznawał Jaworski za „fikcję personifikacyjną” pozbawioną własnych organów. Nie w imieniu ludu zatem, lecz w imieniu państwa miały działać organy władzy gwoli utwierdzenia jego istnienia, a nie zaspokojenia roszczeń partykularnych grup politycznych lub społecznych, uwzględniając wszelako opinie wyrażane przez reprezentantów różnych opcji i normy stanowiące przez ciała przedstawicielskie (sankcjonowane jednak przez prezydenta, baczącego, by nie przeczyły one „wyższemu łaadowi normatywnemu” lub „normom etyki absolutnej”, wyrażonym w „zasadach moralności Chrystusowej”). Mimo zróżnicowania opinii międzywojennych zachowawców, przeświadczenie to było niemal powszechne, skoro nawet monarchiści byli przekonani, że król winien współpracować w procesie stanowienia prawa z ciałami przedstawicielskimi, działając na rzecz państwa jako oblicza politycznego Narodu, państwa, któremu Bóg oddał suwerenność, czyli władzę najwyższą sprawowaną przez jego głowę i izby jako jego najwyższe organy. Głowa państwa, będąca elementem, którego trwałość decydowała o trwałości narodu oraz narodowych zasadniczych interesów i celów, miała utrzymywać życie państwa, umożliwiać mu stwierdzanie istnienia osobowości, zabezpieczać jego żywotne interesy, sprawować funkcję rządową, a nawet w szczególnych okolicznościach obejmować całokształt suwerennej władzy; jako taka nie mogła ona ponosić odpowiedzialności „przed żyjącymi w danej epoce pokoleniami, a tym bardziej przed tak drobną częścią tych pokoleń, jak ogół wyborczy”⁸. Wedle monarchistów rolę tę mógł spełniać jedynie dziedziczny król, wedle zachowawców pogodzonych z republikańską formą – głowa państwa wyłaniana w różnie prezentowanym akcie elekcji; i król jednak, i naczelnik republiki miał reprezentować państwo, a nie naród lub ugrupowania polityczne, był bowiem jego organem, a nie pełnomocnikiem zbioru jednostek lub partykularnych stronnictw, skoro – jak często powtarzano – dobro

⁸ Ł. Gembarzewski, *Monarchja Narodowa jako hasło XX-go wieku*, Warszawa 1934, s. 36–38.

wspólne kojarzone z państwem jako całością polityczną, a nie z sumą dóbr indywidualnych lub grupowych, ma „wartość bezwzględna” i jest „niezależne od takiej lub innej 'woli narodu' odpowiadającej każdo-czesnym stosunkom”⁹. Mimo zaznaczonej różnicy względem Jaworskiego, także Estreicher głosił, że lojalność wobec państwa winna być miarą swobód mniejszości narodowych; także dla niego państwo stanowiło ośrodek wymagający lojalności bez względu na narodowość obywatela, mającej wymiar polityczny, a nie kulturowy lub religijny¹⁰.

Krytyczne głosy pochodziły nie tylko od przedstawicieli dawnych środowisk, zwłaszcza SPN, ale i od grupy skupionej wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”. Domagając się przywrócenia stylu myślenia o państwie właściwego „stańczykom”, członkowie grupy podkreślali

⁹ W. L. Jaworski, *Czy obowiązuje coś ponad Konstytucję?*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, r. IX, 1929, s. 242.

¹⁰ *Istota konserwatyzmu*, „Czas”, 25 XII 1926. „Polityczność państwa”, jego „neutralność narodowa i kulturowo-religijna”, stawała w centrum namysłu zachowawców krakowskich: ich program z 1922 r. uznawał za najwyższe zasady religię, prawo i państwo, niezależność Kościoła, tolerancję religijną i sprzeciw wobec podejmowanych przez endecję prób wykorzystywania różnic religijnych w walce politycznej i gospodarczej. Idee upowszechniania szacunku dla prawa i *świadomości państwowej* oraz negacja „partyjnicstwa” korespondowały z teząmi o prymacie wymiaru „państwowego”, uosabianego nie przez parlament, lecz przez głowę państwa, stojącą *ponad walkami partyjnymi* (J. Bobrzyński, *Program i zadania krakowskiej szkoły konserwatywnej. Odczyt wygłoszony na pierwszym walnym zebraniu Stronnictwa Prawicy Narodowej w Warszawie 16 listopada 1926*, Warszawa 1926, s. 9–17). Stronnictwo Prawicy Narodowej, największe ugrupowanie konserwatywne tego okresu, domagało się też utworzenia Rady Stanu i Trybunału Konstytucyjnego (które miały dbać o jakość aktów normatywnych), zrównania uprawnień obu izb parlamentu i ograniczenia wpływu partii politycznych na ich skład, zapewnienia apolityczności wojska, administracji państwowej i szkolnictwa, upowszechnienia i podniesienia poziomu oświaty na wszystkich szczeblach, przestrzegania niezawisłości sędziowskiej, utworzenia sądów administracyjnych orzekających w sporach między obywatelami i organami władzy, zapewnienia niezależności tradycyjnym wspólnotom, wreszcie rozbudowania samorządów terytorialnego i zawodowego, będących – jak u „stańczyków” – szkołą dla całego społeczeństwa w zrozumieniu interesu publicznego.

konieczność przyznania głowie państwa uprawnienia do decydowania o kierunku polityki zagranicznej i o sprawach armii jako dziedzin, których nie można poddawać rozstrzygnięciom „444 reprezentantów ludu”¹¹. Krytykując „partyjniactwo”, odnoszone już teraz do spadkobierców obozu występującego przeciwko niemu przed zamachem majowym 1926 r., wskazywali, że wiedzą oni państwo do „etatyizmu, koszaryzacji i w ogóle rządów przymusu, do upadku poczucia samoczynnego patriotyzmu, a nawet rusyfikacji ustroju wewnętrznego”¹². Negatywnie oceniali próby ograniczania autonomii wyższych uczelni¹³, samorządu terytorialnego i zawodowego oraz elementarnych zasad własności prywatnej i indywidualnej inicjatywy gospodarczej, decydującej wszak o sile państwa, bo umożliwiającej włączanie w aktywność na jego rzecz wszystkich obywateli. Nie zauważając, że „w walce o byt walczą bezpośrednio nie narody, lecz państwa, że im który naród posiada silniejsze państwo, tym wyższe zajmuje stanowisko w hierarchii narodów i tym łatwiej potrafi się obronić”¹⁴, sanacyjni „pułkownicy” osłabiali więc państwo podobnie jak opozycyjni wobec nich endecy¹⁵, czyniąc bezwolnymi poddanymi nie tylko mniej-

¹¹ Zob. A. Bocheński, *Dwie konstytucje*, „Bunt Młodych” nr 35 (1933).

¹² *Ibidem*, *Rusyfikacja Polski współczesnej*, „Problemy”, 15 XII 1934. Odwołując się do nastrojów większości ówczesnych zachowawców, Bocheński zwracał uwagę na konieczność odrzucenia „wzorców rosyjskich”, bliskich rządzącym ówczesną Polską ludziom zasłużonym *w walce politycznej z Rosją*, kładącym akcent na czynnik przymusu, jak najzarliwszy jakobin Józef Kalasanty Szaniawski na początku XIX w., obcym zachowawcom eksponującym konieczność oparcia myślenia politycznego na czynniku dobrowolności i swobodnego wspierania państwa. Środowisko to współtworzyli także Jerzy Giedroyc, Aleksander Bocheński, Mieczysław Pruszyński i Piotr Dunin-Borkowski.

¹³ Zob. np. S. Estreicher, *Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich*, „Czas”, 22 XI 1932.

¹⁴ A. Bocheński, *Imperializm nacjonalistyczny a imperializm państwowy*, „Myśl Mocarstwowa” nr 1 (1927).

¹⁵ Zauważmy na marginesie, że mimo różnic dzielących programy i działania polityczne konserwatystów i endeków wypowiedzi niektórych przedstawicieli narodowej demokracji, zwłaszcza z lat 30. (m.in. Romana Dmowskiego), zbliżają się do krytykowanego uprzednio stanowiska zachowawczego: „doświad-

szości etniczne, ale wszystkich obywateli. Zdaniem braci Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, Kazimierza Studentowicza i innych członków środowiska, ustrój polityczny miał przecież tworzyć warunki dobrowolnej pracy obywateli dla państwa, gwarantować wolność gospodarczą i niezależność ciał pośredniczących, uwzględnić również pozycję parlamentu, którego nie można obsadzać wedle uznania rządu, jako że stanowił konieczny i niezależny czynnik w procesie prawodawczym, lecz który należałoby uznać za istotne ciało przedstawicielskie obywateli. Z uznaniem przyjęto te rozwiązania Konstytucji kwietniowej, które ułatwiały proces włączania obywateli do „pracy państwowotwórczej”; pracy na rzecz całości politycznej, znajdowali też w katolicyzmie (niekłóącym się z tradycyjną polską tolerancją) gwarancję zachowania wolności jednostki w nowym systemie politycznym, ukazując perspektywę odbudowy federacji jagiellońskiej, niosącej ludom sąsiadującym z Polską na wschodzie wolność i braterstwo w miejsce sowieckiego ucisku i strachu. Krytyka „sowietyzacji” kraju przez grupę rządzącą po śmierci Piłsudskiego łączyła się więc z obroną ładu określonego przez tę konstytucję, z wezwaniami formułowanymi w deklaracji *Polska idea imperialna* do walki o polską rację stanu, wymagającą legalizacji opozycji i gwarancji niezależności sądów, ograniczenia

czenie demokratyczne”, związane z realizacją postanowień Sejmu Ustawodawczego, skłoniło wielu z nich do przesunięcia akcentów, uwzględnienia w większym stopniu znaczenia wspólnot o charakterze tradycyjnym, lokalnym i gospodarczym oraz wyeksponowania tych wymiarów rzeczywistości społecznej, które wykraczają poza sferę polityki. Nie należy jednak zapominać, że również niektórzy konserwatyści przejęli elementy stanowiska endeckiego, głównie w tychże latach trzydziestych, powodowani nie tylko sprzeciwem wobec kierunku polityki sanacyjnej, ale także – przynajmniej do 1934 r. – zniecierpliwieniem związanym z opieszałością rządzących co do spełnienia postulatu zasadniczej przebudowy ustroju politycznego, a nie jego rewizji lub reformy, po uchwaleniu Konstytucji kwietniowej zaś niezadowoleni z trybu jej realizowania i interpretacji jej postanowień. To wzajemne zbliżenie owocowało nie tylko solidarną opozycją endeków i wielu grup zachowawców wobec rządzących w latach trzydziestych, ale także ich współpracą w okresie II wojny światowej na emigracji i jednoznacznym oporem wobec wspólnego wroga.

arbitralności urzędników i różnicowania polityki wobec mniejszości¹⁶. Zwróćmy uwagę, że przynajmniej niektórzy polscy konserwatyści schyłku II Rzeczypospolitej (choćby Adolf Bniński), świadomi toczącej się batalii o koncepcję władzy, jej piastuna i relację między organami działającymi raczej w imieniu państwa niż narodu, bronili zapisów Konstytucji 1935 r., na której treść znacząco wpłynęły koncepcje Jaworskiego. Twierdząc, że ustawa zasadnicza znosi niedomagania „rozwiązań dogmatycznych”, obcych rzeczywistości polskiej a zapisanych w Konstytucji marcowej, głosili, że zapisy Konstytucji kwietniowej odzwierciedlają „poczucie prawa, którym stoją państwa o nieprzerwanym rozwoju”¹⁷; poczucie zanikające w państwie, którego elity traktują walkę jako „stałą metodę działania politycznego”¹⁸, korzystając z rozwiązań właściwych „zsowietyzowanym” byłym rewolucjonistom.

Główny problem polskich konserwatystów przełomu XX i XXI stulecia wiąże się, jak sądzę, z zarysowanymi zagadnieniami tworzącymi ich tło historyczne. Nie chodzi o to, że wielu współczesnych polskich zachowawców zapoznaje rodzimą tradycję konserwatywną i częściej sięga po teksty amerykańskich libertarian i neokonserwatystów niżli po pisma Pawła Popicla, „stańczyków” czy neokonserwatystów z kręgu „Buntu Młodych”, bo zjawisko to jest niemal powszechne i dotyczy również przedstawicieli innych kierunków politycznego myślenia, ale raczej o istotę współczesnej myśli konserwatywnej, niezwiązaną ze sceptycznym stylem uprawiania krytyki politycznej, który nie znajduje (ze swej „czysto negatywnej” natury) „przedłużenia” w aktywności stronnictw konserwatywnych i nie jest dopełniany pozytyw-

¹⁶ *Polska idea imperialna*, Warszawa 1938; środowisko „drugich neokonserwatystów” polskich omówił M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979.

¹⁷ J. Bobrzyński, *Jak napisać polską konstytucję*, „Nasza Przyszłość”, t. 18, 1932, s. 5–6.

¹⁸ T. Brzeski, *O konserwatyzmie w Polsce*, „Polska”, 6 VII 1921.

nym programem politycznym określającym zasadnicze rozstrzygnięcia i kierunki działań podejmowanych przez ugrupowania zachowawcze. Otóż, jak się wydaje, istota myślenia konserwatywnego, tak ongiś, jak i współcześnie, wcale się nie zmieniła, nadal bowiem łączy się z potrzebą wskazania pewnej całości, wokół której mają się (powinny się) ogniskować zabiegi konserwatystów. Z pewnością, nawet mimo problematycznej wszak akceptacji języka „nowoczesnej polityki”, języka praw człowieka i mechanizmów demokratycznych (choć nie „demokracji” jako „słowa-klucza”), wielu konserwatystów zdaje sobie sprawę, że zasadniczy spór toczy się wśród nich o to, czy całością tą ma być „państwo” (jak u zachowawców przez nas przypominanych), czy raczej „społeczeństwo obywatelskie”. Warto podjąć namysł nad tym zagadnieniem nie tylko ze względu na konserwatystów lub tych polityków i publicystów, którzy przyznają się do dziedzictwa konserwatywnego lub epatują wyborców (ich słuchaczy i czytelników) swoim konserwatywnym „nastawieniem” albo „charakterem”. Odwołania do państwa jako politycznej całości, wokół której powinien ogniskować się namysł konserwatysty, obok właściwych Jaworskiemu odwołań do „porządku prawnego” (wymagających wiązania obu kategorii w jedną: w państwo jako porządek prawny), były przecież – jak widzieliśmy – częste w polskiej tradycji konserwatywnej. Jeśli wspomniano o zjawisku, choć nie o kategorii, które moglibyśmy w jakiejś mierze kojarzyć ze „społeczeństwem obywatelskim”, to w związku z oczywistym odwołaniem do koniecznego (a we współczesnym dyskursie często zapoznanego) związku „obywatelskości” i państwa (wszak niepodobna mówić o obywatelu wówczas, gdy nie pozostaje on w fundamentalnej relacji do państwa jako politycznej całości; niepodobna zatem mniemać, iżby mogło istnieć społeczeństwo tego rodzaju, społeczeństwo złożone z „obywateli”, nie wskazując uprzednio racji trwania politycznej całości warunkującej ich obywatelski walor). Być może „liberalne ukąszenie”, którego doświadczyło wielu polityków i publicystów konserwatywnych, sprawiło, że nie tyle nawet ów konieczny związek, ile prymat państwa wobec „obywatelstwa” zanikł w ich myśleniu, iż przejęli oni styl warunkowania bliski głównie liberalnym i w jakiejś mierze naśladowującym ich socjaldemokratycznym

politykom i publicystom. Coraz częściej okazuje się, że konserwatysta dostosowuje swe rozważania do potrzeby przekonania jednostek o ich zasadniczo wspólnotowych skłonnościach (zbliżając się w ten sposób do stanowiska współczesnych komunitarian, w ich rozważaniach „zapośrednicza” bowiem nawet koncepty przejęte przez myśl chrześcijańską od Arystotelesa), ześrodkowania ich nastawienia nie tyle na pewnej całości politycznej, ile na pewnej całości społecznej lub nawet narodowej, nie tyle na państwie jako warunku ich „obywatelskości”, ile na społeczeństwie lub narodzie (gdy przywołuje się dysfunkcję Norwida) jako racji ich przynależności do szczególnego rodzaju „całości socjalnej” (a przez to politycznej?). W związku z tym popadają oni jednak w pewien zadziwiający paradoks: o ile konserwatyści aktywni przed II wojną światową zdolni byli wskazać całość o walorze politycznym, spajającą jednostki (słusznie nazywane obywatelami) bez względu na ich przynależność „klasową” lub „narodową”, zabiegając o ich włączenie do aktywności na rzecz owej całości i porzucenie „myślenia partykularnego”, o tyle zachowawcy współcześni winni wskazać treść więzi spajającej jednostki w społeczeństwo lub „społeczeństwo obywatelskie” jakby mimo państwa.

Marcin Król, jeden z najbardziej znanych polskich publicystów przynajmniej się w pewnej przynajmniej mierze do tradycji konserwatywnej, stawiał ongiś interesujące pytanie: „Czy istnieje sposób na zbudowanie w Polsce społeczeństwa obywatelskiego, które nie byłoby w pierwszym rzędzie oparte na zasadzie tożsamości narodowej, na tym zespole tradycji i obyczajów, których kolejnymi nosicielami i przekazicielami była polska szlachta i polska inteligencja?”. Pytanie sugeruje zadziwiające ograniczenia zakresu rozumowania publicysty konserwatywnego, skoro szukając „sposobów na zbudowanie społeczeństwa obywatelskiego”, nie odwołuje się do państwa (jako racji obywatelstwa, jakby porzucając republikańską tradycję refleksji o społeczeństwie obywatelskim, uznając w tym zakresie „wylączność” tradycji liberalnej), a przy tym chce je budować, pomijając nawet „zasadę tożsamości narodowej”, „zespół tradycji i obyczajów” niesione przez „polską szlachtę i polską inteligencję”. Zwróćmy uwagę, że współczesny publicysta zachowawczy pomija obydwie ważne dla zachowawców mię-

dzywojennych „momenty”: i ten, który był spójnią u Jaworskiego, i ten, który łączył u Estreichera, a przed nim u przedstawicieli kilku co najmniej pokoleń konserwatystów zniewolonego narodu. Król mówi nawet, rozstając się ostatecznie z „wersją Jaworskiego”, jeśli nie ośmieszając jej, że jest naszą (Polaków?) „obsesją” myślenie „w kategoriach państwowych czy – jak to zręcznie i właściwie brzmi – w kategoriach ‘dobra wspólnego’. Nikt przecież nie powie, że nie chce dobra wspólnego, i z tego właśnie względu to pojęcie wydaje się niewiele nowego wносить”. Otóż, gdy uwzględnimy wcześniejsze ustalenia, stwierdzimy, że to, co dla polskich zachowawców (ale i dla innych zwolenników wielkiej tradycji arystotelesowskiej) stanowiło główne kryterium w świecie polityki zostało przez Króla ostatecznie zbagatelizowane. Ani państwo (bo obsesyjnie, bez potrzeby, stanowiące punkt odniesienia w myśleniu politycznym), ani tradycja niesiona nie tylko przez szlachtę, ale i przez inteligencję, nie mogą już odgrywać roli wiodącej. Należałoby zatem zapytać: cóż pozostaje konserwatyście? I tu dochodzimy do sedna wspomnianego paradoksu: Król powiada bowiem, że pierwszy pomysł na uobywatelnienie społeczeństwa polega na „upaństwowieniu, na odbudowaniu świadomości państwowej w możliwie najszerszych rzeszach społecznych”, by przez nie wydatkować „jak najmniej energii na emocjonalne uwikłania”. Więc jednak „obsesja” dotyka również jej krytyka, o tyle konsekwentnego, że przedstawiającego inny jeszcze pomysł na „uobywatelnienie”. Pierwszy, powiedzmy „państwowy”, pomysł okazuje się nie do zrealizowania, bo jego „racjonalizm” zakłada „znacznie wyższy poziom kultury politycznej społeczeństwa niż to jest osiągalne w dziesięć dopiero lat po stopniowym upadku destrukcyjnego systemu komunistycznego”. Drugi, proponowany jako bardziej właściwy, to odbudowa i obrona „europejskiej normy”, jakby nie była ona obecna w tradycji niesionej przez „polską szlachtę i polską inteligencję”¹⁹. I znów problem nie-spójności rozumowania.

¹⁹ M. Król, *Ojczyzna nowa czy ojczyzna wydziedziczonych?*, w: idem, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Warszawa 1998, s. 57, 61 i 67.

Kluczowa jest jednak nie niespójność wyvodu, ale nakierowanie w drugim pomysle nie na państwo, lecz na „europejskość”, nie na państwo, ale na wyzowaną z tradycji „polskiej szlachty i polskiej inteligencji” podstawę tożsamości wspólnotowej, która traci w istocie „polski charakter”, a nie zachowuje nawet „polsko-politycznego”, wiążanego z Państwem Polskim. I oto okazuje się, a teza ta odnosi się również do poszukiwań wszczynanych przez polityków i publicystów kojarzonych z ugrupowaniami konserwatywnymi, że kluczowe zagadnienie wiąże się dziś z szukaniem pomysłów na uobywatelnienie bez odwoływania się do państwa, jakby „uobywatelnienie” było obok niego możliwe, jakby społeczeństwo obywatelskie właśnie mogło istnieć (bez naruszenia sensu obywatelstwa znanego słownikowi politycznemu od kilkuset lat) mimo czy obok państwa. Być może nieświadomość naruszenia sensu „obywatelskości” jest przynajmniej w jakiejś mierze racją wspomnianej niespójności wyvodu konserwatywnego publicysty. A może, z drugiej strony, uzyskanie tej świadomości, wraz z uzyskaniem równie istotnej świadomości zmian znaczeń terminów prawa człowieka, demokracja, pluralizm czy tolerancja we współczesnym słowniku politycznym, jest głównym celem myśli konserwatywnej? Krytyczne przemyślenie wszystkich zmian znaczeń czy sensów jest uwarunkowane uświadomieniem ich sobie. Programy polityczne, o ile mieć będą na względzie polityczną całość, która przekracza wszelkie partykularyzmy, będą musiały się odnieść do tych zagadnień: uwzględnić znaczenie tradycyjne lub przyjąć nowy sens kategorii głównej dla konserwatystów minionych pokoleń, niejednoznacznie odczytywanej przez ich współczesnego (krytycznego) kontynuatora.

Summary

The author of the article presents crucial points of Polish conservatism in the past, first of all in the XIXth century, in relation to the liberal and socialist orientations. Conservative concepts of law and rights, individuality and community, state and government, are presented as the main areas of political debates with liberals and

socialists. Contemporary discussions in which participate conservatives have new dimension, skeptical not only to the political (scientific?) ideologies, but also to the state, especially to the nation-state concepts. Some of them present, as the author presents in the second part of the article, new concepts of the citizen's identity: in relations not to the state, but rather to the transnational, for example, European traditions, without states, but – paradoxically – with such terms as human rights, democracy or toleration.

Piotr Kimla

**Nieszczęśliwa miłość do konkretności.
Definiowanie realizmu politycznego na przestrzeni
Lat połączanych, lat szarych Stefana Kisielewskiego**

Realista bierze stale poprawkę na swoją omylność, idealista nie chce tej omylności widzieć, przyjmuje koncepcje swojego mózgu za rzeczywistość, a gdy się te koncepcje nie sprawdzają, mówi, że to wynik przypadkowych błędów wykonania. Tymczasem właśnie przypadkowe błędy są zasadą i realnością świata, nie zaś prawidłowe i uporządkowane koncepcje, jak mniemają idealisci.

Stefan Kisielewski

Stefan Kisielewski reprezentował na scenie politycznej i publicystycznej Polski postawę potrzebną i niemalże odosobnioną. Tak było w okresie jego działalności i zasadniczo taki stan rzeczy utrzymuje się nadal. W Polsce Ludowej skazany był na upraszczającą formę felietonową, w dodatku pełną kamuflażu, którego zdążył się wyuczyć w niezliczonych bojach z cenzurą. Uprawiał myślenie liczące się z uwarunkowaniami geopolitycznymi, określane mianem neopozytywizmu. Ów neopozytywizm sytuował się w opozycji do romantyzmu, tradycji powstań, polityki uczuć i emocji, w ich miejsce zaś eksponował umiar, roztropność, pragmatyzm, kompromisowość. Neopozytywizm da się podciągnąć pod ogólniejszą formułę politycznego realizmu.

Realizm polityczny nie należy do fenomenów, które poddawałyby się łatwemu zdefiniowaniu. Szczególnie, gdy chce się go ująć jako uniwersalną kategorię typologiczną, a nie poprzestać na potocznym i deformującym utożsamieniu z pełną fatalizmem akceptacją *status quo* albo immoralizmem, płynącym przykładowo z błędnego odczytania *Księcia* Machiavellego. Jego pojęciowe odróżnienie przypada na wiek XIX, kiedy to politycy-praktycy postanowili przeciwstawić się nowym ludziom w polityce, których głowy tkwiły w ide-

ologicznych chmurach¹. Sama wszakże postawa jest stara, jak polityka. Nie darmo początków realizmu politycznego upatruje się w dziele Tukidydesa *Wojna peloponeska*². Celem niniejszych rozważań jest wychwycenie zasadniczych elementów konstytuujących interesujące nas zjawisko na podstawie wypowiedzi Stefana Kisielewskiego, pomieszczonych w skomponowanym przez samego autora wyborze felietonów *Lata poślacane, lata szare*, który obejmuje okres ponad czterdziestoletni (1945–1987).

Nie ulega wątpliwości, iż realistę politycznego znamionuje wzmożone zainteresowanie i pogłębione studia nad historią. Powód jest prosty: „Chcąc zrozumieć terażniejszość, trzeba dużo myśleć o przeszłości”³. Jeśli pośród największych myślicieli i polityków, wpisujących się w tradycję realistyczną, ujawnia się i uderza trafność przewidywań, to dzieje się tak dlatego, że – jak celnie zauważa Mirosław Dzielski – „dobre proroctwa nie polegają w gruncie rzeczy na przewidywaniu przyszłości, ale na głębszym zrozumieniu tego, co już się stało (...) i na wyciągnięciu logicznych wniosków”⁴. Rzecz jasna, postawa Kisielewskiego czyni w pełni zadość elementowi realizmu w postaci

¹ Przykładowo polityczny romantyk Friedrich Schlegel jako austriacki radca legacyjny, epatując chrześcijańską wizją społeczeństwa, nie wahał się działać *wbrew swemu zwierzchnikowi, ministrowi spraw zagranicznych hrabiemu Buolowi*, a nawet samej kanclerzowi Metternichowi. Dla tych dwóch polityków-arystokratów rosnący klerykalizm Schlegla jawił się jako niosący niebezpieczeństwa przejaw myślenia zideologizowanego. Por. M. Wawrykowa, *Uprogu nowoczesności. Szkice z dziejów kultury niemieckiej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1989, s. 223.

² W innym miejscu podejmuję próbę wykazania, iż znaczące symptomy myślenia realistycznego da się odnaleźć u Protagorasa z Abdery. Zob. P. Kimla, *U źródeł realizmu politycznego. Sofista pierwszej generacji – Protagoras z Abdery*, „Politeja”, nr 1 (2004).

³ S. Kisielewski, *Refleksje jubileuszowe*, w: idem, *Lata poślacane, lata szare*, Kraków 1989, s. 97. Wszystkie dalsze cytaty z tekstów Kisielewskiego pochodzą z przywołanego zbioru.

⁴ M. Dzielski, *Duch nadchodzącego czasu*, w: idem, *Bóg, wolność, własność*, oprac. M. Kuniński. Kraków 2001, s. 130.

gruntownego namysłu nad historią. Czy może zresztą być inaczej w przypadku człowieka, którego wychowawcą, mistrzem, a w końcu przyjacielem był Aleksander Bocheński, słynący między innymi z autorstwa *Dziejów głupoty w Polsce*?

Z esejów Kisielewskiego wylania się wyraźnie druga, zasadnicza cecha myślenia realistycznego: realizm nie jest redukcjonizmem; potraktowany z należną powagą zyskuje przewagę nad podstawowymi ideologiami, a więc socjalizmem, liberalizmem czy konserwatyzmem. Każda z nich bowiem ostatecznie upraszcza rzeczywistość. Ich zwolennicy, by zachować myślową spójność, zmuszeni są przymykać oczy na pewne, czasem znaczne, obszary życia. Zasady, którymi kierują się orędownicy danej doktryny prędzej czy później okazują się ciasnym gorsetem, przeradzającym się w ideowe więzienie, gdy za wszelką cenę – pomimo przypadków będących ewidentnym zaprzeczeniem – chce się pozostać im wiernym. Już Francis Bacon precyzyjnie opisał zabiegi ludzkiego umysłu służące utrzymaniu raz przyjętego poglądu. W słynnym aforyzmie XLVI *Novum Organum* powiada: „Rozum ludzki, skoro raz przyjął pewien pogląd (...) wszystko inne ściąga na jego poparcie i potwierdzenie. I choć większa jest może siła i liczba wypadków, które przemawiają przeciwko temu pogładowi, mimo to jednak nie zwraca na nie uwagi i albo lekceważy je, albo wprowadzając pewne drobne rozróżnienie, usuwa je i odrzuca”⁵. Ci, których gorset zaczyna nieznośnie uwierać, którzy nie zadowolają się skanalizowaniem świadectw doświadczenia (niewygodnych dla określonej postawy myślowej) przy użyciu naciąganych rozróżnień, muszą go rozerwać i zrzucić. Stwierdzają wtedy, jak przykładowo Daniel Bell w *Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu*, że są socjalistami w ekonomii, liberałami w polityce i konserwatystami w kulturze. Możliwe są oczywiście i inne kombinacje. Jednym słowem myśliciele i politycy tego typu poszukują odpowiedzi na pytanie postawione w tytule eseju Leszka Kołakowskiego *Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?* Zbliżają się tym samym do

⁵ F. Bacon, *Novum Organum*, przeł. J. Wikarjak, Warszawa 1955, s. 69.

poglądów realistów politycznych. Wyróżniającą te poglądy wszechstronność zapewnia świadomie przyjęta elastyczność. W felietonie *O mojej trzeciej postawie (wyznania intymne)* Kisiel wypowiada znaczące w tym kontekście zdanie: „Jak wiecie, nie wyznaję żadnej doczesnej teorii czy doktryny, uważającej, że znalazła rozwiązanie zagadki świata, że raz na zawsze określiła i uporządkowała naszą wiedzę o świecie”⁶. Realista polityczny stoi zatem na stanowisku, iż polityka nie jest domeną dogmatyzmu, nienaruszalnych zasad, absolutów. Wszystkie one świetnie funkcjonują na gruncie metafizyki czy religii. „Dogmatyzm takiej czy innej produkcji lub takiej czy innej wersji struktury społecznej to *postawa idealistyczna*”⁷. Dogmatyzowanie w polityce musi skończyć się klęską, podobnie jak bankructwo czeka na przedsiębiorcę dogmatycznie wyznaczającego jedną jedyną cenę towaru w warunkach wolnorynkowych. O bezdogmatyczności autora *Sprzysiężenia* świadczą liczne wypowiedzi oraz oczywiście *Bez dogmatu* – tytuł jego rubryki w „Tygodniku Powszechnym”, jaki przyjął po zniesieniu tak bardzo doskwierającego mu zakazu drukowania w Polsce, który przestał obowiązywać w 1971 roku⁸. Na potwierdzenie elastyczności postawy najznakomitszego polskiego felietonisty⁹ – obok obrony Talleyranda¹⁰ – wystarczą może dwa przykłady. W fe-

⁶ S. Kisielewski, *O mojej trzeciej postawie (wyznania intymne)*, s. 232.

⁷ Idem, *I znów na starcie*, s. 395. Podkreślenie pochodzi od Kisielewskiego.

⁸ Lata 1968–1971, w których obowiązywał zakaz druku tekstów Kisielewskiego, wykorzystał on na intensywne pisanie *Dzienników*, wydanych w 1997 roku w Warszawie.

⁹ Za takiego uznał go Jerzy Waldorff, zestawiając uprzednio z Prusem, Irzykowskim i Slonimskim. Por. J. Waldorff, *Słowo o Kisielu*, Warszawa 1994, s. 75-85.

¹⁰ Kisielewski za biografem Talleyranda Duffem Cooperem stwierdza, że był on „francuskim patriotą, humanistą, człowiekiem znacznie inteligentniejszym od Napoleona i do wszystkich ówczesnych rewolucjonistów razem wziętych; inteligencja powiedziała mu na przykład, że napoleońskie wojenki z Anglią nie mają sensu nie tylko dlatego, że się nie powiodą, ale również dlatego, że istotne przyczyny setki lat trwających konfliktów francusko-angielskich już się wypaliły, natomiast w przyszłości zarysowują się perspektywy twórczego

lietnie otwierającym okres *Bez dogmatu* Kisiel stwierdza *explicite*: „Gdy chodzi o świeckie sposoby naprawiania naszej świeckiej ojczyzny, to jestem człowiekiem bezdogmatycznym i bezideowym, proponuję czysty pragmatyzm, w dodatku zmienny, każdorazowo zastosowany do wciąż nowych okoliczności”¹¹. Cztery lata później w odniesieniu do tradycyjnego podziału doktryn politycznych uczył: „kolory bywają względne i nie należy przypisywać im jakiegokolwiek absolutnej jakości. Nikt dziś już nie wie, co to znaczy białe a co czerwone lub czarne, niesłuszne by też było utożsamianie białości np. z prawicowością, zwłaszcza że z kolei nie wiadomo też dobrze, co jest lewicą a co prawicą (...). Również określenie «konserwatysta» nie wiadomo co znaczy, zwłaszcza w Polsce, gdzie nie ma co konserwować, bo wszystko stare diabli wzięli – chyba, że za konserwatystę uznalibyśmy tego, który chce zachować to, co jest”¹². Sztwyne trzymanie się zasad jest zatem w polityce niebezpieczne, gdyż „stare prawdy w nowych okolicznościach stają się kłamstwami, a stare imponderabilia – zbrodniami”¹³.

Jeśli jednak koniecznie mielibyśmy przyporządkowywać realizm do doktryn politycznych, to należałoby wskazać, iż w sferze polityki najbliższej byłoby mu do konserwatyzmu, zaś w sferze gospodarczej do idei leseferyzmu.

By uniknąć nieporozumień trzeba wyraźnie wyartykułować, iż z tego, że w podejściu realistycznym nie znajdujemy bezkrytycznego

i zbawiennego dla Europy, choć jeszcze długo niepopularnego sojuszu. Wobec tego bystry nasz bohater, trwając z rozsądku przy Napoleonie, po cichu osłabiał go jak mógł, popierając skrycie Anglików i Rosjan. Czy źle robił? Hm. W każdym razie ja nie rozumiem, dlaczego Napoleona, który w żadnym kierunku cnoty nie wykazywał, czci się i wielbi, a na Talleyrandzie psy wieszają każdy moralista amator. A wszak pierwszy namordował masę ludzi, zaś drugi nie skrzywdził nawet muchy, tyle że bujał i brał forszę”. S. Kisielewski, *List do Ojca Malachiasza*, s. 312-313.

¹¹ S. Kisielewski, *I znów na starcie*, s. 395.

¹² Idem, *Jubileusz prywaciarzy*, s. 488.

¹³ Idem, *Konflikt z samym sobą*, s. 530.

trzymania się raz przyjętych zasad nie wynika bynajmniej, iż jest ono równoznaczne z nihilizmem czy immoralizmem. „Polityk nie powinien być ziemskim dogmatykiem, co nie znaczy, że nie ma on posiadać pewnych określonych poglądów czy wiodących idei, dotyczących się określonego kręgu ludzi i spraw”¹⁴. W realizmie politycznym obowiązują zasady, tyle tylko, że nie zawsze mogą one iść w parze z pewnymi pryncypiami wpajanymi przykładowo przez religię chrześcijańską. Człowiekowi z trudem przychodzi stłumienie w sobie poczucia moralnego; stłumienie umiejętności odróżniania dobra od zła, która definiuje człowieczeństwo. Jest to możliwe, ale – jak twierdzi Arystoteles – taki „człowiek bez poczucia moralnego jest najniegodziwszym i najdzikszy stworzeniem, najpodlejszym w pożądlivosti zmysłowej i żarłoczności”¹⁵. Generalnie zatem ludzie, podejmując jakiegokolwiek działania, nie mogą obejść się bez pryncypiów. Tak też rzecz się ma w przypadku realistów. Zasady wszakże, którymi się kierują, zawarte są w tym, co Max Weber nazywa „etyką odpowiedzialności”, co jednak bardzo klarownie i dużo wcześniej przedstawia Niccolo Machiavelli: „Trzeba to zrozumieć: książe, a zwłaszcza książe na świeżym tronie, nie może przestrzegać tych wszystkich reguł, których zachowanie obowiązuje ludzi uczciwych, częstokroć w obronie swego państwa bywa on zmuszony działać wbrew przyjętym na się zobowiązaniom, wbrew miłości bliźniego, wbrew poczuciu ludzkości, wbrew religii”¹⁶. Dlaczego książe nie może być ludzki za każdym razem i za wszelką cenę, dlaczego nie może w każdej sytuacji stosować „etyki przekonania” tożsamej najczęściej z etyką chrześcijańską, Florentczyk objaśnia nieco wcześniej: „Nie ma tedy co lękać się książe miana okrutnika, jeśli chce poddanych utrzymać w posłuszeństwie i jedności. Łagodniej postąpi kilka wymierzając kar srogich, niżli przez niewczesne pobłażanie dopuszczając do rozruchów, które bywają okazją do zbiorowych mordów i rozbojów, te

¹⁴ Idem, *Trochę wyznań zarozumiałych*, s. 341.

¹⁵ Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 2001, ks. I, rozdz. 1, 1253a, s. 28.

¹⁶ N. Machiavelli, *Książe*, przeł. W. Rzymowski, Wrocław 1969, s. 77.

ostatnie bowiem dają się we znaki całej społeczności, gdy tymczasem egzekucje z ramienia książęcego spadają na nielicznych¹⁷. Dla realisty nadrzędnymi celami jest trwałość ustroju, stabilność i przywiązanie do reguł prawnych, bezpieczeństwo i swoboda korzystania z własności prywatnej. Generalnie zatem wartościami niepodlegającymi relatywizacji jest pomyślny rozwój własnego narodu i państwa. Wszystko inne jest względne. Jeśli zaś chodzi o moralność w polityce (realizowanie wartości w życiu wspólnotowym), to syntetycznie stanowisko realistów ujmuje Andrzej Walicki, stwierdzając że moralność ta „jest rzeczą bardziej skomplikowaną niż zbawianie własnej duszy. Tam, gdzie wchodzi w grę życie i dobro innych ludzi, nie można koncentrować się wyłącznie na czystości pryncypiów”¹⁸.

Pojawia się zasadniczy problem, jak zneutralizować kolizję etyki chrześcijańskiej z etyką odpowiedzialności (etyką realistyczną), której świadomość Stefan Kisielewski mieć musiał? Pojawia się dalej niemniej zasadniczy problem, czy mówienie o realizmie albo utopizmie chrześcijaństwa ma sens, skoro chrześcijaństwo jest wiarą a nie poglądem. Zachowując świadomość towarzyszących kłopotów, wydaje się, że nie jest nieuprawnione uwyrażnienie tych elementów, które sytuują religię chrześcijańską bądź po stronie idealizmu, bądź realizmu, skoro czyni tak nawet Jan Paweł II¹⁹. W istocie religia chrześcijańska jest tak pojemna, że oba te nurty da się w niej łatwo wydzielić. Można akcentować jej nieprzystawalność do rzeczywistości

¹⁷ *Ibidem*, s. 71-72.

¹⁸ A. Walicki, *Trzy patriotyzmy*, w: idem, *Polskie zmagania z wolnością. Wzdziane z boku*, Kraków 2000, s. 254-255.

¹⁹ W wywiadzie, którego udzielił Vittorioemu Possentiemu 21 czerwca 1978 roku, a więc jeszcze jako kardynał, stwierdził, iż „chrześcijaństwo nie jest gatunkiem filozoficznym idealizmu. Jest realistyczne”. Realizm chrześcijaństwa, zdaniem Karola Wojtyły, opiera się na prawidłowej antropologii, prawidłowym określeniu, kim jest człowiek oraz na prawidłowym uchwyceniu relacji pomiędzy teorią a praktyką. Por. Ks. Kardynał Karol Wojtyła, *Czy jest możliwa nauka społeczna Kościoła?*, w: Jan Paweł II, *Nauczanie społeczne Kościoła integralną częścią jego misji*, Rzym 1996, s. 35.

politycznej, jak robi to chociażby Machiavelli czy Max Weber. Można twierdzić przykładowo, iż na podstawie tak wzniosłego, jak trudno realizowalnego przykazania miłości nieprzyjaciół, przykazania o nadstawianiu drugiego policzka oraz w oparciu o treści *Kazania na Górze* nie da się zbudować życia politycznego. Z drugiej jednak strony, można wskazywać na realistyczny aspekt antropologii chrześcijańskiej, mówiący o skażeniu człowieka przez grzech pierworodny, który objawia się w postaci inklinacji do zła, egoizmu, agresji, żądzy prestiżu i władzy. Najsilniej wśród pisarzy chrześcijańskich kwestia ta zaznacza się oczywiście w pismach św. Augustyna. Jak nietrudno się domyślić, właśnie ten aspekt będzie akcentował w swoich tekstach interesujący nas myśliciel: „można w chrześcijaństwo wierzyć lub nie, ale jako metoda ujęcia ludzkiego bytowania na ziemi jest ono nader realistyczne, przy tym dobra to szkoła doczesnego pesymizmu, potrafiącego ustrzec nas od złudnych idylli, marzycielskiego idealizmu, czarno-białych utopii. Lud nasz może nie całkiem jeszcze przejął się ideą miłości chrześcijańskiej, za to dialektyka skażenia ludzkiej natury, dialektyka wewnętrznej walki ze złem, nagrody, kary, interwencji diabła, bardzo głęboko się zakorzeniła w powszechnej podświadomości. Dzięki temu prości ludzie mają w sobie busołą realizmu, która pozwoli im odróżnić dowolną utopię «raju» na ziemi od tego, co jest konkretnie możliwe, rozpoznać, co wynika z mechanizmu życia, co zaś jest z tym mechanizmem sprzeczne”²⁰. Kisiel przybiera postawę wzorcowego konserwatysty, kiedy pisze, że religia jest także gwarantem ciągłości i mieści w sobie „wszystkie godne przechowania elementy trwania narodowego zbiorowiska”²¹.

Elementem realizmu politycznego nieustannie przewijającym się w pismach Kisielewskiego jest nacisk na kulturę materialną czy, mówiąc generalnie, rozwój cywilizacyjny. Postawa rehabilitacji sfery materialnej jest szczególnie cenna w Polsce, gdzie tradycja szlachecka, następnie uduchowiona tradycja romantyczna, a w końcu

²⁰ S. Kisielewski, *Zjadacze chleba i anioły*, s. 468.

²¹ Idem, *Pod państwową choinką*, s. 476.

nawet ideologia komunistyczna (mimo, że wiele się w niej mówiło o materii) wpływały na jej lekceważenie. Myśliciel klarownie określa swoje stanowisko, stwierdzając: „jestem bardziej materialistyczny niż nasi materialści, bo oni wierzą w ideę, a ja tylko patrzę i obserwuję materię, oni mając gotową ideę, chcą ją aplikować życiu, ja obserwując życie liczę zaledwie, że przed śmiercią dopracuję się może paru uogólnień, choć i te na pewno będą mieć wartość względną, ograniczoną do niektórych tylko zagadnień, miejsc, okresów, zbiegów okoliczności”²². Na krytykę kultury materialnej Zachodu wszechobecną nie tylko w Polsce, lecz w całej retoryce państw socjalistycznych autor *Cieniów w pieczarze* reagował bardzo żywiołowo: „Czy oni wszyscy na główkę upadli?! (...). Kto ich upoważnił do wyższości, arogancji i apodyktycznego besserwischerstwa wobec najpracowitszych i najbardziej rozwiniętych społeczeństw świata?! I skąd ta soczysta pogarda dla dóbr materialnych? (...) W ogóle człowiek wypowiada się poprzez materię – taki jego ziemski los”²³. Z drugiej wszakże strony, realizm znamionuje pamięć o potędze idei; przypomnienie, że codzienny pragmatyzm, zapobiegliwość, mały racjonalizm nie są dla ludzi w dłuższym okresie ani wystarczające, ani zaspokajające, bo usypiają uwagę i otwierają na ciosy ludzi zanurzonych w nurtach ideologii. Innymi słowy realizm nakazuje nie odrzucać do lamusa myśli Heinego, że koncepcje filozoficzne pielęgnowane w zaciszu profesorskich gabinetów mogą zniszczyć cywilizację. Kisiel jest tego świadom, stąd także u niego znajdziemy irytację z powodu krótkowzroczności polityków Zachodu. W jednej z takich najdosadniejszych irytacji powiada: „Gdy obserwuję ich, jak śmiertelnie poważnie żyją swoją inflacją, wspólnymi rynkami, problemem paliwa czy bezrobocia, jak ich wodzowie w marynarkach (nie przywdzieją już nawet fraka, bo zbyt koturnowy) odrzekają się kompromitującego rzekomo związku z Duszą Wojownika, z jakąkolwiek ideą czy wiarą, a klną się, przysięgają na Rozum, Pragmatyzm i dobrze

²² S. Kisielewski, *Pieniądże jednoczą świat*, s. 270.

²³ Idem, *Mieszczarstwo po latach*, s. 270.

urządzony Dzień Dzisiejszy, gdy widzę ten zadziwiający Sabat Beztroski i naiwności, to mówiąc słowy Poety, «śmiej pusty mnie chwytaj, a potem litość i trwoga». A więc nic nie zrozumieli, niczego się nie nauczyli, dalej myślą, że władają sobą i że Ludziom w Marynarkach zbędna jest wszelka Dusza Wojownika, że konsumenci i zrationalizowani wygodnicy wykręcą się od odpowiedzialności przed Bogiem i Historią?! O dzieciaki, potrójne dzieciaki, zimny pot mnie oblewa na myśl o ich niepoprawnym dziecięctwie! Dobrze, że wśród nich nie żyję, bo umarłbym ze strachu²⁴. Zarzut Kisiela pod adresem Zachodu nie uderza zatem w samą kulturę materialną, ale ma na celu wyrażenie tego, iż istnienie ma także wymiar patetyczny, a nie jedynie „wygodnicko zrationalizowany”. Praktyka jest kształtowana przez idee. Warto przy tej okazji powtórzyć: realizm polityczny ma ambicję objęcia całej rzeczywistości.

Jak wynika to już po części z uwag poczynionych powyżej, realizm oznacza ujmowanie walki, konfliktu jako nieusuwalnej części rzeczywistości politycznej. Jak uczy inny realista Carl Schmitt: „Specyficzne polityczne rozróżnienie, do którego można sprowadzić wszystkie polityczne działania i motywy, to rozróżnienie *przyjaciela* i *wroga*”²⁵. Stefan Kisielewski wykazuje pełnię świadomości takiego stanu rzeczy. Dla niego „życie bez walki, bez nierówności, bez konfliktów, bez rywalizacji i dążeń, bez klęsk nawet, może się okazać nie do zniesienia. Istotą życia jest walka”²⁶. W felietonie *O drogach bocznych* znajdujemy jeden z najpełniejszych i najklarowniejszych opisów niezwykłości konfliktów, przybierających coraz to nowszą formę: „trudności i wrogości są stałym elementem życia jednostek i społeczeństw, ale postać ich jest zmienna: w miarę pokonania jednej trudności nasuwają się inne, zgoła przedtem nieprzewidywalne, w miarę otwarcia drogi w jednym kierunku okazuje się nagle, że kierunek ten jest już nieważny, a palącą sprawą jest otwarcie zatara-

²⁴ S. Kisielewski, *Uszła gdzieś dusza wojownika*, s. 486.

²⁵ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, w: idem, *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. Marek A. Cichocki, Kraków 2000, s. 198.

²⁶ S. Kisielewski, *Zjadacze chleba i anioły*, s. 466.

sowanej tymczasem drogi, prowadzącej w stronę zgoła inną. I tak oto, jeśli walka ma trwać, nieustannie zmieniać się musi kierunek natarcia, a zwycięzca jednej bitwy bezradny staje przed bitwą następną, bo walczy się już tutaj na inną broń i o inne zgoła strategiczne cele. W ten sposób życie ludzkie, ludzkie myślenie, rozwój, kultura, polityka zawsze natykają się na przeszkody²⁷. Tezę o braku spoczynku, o nieustannych zmaganiach w sferze *praxis*, której polityka jest częścią, na wyższym filozoficznym poziomie udowadnia Micheal Oakeshott: „Praktyczne działanie jest niekończącą się walką o szlachetne bądź przyziemne, lecz zawsze złudne cele; zmaganiem, którego praktycznie działający podmiot nie może uniknąć, a w którym niemożliwe jest zwycięstwo, ponieważ pragnień nigdy nie da się zaspokoić: każde zaspokojenie jest bowiem niedoskonałe, a każda niedoskonałość posiada wartość jedynie jako zapowiedź doskonałości – ta zaś jest iluzją”²⁸. Prawda ta wyrażona prostym, felietonowym językiem brzmi następująco: „Tylko konflikt i sprzeciw jest życiem, tęsknota do spokoju to złuda, to po prostu zmęczenie”²⁹.

Składnikiem realizmu politycznego jest determinizm. Z dwóch jego zasadniczych odmian – teleologicznej i przyczynowej – decydującą rolę odgrywa w nim ten drugi. Realści przeczą po prostu tezie, iż polityka kiedykolwiek mogła czy może być domeną woluntaryzmu. „Polityka to sztuka załatwiania spraw konkretnych, sztuka porównywania jednego prawdopodobnego konkretności z drugim prawdopodobnym konkretności, sztuka poruszania się i robienia czegoś „w okolicznościach danych, zastanych, na które ma się wpływ minimalny [podkr. – P.K.]”³⁰. Co więcej, polityk, chcąc wywrzeć ów minimalny wpływ, musi umiejętnie posługiwać się słowem, stosując się do mądrości Talleyranda, że słowa służą do ukrycia myśli. Mówi on,

²⁷ S. Kisielewski, *O drogach bocznych*, s. 318.

²⁸ M. Oakeshott, *Poezja i jej głos w rozmowie ludzkości*, przeł. Ł. Sommer, w: idem, *Wieża Babel i inne eseje*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer i M. Szczubiałka, Warszawa 1999, s. 295.

²⁹ S. Kisielewski, *Przykrości w przyjemności przemienione*, s. 314.

³⁰ Idem, *O Rejtanie, opozycji, polityce i publicystyce*, s. 173.

by osiągnąć coś konkretnego, nie zaś, by się wywnętrzać. „Słowa – twierdzi Kisiel – oddziałują w polityce, lecz nie swą treścią, powiązaniem, logiką, tylko czymś, co jest w nich umownie muzycznego, poza myślową zawartością, bardzo często przeciwko niej. A także słowa odwracają uwagę: fakt, że się mówi, powoduje z drugiej strony fakt, że się słucha, a kto słucha, ten jest zajęty i nic w danym momencie innego nie robi, ten zaś, co mówi, odwraca tymczasem ludzką uwagę od rzeczy, które robi”³¹. Determinizm w formie felietonowej Kisiela, jak się rzekło z konieczności upraszczającej, znajduje przykładowo wyraz w stwierdzeniach, że polityk gra w bridża takimi kartami, jakie dostał³²; że zazwyczaj nowy rząd skazany jest na kontynuowanie (przynajmniej przez jakiś okres) polityki poprzedników, gdyż rzeczywistość „wmanewrowana w pewną sytuację nie tak łatwo daje się przestawić”³³; czy że to, co zdarzyło się dzisiaj, jest konsekwencją tego, co zdarzyło się kiedyś³⁴.

Specyfiką polskiego realizmu politycznego jest krytyka zbrojnych zrywów narodowych, którą zainicjowali krakowscy stańczycy. Kisiel zdecydowanie staje po ich stronie. Rzecz jasna, realista wywodzący się z jakiegokolwiek nacji nie znalazłby argumentów na usprawiedliwienie powstań Polaków, w szczególności zaś powstania styczniowego i warszawskiego. Działanie zbrojne oderwane od polityki traci uzasadnienie i prowadzi do destrukcji, co najprecyzyjniej wyraził ponad sto siedemdziesiąt lat temu realistycznie myślący generał pruskiej armii o nazwisku Clausewitz. W wartym przytoczenia fragmencie Kisiel konstatuje: „Zadziwiająca to rzecz, jak w Polsce wielbiony jest każdy rębajło. Choćby działał lekkomyślnie czy niezdarnie, jeśli nadstawiał karku, to już jest narodowym herosem, a jeśli w dodatku zginął, to się go bezapelacyjnie kanonizuje. Za to jakże mizerny jest pośmiertny los tych, co w późnym wieku umarli w łóżku, choćby byli wielkimi politykami czy myślicielami i przysporzyli narodowi, jego

³¹ S. Kisielowski, *Słowa, słowa, słowa*, s. 257-258.

³² Idem, *O Rejtanie...*, s. 174.

³³ Idem, *Przykrości w przyjemności przemienione*, s. 316.

³⁴ Zob. S. Kisielowski, *Ja jestem figurnka z porcelany*, s. 583.

kulturze lub ekonomii dóbr zgoła konkretnych. Wszędzie są u nas ulice Mierosławskiego lub Langiewicza, ze świecą za to szukałbyś Bobrzyńskiego (wielki rewelacyjny historyk-rewizjonista i przy tym wybitny polityk!), Jaworskiego czy Aszkenazego, nie mówiąc już o Wielopolskim³⁵. Kisiel z całą mocą eksponuje – jak najsluszniej, bo potwierdzają to precyzyjne badania historyków³⁶ – ogrom i bezsens klęski powstania styczniowego: „Powstanie Styczniowe przyniosło skutki katastrofalne na lat pięćdziesiąt: utrwaliwszy w mózgach polityków carskich tezę, że z Polakami postępować można tylko z pomocą gwałtu i przemocy, wywołało okrutny terror, pauperyzację polityczną i ekonomiczną (skutki jej czuje się w byłym Królestwie aż do dziś dzień), a w rewanżu rozpało do białości kompleks antyrosyjski”³⁷. Autor *Sprzysiężenia* znajduje ponadto punkt wspólny powstania styczniowego i warszawskiego: jedno i drugie zostało społeczeństwu narzucone przez młodzież. Myśl o narzuceniu powstania styczniowego przez dzieci pochodzi od Romana Dmowskiego, którego Kisielewski chwali za zerwanie z kompleksem antyrosyjskim, za wyobraźnię historyczną i uchwycenie grozy niebezpieczeństwa niemieckiego, w końcu za wizję nowoczesnej Polski obejmującej ziemie zachodnie³⁸. Natomiast jako uczestnik powstania warszawskiego publicysta „Tygodnika Powszechnego” stwierdza: „Powstanie Warszawskie wymuszone zostało przez młodzież, zdecydował urazowy, pozaracjonalny stan psychiczny tej młodzieży przez cztery lata wyczekującej w konspiracji na moment otwartej, decydującej walki.

³⁵ S. Kisielewski, *Dobrze zaryczycałeś lwie, czyli Stomma contra plures*, s. 289-290.

³⁶ Fakt, iż Rosja skonsumowała zabory dopiero po powstaniu styczniowym (wcześniej, pomimo panowania rosyjskiego kraj stawał się coraz bardziej polski, co oczywiście wywoływało u Rosjan niepokój i wrogość), świetnie pokazał Daniel Beauvois w książce *Walka o ziemię: szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863-1914*, przeł. K. Rutkowski, Sejny 1996.

³⁷ S. Kisielewski, *Dobrze zaryczycałeś...*, s. 289.

³⁸ *Ibidem*, s. 290.

Pamiętam doskonale, że po wybuchu Powstania nastrój średniego i starszego pokolenia mieszkańców Warszawy daleki był od entuzjazmu (...). O losie Warszawy, jej skarbów historycznych, kulturalnych, materialnych oraz o wielu doniosłych sprawach zdecydował tu samowolnie (jak w Powstaniu Styczniowym) stan uczuciowy bynajmniej nie najliczniejszej grupy jej mieszkańców. Jako demokrat – nie pochwalam³⁹. Z powstania warszawskiego wyniósł Kisiel nieufność do działania za pomocą siły a z pominięciem intelektu. Zwłaszcza zaś, gdy siłą nie kierują „lawiranci, lecz ludzie prostolinijni a honorni”⁴⁰. Bowiem po dwóch miesiącach działań siłowych – jak powiada – „nie było miasta”.

Czytając fragment z *Listu do Ojca Malachiasza*, w którym powiedziane jest, że „większość nieszczęść, które spadły na ludzkość, było wynikiem nie złości, lecz braku rozumu”⁴¹, może nasunąć się porównanie Kisielewskiego do Sokratesa – Sokratesa epoki PRL-u. Bronisław Łagowski wyraził się o nim w rozmowie jako o polskim Raymondzie Aronie. Zarówno Sokrates, jak też Aron przeciwstawiali się dominującym opiniom. Aron zapłacił za to cenę długotrwałej izolacji, Sokrates musiał zażyć cykutę. Wylania się stąd następujący wniosek: myśliciel – realisty politycznego nie wyłączając – zmuszony jest czasem przybrać postawę bohatera romantycznego i w osamotnieniu świadczyć o rzeczywistości. Obowiązkiem zwłaszcza realisty jest nie odwracać od niej wzroku nawet wtedy, gdy jest naga. Dzieje się tak chociażby w okresach, kiedy większość odurza się opium odrealnionej ideologii. Taki los przypadł w udziale Stefanowi Kisielewskiemu. Jego miłość do konkretnego przez ponad czterdzieści lat była naprawdę nieszczęśliwa. Tym bardziej, że spletała się z krytyką dominującej w Polsce jednopłaszczyznowej powagi pryncypializmu.

³⁹ *Ibidem*, s. 291-292.

⁴⁰ S. Kisielewski, *O nie przeginianiu pały*, s. 200.

⁴¹ Idem, *List do Ojca Malachiasza*, s. 310.

Bibliografia

1. Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Warszawa 2001.
2. Bacon F., *Novum Organum*, przeł. J. Wikarjak, Warszawa 1955.
3. Bell D., *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1998.
4. Beauvois D., *Walka o ziemię: szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863–1914*, przeł. K. Rutkowski, Sejny 1996.
5. Clausewitz von C., *O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L. W. Koc, F. Schoenem, Lublin 1995.
6. Dzielski M., *Bóg, wolność, własność*, Kraków 2001.
7. Jan Paweł II, *Nauczanie społeczne Kościoła integralną częścią jego misji*, Rzym 1996.
8. Kimla P., *U źródeł realizmu politycznego. Sofista pierwszej generacji – Protagoras z Abdery*, „Politeja”, nr 1 (2004).
9. Kisielewski S., *Dzienniki*, Warszawa 1997.
10. Kisielewski S., *Lata pozłacane, lata szare*, Kraków 1989.
11. Kołakowski L., *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984.
12. Machiavelli N., *Księżę*, przeł. W. Rzymowski, Wrocław 1969.
13. Oakeshott M., *Wieża Babel i inne eseje*, przeł. A. Lipszyc, Ł. Sommer, M. Szczubiałka, Warszawa 1999.
14. Schmitt C., *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. M. A. Cichocki, Kraków 2000.
15. Waldorff J., *Słowo o Kisielu*, Warszawa 1994.
16. Walicki A., *Polskie zmagania z wolnością. Widziane z boku*, Kraków 2000.
17. Wawrykowa M., *Szkice z dziejów kultury niemieckiej XVIII i XIX wieku*, Warszawa 1989.

Summary

The essay is an attempt to indicate a few characteristics of the phenomenon of political realism on the basis of Stefan Kisielewski's feature articles *Lata pozłacane, lata szare*. If one tries to avoid simplifications and to show political realism as a universal typological category then serious problems with giving the definition appear. Nevertheless Kisielewski's political considerations enable to point

out such the characteristics of political realism as the thorough interest in history, the objection to reducing reality to the main political doctrines – conservatism, liberalism, socialism – that tend to select some social facts and ignore others, the emphasis on development of material culture, conflicts and struggles as an inescapable part of the political life, casual determinism, and last but certainly not least severe criticism of uprisings which are not supported by prudent policy. Kisielewski, who advocated all these ideas, was – and to a large extent still is – an exceptional and isolated thinker on the Polish political scene.

Marcin Mianowski

Zagadnienie „bożego ustroju” w publicystyce politycznej Stanisława Michalkiewicza

Wstęp

Zanim przystąpię do rozważań dotyczących ulubionego ustroju Pana Boga, którym w swojej publicystyce zajmuje się Stanisław Michalkiewicz, postaram się dokonać usystematyzowania pewnej kategorii pojęć, w kręgu których będziemy się poruszać. Podejmując próbę scharakteryzowania „ustroju bożego”, należy bowiem w pierwszej kolejności zastanowić się nad obszarem zagadnień, które winny zostać wzięte pod uwagę podczas jego omawiania. Czy należy skorzystać przy tej okazji z takich samych kryteriów, które stosowane są do określania innego rodzaju ustrojów? Innymi słowy, czy „ustrój boży” winien być rozpatrywany według identycznych przesłanek, które znajdują zastosowanie podczas omawiania doczesnych ustrojów „ziemskich”? Wreszcie istotne wydaje się zastanowienie nad kwestią, czy możliwe jest dookreślenie niniejszego pojęcia, a w szczególności wskazanie, co w terminie „ustrój boży” tak naprawdę się zawiera i jaki zakres zagadnień on obejmuje?

Wychodząc od przesłanki znajdującej wyraz w klasycznym podziale prawa na Prawo Boskie i prawo ludzkie, oczywistym wydaje się zatem, że „ustrój boży” musi być silnie zakorzeniony w Prawie Boskim, a źródło zasad ustrojowych stanowi odwieczne, objawione prawo naturalne (wynikające z samej natury człowieka). Dla porządku należy dodać, że równoległe – niejako na drugim biegunie – funkcjonuje prawo ludzkie, obejmujące swoim zakresem prawo świeckie oraz prawo kościelne zwane wyznaniowym (prawo kanoniczne Kościoła katolickiego), za początek którego uznaje się nadanie władzy Piotrowi przez Chrystusa. Źródłem istnienia prawa kościelnego są m.in. nauki społeczne papieży. Społecznej nauki Kościoła nie należy jednakże traktować jako konkretnego programu politycznego.

Stanowi ona bowiem wyłącznie zespół moralnych wskazówek – sformułowanych na stosunkowo wysokim poziomie ogólności – dla wszystkich programów politycznych, jak również określa warunki, pod jakimi niniejsze programy mogą być uznane jako niesprzeczne ze wskazaniami religii katolickiej. W związku z powyższym, w rzeczywistości istnieje konieczność przełożenia tych bardzo ogólnych wskazań na grunt już funkcjonujących, konkretnych instytucji o charakterze politycznym, gospodarczym i prawnym.

Ulubiony ustrój polityczny Pana Boga

Według Stanisława Michalkiewicza, pod pojęciem „ustroju boga” kryje się ulubiony ustrój polityczny cieszący się szczególnymi względami Pana Boga, ustrój, który wynika bezpośrednio z Prawa Boskiego. W rzeczywistości jednak niezwykle trudne będzie wskazanie takiego ustroju, chociażby z uwagi na to, że Pan Bóg na tematy polityczne wypowiadał się bardzo rzadko. Publicysta wskazuje, że jedynie w Starym Testamencie w 1 Księdze Samuela można doszukać się stosownych zapisów, gdy Pan Bóg delikatnie odradzał Izraelitom wprowadzenie ustroju monarchistycznego, ostrzegając ich przed skutkami z niego wynikającymi. Dlaczego delikatnie? Otóż, chociażby z tego powodu, że Bóg, szanując wolną wolę człowieka, nie ingeruje w obszar zagadnień związanych z ustrojem. Tym samym dał On jednak wyraźnie ludziom do zrozumienia, że w przypadku ich niezadowolenia płynącego z ustanowionego ustroju będzie obojętny na ich skargi i narzekania. Ciężko natomiast jednoznacznie powiedzieć, dlaczego odradzał Izraelitom wprowadzenie ustroju monarchistycznego. Być może z uwagi na to, że odebrał to jako zniewagę skierowaną pod jego adresem, zniewagę, którą był niewątpliwie zamiar ludzi do odrzucenia Boga jako jedyne Króla nad nimi i ustanowienia dodatkowo „króla-człowieka”.

Poza wyżej opisaną sytuacją – według Stanisława Michalkiewicza – na próżno szukać innych wskazówek Pana Boga w przedmiotowym zakresie, które pozwoliłyby jednoznacznie wskazać jakikolwiek uprzywilejowany ustrój w jego oczach. Jednakże negatywna

reakcja Pana Boga na zmianę dotychczas funkcjonującego ustroju może dawać – w opinii autora – podstawę do przypuszczeń, że akceptowanym przez Boga modelem ustrojowym państwa był konserwatywny (bo oparty na Prawie Boskim) ustrój „republikański”, gdy rządy w Izraelu sprawowali obierani wodzowie i sędziowie.

Omawiając zagadnienie „bożego ustroju”, należy nadto zaznaczyć, że daremne byłoby doszukiwanie się skonkretyzowanych i jednoznacznych propozycji społeczno-ustrojowych, stanowiących doskonałą, gotową receptę, możliwą zarazem do przeniesienia na grunt tego, co związane jest ściśle z doczesnym ustrojem ludzkim. „Ustrój boży” z założenia doskonały, gdyż oparty na Prawie Boskim stanowi jedynie kanon, zbiór ogólnie sformułowanych zasad, mających odzwierciedlenie w hierarchii wartości zaczerpniętej z religii katolickiej, które winny znaleźć odbicie w kreowanych, mniej lub bardziej udolnie przez ludzkie jednostki, doczesnych ustrojach społecznych oraz systemach gospodarczych, dla uzyskania moralnej aprobaty. Takie przedstawienie problemu pozwala z jednej strony na skonkretyzowanie naszych oczekiwań wobec instytucji, a z drugiej strony umożliwia szeroką interpretację metod, za pomocą których moralne postulaty mają być realizowane. Dlatego chodzi raczej o możliwie najwierniejsze zbliżenie funkcjonujących, niedoskonałych systemów społecznych i gospodarczych, którymi dany naród się posługuje, do ideału, który z założenia nie jest możliwy do osiągnięcia, bo w rzeczywistości nie istnieją rozwiązania idealne.

Zagadnienie „idealnego” systemu społecznego i gospodarczego

W opinii Stanisława Michalkiewicza, narzędziem służącym do wyłonienia najbardziej zbliżonego do ideału systemu społecznego i gospodarczego jest zastosowanie kryterium oceny z punktu widzenia zasad moralności katolickiej.

W przypadku systemu społecznego, kryterium jego oceny stanowi zakres poszanowania wolności ludzkiej. Warunkiem udzielenia moralnej aprobaty systemowi społecznemu jest zatem ustalenie,

w jakim stopniu ów system jest zdolny do uznania osobowości człowieka i wypływających z tego konsekwencji. Przejawia się to przede wszystkim w możliwości manifestowania swojej inności oraz kształtowania swego życia według wyznawanych poglądów i zgodnie z przyjętą hierarchią wartości.

Z kolei dokonanie oceny systemu gospodarczego – zgodnie zresztą z celem działalności gospodarczej – winno się opierać na podstawie kryterium efektywności, a więc zdolności do pomnażania bogactw, przy równoczesnym zastosowaniu zasady sprawiedliwości, której spełnienie powinno się dokonywać poprzez dostarczanie dóbr w takiej ilości, aby każda jednostka mogła z nich korzystać w sposób wystarczający dla własnego rozwoju. Istotne jest jednak, aby zasady sprawiedliwości nie pojmować w sposób egalitarystyczny, ponieważ podział bogactwa tak naprawdę dokonuje się nierównomiernie.

W rzeczywistości system społeczny jest bardzo ściśle powiązany z systemem gospodarczym, dlatego też zasadne wydaje się ocenianie ich łącznie. Jak zaznacza publicysta, oceny systemów społeczno-gospodarczych powinno się dokonywać w oparciu o kryterium wolności oraz efektywności. Przy tak skonstruowanych założeniach, rozwiązaniem optymalnym wydaje się zatem system zapewniający maksymalną efektywność przy równoczesnym zagwarantowaniu możliwie najszerszego zakresu wolności. System optymalny to taki, który nie uzależnia osiągnięcia maksymalnej efektywności kosztem uszczuplenia wolności osoby ludzkiej, która prowadzi do rozwoju osobowości jednostki. Zakres tej wolności ma bowiem ścisły związek z czysto ekonomiczną efektywnością całego systemu, a jego ranga z punktu widzenia efektywności jest równoznaczna z takimi czynnikami jak kapitał czy praca. Przy przyjętym założeniu, że gospodarka ma służyć człowiekowi, a jego wolność pozostaje jednocześnie w sprzężeniu zwrotnym z efektywnością ekonomiczną, istotne jest, aby podejmowane działania nie odbijały się niekorzystnie na owej wolności, co w rezultacie mogłoby doprowadzić do pozbawienia jednostki koniecznej autonomii względem państwa.

Poglądy na własność, pracę i płacę

Kontynuując rozważania pozostające w obszarze naszych zainteresowań, poniżej omówione zostaną poglądy Stanisława Michaliewicza na czynniki pozostające w ścisłym związku z całokształtem zagadnień odnoszących się do systemu społeczno-gospodarczego, a mianowicie: własność, praca i płaca.

Należy sobie zdawać sprawę, że istnieje bardzo ścisły związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy własnością prywatną a wolnością człowieka. Ten element pełni niezwykle istotną rolę społeczną i wiąże się zarówno z czynnikiem dochodotwórczym, jak i z ryzykiem majątkowym, jakie ponosi właściciel w związku z czerpaniem dochodu z tejże własności. Aby uzyskiwać dochody nie wystarczy wyłącznie posiadać. Konieczne jest wprowadzenie własności do obrotu, co z kolei ma miejsce w warunkach stałego ryzyka całkowitej utraty przedmiotu własności. W przypadku ewentualnej utraty przedmiotu własności, konsekwencje tego ponosi wyłącznie właściciel. Tak skonstruowane prawo własności prywatnej i związane się z tym ponoszenie ryzyka stanowi wystarczającą przesłankę, także z punktu widzenia moralności, do swobodnego dysponowania własnymi dochodami.

Rozpatrując zagadnienie własności w kategorii zjawiska mającego charakter społeczny, należałoby – co uczynił autor – dokonać rozgraniczenia ze względu na zastosowane reguły dystrybucji środków. W przypadku, gdyby własność miała charakter społeczny, co wiązałoby się z koniecznością pozbawienia właścicieli swobody dysponowania osiągniętymi dochodami w imię sprawiedliwego ich podziału (np. w celu zwiększenia dochodów „ludzi pracy”), doszłoby do sytuacji, w której następuje likwidacja wolności człowieka przy równoczesnym, drastycznym zahamowaniu efektywności gospodarczej. Taki podział środków wygenerowałby sytuację, w której pojawia się stan zniechęcenia do przedsiębiorczości i wszelkich przejawów inicjatywy, a nadto powszechnie wiadomym jest, że z uprawnieniem do rozporządzania dochodami z gospodarki wiąże się nieuchronnie władza polityczna.

Jednakże, gdyby własność miała charakter społeczny i równocześnie miała służyć ogółowi (przy odrzuceniu interpretacji dystry-

butywnych), w takiej sytuacji wydaje się zasadny i możliwy do zaakceptowania jej charakter. Oczywiście jest to możliwe w przypadku uwzględnienia ryzyka majątkowego towarzyszącego realizacji prawa własności.

Mechanizm wykonywania własności sprowadza się do wprowadzenia środków kapitałowych do obrotu, co w rezultacie ma pozwolić na uzyskanie dochodu z tego tytułu. Jednakże dochód nie powstaje wyłącznie na skutek zainwestowania środków kapitałowych. Ten zabieg ma służyć do wytworzenia danego dobra, którego wcześniej nie było, a zarazem na tyle użytecznego dla społeczeństwa, że będzie ono skłonne za to dobro zapłacić. Dzięki temu realizuje się społeczna (służebna) funkcja własności, polegająca na tym, iż właściciel nie jest do końca pewny, czy jego propozycja zostanie pozytywnie przez społeczeństwo przyjęta, a wypełnieniem tej funkcji własności jest właśnie zainwestowanie kapitału. Dobro znajdzie tylko wtedy nabywcę, jeśli będzie komuś naprawdę przydatne.

Moment, kiedy właściciel osiąga dochód z wprowadzenia środków kapitałowych do obrotu stanowi faza sprzedaży dóbr, które zostały wytworzone na bazie zainwestowanego kapitału. Niniejszy dochód właściciela jest sprawiedliwy, a system gospodarczy zasługuje na moralną aprobatę, gdyż ludzie nabywają dobra na podstawie swobodnego wyboru i tylko takie dobra, które rzeczywiście spełniają ich oczekiwania. Z kolei zjawisko swobody wyboru dla nabywcy występuje w warunkach wolnej konkurencji, która stanowi jedną z kardynalnych zasad działalności gospodarczej.

Przechodząc do omówienia zagadnień związanych z pracą, należy na wstępie zaznaczyć, że prawo do pracy w katolickiej nauce społecznej jest traktowane jako naturalne prawo człowieka i jest definiowane jako sprawcze uczestniczenie w nowoczesnym procesie produkcji. Jednakże, w związku z tym, że w naturze nie występuje nikt, kto byłby zobowiązany do realizacji tego prawa, przede wszystkim do wypłacania ludziom wynagrodzenia za świadczoną przez nich pracę, nie należy interpretować tego prawa w ten sposób, że oznacza ono uprawnienie do bycia zatrudnionym za wynagrodzeniem. Nadto ani z samej natury pracy, ani z natury człowieka nie wynika, że jego praca musi

być wynagradzana. Wynika to wyłącznie ze społecznej funkcji pracy; praca przynosi dochód, w przypadku gdy jej rezultaty są komuś potrzebne na tyle, iż skłonny będzie za nie zapłacić (np. wynagrodzenie za wytworzony produkt bądź oferowaną usługę).

Wreszcie, prawo do pracy nie jest równoznaczne z uprawnieniem każdego zdolnego do pracy do zatrudnienia go za wynagrodzeniem. Gdyby taki system funkcjonował, wtedy na państwie spoczywałby obowiązek zatrudnienia za wynagrodzeniem każdego mogącego pracować, a to wiązałoby się między innymi z posiadaniem przez państwo najszerszych uprawnień władczych w sferze gospodarki, co w rezultacie musi prowadzić do likwidacji autonomii jednostki względem państwa (ograniczenie wolności osobistej ludzi).

Prawo do pracy oznacza również, że nie wolno uniemożliwiać osobie ludzkiej podjęcia pracy według własnego wyboru, który dokonywany jest na własną odpowiedzialność tejże osoby. Jednakże muszą zostać zachowane właściwe warunki społecznej akceptacji takiego wyboru związane na przykład z potrzebą uprzedniego nabycia odpowiedniego wykształcenia, bądź posiadania określonych cech psychofizycznych.

Powyższe rozumienie prawa do pracy, gwarantujące zachowanie autonomii przez jednostkę, powiązane jest ściśle ze zjawiskiem bezrobocia, którego nie można całkowicie uniknąć. Definiując pojęcie bezrobocia, należy przez nie rozumieć określoną liczbę osób, które nie znalazły nikogo, kto by ich zatrudnił za wynagrodzeniem. Przyczyny takiego stanu mogą być różne: z reguły bezrobotnymi są osoby, które dokonały nietrafnych wyborów, nie nabyły żadnych przydatnych umiejętności, bądź nie przejawiają własnej inicjatywy w poszukiwaniu pracy.

Zasada liberalizmu gospodarczego kontra zjawisko interwencjonizmu państwowego

Polityka gospodarcza państwa powinna być prowadzona zgodnie z zasadami liberalizmu gospodarczego. Głównym założeniem tak pojmowanej polityki jest całkowita neutralność państwa oraz

innych organizacji gospodarczych i politycznych w stosunku do przebiegu procesów gospodarczych. Wolność gospodarczą należy traktować jako stan, w którym jednostka ma możliwość samodzielnego podejmowania decyzji ekonomicznych, a wszystko to dokonuje się w warunkach istniejącego systemu prawnego, określającego powszechnie znane i akceptowane zasady. W rezultacie wolna gospodarka stanowi bardzo ważny element wolności jednostki, a system prawny winien stać na straży, aby nie doszło do sytuacji, w której miałyby miejsce transformacja wolnej gospodarki w zniewoloną, co w konsekwencji oznaczałoby nieuchronne uszczuplenie wolności człowieka. Wybory, które są dokonywane w warunkach wolności gospodarczej mogą dotyczyć m. in. określenia sposobu wydatkowania kapitału (konsumpcja bądź inwestycja) lub stosowanych metod prowadzenia interesów (zaciągnięcie kredytu bądź wykorzystanie środków własnych).

Działaniem, którego za wszelką cenę należy się wystrzeżać jest stosowanie interwencjonizmu państwowego w gospodarce. Sytuacja, gdy państwo aktywnie próbuje wpływać na przebieg procesów gospodarczych za pomocą administracyjnych metod, jest bardzo szkodliwa dla całego systemu gospodarczego. Do głównych narzędzi polityki interwencjonizmu należy zaliczyć w pierwszym rzędzie politykę fiskalną. Tak prowadzona polityka gospodarcza jest bardzo kosztowna, gdyż z jednej strony przyczynia się do rozbudowy i wysokich kosztów utrzymania całego aparatu biurokratycznego, a z drugiej tak naprawdę realizowana jest kosztem jednostek, które zostają zmuszone do płacenia wysokich podatków. W rezultacie działań państwa obywatele tracą motywację do przejawiania inicjatyw i zamiast pracować, zaczynają korzystać ze świadczeń socjalnych oraz zasiłków, gdyż taki model życia bardziej im się oplaca.

Podsumowanie

Reasumując powyższe rozważania, należy przyjąć, że nie jest możliwe jednoznaczne wskazanie uprzywilejowanego modelu ustrojowego państwa w oczach Pana Boga.

„Ustrój boży” oparty na Prawie Boskim i z tego względu doskonały, to w rzeczywistości zbiór ogólnie sformułowanych zasad mających odzwierciedlenie w hierarchii wartości, głęboko zakorzenionych w religii katolickiej. Na próżno doszukiwać się tu jednak skonkretyzowanych i idealnych propozycji społeczno-ustrojowych, które nadają się do przeniesienia na grunt tego, co związane jest ściśle z ustrojem ludzkim. System doczesny, który najwierniej oddaje to wszystko, co zawiera się w „ustroju bożym” Stanisława Michalkiewicza, to taki, który zostaje możliwie najlepiej oceniony z punktu widzenia zasad moralności katolickiej.

Bazując na twórczości Stanisława Michalkiewicza, należy uznać (pomimo, że nie zostało to powiedziane wprost), iż ulubionym ustrojem Pana Boga jest idea określana mianem liberalnego konserwatyzmu. Na tej podstawie zarysowany został kształt modelu państwa, charakteryzujący się w szczególności liberalizmem w sferze gospodarczej, przy równoczesnym konserwatyzmie zarówno w sferze prawnej, jak i społecznej.

Ocenę tak określonego systemu społeczno-gospodarczego powinno się przeprowadzać w oparciu o kryterium wolności oraz efektywności, przy równoczesnym zastosowaniu zasady sprawiedliwości, co znajduje uzasadnienie z punktu widzenia zasad moralności katolickiej.

Zgodnie z zasadą liberalizmu gospodarczego państwo nie powinno ingerować w mechanizmy gospodarcze i pozostawać neutralne w stosunku do przebiegu wszelkich procesów gospodarczych. Nadto, mechanizmy działania gospodarki w warunkach wolnego rynku powinny być silnie zakorzenione w etyce chrześcijańskiej.

Z kolei całokształt systemu prawnego można wyprowadzić z praw naturalnych, takich jak życie, wolność oraz własność, gdyż w rzeczywistości jest on podporządkowany tymże wartościom.

Prawidłowo funkcjonujący system prawny musi bezwzględnie respektować zarówno własność, jak i wolność człowieka, a ograniczenie wolności poszczególnych jednostek jest zasadne wyłącznie wtedy, gdy stanowi niezbędną przesłankę do ochrony identycznej wolności innych ludzi. Równocześnie prawo musi bezwzględnie sza-

nować własność jednostki. Gdy tak nie jest, następuje wówczas zaprzeczenie zasady wolności człowieka, dlatego iż zostaje on pozbawiony możliwości wyboru. Koncentrując się na zagadnieniu własności, należy wskazać na związaną z nim zasadę powszechnego przeznaczenia dóbr oraz społecznej funkcji własności, których spełnienie następuje w momencie, gdy właściciel inwestuje kapitał i przedkłada do dyspozycji innych ludzi – kosztem swojej własności i własnego majątku – niedostępne wcześniej dobra.

Summary

The issue of the „Divine Regime” has been the subject of contemplations in the political publications of Stanisław Michalkiewicz. The „Divine Regime”, based on *Ius Dei* (God’s Law), and being therefore perfect, is in fact a collection of generally formulated principles reflected in the hierarchy of values, deeply rooted in the Catholic religion. Thus, it is impossible to define specific and ideal social and political stipulations which can be grafted onto a fundament of what is closely associated with the earthly human system. The earthly system, which best reflects everything that is included in Stanisław Michalkiewicz’s *Ius Dei* is such that it can be best assessed from the point of view of Christian moral principles. On the basis of Stanisław Michalkiewicz’s publications, one should acknowledge (although it has not been directly stated) that God’s favourite system is an idea defined as „liberal conservatism”. On these foundations, the shape of a State model has been outlined, in particular being characterised by economic liberalism, with a simultaneous conservatism both the in legal and social spheres. An assessment of a socio-economic system so defined should be conducted on the basis of the liberty and effectiveness criterion, with a simultaneous application of the principle of justice, which is justified from the point of view of Christian moral principles.

Waldemar Paruch

Podstawy nowoczesnego myślenia o polityce: Odczytywanie na początku XXI wieku myśli politycznej Józefa Piłsudskiego i jego zwolenników

W latach 1926–1939 polityka była wyjątkową kategorią w działalności ideotwórczej Józefa Piłsudskiego, jego zwolenników i następców. Przemyslenia na jej temat wyróżniały obóz piłsudczykowski spośród innych twórców myśli politycznej tego okresu. Piłsudscy koncentrowali swoją uwagę na rozważaniach definicyjnych, prowadząc je w aspekcie tak aksjologicznym, jak i prakseologicznym, co zaowocowało dualizmem, który przejawiał się w nadaniu pojęciu „polityka” dwóch różnych sensów.

Pierwszy polegał na postrzeganiu polityki jako dziejowej aktywności o walorach moralnych i ideowych, polegającej na wypełnianiu niezmiennych wartości, ułożonych w uporządkowaną strukturę i realizowanych w ujęciu strategicznym. Piłsudski odrzucał traktowanie polityki jako formy urzeczywistniania interesów. Ten typ polityki uznawał za nieprzewidywalny i nazywał go „polityką o linii zmiennej” lub „polityką zygzaków”¹.

Drugi sens sprowadzał się do pojmowania polityki w sposób kratologiczny, prakseologiczny i zarazem taktyczny. Definiowano ją jako proces decyzyjny, polegający na sprawowaniu władzy politycznej oraz utożsamiany z grą o sumie zerowej, w której uczestniczyły różne podmioty polityczne. Taką rolę spełniały na arenie wewnętrznej organy państwowe, politycy oraz ruchy polityczne, natomiast w środowisku międzynarodowym były tymi podmiotami przede wszystkim suwerenne państwa (a w znacznie mniejszym zakresie także koalicje międzypaństwowe).

¹ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe: Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, Warszawa 1937, t. 5, s. 152.

Zdaniem pilsudczyków, w przestrzeni publicznej powinien istnieć ścisły związek między sprawami politycznymi a ładem moralnym. Biorąc pod uwagę to zagadnienie, czołowi zwolennicy Komendanta oceniali nader krytycznie rzeczywistość lat międzywojennych, w tym rywalizację międzypartyjną w Drugiej Rzeczypospolitej. Ignacy Matuszewski przypisywał ówczesnym uczestnikom stosunków politycznych błędne utożsamianie polityki tylko z „umiejętnością osiągnięcia władzy”, podczas gdy należało traktować zarówno politykę, jak i władzę państwową jedynie jako środki stosowane do urzeczywistniania celów, mających moralne uzasadnienie. Argumenty na rzecz tej tezy podał Wojciech Stpiczyński, pisząc: „Emocje, dążenia, polityka – to dziedzina zjawisk beztreściowych, powierzchownych, złudnych. Treść i wagę, i wyraz nadaje im dopiero zespół walorów i pojęć moralnych (...). Na nim, a nie na polityce, stoi świat. (...) on wypełnia swą treścią epoki”². Upatrywano przyczyn odwrócenia tego naturalnego porządku między innymi w: „mrokach powszechnego ordynarnego materializmu”, braku „ludzi silnych a prawych”, „totalnym militaryzmie” oraz poczynaniach państw totalitarnych³.

Polityka, zdominowana przez walory ideowo-moralne, jawiła się pilsudczykom nie tylko jako umiejętność podejmowania decyzji władczych, lecz przede wszystkim jako forma pracy wychowawczej, kształtowania psychiki środowiska społecznego oraz narzucania mu swojej woli. Takie nastawienie pociągało za sobą ważne konsekwencje. Po pierwsze, działalność polityczna miała być narzędziem, za którego pośrednictwem pilsudczycy powinni „stać się panami nastroju”, czyli wytwarzać takie stany emocjonalne, aby uzyskiwać akceptację własnych idei, wartości i ocen. Po drugie, polityka była tworzeniem historii, a rzeczywistość miała jedynie status etapu pośredniego „między

² I. Matuszewski, *Próby syntez*, Warszawa 1937, s. 89; W. Stpiczyński, *Głos prawdy*, Warszawa 1930, s. 55.

³ Zob. Z. Szumski, *Moralne odrodzenie narodu polskiego*, „Droga”, 10 XII 1922, nr 16–17, s. 11; B. Siwik, *Nie ma odrodzenia moralnego bez idei wielkiej*, „Droga”, nr 11 (1926), s. 10–11; F. Młynarski, *Człowiek w dziejach: Jednostka – państwo – naród*, Warszawa 1936, s. 20.

czasami minionymi i czasami, które idą⁴. Po trzecie, działalność polityczna polegała na wypełnianiu historycznej misji, sprowadzonej do realizacji wartości uznawanych przez piłsudczyków za najważniejsze, takich jak państwo, imponderabilia, ład moralny. Po czwarte, piłsudczycy za pomocą polityki zamierzali „poprawiać” i „uzupełniać” historię, czyli zmieniać oceny przeszłości, doprowadzać do przewartościowania stereotypów, przewyciężać negatywny balast historyczny utrwalony w kulturze politycznej charakterystycznej dla Polaków.

W konkluzji należy stwierdzić, że formacji piłsudczykowskiej nie chodziło jedynie o zdobycie i utrzymywanie władzy państwowej w Rzeczypospolitej. Władza nie była wartością samoistną, lecz jedynie ważnym środkiem, z którego zamierzali korzystać politycy piłsudczykowscy, chcąc wypełnić dziejowe posłannictwo. Owszem sprawowanie rządów w państwie niewątpliwie ułatwiało realizację wyznaczonych zadań, ale nie było warunkiem ani koniecznym, ani wystarczającym. Za znacznie ważniejszą została uznana konsekwentna praca ideotwórcza, zwłaszcza wykonywana na poziomie moralnym i ideologicznym. Dlatego też Janusz Jędrzejewicz po II wojnie światowej wnioskował na podstawie doświadczeń własnego obozu, że „polityka zawierać musi w sobie coś w rodzaju wyznania wiary, być wyrazem jakiegoś światopoglądu⁵. Opisane nastawienie prowadziło do: „ideologizacji” programów oraz preferowania racjonalności aksjologicznej. Należy w tym widzieć przesłankę odrzucenia po maju 1926 roku modelu polityki kooperacyjnej, co uwidoczniło się z całą mocą w piłsudczykowskiej postawie wobec opozycji antysystemowej przez cały okres 1926–1939. Dla piłsudczyków programy polityczne, które zamierzali wykonywać, zasiadając w izbach ustawodawczych oraz pełniąc urzędy administracyjne, nie powstawały w drodze politycznej debaty toczonej publicznie z przeciwnikami, lecz miały być efektem własnej pracy ideotwórczej. Jeśli formacja piłsudczykowska przejawiała wolę zawierania

⁴ K. Morawski, *Wczoraj: Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Londyn 1967, s. 135–136.

⁵ J. Jędrzejewicz, *Myśl państwowa piłsudczyków w okresie 1918–1935*, Londyn–Montreal 1955, s. 14.

politycznych porozumień, to jedynie w aspekcie taktycznym, jako element gry. Oczekiwano, że w ten sposób można wzmocnić swoją pozycję w ostatecznej rozgrywce. Porozumienia ustanawiane przez piłsudczyków zarówno na arenie wewnętrznej, jak i w środowisku międzynarodowym miały przynieść pozytywne konsekwencje dla polityki w aspekcie średniookresowym i strategicznym. Chodziło przede wszystkim o:

- 1) osłabienie przeciwników;
- 2) odroczenie rozstrzygnięcia rywalizacji;
- 3) depolityzację konfliktów, wokół których toczyły się spory.

Obóz piłsudczykowski nie przewidywał strategicznej współpracy odnoszącej się do wartości. Istotne zmiany we własnej myśli politycznej miały następować nie pod wpływem publicznej dyskusji, lecz w wyniku decyzji podejmowanych przez przywódców ruchu. Towarzyszyło temu przekonanie, że polityka rozumiana w sensie aksjologicznym i strategicznym, w odróżnieniu od politycznej gry, będzie odpowiednio oceniona dopiero w przyszłości. Pisano w artykule redakcyjnym na łamach „Gazety Polskiej”: „Czas – miast zapomnienia, miast przysypania kurzem niepamięci – przynosi czynom Piłsudskiego przejrzyistość, wyrazistość, proporcję. (...) Dlatego tak łatwo rozumieć Piłsudskiego w historii, tak trudno w dniu teraźniejszym”⁶.

Natomiast utożsamianie przez zwolenników Piłsudskiego polityki w ujęciu prakseologicznym z grą o sumie zerowej oznaczało, że własne zyski były jednocześnie postrzegane jako straty poniesione przez przeciwników. Tak pojmowany proces decyzyjny mógł być sterowany jedynie przez podmioty dysponujące uprawnieniami władczymi. W opinii Komendanta wiedzę na temat działalności politycznej należało czerpać z przeszłości, bowiem polityka była zjawiskiem wyraźnie historycznym, w którym materializował się mechanizm sterujący dziejami. Z piłsudczykowskiego stosunku do przeszłości wynikały ważne konsekwencje dla prakseologicznego sposobu myśle-

⁶ *Wieczyste kryterjum*, „Gazeta Polska”, 19 III 1933, nr 78, s. 1.

nia o polityce. Po pierwsze, działalność polityczna polega na dążeniu do pokonania przeciwnika, dlatego należało przeprowadzać taką analizę rzeczywistości, żeby trafnie zlokalizować wrogów i sojuszników. Po drugie, zawarcie kompromisu z wrogiem nie nosi znamion zwycięstwa, więc wszelkie polityczne porozumienia powinny być ograniczone czasowo i przedmiotowo. Po trzecie, proces decyzyjny nie jest oparty na regułach racjonalnej pewności, bowiem występują przypadki oraz czynniki nieprzewidywalne (irracjonalne i emocjonalne) a także ryzyko (o rozkładzie określonym przez rachunek prawdopodobieństwa). Po czwarte, polityka jest aktywnością wprawdzie uwarunkowaną obiektywną rzeczywistością, ale noszącą charakter subiektywny – o jej wyniku decydują odpowiednie umiejętności między innymi deskryptywne, ewaluacyjne i prakseologiczne.

Przyjęty w obozie piłsudczyckim styl politycznego myślenia przesądzał o zainteresowaniu się poszukiwaniem sposobów i środków służących optymalizacji procesu decyzyjnego. Taką rolę miały spełnić metody działalności politycznej określone przez przywódcę i twórcę formacji, które stały się następnie przedmiotem przemysłu ze strony jego współpracowników i następców. To oni wprowadzili je na trwałe jako ważny element do piłsudczyckich poglądów, czyniąc z nich wyróżnik własnego stylu myślenia. Analizując wypowiedzi Komendanta oraz czołowych piłsudczyków, możemy wyróżnić trzy postulowane metody działalności politycznej: decydowanie racjonalne, taktykę alternatywnych rozwiązań i drogę etapami.

Piłsudski, w wywiadach dla Artura Śliwińskiego z 1931 roku, wyrażał przekonanie, że polityka jest procesem racjonalnym, wymagającym „pracy mózgu”, dlatego powinna być oparta na regułach decydowania racjonalnego. Jednak przestrzegał swoich zwolenników przed akceptacją przeświadczenia, że polityka ma naturę podobną do matematyki, czyli jest przewidywalna. Jego zdaniem taki pogląd byłby fałszywy, bowiem charakter polityki kształtują nie tylko prawa, ale również przypadki i prawdopodobieństwa. To właśnie one spełniają wyjątkowo doniosłą rolę, gdyż wnoszą do procesu dziejowego element „niewiadomej szansy”, którą „trzeba widzieć w teraźniejszości” oraz przechylają „szalę losu na jedną lub na drugą stro-

nę⁷. W tym kontekście pilsudzczy opowiedzieli się za odrzucaniem postaw skrajnych i błędnych: determinizmu charakterystycznego dla socjalizmu, indeterminizmu właściwego dla liberalizmu oraz oświeceniowego racjonalizmu. Pilsudski, odmiennie od filozofów politycznych oświecenia, uważał, że polityk dysponuje – oprócz rozumu – jeszcze drugą władzą poznawczą. Nazywał ją wyobraźnią, inwencją twórczą lub intuicją. Widział w nich antidotum na uleganie rozumowym szablonom, które uważał za niebezpieczne dla polityka, gdyż mogły prowadzić w myśleniu politycznym albo do dogmatyzmu bądź woluntaryzmu, albo do nasycenia decydowania wątkami ideologicznymi. We wszystkich trzech przypadkach decydent przestawał panować nad ideami, stając się ich „niewolnikiem”, podczas gdy powinien swobodnie się nimi posługiwać, dążąc do urzeczywistnienia własnego systemu wartości.

Pomimo takich przekonań pilsudzczy mniemali, że politykę, podobnie jak historię, można generalnie poznać i zrozumieć. Wprawdzie ludzie (a więc i politycy) są wolni, ale ich poczynaniami sterują prawa uniwersalne. Zwolennicy Komendanta traktowali je na swój sposób – miały być z jednej strony niezmiennie i powtarzalne, z drugiej zaś trudne do pełnego określenia i funkcjonujące w sposób indywidualny w każdej epoce. Ponadto istniały dwa obszary ludzkiej aktywności wymykające się spod działania jakichkolwiek praw: pierwszy – poznawalny, ale kształtowany przez czynniki emocjonalne i moralne; drugi – nieprzewidywalny i zdominowany przez postawy irracjonalne⁸. Równie ważne dla zrozumienia pilsudczykowskich po-

⁷ Archiwum PAN w Warszawie, Materiały Artura Śliwińskiego, t. 192, sygn. III-59, k. 26-27, 57-58.

⁸ W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Pilsudskiego 1867-1935*, t. 2, Warszawa 1989, s. 405; J. Pilsudski, *op. cit.*, t. 8, s. 9-10; t. 9, s. 121, 191. Pilsudski wywiódł swoje przekonania na temat dziejów z własnych badań historycznych – zob. A. Chwalba, *Myśl historyczna Józefa Pilsudskiego*, „Studia Historyczne” 1990, nr 3-4, s. 415-419; idem, *Pilsudski o poznaniu historycznym*, „Historyka” 1992, t. 22, s. 24; B. Urbankowski, *Filozofia czynu: Światopogląd Józefa Pilsudskiego*, Warszawa 1988, s. 45-46.

głędów było przeświadczenie, że podmioty polityczne w swojej bieżącej działalności w przestrzeni publicznej są ograniczone nie tyle prawami, ile przede wszystkim historyczną ciągłością i tradycją oraz poczuciem odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń za podejmowane decyzje.

Dla Piłsudskiego rzeczywistość polityczna była obszarem swobodnej aktywności ludzi mających prawo do podejmowania decyzji ograniczonych z zewnątrz przez trzy kanony. Pierwszy polegał na tym, że: „Pewnym jest tylko to, co się już stało, nie zaś to, co się ma stać lub stać się może. Pewnikami są fakty, które przeszły do historii (...)”. Natomiast przyszłość jest równaniem z wieloma niewiadomymi, którego „rozwiązać niepodobna”, dlatego też ośrodek decyzyjny nie może kierować się w działaniu poczuciem pewności⁹. Jeżeli nie można z procesu decyzyjnego wyeliminować tego niedostatku, to należy brać go pod uwagę w działalności politycznej. Drugi zespół ograniczeń wynikał z przekonania, że w rzeczywistości występują wartości transcendentne (imponderabilia), zawarte w tradycji i ukształtowane w historii. Żaden ośrodek decyzyjny nie może ignorować tych wartości, dlatego też winien podejmować decyzje wobec nich służebne, kierując się poczuciem odpowiedzialności moralnej i historycznej. Trzecim kanonem ograniczającym działalność polityków są zmiany, jakim podlega świat. Nie mają one charakteru chaotycznego, lecz wynikają z funkcjonowania praw społeczno-politycznych, między innymi związków przyczynowych, które działają i obowiązują zawsze w sposób niepowtarzalny i oryginalny.

Piłsudzycy z oceny własnej działalności politycznej wyciągnęli wnioski, że mogą wypowiadać się kompetentnie na temat czynników decydujących o sukcesie w polityce. Podzielili je na trzy grupy: irracjonalne, techniczne i prakseologiczne.

Do czynników irracjonalnych zaliczano: charaktery, sentymenty, uczucia oraz namiętności indywidualne i zbiorowe, uznając je za

⁹ *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1934, s. 120; J. Piłsudski, *op. cit.*, t. 3, s. 171; t. 5, s. 264.

najlepsze środki kształtowania pożądanych postaw. Jeśli proces decyzyjny nie był w pełni racjonalny, to w mniemaniu piłsudczyków łatwiej było wykorzystywać w polityce czynniki irracjonalne, niż posługiwać się racjami i odwoływać się do rozumu¹⁰. Wychodząc z tej przesłanki, przypisywali wielką rolę rozpoznawaniu sfery irracjonalnej i oddziaływaniu na emocje własnej bazy politycznej oraz innych uczestników stosunków politycznych w skali krajowej i międzynarodowej.

Dla Piłsudskiego czynniki irracjonalne były poznawalne, bowiem zostały ukształtowane historycznie i charakteryzowały określoną epokę, dlatego wzywał własnych zwolenników „(...) do odczytywania znaków, (...) hieroglifów mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach – o wszystkim tym, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów”¹¹. Polityka miała polegać między innymi na wywieraniu sugestii i stwarzaniu nastrojów oraz wysuwaniu argumentów „uczuciowych”¹². Tym samym piłsudzcy nadali polityce

¹⁰ Zdaniem Wacława Makowskiego, „Emocja prowadzi nas do czynu, intelekt grać może co najwyżej rolę pomocniczą (...). Dlatego też, chcąc skłonić człowieka do działania, trzeba w nim wzbudzić odpowiednie procesy emocjonalne”. Władysław Ludwik Evert zauważył zaś, że w polityce należy sięgać po demagogię i frazesy, gdyż są one „bądź uproszczoną wykładnią myśli, wykładnią dostępną rozumieniu tłumów, bądź, wreszcie, wzbudzają w nich emocjonalny poryw, kinetycznie silniejszy od wyrozumowanego stosunku”. W. Makowski. *Reklama polityczna a tzw. wola społeczna*, Warszawa 1932, s. 4–11; W. L. Evert, *Demokracja na wirażu: Teka państwowa*, z. 1, Warszawa 1934, s. 3–4.

¹¹ J. Piłsudski, *op. cit.*, t. 5, s. 122.

¹² Zgodnie z tymi poglądami, opinii publicznej został „zaoferowany” stosowny wizerunek Piłsudskiego-polityka, współtworzony przez samego Marszałka, który kreował się na owładniętego uczuciami i namiętnościami, podczas gdy faktycznie „był zimny jak lód i kierował się wyłącznie chłodną kalkulacją”. Bibliografia Ossolińskich we Wrocławiu, Rękopis, A. Trzaska-Chrząszczewski, „Wspomnienia i rozważania z lat 1887–1957”, t. 2: „1923–1957”; sygn. 14098/II (BN – mkf.: 61727), s. 236, 239. Zob. opinię w: K. Kawalec, *Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939: Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1995 („Acta Universitatis Wratislaviensis”, Historia, 1995, t. 72), s. 15.

charakter zjawiska masowego, przełamując cechę elitarności przeniesioną z XIX wieku.

Czynniki techniczne były związane z przebiegiem i organizacją procesu decyzyjnego oraz odnosiły się do jego poszczególnych faz. Piłsudski położył nacisk na: rozpoznanie sytuacji decyzyjnej, wypracowanie alternatywnych decyzji i podjęcie optymalnej we właściwym czasie, wydanie dyrektyw wykonawczych. Akcentował znaczenie umiejętności dokonywania selekcji problemów pod kątem wybrania najbardziej ważkiego z punktu widzenia własnych wartości i interesów oraz wymagającego podjęcia decyzji w danym czasie¹³. Doceniał znaczenie odłożenia decyzji lub odstąpienia od jej podjęcia bądź wykonania (niedecyzja). Podkreślał, że decyzja jest aktem pociągającym za sobą łańcuch zdarzeń brzemiennej dla przyszłości oraz rozstrzygających o sprawach wielkich i małych, dlatego też należało skrupulatnie przemyśleć celowość jej podjęcia¹⁴. Była to wystarczająca przesłanka do preferowania postawy ostrożnej w podejmowaniu decyzji; ryzyko postrzegano zaś jako olbrzymie zagrożenie dla preferowanych wartości¹⁵. Niemniej jednak postulowana ostrożność nie wykluczała refleksji ani nad wariantami rewolucyjnymi, ani nad postępowaniem stanowczym i konsekwentnym.

¹³ Komendant mówił do swoich współpracowników: „(...) zawsze szukam głównej troski, spokojnie odkładając na bok wszystko inne”. Przywiązywał także wielką wagę do czasu, w którym należało podjąć decyzję. W wywiadzie z 29 V 1926 roku, zadawszy sobie pytanie o istotę silnego rządu, odpowiadał, że stanowi ją „decyzja, pobierana w odpowiednim dla efektu działania czasie”. J. Piłsudski, *op. cit.*, t. 9, s. 28, 218.

¹⁴ Zob. *Listy Józefa Piłsudskiego – Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza z lat 1919 i 1920*, „Niepodległość” 1962, t. 7, s. 8.

¹⁵ Jeśli formacja piłsudczykowska decydowała się na wyraźne rozstrzygnięcia decyzyjne, to po przeprowadzeniu akcji przygotowawczej. Składały się na nią spekulacje intelektualne na temat środków i skutków, analizowanie szans i niebezpieczeństw, zbieranie informacji, prace nad alternatywnymi rozwiązaniami. S. Żochowski, *Piłsudski*, Lublin 1996, s. 24–25; S. Mackiewicz-Cat, *Klucz do Piłsudskiego*, Warszawa 1996, s. 119.

Niedecyzja, traktowana jako czynnik techniczny, była dla Piłsudskiego sposobem rozwiązania sytuacji decyzyjnej, przybierającym trzy postacie:

- 1) strategicznej rezygnacji z dotychczas postulowanego rozwiązania;
- 2) celowego i tymczasowego zaniechania działań;
- 3) świadomego zachowywania milczenia.

Wymienione postacie spełniały różne funkcje – z jednej strony stwarzały dogodne warunki dla dokonywania zwrotów koncepcyjno-programowych, z drugiej zaś stawały się najlepszym sposobem na postępowanie w sytuacjach bez wyjścia. Piłsudski zalecał, że kiedy nie można dokonać jednoznacznego wyboru między alternatywnymi pomysłami, wtedy wybiera się trzecie rozwiązanie – odłożyć decyzję. W innych sytuacjach niedecyzja miała być oczekiwaniem na wydarzenia przypadkowe i nieprzewidywalne, które wywołają korzystne zmiany pozwalające przystąpić do efektywnego działania. Dla Komendanta niepodjęcie decyzji było też formą socjotechnicznego oddziaływania na innych uczestników stosunków politycznych wedle przeświadczenia, że milczenie oznacza celowe skrywanie wiedzy i zamiaru decyzyjnego¹⁶.

Czynniki prakseologiczne obejmowały różne środki wpływania na przebieg i wynik gry politycznej. Tworzyły „technikę pracy”, czyli taktykę działania, wyraźnie oddzieloną przez Piłsudskiego od działalności politycznej¹⁷. „Technika pracy” wpływała w znaczący sposób na planowanie polityczne, pozwalała porządkować turbulentną rzeczywistość oraz dawała panowanie nad polem politycznej rywalizacji. Dzięki niej Piłsudski starał się ukrywać wyznaczone cele taktyczne i operacyjne oraz preferowany wariant działania. Stosowanie czynników prakseologicznych jednocześnie ograniczało groźbę ewentualnej klęski lub minimalizowało negatywne skutki porażki. W oparciu o piłsudczykowski wypowiedzi możemy sporządzić listę takich

¹⁶ J. Piłsudski, *op. cit.*, t. 6, s. 208; t. 8, s. 118.

¹⁷ Zob. *Ibidem*, t. 9, s. 267.

środków. Zaliczymy do nich: wykonanie pierwszego ruchu; ciągle utrzymywanie inicjatywy; stwarzanie faktów dokonanych; działania pozorowane, przybierające najczęściej postać blefu; konspiracja¹⁸.

Drugą metodą działalności politycznej preferowaną przez formację piłsudczykowską była taktyka alternatywnych rozwiązań, która miała dwie warstwy: programową i organizacyjną. Świadomie została zastosowana po raz pierwszy w 1905 roku¹⁹, a w szerokim wymiarze w latach 1908–1917²⁰. Piłsudski wówczas powstrzymał się od formułowania jednoznacznych prognoz, lecz położył nacisk na zbieranie i ana-

¹⁸ Oceny „techniki pracy” Piłsudskiego w: B. Urbankowski, *Józef Piłsudski: Marzyciel i strateg*, Warszawa 1998, t. 2, s. 312–315, 349; W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1901–1908: W ogniu rewolucji*, Warszawa 1935, s. 248; R. Wapiński, *Świadomość polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej*, Łódź 1989, s. 76–77; I. Gałęzowska, *Mysł Józefa Piłsudskiego w świetle filozofii współczesnej*, „Niepodległość” 1962, t. 7, s. 133; A. Chojnowski, *Józef Piłsudski przed i po przewrocie majowym*, „Przegląd Historyczny” 1986, nr 4, s. 726; A. Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku*, Warszawa 1989, s. 20.

¹⁹ W 1905 roku Piłsudski rozważał równoległe prowadzenie przygotowań do alternatywnych wariantów rozwoju wydarzeń; brał pod uwagę m.in. rewolucję powszechną, organizację kolejnej insurekcji, pracę legalną. W. Jędrzejewicz, *op. cit.*, t. 1, s. 192; R. Wapiński, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 139; M. Klimecki, K. Filipow, *Legiony to... Szkice z dziejów Legionów Polskich*, Białystok 1998, s. 14–15.

²⁰ Z wnikliwych badań historycznych nad politycznym myśleniem i działalnością Piłsudskiego w okresie 1908–1917 wynika, że Komendant oceniał ówczesną sytuację wielowariantowo, starając się stosować taktykę alternatywnych rozwiązań, co przejawiało się w przygotowywaniu różnych (wykluczających się) programów politycznych i w organizowaniu struktur przeznaczonych do ich realizacji. Zob. opracowania: J. Molenda, *Piłsudzycy a narodowi demokraci 1908–1918*, Warszawa 1980, s. 266; W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 107–110; T. Wolsza, *W sprawie prognoz Józefa Piłsudskiego dotyczących przebiegu I wojny*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 3/4, s. 159–166; T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997, s. 34; A. Friszke, *Piłsudski*, „Więź” 1985, nr 4–6, s. 130–163, s. 146–147; B. Urbankowski, *Filozofia czynu...*, s. 27; A. Nowak, *Polityka „rosyjska” obozu Piłsudskiego w latach 1914–1918*, „Zeszyty Historyczne” 1999, nr 130, s. 8; *Relacja Agenta „Ochrony” o przemówieniu Piłsudskiego w Paryżu 21 lutego 1914 roku*, „Niepodległość” 1982, t. 15, s. 102–107.

lizowanie informacji o rzeczywistości politycznej. Uznał wtedy pojęcie „przewidywanie” za nieadekwatne dla opisu własnego stylu myślenia o politycznej działalności. bowiem widział w tym intelektualną dyspozycję do przypisywania mu skłonności przedkładania czynników irracjonalnych nad racjonalnymi. Natomiast uważał się za polityka racjonalnego. Powiedział więc Śliwińskiemu: „Ja nie odgaduję przyszłości, ale patrząc w przyszłość, robię obrachunki”²¹.

W opinii Komendanta złożony charakter dziejów przesądzał o tym, że w każdej rzeczywistości politycznej tkwiły zalążki różnych wariantów rozwoju wydarzeń. Należało je właściwie rozpoznać, a następnie wypracować wachlarz zachowań politycznych, dostosowanych do różnych scenariuszy historycznych. To właśnie te zachowania stawały się osią, wokół której były formułowane programy polityczne, alternatywne wobec siebie a zarazem uzupełniające się oraz niesprzeczne z piłsudczykowskim systemem wartości. W 1905 roku Piłsudski dokonał konceptualizacji taktyki alternatywnych rozwiązań, nazywając ją „podwójną grą”, w ramach której należy „(...) tak się urządzić, by jedna i druga część wzajemnie się wspierały i pchały na jedną lub drugą stronę zależnie od okoliczności i rozwoju wypadków”²². Natomiast wybór programu politycznego, czyli sposobu działania, spośród określonej puli miał być uzależniony od tego, który z wariantów dziejowych będzie się realizował. Taktyka alternatywnych rozwiązań była stosowana przez piłsudczyków na poziomie koncepcyjno-programowym i prakseologiczno-organizacyjnym w sytuacjach najważniejszych (kryzysowych) dla ich formacji politycznej. Do nich zaliczymy:

²¹ W. Jędrzejewicz, *op. cit.*, t. 2, s. 403; zob. W. Suleja, *Spór o kształt aktywności: Piłsudski a Sikorski w latach I wojny światowej*, w: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. 5: *W kręgu twórców myśli politycznej*, H. Zieliński (red.), Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, s. 147.

²² Cyt. za: R. Wapiński, *Pokolenia...*, s. 139. Taktykę alternatywnych rozwiązań Świtalski nazwał „stawianiem sprawy inaczej”, a Urbankowski „grą na wielu fortepianach”. K. Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992, s. 661; B. Urbankowski, *Józef Piłsudski...*, t. 2, s. 160.

- 1) przejęcie władzy (1926 rok);
- 2) walkę z opozycją parlamentarną (okres 1926–1935);
- 3) politykę zagraniczną (w latach: 1932–1934, 1938–1939);
- 4) przebudowę ideową (okres 1935–1939).

Piłsudczykowska taktyka alternatywnych rozwiązań dotyczyła nie tylko programów, ale również struktur organizacyjnych. Wachlarzowi programowemu towarzyszyły różne piłsudczykowskie struktury w postaci organizacji i grup nieformalnych. O ile takich struktur było wiele w podporządkowanym Piłsudskiemu ruchu niepodległościowym i w tzw. obozie belwederskim, o tyle ich dalszy znaczny rozwój liczebny nastąpił po roku 1926 i był połączony z wyraźnym pojawieniem się nowych środowisk zainteresowania. Najbliżsi współpracownicy Marszałka byli świadomi znaczenia w bieżącej polityce alternatywnego charakteru tych organizacji, które jednocześnie miały się i wspierać, i ze sobą konkurować w zależności od rozwoju wydarzeń²³.

Warto podkreślić, że taktyka alternatywnych rozwiązań przynosiła dla praktyki politycznej prowadzonej przez obóz piłsudczykowski bardzo ważne konsekwencje:

- 1) możliwość prowadzenia elastycznej polityki, opartej na różnej alokacji sił (polityków) i środków oraz na ich przemieszczaniu;
- 2) różnorodność programową na etapie dokonywania wyboru taktyki, sprawiającą wrażenie zamazania programowego;
- 3) maksymalnie długie ukrywanie decyzji;
- 4) względnie łatwą możliwość wycofania się bez większych strat z implementacji decyzji, nawet po jej podjęciu;
- 5) wzrost szans na optymalizację decyzji.

²³ Samodzielnym wysiłkom organizacyjnym podejmowanym przez piłsudczyków towarzyszyła również „inwigilacja” licznych podmiotów życia społecznego zewnętrznych wobec własnego ruchu. Starano się je przekształcać w organizacje spenetrowane w celu modyfikacji ich charakteru ideowego w duchu państwowym oraz znacznego zwiększenia możliwości stosowania alternatywnych działań.

Trzecią metodą działalności politycznej postulowaną przez obóz piłsudczykowski była droga etapami, polegająca na rozłożeniu procesu decyzyjnego na kolejne fazy i określeniu hierarchii celów. Piłsudczycy nazywali taką taktykę różnie: „cytryny”, „muchy na koniu”, „licytowania swoich żądań wzwyż”²⁴, a jej stosowanie w polityce wymagało jasnej i stabilnej hierarchii wartości opartej na wyraźnym rozróżnianiu wartości nadrzędnych i podporządkowanych, istotnych strategicznie i taktycznie, środków od celów. Te rozróżnienia były wyjątkowo ważne, bowiem z jednej strony decydowały o tożsamości ruchu politycznego i jej historycznej trwałości, a z drugiej pozwalały na bezkonfliktowe połączenie maksymalizmu z pragmatyzmem. Maksymalizm odnosił się jedynie do koncepcji i celów strategicznych, a pragmatyzm do programów politycznych, zadań taktycznych i środków.

Piłsudczykowską taktykę prowadzenia polityki etapami można odnaleźć jedynie w długich okresach. Po raz pierwszy wystąpiła, gdy Piłsudski zdecydował się sięgnąć w latach 1905–1907 do idei powstańczej. Kierowana przez niego Organizacja Spiskowo-Bojowa PPS miała kolejno realizować etapowe cele – od zbudowania zakonspirowanej struktury politycznej i militarnej (państwa podziemnego) do wywołania i przeprowadzenia zwycięskiego powstania w Królestwie Polskim²⁵. Podobny sposób kalkulacji przeprowadzano w latach I wojny światowej, kiedy jednym z rozważanych wariantów było wieloetapowe „dochodzenie” do niepodległości – od powstania „polskiego Piemontu” po zjednoczenie wszystkich ziem staropolskich²⁶. Po raz kolejny Piłsudski brał pod uwagę zastosowanie taktyki etapami w latach 1923–1926, planując swój powrót do władzy w Rzeczypospolitej. Wówczas postępowanie etapami zawiodło, bowiem roz-

²⁴ J. Piłsudski, *op. cit.*, t. 3, s. 23; t. 6, s. 203; S. Skwarczyński, *Licytacja sprawy polskiej wzwyż: Podstawy i metody politycznej działalności Józefa Piłsudskiego w okresie pierwszej wojny światowej*, „Niepodległość” 1972, t. 8, s. 13–25.

²⁵ Zob. T. Serwatka, *op. cit.*, s. 3.

²⁶ A. Wojtaszak, *Idee narodowe w myśli politycznej socjalistów w okresie walki o niepodległość Polski (1892–1921)*, Szczecin 1997, s. 57–59.

wój wydarzeń wymusił przejęcie rządów na mocy jednorazowego czynu, jakim był zamach stanu²⁷. Powróciwszy do rządów – jak pisał Władysław Pobóg-Malinowski – „postanowił iść i teraz «etapami» – rozłożyć konsekwencje na dłuższe terminy”²⁸. Droga etapami była widoczna zwłaszcza na dwóch płaszczyznach. Pierwszą była budowa systemu autorytarnego, w tym nowego ładu ustrojowego, a drugą dążenie do zapewnienia Rzeczypospolitej bezpieczeństwa zarówno bieżącego (na wypadek wojny), jak i strategicznego (w przypadku kompleksowego załamania się ładu wersalskiego).

W świetle analizy świadectw i śladów właściwych dla piłsudczykowski poglądów należy uznać, że Piłsudski i jego obóz polityczny, zmienny w swoich strukturach organizacyjnych, zdynamizował rozwój polskiej myśli politycznej. Szczególną rolę spełniły refleksje odnoszące się do polityki jako zjawiska. W tym aspekcie Komendant i jego zwolennicy stanęli na „przełęczu dwóch światów”. Kontynuowali filozofię polityczną wypracowaną w XIX wieku, która polegała na formułowaniu wizji optymalnego ładu politycznego zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak również w skali międzynarodowej. Zgodnie z tym zadaniem pojmowali politykę jako formę działalności na rzecz urzeczywistnienia własnych wartości politycznych. Jednak równocześnie byli prekursorami działalności ideotwórczej, która zdominowała dzieje myśli politycznej w drugiej połowie

²⁷ W oparciu o informacje przekazane przez W. Jędrzejewicza, w lutym i maju 1926 roku Marszałek miał mówić wprost najbliższym o tym, że po władzę w państwie „chce iść etapami”. W. Jędrzejewicz, *op. cit.*, t. 2, s. 196, 214; J. Piłsudski, *op. cit.*, t. 6, s. 146–147; A. Garlicki, P. Stawecki, *Przewrót wojskowy w Polsce w 1926 r.: Wybór dokumentów*, cz. 3, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1979, nr 4, s. 173–174; zob. rozważania: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988, s. 303–306; J. Barański, *Józef Piłsudski – wielkość i legenda*, Płońsk 1994, s. 69; W. Suleja, (Rec.: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1986.), „Niepodległość” 1990, t. 23, s. 204; Z. Wójcik, *Wstęp*, w: J. L. Ehglert, G. Nowik, *Józef Piłsudski: Komendant – Naczelnik Państwa – Pierwszy Marszałek Polski*, Londyn 1991, (b.n.s.).

²⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 468–469.

XX wieku; w tym czasie twórcy koncepcji i programów zaczęli koncentrować się na rozważaniach o technice polityki. Piłsudscy stosunkowo wcześniej zainteresowali się tym zagadnieniem, podejmując rozważania na temat procesu decyzyjnego oraz wypracowując własne metody działalności politycznej, które zaczęły ulegać uniwersalizacji w ostatnich dekadach XX wieku.

Bibliografia

1. Barański J., *Józef Piłsudski – wielkość i legenda*, Płońsk 1994.
2. Chojnowski A., *Józef Piłsudski przed i po przewrocie majowym*, „Przeгляд Historyczny” 1986, nr 4, s. 723–733.
3. Chwalba A., *Mysł historyczna Józefa Piłsudskiego*, „Studia Historyczne” 1990, nr 3–4, s. 403–422.
4. Chwalba A., *Piłsudski o poznaniu historycznym*, „Historyka” 1992, t. 22, s. 17–28.
5. Czubiński A., *Przewrót majowy 1926 roku*, Warszawa 1989.
6. Ehglert J. L., Nowik G., *Józef Piłsudski: Komendant – Naczelnik Państwa – Pierwszy Marszałek Polski*, Londyn 1991.
7. Evert W. L., *Demokracja na wrażu: Teka państwowa*, z. 1, Warszawa 1934.
8. Friszke A., *Piłsudski*, „Więź” 1985, nr 4–6, s. 130–163.
9. Gaęczowska I., *Mysł Józefa Piłsudskiego w świetle filozofii współczesnej*, „Niepodległość” 1962, t. 7, s. 127–145.
10. Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988.
11. Garlicki A., Stawecki P., *Przewrót wojskowy w Polsce w 1926 r.: Wybór dokumentów*, cz. 1, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1977, nr 2, s. 229–264; cz. 2, nr 1 (1978), s. 218–273; cz. 3, nr 4 (1979), s. 145–175.
12. Jędrzejewicz J., *Mysł państwowa piłsudczyków w okresie 1918–1935*, Londyn–Montreal 1955.
13. Jędrzejewicz W., *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1–3, Warszawa 1989.
14. Kawalec K., *Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918–1939: Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1995 („Acta Universitatis Wratislaviensis”, Historia, 1995, t. 72).
15. Klimecki M., Filipow K., *Legiony to...: Szkice z dziejów Legionów Polskich*, Białystok 1998.
16. *Listy Józefa Piłsudskiego – Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza z lat 1919 i 1920*, „Niepodległość” 1962, t. 7, s. 5–126.

17. Mackiewicz-Cat S., *Klucz do Piłsudskiego*, Warszawa 1996, s. 119.
18. Makowski W., *Reklama polityczna a tzw. wola społeczna*, Warszawa 1932.
19. Matuszewski I., *Próby syntez*, Warszawa 1937.
20. Młynarski F., *Człowiek w dziejach: Jednostka – państwo – naród*, Warszawa 1936.
21. Molenda J., *Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908–1918*, Warszawa 1980.
22. Morawski K., *Wczoraj: Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Londyn 1967.
23. Nowak A., *Polityka „rosyjska” obozu Piłsudskiego w latach 1914–1918*, „Zeszyty Historyczne” 1999, nr 130, s. 3–67.
24. Piłsudski J., *Pisma zbiorowe: Wydanie prac dotychczas drukowanych*, t. 1–10, Warszawa 1937–1938, t. 11, Warszawa 1992.
25. Pobóg-Malinowski W., *Józef Piłsudski 1901–1908: W ogniu rewolucji*, Warszawa 1935.
26. Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, Londyn 1956.
27. *Relacja Agentów „Ochrany” o przemówieniu Piłsudskiego w Paryżu 21 lutego 1914 roku*, „Niepodległość”, 1982, t. 15, s. 102–107.
28. Serwatka T., *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997.
29. Skwarczyński S., *Licytacja sprawy polskiej wzywaj: Podstawy i metody politycznej działalności Józefa Piłsudskiego w okresie pierwszej wojny światowej*, „Niepodległość” 1972, t. 8, s. 13–25.
30. Stpiczynski W., *Głos prawdy*, Warszawa 1930.
31. Suleja W., (Rec.: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1986.), „Niepodległość” 1990, t. 23, s. 188–210.
32. Suleja W., *Józef Piłsudski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995.
33. Suleja W., *Spór o kształt aktywizmu: Piłsudski a Sikorski w latach I wojny światowej*, w: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. 5: *W kręgu twórców myśli politycznej*, red. H. Zieliński, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 141–199.
34. Świtalski K., *Diariusz 1919–1935*, Warszawa 1992.
35. Urbankowski B., *Filozofia czynu: Światopogląd Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1988.
36. Urbankowski B., *Józef Piłsudski: Marzyciel i strateg*, t. 1–2, Warszawa 1998.
37. Wapiński R., *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
38. Wapiński R., *Świadomość polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej*, Łódź 1989.

39. Wojtaszak A., *Idee narodowe w myśli politycznej socjalistów w okresie walki o niepodległość Polski (1892–1921)*, Szczecin 1997.
40. Wolsza T., *W sprawie prognoz Józefa Piłsudskiego dotyczących przebiegu I wojny*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 3/4, s. 159–166.
41. Zochowski S., *Piłsudski*, Lublin 1996, s. 24–25.

Stanisław Kilian

Współczesna myśl narodowa na rozdrożu – między konserwatyzmem zasad ideowych a pragmatyzmem celów politycznych

W publicystyce politycznej ugrupowań współczesnej prawicy narodowej dość często pojawiają się postulaty uwspółcześnienia myśli politycznej i wyselekcjonowania z jej historii tych fragmentów, które zachowały charakter ponadczasowy i perspektywny oraz wychodzą naprzeciw wyzwaniom cywilizacyjnego postępu. Nic brakuje również wątpliwości, czy możliwa jest recepcja myśli narodowej bez rezygnacji z fundamentalnych zasad ideowych. Celem tego artykułu jest ukazanie stanowiska ugrupowań i środowisk intelektualnych prawicy narodowej wobec zagadnienia „strategicznego partnerstwa” i polityki wschodniej.

W centrum publicystycznej dyskusji współczesnych narodowców pozostaje kwestia strategicznego usytuowania Polski na mapie politycznej Europy i świata. Od trafnego wyboru sojuszników i partnerów politycznych uzależniają oni cele polityki narodowej. We współczesnej myśli politycznej prawicy narodowej uwidacznia się maniera przenoszenia gotowych rozwiązań i koncepcji z historii tego nurtu. Stąd często na łamach pism endeckich goszczą fragmenty myśli Romana Dmowskiego zawarte w wydanej w 1908 r. pracy *Rosja, Niemcy i kwestia polska* oraz późniejszej, powszechnie uznanej za jej kontynuację *Polityka polska i odbudowanie państwa* (1925).

Na „ewangelii narodowego obozu”, jak ówczesnie nazwano te opracowania, opierał się styl myślenia politycznego narodowców w latach międzywojennych i powojennych na uchodźstwie. Emigrancyjni narodowcy ze względów edukacyjnych aktualizowali zawarte w tych opracowaniach tezy, dotyczące polityki wschodniej i stosunku do sąsiada wschodniego niezależnie od groźby politycznego i towarzyskiego ostracyzmu. Co więcej, grupa publicystów skupiona wokół paryskich „Horyzontów” nie ustawała w dążeniu do znalezie-

nia jakiegoś porozumienia ze ZSRR na bazie zagrożenia niemieckiego bądź obaw przed „żółtym komunizmem” – Chińczykami niszczącymi cywilizację zachodnioeuropejską. Wątek chiński – dziś odczytywany jako wyraz politycznej bezradności polskiej emigracji – nie jest ani nowy, ani oryginalny, gdyż pojawił się w publicystyce wszechpolskiej już w XIX w. Na dobrą sprawę w „Myśli Polskiej” – sztandarowym piśmie emigracyjnych narodowców – brakuje oryginalnych poglądów i koncepcji odnoszących się do polityki zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego przyszłej w pełni niezależnej politycznie Polski. Nie wynikało to z bierności intelektualnej, lecz z przekonania, że kraj jest okupowany, naród ujarzmiony przez Sowietów, a uzurpatorski rząd nie prowadzi polityki zagranicznej niezależnej i samodzielnej. Z tego punktu widzenia celem emigracji nie było podpowiadanie rządowi, lecz walka z nim. Ważnym elementem tej walki miało być zainteresowanie opinii międzynarodowej sprawami Polski i nadanie rozgłosu „sprawie polskiej” w prasie anglojęzycznej. Jednak emigracji brakowało instrumentów, by ten zamiar zrealizować. Co więcej, doświadczenia z pismem „Free Europe” i „New Europe” podejmowane przez Polskie Centrum Informacji w Waszyngtonie wskazywały na niewielką efektywność podobnych działań¹.

Strategia walki o wyzwolenie spod dominacji sowieckiej i zwyciężenie komunistycznego ustroju nie oznaczała jednak odrzucenia sąsiada wschodniego jako wartościowego partnera politycznego, a nawet sojusznika polityki narodowej w przyszłości. Jednak emigracyjni politycy i opiniotwórczy publicyści rezygnowali ze stawiania Rosji warunków, od spełnienia których uzależniali dobrosąsiedzkie stosunki z nią w przyszłości. Panowało przekonanie (żywe we współczesnej publicystyce konserwatywno-narodowej), że „Rosja potrzebuje Polski” a „Polska mogłaby być pomostem łączącym

¹ I. Drąg-Korga, *Działalność propagandowa Rządu RP na uchodźstwie wobec społeczeństwa amerykańskiego (1939–1945)*, maszynopis pracy doktorskiej obronionej na Wydziale Humanistycznym Akademii Pedagogicznej w Krakowie w 2003, s. 44.

dwa światy: barbarzyński i cywilizowany”. Misyjność charakteru polskiej polityki wschodniej była niekwestionowana. Nie sformułowano też wątpliwości dotyczących możliwych instrumentów i potencjału politycznego polskiej polityki wschodniej. W cofnięciu Rosji w jej przedwojenne granice liczono na ofensywę dyplomacji amerykańskiej w sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej. W dyskusji o sojuszu polsko-amerykańskim nie brakowało jednak głosów akcentujących koniunkturalny jego charakter oraz instrumentalne traktowanie emigracji przez Departament Stanu². Nie wszystkie środowiska emigracyjne rozumiały charakter konfliktu ZSRR i USA i traktowały go nie jako konflikt interesów, lecz spór o charakterze ideologicznym, toteż ignorowali znaczenie jego aspektów gospodarczych i geostrategicznych. W emigracyjnym myśleniu o polityce międzynarodowej brakuje jednak klarownej wizji podmiotowego udziału naszego kraju. W gruncie rzeczy obraz relacji Wschód–Zachód jest na tyle niejasny, że trudno odnaleźć w nim miejsce dla Polski. W sprawie umiejscowienia Polski w polityce Wschód–Zachód brakowało jednomyślnego stanowiska. Redakcja „Myśli Polskiej”, której poglądy powszechnie utożsamiano z linią programową SN, nie antycypowała możliwej w najbliższej perspektywie globalizacji polityki amerykańskiej. Wprawdzie publicyści tego pisma zapowiadali odrodzenie się rywalizujących z USA mocarstw europejskich zrodzonych pod płaszczykiem idei „Wspólnej Europy”, lecz „Wspólna Europa” była przez nich traktowana jako obszar zintegrowanych politycznie i ekonomicznie państw narodowych („wspólna przestrzeń cywilizacyjno-mentalna”) a przez to liczący się czynnik polityki międzynarodowej. Z czasem ten punkt widzenia ustąpił miejsca koncepcji lansowanej przez prezesa SN i przewodniczącego Rady Jedności Narodu, który w zintegrowanej Europie dostrzegał co najwyżej „mocarstwo flankowe”, natomiast zasadniczy kierunek polityki międzynarodowej umiejscawiał w „trójkącie” Moskwa–Waszyngton–Pe-

² K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003, s. 147–148.

kin³. W jego opinii Europa utraciła atut mocarstwowości, gdyż nie potrafiła samodzielnie obronić swoich żywotnych interesów poza kontynentem. Stąd liczenie na Amerykę w obawie przed potencjalnym zagrożeniem sowieckim. Nie wszyscy jednak narodowcy podzielali ten punkt widzenia. W opozycji znaleźli się dwaj opiniotwórcy publicyści „Myśli Polskiej” – Marian E. Rojek i Wojciech Wasiutyński⁴. Obserwując powojenną dynamikę życia politycznego w USA, zauważali oni, że USA odgrywa rolę „światowego przywódcy” – supermocarstwa, które mogłoby „obejść się bez Europy”. Wnioskowanie to miało jednak intuicyjno-prognostyczny charakter pozbawiony solidnej argumentacji ekonomiczno-polityczno-militarnej, a przez to należy traktować je jako jeden z wielu poglądów w dyskusji o polityce międzynarodowej.

Czy „liczenie na Amerykę” w latach powojennych oznaczało zarazem oparcie się na Stanach Zjednoczonych w przyszłości po odzyskaniu pełnej niezależności politycznej? W publicystyce „Myśli Polskiej” nie znajdujemy wyraźnych sygnałów ułatwiających udzielenie jednoznacznej odpowiedzi. Tym niemniej za odpowiedzią twierdzącą przemawia popularna w ówczesnym czasie teza o dychotomicznym podziale świata między cywilizowany Zachód (USA i Europa) i barbarzyński Wschód (ZSRR i Chiny). Z tego punktu widzenia obydwie interwencje militarne amerykańskie w Europie XX wieku były traktowane jako forma obrony fundamentalnych wartości cywilizacji europejskiej. Nie prowadzono racjonalnej analizy polityki amerykańskiej opartej na argumentach „siły i zasobów”, bilansującej inwestycje i zyski. Można by stwierdzić, że racjonalizm szkoły Dmowskiego ustąpił miejsca akademickiej dyskusji o moralności w polityce.

³ S. Kilian, *Ameryka w koncepcji polityki polskiej Tadeusza Bieleckiego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Akademii Pedagogicznej w Krakowie”, z. 208, Prace Ekonomiczno-Społeczne, nr IX, Kraków 2000, s. 73.

⁴ B. Smolik, *Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego*, Toruń 2004, s. 200 i nast.; M. E. Rojek, „Zapłonął pożar światowy”. *Artykuły wybitnego dziennikarza pisane w Londynie podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 2003, s. 149 i nast.

W myśleniu o polityce europejskiej współczesnych narodowców dominuje pogląd (obecny w pracy *Rosja, Niemcy i kwestia polska*), iż od czasu zburzenia muru berlińskiego, czyli po tzw. „wydarzeniach dziejowych” z udziałem naszych sąsiadów Niemiec i Rosji, obydwa państwa realizują asynchroniczne cele polityczne. Rosja przede wszystkim stabilizuje sytuację wewnętrzną i regeneruje siły (co wyrażają słowa rosyjskiego przywódcy: „Dajcie nam 20 lat spokoju a nas nie poznacie”), natomiast Niemcy wykorzystują wycofanie się Rosji z Europy Środkowej dla zintensyfikowania nacjonalistycznych celów polityki zagranicznej. Ekspansjonizm niemiecki ukształtowany przez „wielowiekową chciwość i agresję” i tkwiący w psychice narodowej przyjął dziś zmienioną, zakamuflowaną postać, która rezygnuje ze środków militarnych, za to, wykorzystując instrumenty ekonomiczne i kulturowe, dąży do podporządkowania sobie Europy Środkowo-Wschodniej zanim Rosja odzyska siły i zechce zrobić to samo. Polska, która nigdy nie prowadziła wojen zaborczych, lecz jedynie obronne, nie może konkurować z Niemcami, które od wieków mobilizują swoje siły do walki pod postacią kolonializmu, militarystyki, ekspansjonizmu itd. W tej sytuacji Polska i Polacy występują jako państwo usposobione pacyfistycznie, naród moralnie rozbrojony, niezdolny do wywierania jakiegokolwiek presji na swoich sąsiadów, czyli „ofiara” dla potencjalnych „drapieżników”, co też w opinii niektórych publicystów uzasadnia historyczną tezę o opatrnościowych, transcendentalnych fundamentach egzystencji Polski. W publicystycznej ocenie celów polityki niemieckiej i postawy Niemców nie widać niechęci i ostracyzmu, przeciwnie – liczni narodowcy szukają w niej wzorów do naśladowania. Co więcej, współczesnym wychowawcom i nauczycielom podpowiadają, iż nauki myślenia o państwie i jego zadaniach powinniśmy się uczyć właśnie od Niemców. Tym niemniej integracja na poziomie społeczeństw, potrzebna i naturalna, nie może jednak przysłańać ostrożności i nieufności wobec polityki federalnego rządu.

Historycznych analogii nie brakuje też w myśleniu o współczesnej Rosji i polityce wschodniej. Źródłem orientacji prorosyjskiej pozostaje nadal publicystyka polityczna Dmowskiego, a zwłaszcza wspomniana już praca *Polityka polska i odbudowanie państwa*. Nie

widać odniesienia do tez zawartych w emigracyjnej publicystyce SN (nie wyłączając redakcji „Horyzontów”), co w pewnym stopniu wynika z tego, iż na uchodźstwie publikowano przede wszystkim na lamach prasy, nie doszło natomiast do opublikowania monograficznego ujęcia tej problematyki w formie książkowej. W gruncie rzeczy emigracja nie wypracowała spójnej koncepcji osadzonej na tle międzynarodowym, a jej myśli i poglądy trzeba traktować jedynie jako głos w dyskusji inspirowanej bieżącymi wydarzeniami⁵.

Zawiązaniu strategicznego partnerstwa z Rosją sprzyja zmiana klimatu politycznego. Rosja dąży do odbudowania nadwężonego w latach zimnej wojny zaufania w opinii światowej, zwłaszcza amerykańskiej, gdzie przez lata była postrzegana jako „imperium zła”. Zawiązanie partnerskich relacji z Polską, która najbardziej ucierpiała wskutek politycznej dominacji sowieckiej, z pewnością uwiarygodniałoby szczerą intencję Rosji jako państwa demokratycznego, szanującego prawa człowieka i pokojowo usposobionego wobec sąsiadów. Tymczasem polityka polska pozbawiona potencjału ekonomicznego i politycznego, odnajdująca w narodowej historii punkt oparcia, odświeża zadawnione pretensje i karmi się resentymentami historycznymi. Z punktu widzenia Rosji polityka ta przypomina ujadanie psa na większego i silniejszego słonia („Mopsik malusi na słonia szczeka, jaki mocny być musi”). W opinii „realistów politycznych” obrany przez rząd kurs polityki wschodniej nie odnosi jakiś spektakularnych sukcesów, nie buduje klimatu wzajemnego zaufania, a wśród Rosjan rodzi podejrzenia o agenturalny charakter polityki polskiej, realizującej wrogię Rosji interesy. Na pytanie, jakie korzyści moglibyśmy osiągnąć z tego kursu polityki wschodniej, narodowcy odpowiadają niejednoznacznie. Przeważa jednak pogląd, iż z Rosją trzeba się porozumieć nawet wówczas, kiedy nie osiągamy z tego od razu widocznych korzyści. Z pewnością owoce tej polityki będziemy zbierać w perspektywie kolejnych dziesięcioleci. Najważniejsze, że z tej miłości bez wza-

⁵ Por. G. Tokarz, *Ruch narodowy w Polsce w latach 1989–1997*, Wrocław 2002.

jemności nie zrodzi się wzajemna wrogość i agresja. Ten styl myślenia politycznego nie kłóci się ze „szkołą Dmowskiego” i filozofią polityczną międzywojennych i emigracyjnych narodowców akcentującą ideę permanentnej walki narodów pod jej różnymi postaciami ani tym bardziej z postulatami targu politycznego z Rosją propagowanymi przez środowisko paryskich „Horyzontów” w latach 60. W obu bowiem przypadkach chodzi o zdefiniowanie nadrzędnego interesu narodowego polskiego względem Rosji, który dziś można by ująć w formule „nie drażnijmy Rosji w nadziei, że ona nie będzie nam szkodzić”.

Od końca lat 90. narodowcy akcentują zbliżanie się Europy Zachodniej do granic Rosji, co ich zdaniem nie powinno być niczym zaskakującym. W ich opinii Rosja wraca na swoje miejsce w Europie, które utraciła w następstwie rewolucji bolszewickiej. Zanim to jednak nastąpi, trzeba aby miejsce to zwolniły Stany Zjednoczone, które zagościły w Europie w 1917 r. niejako pod nieobecność Rosji. Odzyskanie przez Rosję należnego jej miejsca w Europie, które zajmowała przez sto lat od czasu Kongresu Wiedeńskiego, przyniesie stabilizację tej części świata. Stąd tedy potrzeba odbudowy nowego „Świętego Przymierza” opartego na sojuszu Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii (i Niemiec), gdyż bez udziału Rosji bezpieczeństwo zbiorowe państw europejskich (nie wyłączając Polski) nie będzie gwarantowane i trwałe. Jednak – zauważają narodowcy – uściślenie związku strategicznego Rosji z Europą nie będzie możliwe bez rozluźnienia relacji Unii Europejskiej ze Stanami Zjednoczonymi. Na pytanie, czy utrzymanie hegemonicznej roli Stanów Zjednoczonych („żandarma świata”) bez kontroli nad Europą, jedną ze strategicznie najważniejszych części globu, jest możliwe, odpowiadają przecząco. Stąd też przewidują nowy podział świata między Rosję i Unię Europejską z jednej strony a Stany Zjednoczone z drugiej. Nie przewidują alternatywnego scenariusza wydarzeń, jak choćby możliwego zrównoważenia sił przez włączenie się Chin do szeregu supermocarstw. W spekulacjach na temat strategicznej mapy świata na progu XXI wieku i miejsca Polski na niej nie widać wątków oryginalnych i prognoz, których brakuje w międzywojennej szkole realizmu politycznego Dmowskiego czy emigracyjnej Wasiutyńskiego. Jednak obawy przed

niespełnieniem się prognoz i oczekiwań sprawiają, iż narodowcy ignorują szereg czynników, przede wszystkim problemów globalnych, które pojawiły się pod koniec XX wieku i rzutują w poważnym stopniu na sytuację międzynarodową w wieku XXI. Dzisiejsi uczniowie szkoły Dmowskiego zdają się nie dostrzegać destrukcyjnego dla ładu międzynarodowego problemu przeludnienia, głodu i migracji czy degradacji środowiska naturalnego, zaś nade wszystko islamskiego terroryzmu. Nie upatrują w zagrożeniach globalnych czynnika integrującego państwa, niezależnie od podziałów ideologicznych, politycznych i religijnych, ponad historycznymi resentymentami i wzajemnymi pretensjami.

W myśleniu o bezpieczeństwie narodowym w kontekście europejskim współcześni narodowcy nie przeceniają faktu obecności Polski w UE i strukturach polityczno-wojskowych NATO. Trzeba pamiętać, że od początku procesu akcesyjnego sceptycznie odnosili się (i nadal odnoszą) do kształtu integrującej się Europy. W argumentacji uwidacznia się spiskowe widzenie historii, wedle którego pod szyldem Wspólnej Europy Niemcy i Francja mają realizować narodowe interesy⁶. Współcześni „realiści polityczni” nie znajdują wyraźnych pożytków płynących z integracji, dla których należało rezygnować z tożsamości narodowej i niezależności politycznej. W ich opinii nasze wejście do UE zostało – używając języka handlowego – „przeplacone”, w zamian nie osiągnęliśmy korzyści równorzędnych. Co więcej, obecność w UE nie przyniosła zasadniczej zmiany geostrategicznej konfiguracji Polski między „niewygodnymi” sąsiadami: Rosją i Niemcami. Nadal pozostajemy zdani na siebie i od nas zależy nasze sąsiedztwo.

Sceptycznie odnoszą się do koncepcji „strategicznego partnerstwa” z Ukrainą, uznając, że nasz wschodni sąsiad pozostaje w strefie wpływów rosyjskich. Stąd też polityka względem Ukrainy powin-

⁶ L. Koćwin, „Narodowcy” i „Europejczycy” wobec problemu jedności europejskiej, w: *Współczesna polska myśl polityczna. Wybrane ośrodki, koncepcje, system wartości*, B. Pasierb, K. A. Paszkiewicz (red.), Wrocław 1996, s. 39–65.

na być pochodną polityki wobec Rosji. Nie inaczej kreślą stosunki z Białorusią czy państwami bałtyckimi. Ten punkt widzenia zagościł już wcześniej na łamach emigracyjnej „Myśli Polskiej” oraz później jej krajowej edycji w latach 90. W chwili obecnej – jak się wydaje – w esencjonalnym kształcie nie traci on aktualności z powodu niejasnych wyborów politycznych Ukrainy pod prezydenturą Leonida Kuczmy.

Wizja sąsiedztwa polsko-ukraińskiego, jako możliwa alternatywa i przeciwwaga dla strategicznego „sojuszu” z Rosją, nigdy nie zyskała (i nadal nie zyskuje) bezwarunkowej akceptacji ze strony „realistów politycznych”. W ich opinii polityka ukraińska ciąży ku Rosji ze względów strategicznych. Wieloletnie zależności polityczne, gospodarcze i kulturowe są dziś dla niezależnej Ukrainy czynnikiem stabilizującym jej sytuację wewnętrzną i gwarancją bezpieczeństwa narodowego. Niezależnie od tego uściślenie sojuszu z Polską mogłoby być postrzegane przez naszych sąsiadów jako spiskowanie przeciwko jednemu z nich (w myśleniu „realistów politycznych” pokutuje nadal pogląd, że sojusze zawsze zawierane są „przeciw komuś”). Z punktu widzenia strategów polityki ukraińskiej, związek z Polską mógłby mieć co najwyżej koniunkturalny charakter i nie znajduje uzasadnienia w kategoriach „obustronnych korzyści” na dłuższą metę, gdyż w interesie polskiego partnera zawsze będzie leżeć rozluźnienie związku Ukrainy z Rosją lub co najmniej zmajoryzowanie jej pozycji w jakimś wielostronnym związku regionalnym czy UE.

Niewątpliwym walorem stylu myślenia politycznego „realistów” jest usytuowanie zagadnienia bezpieczeństwa narodowego w kontekście najbliższego sąsiedztwa naszych partnerów politycznych. Nie bez znaczenia jest również odejście od jednostronnego, narodowego punktu widzenia i ukazanie wzajemnych relacji z pozycji sąsiadów. Z drugiej strony, słabością tego stylu myślenia jest niedoceniaenie siły „społeczności międzynarodowej” i ponadpaństwowych podmiotów kształtujących relacje między państwami oraz wątpliwości względem projektów integracji państw i regionów a także nieufność wobec sąsiadów.

Bibliografia

1. Drag-Korga I., *Działalność propagandowa Rządu RP na Uchodźstwie wobec społeczeństwa amerykańskiego (1939–1945)*, maszynopis pracy doktorskiej obronionej na Wydziale Humanistycznym Akademii Pedagogicznej w Krakowie w 2003.
2. Kilian S., *Ameryka w koncepcji polityki polskiej Tadeusza Bieleckiego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Akademii Pedagogicznej w Krakowie”, z. 208, Prace Ekonomiczno-Społeczne, nr IX, Kraków 2000.
3. Koćwin L., „Narodowcy” i „Europejczycy” wobec problemu jedności europejskiej, w: *Współczesna polska myśl polityczna. Wybrane ośrodki, koncepcje, system wartości*, B. Pasierb, K. A. Paszkiewicz (red.), Wrocław 1996.
4. Rojek M. E., „Zapłonął pożar światowy”. *Artykuły wybitnego dziennikarza pisane w Londynie podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 2003.
5. Smolik B., *Myśl polityczna Wojciecha Wasutyńskiego*, Toruń 2004.
6. Tarka K., *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na Uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003.
7. Tokarz G., *Ruch narodowy w Polsce w latach 1989–1997*, Wrocław 2002.

Summary

The article deals with the political ideas and programme of the present day conservative and nationalist parties. It aims at establishing how and to what extent the modern nationalist and democratic conception draws on its historical origins and, what is more, how many of its modern concepts and ideas concerning foreign affairs and Poland's "strategic alliance" have been transferred from the interwar period.

Grzegorz Tokarz

Polska prawica wobec konfliktu zbrojnego w Kosowie w 1999 roku

Konflikt zbrojny w Kosowie wywołał szereg kontrowersji na całym świecie, pojawiło się wiele opinii krytycznych, jak również pozytywnych na temat zasadności interwencji NATO w Nowej Jugosławii w 1999 r. Dyskusje na ten temat nie ominęły również III Rzeczypospolitej. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie reakcji polskich prawicowych nurtów politycznych wobec akcji państw Paktu Północnoatlantyckiego w Kosowie. Jeśli chodzi o nurt prawicowy, to skupiłem się na trzech jego odłamach: konserwatywnym, narodowym i tradycjonalistyczno-katolickim. Przez ten pierwszy rozumiem ludzi należących do Unii Polityki Realnej oraz publikujących w pismach „Stańczyk”, „Najwyższy Czas” i „Nowe Państwo”. Ruch narodowy to przede wszystkim środowiska związane ze Stronnictwem Narodowym, Redakcje „Myśli Polskiej” i „Szczerbca”. Prąd tradycjonalistyczno-katolicki reprezentuje Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe oraz publicyści „Naszej Polski”, „Sprawy Polskiej”.

Konserwatyści

Analizując akcję militarną państw zachodnich w Kosowie, polscy konserwatyści formułują tezy o charakterze historiozoficznym. Uważają, że państwa narodowe przestają się liczyć we współczesnych stosunkach międzynarodowych. Epoka, kiedy państwa tego typu dominowały na scenie politycznej, odchodzi do przeszłości. Życie społeczno-polityczne nie toleruje jednak próżni. Miejsce opuszczone przez państwa o charakterze narodowym zostanie zajęte przez współczesne struktury imperialne. Można mówić w tym przypadku o ponadnarodowym immunitacie władzy oraz dominującej zasadzie imperialnej. Przy czym nie są to zasady nowe, istniały i były wprowadzone

dzane w życie przed ukształtowaniem się nowożytnej Europy i jej myśli politycznej¹.

Cele wojny w Nowej Jugosławii zdaniem konserwatystów nie zostały do końca sprecyzowane. Wynika to z opcji politycznej, jaką reprezentują współczesne państwa Paktu Północnoatlantyckiego. Wszystkiemu winna jest orientacja lewicowa dominująca w parlamentach zachodniej Europy. O ile siły prawicowe opracowują dokładnie zasady działań zbrojnych, to lewicę stać tylko na pokazanie siły, charakteryzuje ją swoiste awanturnictwo polityczne².

U publicystów konserwatywnych można zauważyć opinie, w których porównują oni podawane oficjalnie przyczyny interwencji w Kosowie do doktryny Breżniewa (analogicznie doktryna T. Blaira). O ile ZSRR mógł abstrahować od suwerenności, mając na względzie dobro socjalizmu, to państwa NATO uważają, że suwerenność musi zostać podporządkowana prawom człowieka³.

Polscy konserwatyści podkreślają, że konsekwencją wojny w Kosowie było zastąpienie jednych katów drugimi. O ile w przeszłości zbrodni w Kosowie dopuszczali się Serbowie, to teraz inicjatywa przeszła w ręce Albańczyków. Byłą jugosłowiańską prowincję musiało opuścić w wyniku zbrodni albańskich około 200 tys. osób narodowości serbskiej. Serbowie, którzy zostali w swoich rodzinnych stronach, są zmuszeni do życia w zamkniętych dzielnicach i bronieni przez oddziały wojskowe. Działania Albańczyków nic można tłumaczyć jedynie jako aktu zemsty na prześladowcach, ponieważ ofiarami Albańczyków byli również Żydzi. Większość z nich musiała opuścić Kosowo (największe skupisko ludności żydowskiej znajdowało się w Prisztinie). Ich majątki zostały rozgrabione, a to, co zostało, Albańczycy zniszczyli⁴.

¹ A. Maśnica, *Belgrad, Kosowo i co dalej*, „Stańczyk”, 1999, nr 1.

² J. Korwin-Mikke, *Otto von Bismarck czy Józef Fischer*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 17.

³ D. Olbracht, *Tomahawki w alkowie Miloseviciów*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 18–19.

⁴ W. Klewiec, *Tryby wielkiej maszyny*, „Nowe Państwo”, 2000, nr 15.

Zdaniem konserwatystów, istnieje niebezpieczeństwo związane z możliwością utworzenia w Europie państwa odwołującego się do idei Wielkiej Albanii, organizm ten miałby charakter religijny (islamski). Uzyskałby on znaczne poparcie państw, w których dominuje islam; jego powstanie w Europie mogłoby mieć znaczenie dla wydarzeń na Bliskim Wschodzie. Co więcej, możliwe jest, że geneza pomysłu powstania państwa islamskiego tkwi właśnie w tym regionie. „Konieczność udzielania wydatnej pomocy Wielkiej Albanii siłą rzeczy musiałaby odciągnąć uwagę rozmaitych Hamasów i Dżihadów od Izraela, dając temu państwu wreszcie chwilę wytchnienia”⁵.

Środowiska konserwatywne podkreślają, że konsekwencją utworzenia w Kosowie niezależnego państwa albańskiego będzie wzrost tendencji odśrodkowych w całym regionie. Rzeczą oczywistą wydaje się, że w przypadku sukcesu albańskiego, o większe prawa zaczną walczyć Węgrzy – zarówno w Siedmiogrodzie, jak i w Wojwodinie. Pojawią się hasła dotyczące uzyskania przez nich autonomii w Nowej Jugosławii i w Rumunii. Wpływ na tę ostatnią będzie o tyle łatwy, że aspiruje ona do członkostwa w NATO, co czyni ją bardziej podatną na węgierskie argumenty⁶.

Jednocześnie polscy konserwatyści podkreślają, że akcja państw NATO w Nowej Jugosławii jest korzystna dla interesów III Rzeczypospolitej. Szczególnie zaś aspekt polegający na ograniczeniu wpływów Rosji w Europie. Pamiętać bowiem należy, że Półwysep Bałkański od stu lat znajdował się w sferze zainteresowań państwa rosyjskiego. Konserwatyści podkreślają, że akcja zbrojna Sojuszu w rzeczywistości jest wymierzona w Rosję. Pakt Północnoatlantycki ostrze swoich wpływów kieruje na Wschód, szuka tam sprzymierzeńców, którzy w niedługim czasie mogą zostać członkami Paktu. Zdaniem konserwatystów ostatecznym celem mocarstw zachodnich jest

⁵ S. Michalkiewicz, *Taka, panie, kombinacja...*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 18–19.

⁶ A. Mak, *Budapeszt broni ziomek*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 25.

usunięcie Rosji z europejskiej sceny politycznej. „Kontrolowane przez NATO Balkany promieniować będą na południowo-zachodnią flankę Rosji, co powinno sprzyjać antyrosyjskiej irredencji na Kaukazie i Zakaukaziu”⁷.

Konserwatyści uważają, że istnieje kilka przyczyn zainteresowania się kwestią jugosłowiańską w państwach zachodnich. Niepoślednią rolę wśród nich odgrywa polityka niemiecka. Niemcy idą drogą, jaką w przeszłości wytyczyły Austro-Węgry. Pragną zdobyć wpływy w Jugosławii, a następnie rozpocząć ekspansję na tereny Azji Mniejszej. Inną poważną przyczyną interwencji zbrojnej może być aktywność w tej kwestii mniejszości żydowskiej w Stanach Zjednoczonych. Konserwatyści polscy stwierdzają, że prezydent B. Clinton był pod wpływem tej mniejszości. Ta natomiast zawsze udzielała poparcia wszelkim inicjatywom zmierzającym do wzmocnienia pozycji mniejszości narodowych⁸.

Konserwatyści zastanawiają się nad ewentualnymi konsekwencjami wojny w Nowej Jugosławii dla przyszłości Polski. Ich zdaniem wykorzystać ten konflikt mogą Niemcy, którzy za pomocą precedensu mogą starać się o odszkodowania, które miałyby wypłacić „wypędzonym” Niemcom polskie władze; „sprawa Kosowa dobrze służy niemieckim żądaniom odszkodowań i prawa powrotu”⁹.

Środowiska konserwatywne sugerują, że precedens związany z atakiem na Kosowo może być powtórzony w przyszłości, tyle że tym razem ofiarą może stać się Polska. Scenariusz konserwatystów zakłada, że mniejszość niemiecka w III Rzeczypospolitej może zacząć się buntować, żądać coraz to nowych praw z możliwością odłączenia się od Polski włącznie. Co więcej, siłą rzeczy mniejszość ta chciałaby połączyć się z państwem niemieckim. Konserwatyści stawiają pytanie, czy gdyby Polska chciała bronić swojego terytorium, zostanie – podobnie jak Jugosławia – zbombardowana¹⁰.

⁷ A. Maśnica, *Belgrad, Kosowo i co dalej*, „Stańczyk”, 1999, nr 1, s. 4–5.

⁸ *Główne kierunki polityki zagranicznej...*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 17.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ J. Kachel, *Niepokój*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 14–15.

Atak na Kosowo może być, zdaniem środowisk konserwatywnych, swoistego rodzaju testem dla NATO. Czy będzie ono na tyle silne, że pozytywnie zakończy akcję, którą zaczęło. Co więcej, polskie elity będą mogły zweryfikować swoje przekonanie, że przyłączenie się do Paktu Północnoatlantyckiego jest dla III Rzeczypospolitej korzystne, że w razie niebezpieczeństwa przyjdzie nam z wystarczająco silną odsieczą¹¹.

Narodowcy

Zdaniem środowisk narodowych, wojna o Kosowo była nieunikniona, gdyż dążyły do niej państwa Paktu Północnoatlantyckiego. Pamiętać należy, że porozumienie w Rambouillet przewidywało, że wojska NATO będą miały prawo wstępu na całe terytorium serbskie. Oznaczałoby to w konsekwencji, że Nowa Jugosławia utraci status państwa niepodległego, dostanie się natomiast pod okupację wrogich państw zachodnich. Wprawdzie parlament Nowej Jugosławii zgodził się na obecność w Kosowie sił ONZ, jednak nie spotkało się to z jakąkolwiek reakcją. „Motywem nie była pomoc humanitarna ani rozwiązanie pokojowe, tylko sprowokowanie odmowy przez Jugosławię, co dałoby pretekst do ataku bombowego”¹².

Zdaniem publicystów narodowych, konsekwencje stosowania policyjnych metod przez najsilniejsze państwa świata w stosunku do podmiotów słabszych nie prowadzi do żadnych konstruktywnych rozwiązań. Co więcej, na dłuższą metę nie przyniesie sukcesu tym państwom, które wprawdzie wygrały konflikt zbrojny, ale jednak nie będą w stanie utrzymać pokoju. Dowodem na to może być sytuacja po wojnie w Kosowie. Siły zachodnie nie są w stanie w żaden sposób zahamować (często przestępczych) działań ludności albańskiej. Nie potrafią również ochronić pozostałej w Kosowie ludności serbskiej. Zdaniem publicystów narodowych, nie można w przypadku Kosowa

¹¹ T. Sommer, *Szybki test*, „Najwyższy Czas”, 1999, nr 14–15.

¹² P. Bein, *Wielka mistyfikacja*, „Myśl Polska”, 1999, nr 51–52.

mówić o humanitarnej interwencji, gdyż w rzeczywistości była to „polityka policyjnej pały w stosunkach międzynarodowych”¹³.

Krytyka akcji państw zachodnich w Nowej Jugosławii przez polski ruch narodowy wynika między innymi z demokratycznego charakteru państw tworzących Pakt Północnoatlantyczny. Atak na Nową Jugosławię ewidentnie pokazuje „prawdziwe oblicze” państw demokratycznych. Wolność głoszenia niezależnych poglądów jest fikcją, niezależność myślenia grozi tym, iż ci, którzy sobie je cenią, mogą znaleźć się w więzieniu. Podobnie ma się rzecz z demokratycznymi i niezależnymi wyborami w poszczególnych państwach. Jeśli siły polityczne dominujące we współczesnym świecie uznają, że obywatele danego państwa wybrali swoje władze „niefortunnie” (oczywiście z punktu widzenia tych sił), to nie zawahają się interweniować, żeby przywrócić taki porządek, który byłby w zgodzie z ich interesami. Taką taktykę zastosowały europejskie państwa demokratyczne w Nowej Jugosławii. Zdaniem polskich narodowców, chcąc poszerzyć zakres swojej władzy, zaatakowały Nową Jugosławię, nie licząc się z tym, że w wyniku konfliktu zginą tysiące ludzi¹⁴.

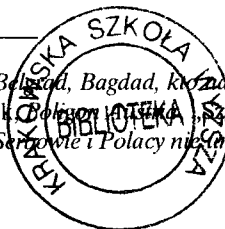
Polski obóz narodowy uważa, że naloty natowskie na Nową Jugosławię w rzeczywistości skierowane były przeciwko ludności cywilnej. Wojsko Paktu Północnoatlantycznego „odebrało Jugosłowianom najprostsze prawo – prawo do życia. Rakiety wycelowane w Miloszevicia trafiły właśnie w nich – miliony zwykłych ludzi”¹⁵.

Narodowcy podkreślają również wielką rolę propagandy, którą posłużyli się politycy Sojuszu w walce z Nową Jugosławią. NATO ujawniło zdjęcia, które miały udowodniać, że w marcu 1999 r. w takich miejscowościach jak Pusto i Izbica miało dojść do masowych mordów. Po dokładnej analizie niezależni eksperci doszli do wniosku, że fotografie te były spreparowane. Co więcej, badania Międzynarodowego Trybunału ds. byłej Jugosławii nie potwierdziły tych

¹³ A. Sztorm, *Bełgrad, Bagdad, kto zastąpi?*, „Myśl Polska”, 2001, nr 9.

¹⁴ A. Gmurczyk, *Dołżony i niekocha*, „Szczerbiec”, 2000, nr 1.

¹⁵ A. Sztorm, *Serbowie i Polacy nie są nierazją?*, „Myśl Polska”, 2001, nr 6.



rewelacji. Podobną medialną sensacją była sprawa mordu w Raczaku. Eksperci z Finlandii orzekli, że nie ma żadnej możliwości ustalenia pochodzenia etnicznego ludzi, którzy zostali tam zamordowani. Sprawa jest o tyle skomplikowana, że zdaniem publicystów narodowych, znane są przypadki, że bojownicy albańscy przebierali zwłoki, aby pokazać Zachodowi, że ludność cywilna jest szykanowana przez Serbów. Co więcej, uchodźcy byli przymuszani przez UCK do składania zeznań mających obciążyć Serbów odpowiedzialnością za zbrodnie. Faktem jest również, że wszelkie doniesienia o zabójstwach i torturach pochodziły głównie od Albańczyków, czyli strony zaangażowanej w ten konflikt. Często fałszywe dane były jednak korzystne dla NATO i jego planów agresji na Nową Jugosławię¹⁶.

Ruch narodowy, podobnie jak inne nurty polityczne w Polsce, podkreśla znaczenie propagandy zachodniej w czasie ataku wojsk natowskich na Nową Jugosławię. Niechlubną rolę w przemilczaniu faktów niewygodnych dla Paktu odegrali polscy dziennikarze. Nie byli zainteresowani ujawnianiem jego zbrodni polegających na bombardowaniu budynków o charakterze cywilnym. Zdaniem ruchu narodowego, postawy polskiego świata dziennikarskiego świadczyć mogą o tym, że nieprawdą jest, jakoby w III Rzeczypospolitej działało wolne dziennikarstwo, na które nie mają wpływu żadne siły zewnętrzne. Zachowanie polskich dziennikarzy w konflikcie kosowskim eliminuje ich jako niezależne i prawdziwe źródło informacji¹⁷.

Omawiając konflikt w Kosowie, narodowcy formułują negatywną opinię na temat zdolności wojskowej armii Paktu Północnoatlantyckiego. Armia tego Sojuszu nie jest w stanie zapewnić pokoju w interesującym nas obszarze Europy. Przede wszystkim żołnierze boją się starć zbrojnych z oddziałami wojskowymi na Bałkanach. Sojusz swoją potęgę czerpie z ogromnej bazy technicznej, która pozwala mu walczyć (bombardowanie Kosowa), nie narażając się tym samym na straty własnych żołnierzy. Jeśli żołnierze NATO mieliby rozpo-

¹⁶ P. Bein, *Wielka mistyfikacja*, „Myśl Polska”, 1999, nr 51–52.

¹⁷ J. Engelgard, *Polowanie na Putina*, „Myśl Polska”, 2000, nr 36.

część bezpośrednią walkę z przeciwnikiem w polu, to wolą się wycofać. Armie natowskie przypominają raczej oddziały cywilne, niż dobrze wyszkolone jednostki. Brakuje im przede wszystkim woli walki, która w rzeczywistości decyduje o zwycięstwie (nielicznym wyjątkiem od tej zasady jest Legia Cudzoziemska). Biorąc pod uwagę te elementy, polscy narodowcy postulują, żeby sprawę rozwiązania konfliktu na Bałkanach zostawić Serbom, gdyż NATO nie posiada możliwości zaprowadzenia pokoju w tym regionie¹⁸.

W prasie narodowej często pojawia się opinia, że państwa Paktu Północnoatlantyckiego korzystały z broni, która w poważny sposób zanieczyszczała środowisko naturalne, a tym samym negatywnie wpływała na ludzi żyjących w tym regionie. Dowodem na świadomą akcję sojuszu może być sposób zaopatrywania wojsk należących do tego Paktu. W tym przypadku polscy narodowcy podkreślają, iż wojska holenderskie zostały zaopatrzone w specjalne kombinezony. Formacje innych państw korzystały z pożywienia i wody specjalnie dla nich sprowadzanych z innych części Europy, nie tych, w których toczył się konflikt¹⁹.

Zdaniem publicystów narodowych, skutki nalotów Paktu Północnoatlantyckiego mogą być porównywalne do ataków bronią chemiczną. Przykładem może być zniszczenie zakładu chemii organicznej w Panczewie (miejsowość ta położona jest około 15 km od Belgradu). Konsekwencją natowskiego bombardowania i pożaru było przekroczenie około 10 tys. razy stężenia chlorku winylu w powietrzu. Pamiętać przy tym należy, że jest to silny środek rakotwórczy. Panczewo nie jest wyjątkiem, bombardowanie innych zakładów przemysłowych w Nowej Jugosławii przyniosło podobne skutki (Belgrad, Nisz, Nowy Sad, Kragujevac)²⁰.

W ogniu krytyki polskich środowisk narodowych znalazła się działalność Międzynarodowego Trybunału z siedzibą w Hadze. Ich zdaniem jest to instrument NATO, mający na celu walkę z ludno-

¹⁸ Scriptor, *Łatwiej było bombardować*, „Myśl Polska”, 2001, nr 11.

¹⁹ A. Sztorm, *Minister nie rozumie, o czym mówi?*, „Myśl Polska”, 2001, nr 6.

²⁰ Idem, *Serbowie i Polacy nie umierają?*, *op. cit.*, 2001, nr 6.

ścią serbską. Jego działalności sprzyjają również firmy mające nadzieje na robienie interesów na Bałkanach. Dowodem może być to, iż wśród oskarżonych dominują Serbowie, Trybunał nie chce się zajmować mordami, jakich dopuścili się Chorwaci i Bośniacy. „Marionetkowy sąd MTK w Hadze został powołany i jest sponsorowany przez państwa NATO nie dla znalezienia sprawiedliwości na terenie byłej Jugosławii, ale dla złamania niewygodnego strategicznym celom mocarstw zachodnich rządu Jugosławii i narodu serbskiego. Firmy zainteresowane ekspansją na Bałkany także sponsorują MTK. Miliarder George Soros jest pośrednim sponsorem”²¹.

Tradycjoniści katoliccy

Polscy tradycjoniści podkreślają negatywne aspekty każdego konfliktu zbrojnego. Konsekwencje działań zbrojnych ponoszą wszystkie strony zaangażowane w sprawę kosowską. Ginią zarówno Albańczycy w Kosowie, jak i Serbowie mieszkający poza granicami tej prowincji. Publicyści tradycjonalistyczni zauważali, że konflikt między stroną jugosłowiańską a armią NATO może potrwać długo. Wynikać to miało z amerykańskiej strategii, tzw. „maksymalnego zmiękczenia” Miloszevicia, polegającej na atakach sił lotniczych armii NATO na cele o charakterze militarno-przemysłowym. Jednak skuteczność tych nalotów miała być problematyczna, po kilku tygodniach stosowania wspomnianej wyżej taktyki uległa likwidacji jedynie trzecia część sił zbrojnych Nowej Jugosławii. W wyniku 2 tys. nalotów poważnemu zniszczeniu miało ulec jedynie około 100 celów²².

Środowiska tradycjonalistyczne stwierdzają, że Kosowo jest przykładem zmiany taktyki Paktu Północnoatlantyckiego. O ile wcześniej państwa Zachodu prowadziły działania mające na celu odstrąszenie potencjalnego przeciwnika, to obecnie próbuje się stosować w polityce międzynarodowej tzw. strategię przymuszania²³.

²¹ P. Bein, *Wielka mistyfikacja*, *op. cit.*, 1999, nr 51–52.

²² P. Jakucki, *Wojna*, „Nasza Polska”, 1999, nr 17.

²³ M. Rutkowska, *Same znaki zapytania*, „Nasz Dziennik”, 1999, nr 102.

Zauważyć jednak należy, że na lamach pism odwołujących się do idei tradycjonalistycznych pojawiają się również opinie ostro krytykujące działania albańskich rebeliantów w Kosowie. Pisze się, że niesłusznie rządy szeroko rozumianego świata zachodu (Europa i Stany Zjednoczone), opinia światowa (między innymi media) nie określiły działaczy UCK terrorystami. Tych ostatnich postrzega się jako partyzantów, walczących z Serbami o swoje prawa. Tymczasem UCK dokonywała akcji mających charakter terrorystyczny, w tym przypadku należy wspomnieć o mordzie na Serbach w mieście Klečka w 1998 roku, który został dokonany przez „bojowników” albańskich²⁴.

Publicyści tradycjonalistyczni wyraźnie jednak stwierdzają, że Serbowie pod przywództwem Miloszevicia dopuścili się na terenie Kosowa aktów ludobójstwa na mniejszości albańskiej w Nowej Jugosławii. Wydają się zgadzać z opinią, iż fakt, że Kosowo stanowi historyczną wartość dla Serbów, nie uprawnia w żaden sposób tych ostatnich do podjęcia tego rodzaju działań, jakie zostały zastosowane w 1999 r. Jednocześnie publicyści pravicowi podkreślają, że Albania utraciła Kosowo w wyniku decyzji konferencji Ambasadorów w Londynie (1912–1913). Zauważyć należy, że niepodległe państwo albańskie powstało na ziemiach zamieszkałych jedynie przez część Albańczyków²⁵.

Środowiska tradycjonalistyczne podkreślają, że zasadniczym argumentem na rzecz interwencji zbrojnej w Nowej Jugosławii było prześladowanie przez Serbów mniejszości albańskiej. Zauważyć jednak należy, że czystki na terenie Kosowa rozpoczęły się już po rozpoczęciu nalotów. Postawić można pytanie, czy rozpoczęcie akcji zbrojnej w jakikolwiek sposób poprawiło sytuację Albańczyków. Tradycjoniści uważają, że gdyby NATO chciało w skuteczny sposób doprowadzić do zażegnania niebezpieczeństwa wojny w tym regionie, to powinno wprowadzić wojska lądowe, które doprowadziłyby do rozdzielenia zwaśnionych stron, zanim te zaczęłyby walczyć ze

²⁴ V. Stamenković, *Kosowo – serce Serbii, sumienie Europy*, „Nasza Polska”, 1999, nr 17.

²⁵ D. Nespiaik, *Wołyń – polskie Kosowo*, „Nasza Polska”, 1999, nr 34.

sobą. Co więcej, zdawać sobie należy sprawę, że bombardowania doprowadzą do ogromnych zniszczeń, kraj stanie w obliczu kryzysu gospodarczego i politycznego, a tym samym poglądy ludności zamieszkującej Nową Jugosławię ulegną radykalizacji, co nie wpłynie pozytywnie na proces pokojowy w tym regionie²⁶.

Zdaniem publicystów tradycjonalistycznych, argumenty, że interwencja zbrojna w Kosowie miała na celu zapobieżenie katastrofie humanitarnej, jak i stwierdzenie, że w przypadku Nowej Jugosławii mieliśmy do czynienia z nadrzędnością praw człowieka nad suwerennością państwa są nieprawdziwe. Ich fałsz wynika z tego, że szereg krajów łamie prawa człowieka, a jednocześnie nie ponosi za to żadnych konsekwencji (wymienić w tym przypadku można Chiny, Rosję, należącą do NATO Turcję). W rzeczywistości pojawia się „nowa-stara” sytuacja, polegająca na tym, że istnieją silne kraje oraz uzależnione od nich inne organizmy państwowe (tradycjoniści mówią o powrocie tzw. „koncertu mocarstw”). „Istotą precedensu, stworzonego przez naloty na Serbię, jest raczej ograniczenie zasady suwerenności jedynie do państw większych, dysponujących znaczącym potencjałem wojskowym. Państwa mniejsze będą musiały się godzić na poddanie własnych działań jakimś formom kontroli, jak i na „poszturchiwanie” w razie nieposłuszeństwa”²⁷.

Polscy tradycjoniści zauważają, że informacje, jakie przesyłały media światowe (w tym i polskie) z objętych konfliktem terenów Nowej Jugosławii były jednostronne. Jedynymi ofiarami, zdaniem dziennikarzy Zachodu, mieli być tylko Albańczycy, którzy doznali prześladowań ze strony serbskiej. Nie mówiono natomiast o cywilnych ofiarach wśród Serbów, którzy zginęli bądź byli ranni w wyniku akcji Paktu Północnoatlantyckiego. Światowe media przedstawiały sytuację tak, jakby amerykańskie bomby uderzały jedynie w żołnierzy wiernych rządowi S. Miloszevicia. Szczególne miejsce w ocenie „obiektywności” mediów poświęcili tradycjoniści polskim środkom

²⁶ K. Kawalec, *O wojnie, mediach i braku wyobraźni*, „Sprawa Polska”, 1999, nr 3.

²⁷ *Ibidem*.

masowego przekazu. Nawet na tle dziennikarstwa zachodniego, które w sposób tendencyjny przekazywało informacje z Nowej Jugosławii, media polskie wykazały się daleko idącym konformizmem. Postawić można tezę, że polskie dziennikarstwo nie zmieniło swojej mentalności po zmianach, jakie miały miejsce w 1989 r. w Polsce. Wielu publicystów myśli w kategoriach starego systemu²⁸.

Sytuacja w Kosowie zaogniła również dyskusję wśród przedstawicieli różnych polskich sił politycznych na temat polityki zagranicznej. Środowiska związane z niektórymi odłamami lewicy, jak i prawicy wprost zaczęły zastanawiać się nad sensownością przynależności III Rzeczypospolitej do Paktu Północnoatlantyckiego. Zdaniem środowisk tradycjonalistycznych myślenie tego rodzaju jest niebezpieczne. Snując tego rodzaju rozważania, należy przedstawić odpowiedni plan alternatywny, który mógłby zapewnić Polsce bezpieczeństwo zewnętrzne. Istnieją, zdaniem tradycjonalistów, dwie możliwości: albo III Rzeczpospolita zostanie państwem neutralnym, albo też zwiąże się z państwem rosyjskim. Pytanie jednak, czy te scenariusze zapewnią Polsce bezpieczeństwo takie, jakie gwarantuje jej Pakt Północnoatlantycki. Jednocześnie publicyści tradycjonalistyczni podkreślają, że III Rzeczpospolita może zaangażować się w operację na Półwyspie Bałkańskim. Jednak jej zaangażowanie powinno mieć ograniczony charakter. Najlepiej, gdyby Polacy zajęli się transportami humanitarnymi dla ludności tego regionu. Potrzeba tak nikłego zaangażowania się Polski wynika z kilku przyczyn. Przede wszystkim państwo polskie nie posiada wystarczających środków finansowych, żeby móc podjąć się poważniejszych zadań. Wojskowy udział III Rzeczypospolitej w operacji zbrojnej na Bałkanach również musi skończyć się dla niej niepowodzeniem. Pod wieloma względami nie jesteśmy w stanie nawiązać konstruktywnej współpracy z siłami Sojuszu Północnoatlantyckiego, zarówno na płaszczyźnie logistycznej, sprzętowej, jak i technicznej²⁹.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ P. Jakucki, *Wojna, op. cit.*, 1999, nr 17.

Polscy tradycjoniści jednocześnie podkreślają, że sprawa konfliktu w Kosowie nie powinna szczególnie mocno „angażować” polskiej polityki zagranicznej. Trzeba zdawać sobie sprawę z pozycji i możliwości III Rzeczypospolitej w rozwiązaniu tego problemu. Zdanie Polski niewiele się liczy na arenie światowej, nie należymy do krajów, które kreują politykę światową. Z tego też powodu polskie władze powinny zachować pewien umiar w kwestii oceny swojego znaczenia w rozwiązaniu konfliktu w Nowej Jugosławii³⁰.

Po analizie stosunku omawianych nurtów politycznych do kwestii interwencji w Kosowie, można dojść do wniosku, że najbardziej krytycznie nastawiony wobec akcji wojsk NATO w byłej Jugosławii był ruch narodowy. Wynikać to może z tego, iż nurt ten jest ściśle przywiązany do kategorii suwerenności. Uważa ją za uniwersalną i zarazem najbardziej bezpieczną (chroniącą małe państwa przed aspiracjami mocarstwowymi współczesnych imperiów). Bardziej wyważone, a zarazem pragmatyczne stanowisko zajmuje ruch konserwatywny. Skrytykował przygotowanie państw natowskich do akcji w Kosowie, dostrzegł zagrożenie, jakie się z nią wiąże dla całego świata (w tym i Polski), zauważył jednak również pozytywne aspekty interwencji zbrojnej w Nowej Jugosławii dla polityki III Rzeczypospolitej. Ruch tradycjonalistyczny zajmował ambiwalentne stanowisko wobec omawianego wyżej problemu. Z jednej strony krytykowano Serbów za ich politykę ludobójczą w Kosowie, z drugiej zaś podkreślano, że państwa należące do Paktu Północnoatlantyckiego ingerowały ze względu na swoje rozliczne interesy w tym regionie. Wydaje się, że przedstawiciele tego ruchu nie byli w stanie zająć jednoznacznego stanowiska w tej sprawie.

³⁰ M. T. Kamiński, *Dylematy polityki zagranicznej*, „Sprawa Polska”, 1999, nr 3.

Bibliografia

1. „Myśl Polska”, 1999–2001.
2. „Najwyższy Czas”, 1999.
3. „Nasz Dziennik”, 1999.
4. „Nasza Polska”, 1999.
5. „Nowe Państwo”, 2000.
6. „Sprawa Polska”, 1999.
7. „Stańczyk”, 1999.
8. „Szczerbiec”, 2000.

Summary

War in New Yugoslavia in 1999 was a great shock for entire Europe. Author of this article presents how parties in Poland reacts on this conflict. There are differents between national, conservative and traditional parties in our country. They hold a belief geopolitic as an ordinary way to solution conflicts in this part of Europe. Conservative parties in Poland blame NATO for tragic sitaution of civilians. They used to say „agression” not „intervention” for NATO action in Yugoslavia. For our national parties war is tragedy for every nation and every time, not only for this event. First of all they blame media (TV, press and radio). In this way of understanding the truth and objectivity – media was guilty of lies and misunderstandings of real situation in New Yugoslavia.

Aleksander Wolski

**Anomia regionalna – groźba zaściankowości
społeczno-politycznej i regionalnej.
Przykład Górnego Śląska**

Prezentowany referat jest niejako efektem pośrednim przeprowadzonych przez autora badań na terenie Górnego Śląska w latach 2003–2004. Wybrano ten region głównie ze względu na jego bogatą tradycję regionalną, jak również samorządową. Fakty te interesujące były ze względu na założenia badawcze, z uwagi na zainteresowanie problemami nasycenia regionalizmem, świadomością regionalną oraz przełożeniem tych odczuć na zainteresowanie sprawami regionu, w tym również powracająca co jakiś czas na tym obszarze kwestię stosunku do autonomii. Do badań wybrano dwie zbiorowości:

- *elity górnośląskie*, czyli osoby znaczące dla tego regionu spośród środowiska gospodarczego, politycznego, naukowego, religijnego, dziennikarskiego jak również artystycznego,
- tak zwanych *zwykłych ludzi*, czyli niewyselekcjonowanych w żaden szczególnie sposób mieszkańców dużych osiedli mieszkaniowych w wybranych do badań miastach (Rybnik, Gliwice, Katowice).

Na wstępie wyjaśnić należy kwestię granic Górnego Śląska, który zdefiniowany tu został w ujęciu sprzed reformy administracyjnej kraju wraz z województwem opolskim.

W kwestii tytułu należne jest jeszcze jedno wyjaśnienie. W tytule zostało użyte sformułowanie *zaściankowość*, nie chodzi tu jednak o wartościowanie tego zjawiska jako zgeneralizowanego stereotypu wynikającego li tylko z zamieszkania, ale raczej termin ten jest tutaj adekwatny na określenie izolacji, słabości postaw obywatelskich, pewnego rodzaju egoizmu i krótkowzroczności, przez brak zainteresowania swoim regionem, a w dalszej perspektywie swoim losem, czy też niewiązanie swego losu z regionem.

Właśnie tymi cechami w dużym stopniu wykazali się tzw. *zwykli ludzie*, jednak diametralnie odmienne poglądy w tych kwestiach przedstawiają *elity*, jak najbardziej zainteresowane regionem i uczestniczące w jego życiu. Można by się zastanowić nad brakiem nici porozumienia między tymi dwoma społecznościami na tej płaszczyźnie oraz konsekwencjami regionalnymi tych rozbieżnych dróg rozwoju. Jednakże zasadnicza treść przeprowadzonej tu analizy skupia się wokół kwestii zaangażowani regionalnego i samego postrzegania regionu.

Należy jeszcze zastrzec, iż zamieszczane będą tu jedynie najbardziej charakterystyczne lub skrajne poglądy spośród zgromadzonego bogatego materiału badawczego. Zabieg ten jest konieczny ze względu na objętość, w której to prezentowana praca winna się zmieścić.

Zacznijmy więc od samych granic. Większość badanych zgadza się z faktem, że Górny Śląsk to obszar tzw. GOP-u, czyli aglomeracji Katowickiej i orbitujących wokół niej miast: Bytom, Tarnowskie Góry, Siemianowice Śląskie, Świętochłowice, Tychy, Mikołów, jak również obszarów wokół Rybnika, Raciborza, Pszczyny. Natomiast przestrzeń tzw. Zagłębia nie zawsze jest już ujmowana jako składowa tego obszaru.

Bardzo ciekawym i odbiegającym od dotychczasowych podejść do sprawy granic Górnego Śląska cechuje się wypowiedź prof. dr hab. Jacka Wodza – zamieszkałego od 16 lat na Zagłębiu, z pochodzenia związanego z Małopolską. Obszar ten nie ma, jego zdaniem, wymiaru geograficznego, a Górny Śląsk jest pewnym konstruktem historycznym, ideologicznym utworzonym pod koniec XIX wieku, bardziej związanym ze stanem świadomościowym niż konkretnymi ramami geograficznymi, których wyznaczenie jest tu raczej sztuczne jak również sprowadzony w sposób sztuczny do rejonu wydobywania węgla kamiennego. Jest to, jak już wspomniano, konstrukt – zdaniem respondenta – z którego każdy wybiera sobie, co mu potrzebne, natomiast tak naprawdę to za tym nie kryje się konkretne znaczenie. To dla autora tej wypowiedzi konstrukt porównywalny z kolejnym zaakcentowanym tu konstruktem jak Kresy Wschodnie. Natomiast nie oznacza to wcale jego bezwartościowości a jedynie

bardziej istnienie świadomościowe, mentalne niż konkretne geograficzne. To ostatnie dla J. Wodza mieści się mniej więcej na obszarze obejmującym tereny od Brynicy do Gliwic, południowa granica stanowi tu kłopot, natomiast Podbeskidzie na pewno należy do Śląska – zdaniem respondenta – tylko już niekoniecznie do Górnego. Jak widać, zaznaczenie granicy jest w istocie tu dość płynne i nieprecyzyjne.

Diametralnie różniące się stanowisko reprezentuje tu Wojciech Czech – były wojewoda, od urodzenia związany z tym obszarem. Wizja ta jest najszerzym rozumieniem tego obszaru, w dużej mierze oparta na zaszcłościach historycznych wywodzonych z okresu wręcz średniowiecza jeśli nie dalszych. Przede wszystkim twierdzi on, iż o obecnych granicach tego regionu nie można mówić w sensie stałym, gdyż wskazują one jedynie aktualny podział administracyjny, jak i każde granice wyznaczone niejako „urzędowo”. Nie stanowią one więc dla respondenta żadnego miarodajnego wyznacznika zasięgu terytorialnego w rozumieniu głównie kulturowym. W wypowiedzi tej wyróżnione zostały trzy główne typy granic tego obszaru: przyrodnicze, przyrodniczo-kulturowe, kulturowe, których jednym z elementów są granice polityczne. Czyli, jak widać, istnieją one, ale w tej wizji jedynie jako element podrzędny. Natomiast niejako uprzedzając fakty, zasadniczym szkieletem granic są dla W. Czecha te, które mają wymiar przyrodniczy i jako takie są najtrwalsze, najbardziej pierwotne i wyznaczające świadomość regionalną od początku istnienia tego obszaru jako wyodrębniającej się całości. Granicą naturalną jest więc dla Górnego Śląska linia, którą zdaniem respondenta należy pociągnąć od Babiej Góry w kierunku Przełęczy Jabłonkowskiej do miejscowości Hranice, dalej łączy się z miasteczkiem Odra, biegnąc do Sudetów, Górami Żłotymi aż do Kotliny Kłodzkiej, dalej nurtem Nysy Kłodzkiej, przechodząc w nurt Odry do Stobrawy, przechodząc w górę w lasy rozdzielające Górny Śląsk, Dolny Śląsk i Wielkopolskę (niestety respondent nie sprecyzował dostatecznie tego fragmentu granicy leśnej), z tego obszaru wychodzimy na górny nurt Prosnny, Warty i dalej zachodnią krawędzią Jury, gdzie nie rozstając się z Jurą, należy przesuwać się prostopadle do nurtu

Wisły, przekraczając ten nurt i zataczając w ten sposób koło na powrót do Babiej Góry. Jak widać jest to bardzo szerokie i zaskakujące rozumienie geograficzne tego obszaru, jak już wspomniano głównie oparte na domniemanych naturalnych granicach mogących z jednej strony stanowić kres możliwości ekspansji terytorialnej a z drugiej dogodną naturalną barierę do obrony tegoż terytorium. Jeśli chodzi o granice przyrodniczo-kulturowe to wywodzi je z kształtowanych również pod rygiem uwarunkowań przyrodniczych tzw. wielkich kompozycji krajobrazowych, których elementem – zdaniem respondenta – są m.in. wyznaczone szlaki handlowe. Które to już bezpośrednio utrwalają przyrodniczo-kulturową tożsamość. Do przebiegu tych szlaków zalicza linie Wrocław – Opole – Bytom – Kraków, Kraków – Wadowice – Bielsko – Cieszyn, Wrocław – Opole – Koźle – Racibórz – Brama Morawska. Natomiast dopiero wewnątrz tego obszaru szlaków, tworzącego swoisty układ trójkąta, zdaniem W. Czecha, mieści się dopiero specyfika górnośląska – gdzie, jak widać również i z tej wypowiedzi, przebija akcent traktowania tego obszaru też w kategoriach mentalnych, a nie tylko geograficznych. Górny Śląsk, zdaniem respondenta, jest bardziej odczuwany niż znany, bez względu na aktualne granice tkwi on ponoć w zwyczajach, tradycji i stosunku do realizowanych zadań u mieszkańców poszczególnych terenów objętych w tej wizji. Ich zróżnicowanie natomiast jest tu tłumaczone specyfiką naleciałości wynikających z dominacji poszczególnych kultur rozbiorowych – czyli, dla respondenta, tych kultur, czy to z ramienia władz państwowych, czy kościelnych, które w danym okresie rościły sobie prawo do poszczególnych części tego obszaru i realizowały na nim własną politykę kulturową, głównie mającą na celu wyizolowanie podległej sobie ludności od obszaru, w którym przebywała dotychczasowo. Należy zaznaczyć, że przedstawione tu poglądy są poglądami respondenta, nic zaś autora tego opracowania. Przy kwestii dominacji kulturowej nie jest brana pod uwagę m.in. zgoda społeczności na tą dominację, jej ewentualne przyzwolenie, a co za tym idzie możliwość słabej jednak integracji kulturowej z obszarem uznawanym za górnośląski, jak również wyniki z tzw. dominacji zmiany świadomości kulturowej, które mogły u na-

stępnym pokoleń spowodować wyraźne oddalenie się na skutek izolacji od rozumianej jako rdzennej kultury górnośląskiej i przekształcenie swojej świadomości kulturowej na korzyść kultury dominującej (pamiętajmy, że okres ten historycznie ma obejmować czas od późnego Średniowiecza do historii najnowszej „dominacji” peerelowskiej). Jak widać obszar zakreślony w tej wypowiedzi jako Górny Śląsk jest rozumiany bardzo szeroko i wykracza daleko nie tylko poza dotychczasowe jego rozumienie, ale również poza aktualne granice państwa – natomiast ta ostatnia kwestia nie stanowi w wypowiedziach akurat wyjątku i jest dość łatwa historycznie do uzasadnienia, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę aktualne okolice np. Ostrawy. Reasumując ten dość długi wywód, W. Czech stwierdza, iż granica jest kwestią naszej świadomości, tego, na ile ona sięga w przeszłość. Dla współczesnego i ostatecznego określenia granic górnośląskich posługuje się nie tyleż kwestią już precyzyjnych linii, co kategorią historycznych krain: Opolskiej, Raciborskiej, Bytomsko-Pszczyńskiej, Siewierskiej, Nyskiej (z częścią czeską), Gliwickiej, Cieszyńsko-Żywieckiej (też Czadca), Zagłębiowskiej, Częstochowskiej, natomiast poza granicami kraju Opawskiej, Karniowskiej, Nowoiczyńskiej, które, jak się wydaje, należy rozumieć w charakterze miast centralnych wraz z orbitującymi wokół nich obszarami. Nie była ambicją prowadzonych badań, jak również tej pracy, ocena wypowiedzi respondentów pod kątem prawdopodobieństwa, a jedynie zebranie faktów i ich analiza służąca odpowiedzi na konkretne pytania badawcze.

Jednak wśród respondentów dominującym poglądem na temat obszaru Górnego Śląska jest zamknięcie go w granicach zbliżonych do starego województwa katowickiego wraz z opolskim, jednak obszar Zagłębia jest już wykluczany. Taki pogląd reprezentują m.in. działacze związani z Instytutem Współpracy i Partnerstwa Lokalnego. Trzeba przy tym zwrócić uwagę na pewien szczegół w postrzeganiu granic Górnego Śląska, który to szczegół można by sprowadzić nawet do dualizmu. Z jednej strony teren ten jest postrzegany geograficznie – w momencie odpowiedzi na omawiane pytanie – ale również z drugiej strony pojawia się jego obraz kulturowy, który można w opiniach respondentów – pojawia się to u wszystkich osób

badanych – rozszyfrować jako wskazanie miejsc geograficznie występujących, które w określony sposób są kojarzone z występowaniem lub brakiem występowania kultury górnośląskiej w widocznym nasyceniu. Tak było dla przykładu w przypadku wypowiedzi Ewy Gliwickiej (urodzonej na Górnym Śląsku, ale nieposiadającej na nim korzeni etnicznych, i jak sama przyznaje, nieidentyfikującej się z nim kulturowo), która choć przyznaje, iż „nie mam pojęcia o obszarze Górnego Śląska, nie zastanawiam się nad nim”, to potrafi określić jego granice w sposób podobny do wcześniej opisanego, jednak w jej odpowiedzi zastanawiający jest stosunek do Gliwic. Miasto to postrzegane jest przez respondentkę jako nieśląskie. Jak twierdzi, „tam żyło się inaczej niż tu (reszcie miast uznawanych za śląskie)”. Położony jest tu nacisk na słabą obecność gwary, zachowań i stylu życia kojarzonego przez respondentkę z tradycją kulturową Górnego Śląska.

Ciekawie jawi się również analiza wypowiedzi respondentów dotyczących wizji Górnego Śląska polegającej na skojarzeniach z tym regionem. W części wypowiedzi, w opinii rozmówców reprezentujących elity górnośląskie, region ten jawi się większości (89% badanych) jako zdominowany przez przemysł ciężki – w szczególności górnictwo – obszar zamieszkały przez uczciwych, pracowitych, sumiennych, dbających o czystość i porządek mieszkańców, ze swoją specyfiką kulturową, która między innymi poprzez gwarę jest wyróżnikiem na tle innych obszarów Polski, gdzie dominują takie etosy jak poszanowanie pracy (szczególnie fizycznej), rodziny, religii. Natomiast 27% badanych wskazuje bezpośrednio ludzi zamieszkujących ten region, wraz z reprezentowanymi cechami kulturowymi (omówionymi wyżej), za podstawowy wyróżnik tego obszaru. Natomiast 22% wskazuje wśród skojarzeń identyfikujących obszar górnośląski jego wymiar jako małej ojczyzny, ich miejsca urodzenia, a 17% udzielających odpowiedzi w wywiadach wskazuje na mozaikowość tego regionu. Są to najczęściej wskazywane wyróżniki tego obszaru w skojarzeniach osób badanych.

Kwestię zasadniczą stanowiła również w procesie badawczym analiza wypowiedzi respondentów dotycząca kwestii autonomii na

Górnym Śląsku. Interesującym było tu, czy osoby badane dostrzegają tego typu zawirowania i jaki jest ich stosunek do nich.

Z tej części wywiadów wynika, iż większość badanych, bo 83,3% uważa, iż nie ma powodu obawiać się dążeń autonomicznych na Górnym Śląsku, gdyż jeśli występują, to są one zbyt marginalne i nie posiadają odpowiedniego zaplecza, aby mogły odegrać istotny wpływ na przyszłość tego regionu. Jednocześnie 88,8% badanych dostrzega takie tendencje na tym terenie. W mniejszości (16,6% udzielających wywiadu) są tu osoby, które wyrażają obawy związane z zaistnieniem i rozwojem dążeń autonomicznych na Górnym Śląsku, jednocześnie ich obawy są związane nie tyleż ze stanem faktycznym, co domniemanym przyszłym zagrożeniem ze strony tego zjawiska – w miarę przewidywanego przez niech jego rozwoju. Rozwój tego zjawiska upatrują głównie w pogłębiającym się kryzysie gospodarczym, kosztownej społecznie restrukturyzacji regionu, współtowarzyszącymi mu bezrobociem, biedą i niezadowoleniem społecznym, przy jednoczesnym niskim poziomie edukacji. Większość badanych, choć już nie taka jak w przypadku braku obaw i dostrzegania zjawiska (66,6%), jest też przeciwna autonomii Górnego Śląska, natomiast rozumieją tę autonomię w jej kształcie przedwojennym i upatrują ją głównie w działaniach RAS. Natomiast pozostali, czyli 33,3%, uważają, że autonomia mogła by być szansą dla tego regionu, jednak nie już w kształcie przedwojennym, gdyż świat wokół nas zbyt szybko się zmienił, ale dostosowana do wymogów europejskich, opierająca się nie tyleż na całkowitym oderwaniu Górnego Śląska od Polski, co na układzie zbliżonym do niemieckich landów, przy zastrzeżeniu, iż było by to rozwiązanie dla całości kraju, a nie tylko dla tego regionu – dominuje tu przekonanie i obawa o silne wyalienowanie, ostracyzm i wewnętrzny nacjonalizm regionalny, gdyby takie rozwiązanie było wprowadzone na tle kraju wyłącznie dla Górnego Śląska. Sytuacja jest trochę bardziej zróżnicowana w przypadku odpowiedzi związanych z kwestią separatyzmu, nacjonalizmu regionalnego i ksenofobii. Tutaj 44,4% badanych dostrzega takie zjawiska w regionie, natomiast nieznaczna większość, bo 55,5% nie zauważa tego typu zjawisk na znanym im obszarze Górnego Śląska. Jednocześnie

zdecydowana większość, mowa tu o 83,3% badanych osób, nie obawia się tych zjawisk – jak łatwo zauważyć, są wśród nich jednocześnie te osoby, które dostrzegają i nie dostrzegają tych zjawisk, natomiast w opozycji do nich (czyli obawiający się) znajduje się 16,6% badanych – są to wartości zbliżone do podobnych omawianych w przypadku autonomii, również motywacje stanowiska respondentów są takie same. Natomiast żadna z poddanych wywiadowi osób nie zadeklarowała, iż widzi szansę dla regionu w tego typu zjawiskach, można więc przypuszczać, iż nie są one przez nich akceptowane jako przyszłość regionu. Kolejnymi pytaniami uzupełniającymi do tego tematu traktującymi o ewentualnym utworzeniu z obszarów Górnego Śląska regionu bardziej podporządkowanego strukturom unijnym niż Polska, regionu w przyszłych strukturach Unii Europejskiej i czy w tej sprawie powinno odbyć się referendum a jeśli tak, to czy powinni się na ten temat wypowiedzieć tylko mieszkańcy tego przyszłego regionu czy też całej Polski. Temat tego pytania jest zupełnie abstrakcyjny i ma na celu nie tyle sprawdzenie realności takiego założenia w opiniach osób badanych, co wykazanie, czy:

- 1) respondenci widzą przyszłość regionu w luźniejszych, czy dotychczasowych związkach z resztą kraju,
- 2) uważają, że o sprawach regionu powinni się wypowiadać wyłącznie mieszkańcy tego obszaru, czy jako o integralnej części Polski również mieszkańcy całego kraju,
- 3) sprawy dotyczące tego obszaru powinny być przedmiotem specjalnych ustaleń i region ten powinien być traktowany wybiórczo.

W opinii przeważającej części badanych (77,7%) takiego referendum nie powinno być, jak również nie powinno się w tak specjalny sposób traktować tego obszaru, gdyż niepotrzebnie wyróżniałoby to ten region na tle całości kraju, natomiast należy traktować równo wszystkie elementy składowe Polski, a decyzje dotyczące ich przyszłości powinny być decyzjami centralnymi, niekrywdzącymi niktogo i równymi dla wszystkich. Generalnie taka decyzja, jak i związana z nią referendum, wzbudziłoby – w opinii badanych – zbyt duże

i niepotrzebne emocje, jeśli byłoby to rozwiązanie tylko dla Górnego Śląska, przyniosłoby to zbyt dużo strat, szczególnie w jego zewnętrznym odbiorze, niż ewentualnych korzyści. Natomiast 22,2% respondentów opowiedziało się za referendum i tyleż samo stwierdziło, że powinni się w nim wypowiedzieć tylko mieszkańcy Górnego Śląska, jeśli to ich dotyczy. Analiza ta jest w dużej mierze zbieżna z wynikami poprzednimi. Generalnie osoby uczestniczące w wywiadach nie chcą oddzielenia tego obszaru od Polski, jaki i jego specjalnego traktowania z obawy przed opinią społeczną na arenie ogólnopolskiej.

Ostatni blok tematyczny pytań skierowanych do elit górnośląskich dotyczył wizji przyszłości regionu. Podsumowując tą część tematyczną, należy zauważyć, iż większość rozmówców (72,2%) uważa, że generalnie zmiany na Górnym Śląsku idą w dobrym kierunku, natomiast wiara ta wynika nie tyleż z poprawy gospodarczej czy działań rządu, ile z pracy mieszkańców, ich spokoju i działania często – w opiniach rozmówców – na przekór zaleceniom centralnym, ale za to z korzyścią dla regionu. Jest tu użyte słowo generalnie, ponieważ oczywiście rozmówcy dostrzegają również negatywne aspekty przemian.

Do tych pozytywnych aspektów zmian zaliczane są takie zjawiska jak: samorządność, wzrost swobód, możliwość manifestacji kulturowej, czasem wzrost edukacji oraz poprawa jakości środowiska naturalnego. Jest również grupa, która ocenia zmiany bardziej w negatywnym świetle, 27,7% badanych, zwraca ona dużą uwagę na takie aspekty jak: źle prowadzona restrukturyzacja, odebranie przemysłu ciężkiego będącego podstawą bytu gospodarczego i kulturowego regionu i niezastąpienie go niczym, zbyt wysokie koszty społeczne, w tym bezrobocie, zubożenie i można rzec ogólna zła kondycja regionu, na poprawę której nie ma widoków. Natomiast bardzo zgodne opinie występują przy ocenie działań ekip rządzących na rzecz tego regionu. Aż 100% badanych twierdzi, iż ekipy nie robiły i nie robią wystarczająco dużo na rzecz Górnego Śląska, również 100% rozmówców uważa, że powinny działać na rzecz poprawy warunków na tym terenie i mają wobec tego regionu swoisty dług,

w tym 83,3% widzi brak spójności w działaniach ekip rządzących, 77,7% uważa również, że nie współpracują one ze społecznością lokalną na rzecz rozwiązywania problemów regionu i oczywiście uważa to, delikatnie mówiąc, za poważny mankament. Jednocześnie 11,1% badanych jest już tak rozczarowanych tymi działaniami, iż twierdzi, że rząd powinien przede wszystkim nie przeszkadzać społeczności lokalnej, skoro sam nie umie nic pożytecznego dla tego regionu zrobić.

Kolejnym tematem, który jednak ze względu na jego wagę, w ukazaniu m.in. zaangażowania w działania regionalne, zostanie potraktowany osobno, to wizja przyszłości Górnego Śląska. Wśród odpowiedzi na pytania tego bloku tematycznego nie znalazła się opinia, iż region ten nie ma przed sobą przyszłości, natomiast wskazywano na następujące aspekty:

- 1) ludzie, w sensie kapitału ludzkiego, jeszcze niezaprzepaszonego etosu pracy, uczciwości, rzetelności, „dobrej roboty”, jak również ich wykształcenia, gdzie region ten postrzegano jak obszar z zapleczem dobrze wyszkolonej kadry robotniczej i inżynierskiej, jak również lekarskiej, podkreślani przy tym odczuwany niedobór zaplecza humanistycznego, jak również rozumiano ludzi w sensie ich dużego skupiska, dającego potencjalnym inwestorom rynek zbytu i możliwości wyboru,
- 2) historyczne dziedzictwo, jako atut towarzyszący punktowi pierwszemu,
- 3) edukacja, w rozumieniu jej rozwoju już istniejącego, jak i konieczności doinwestowania i dalszego rozwoju tej dziedziny, jako przyszłego atutu regionu w walce o inwestycje,
- 4) przemysł motoryzacyjny, już rozwijający się jako możliwość częściowego wchłonięcia kadry nisko wykwalifikowanej z likwidowanego przemysłu ciężkiego oraz czynnik wymuszający rozwój innowacji,
- 5) właśnie wspomniany rozwój przemysłu innowacyjnego, jako element niezbędny do konkurencji na rynkach światowych, wykorzystujący rodzime zaplecze intelektualne,

- 6) budownictwo, jako branża dająca zatrudnienie szerokim masom nisko wykwalifikowanych robotników z likwidowanego przemysłu ciężkiego,
- 7) infrastruktura drogowa, Specjalne Strefy Ekonomiczne, duża koncentracja przemysłu, jako gotowe elementy – wymagające podtrzymania – dla przyciągnięcia inwestorów,
- 8) turystyka, jako młoda na tym terenie i warta doinwestowania branża, mogąca również dać nowe miejsca pracy rzeszom odchodzącym z przemysłu ciężkiego,
- 9) przemysł ciężki, oczywiście po restrukturyzacji, uowocześnieniu, jako branża, z której nie do końca należy rezygnować, ze względu na wciąż istniejące zapotrzebowanie na jego produkty i już gotowe zaplecze techniczne oraz kapitał ludzki w tej dziedzinie.

Tabela 1.

L.p.	Kategoria	%
1	ludzie	66,6
2	edukacja	50,0
3	przemysł ciężki	33,3
4	turystyka	22,7
5	historyczne dziedzictwo	22,7
6	budownictwo	22,2
7	innowacyjność	16,6
8	infrastruktura drogowa	11,1
9	przemysł motoryzacyjny	5,5
10	duża koncentracja przemysłu	5,5
11	Specjalne Strefy Ekonomiczne	5,5

Opracowanie własne.

Jak można łatwo zauważyć, odpowiedzi te są dość zróżnicowane, ale bazują w duże mierze na istniejących zasobach, jak zostanie zaraz wykazane w zestawieniu procentowym, najwięcej zwolenników ma tu kapitał ludzki. Zestawienie procentowe w tych odpowiedziach przedstawiono w tabeli 1.

Jak wynika z tego zestawienia, największe nadzieje związane są z kapitałem ludzkim i jego doinwestowaniem, szczególnie edukacyjnym. Istotne jest jeszcze wyjaśnienie, iż rozmówcy mieli pełną dowolność w liczbie typowanych dziedzin rozwojowych, dlatego odpowiedzi te są zestawione na podstawie częstości ich występowania, a suma procentowa nie odpowiada przez to 100%.

Analiza stopnia zaangażowania mieszkańców regionu w jego sprawy nie może opierać się li tylko na wypowiedziach elit. Dlatego, jak to już zaznaczono na wstępie, analizie poddane zostaną również wypowiedzi tzw. „zwykłych ludzi”. Na potrzeby badawcze zaangażowanie to nazwano „nasyceciem regionalizmem”. Jest tu ono rozumiane jako, z jednej strony znajomość regionu, jego odrębności, historii, problemów aktualnych, jak również zaangażowanie w działania na jego rzecz. Nie oznacza natomiast konieczności wykazywania się nacjonalizmem regionalnym i walką o regionalizm.

Z obszernego materiału badawczego wybrano na aktualne potrzeby stosunek do jednej, szczególnej kwestii, który to, jak się wydaje, może rzucać światło na analizowaną kwestię.

Wykorzystane do tej refleksji wyniki badań dotyczą analizy odpowiedzi dotyczące kwestii postrzegania regionu, głównie w perspektywie autonomicznej. Celowo wykorzystana została tu perspektywa autonomiczna jako bodziec mający na celu wyzwolenie u respondentów zaangażowania i dyskusji na tematy regionalne i jednocześnie, przy braku zainteresowania, mogłaby stanowić dość mocny argument wskazujący na nicangażowanie się w kwestie regionalne i oddalanie orbity swych zainteresowań od tych kwestii.

Spośród badanych ankietowo osób żadna nie wykazała zaangażowania w kwestie autonomii na Górnym Śląsku. Mimo iż nie można tego w prosty sposób przenosić na ogólny brak zainteresowania, kwestiami regionu, to jednak stanowi to pewnego rodzaju miernik

braku z jednej strony dostrzegania problemu, zainteresowania nim, jak i może obojętności na żywotne sprawy regionu, które wydają się być dla przeciętnego respondenta trochę wyobcowane z życia codziennego. Problematyka autonomii jest akurat dość żywa i powracającą w publicystyce społeczno-politycznej tego regionu, dlatego ewentualne zaangażowanie w tym temacie można by uznać za głębszą refleksję dotyczącą spraw regionu. Oczywiście brakiem takiej refleksji nie wykazali się, co już wspomniano, uczestnicy badania tzw. *elit*, wśród których nie było osoby, która nie zetknęła by się z tą problematyką i nie miała własnego zdania w tym temacie – których to powtarzanie było by już jedynie dublowaniem raz opracowanego materiału. Jednocześnie 80% respondentów (*zwykłych ludzi*) deklaruje znajomość terminu regionalizacja i, co zdumiewające, aż 70% respondentów trafnie wybrało zdanie pasujące do opisu tego procesu. Czyli samo pojęcie nie stanowi dla respondentów zaskoczenia, teoretycznie powinno być znane.

Jednak nie idzie za tym głębsze zaangażowanie w kwestie regionalne. W kwestii pytań dotyczących autonomii, większość (60%) respondentów nie miała zdania na ten temat, co może świadczyć o ich braku zaangażowania w kwestie regionalne – pytaniem otwartym pozostaje powód tego braku zaangażowania. Jednocześnie 40% respondentów wykazało swój stosunek do tego tematu, w tym 30% było przeciwnych temu zjawisku, natomiast 10% popierało ten pomysł. Te 40% może stanowić dość sporą grupę pozostającą co prawda w tyle za osobami nie angażującymi się, lecz nie jest to odległe miejsce. Można więc przypuszczać, iż choć w mniejszości, to kwestie regionalne nie są do końca bagatelizowane wśród mieszkańców Górnego Śląska.

Analizując mimowolnie zebrany w tym temacie materiał, można pokusić się – z pewną dozą ostrożności – o wniosek, iż o ile wśród elit górnośląskich występuje mocna znajomość kwestii regionalnych tego obszaru, przy jednoczesnym zaangażowaniu w tą problematykę, co nakłada się na używany tu termin *nasycenia regionalizmem*, to przeciętni mieszkańcy Górnego Śląska – reprezentowani tu w badaniach ankietowych – angażują się w sprawy regionalne w sposób

mniejszościowy, jednak ta mniejszość nie stanowi grupy, którą można by zbagatelizować. Dla osób zajmujących się krzewieniem kultury regionalnej mógłby być to dzwonek alarmowy, ostrzegający iż należy wznowić starania o *doregionalizowanie* świadomości regionalnej mieszkańców tego obszaru, lecz nie jest to jeszcze dzwonek porzebowy.

Po wcześniejszym przygotowaniu teoretycznym, jak i już częściowej analizie materiału badawczego, który ma tu bardziej charakter sygnałowy niż wyczerpujący analizę problemu, w prezentowanej pracy uwaga zostanie skupiona na podsumowującej analizie zebranego materiału badawczego. Również zostanie tu zapoczątkowana dyskusja na tematy związane z dążeniami autonomicznymi w świetle przeprowadzonych badań, jak i podejściem do zagadnienia regionalizmu jako siły napędowej regionu.

Warto również wspomnieć w tej analizie, iż przed podjęciem badań postawiono sześć hipotez. Wydaje się uzasadnione tu ich skrócone choćby zaprezentowanie:

1. Istnieje zależność pomiędzy poziomem wykształcenia u respondentów a ich poziomem akceptacji Górnego Śląska jako regionu w ramach Unii Europejskiej.
2. Istnieje zależność pomiędzy poziomem wiedzy u respondentów na temat Unii Europejskiej a ich akceptacją Górnego Śląska jako regionu w Unii Europejskiej.
3. Wiek respondentów nie ma wpływu na poziom akceptacji Górnego Śląska jako regionu w ramach Unii Europejskiej.
4. Istnieje zależność pomiędzy statusem społeczno-zawodowym respondentów a ich poziomem akceptacji Górnego Śląska jako regionu w ramach Unii Europejskiej.
5. Istnieje zależność pomiędzy długością zamieszkania na terenie Górnego Śląska przez respondentów a ich obawami związanymi z możliwością powstania tendencji autonomicznych na Górnym Śląsku.
6. Perspektywa integracji z Unią Europejską może przyczynić się w opinii respondentów do wzmocnienia dążeń autonomicznych na Górnym Śląsku.

Ich weryfikacja odbędzie się na podstawie zebranych wyników z materiału ankietowego.

Hipoteza pierwsza traktuje o powiązaniu pomiędzy poziomem wykształcenia a akceptacją Górnego Śląska jako bytu dość samodzielnego i stabilnego w ramach Unii Europejskiej. Do jej weryfikacji najlepiej – zdaniem autora – posłuży analiza odpowiedzi respondentów na pytania 5 i 15 ankiety. Pytanie piąte związane jest bezpośrednio z kwestią zaangażowania respondentów w problematykę egzystencji Górnego Śląska jako regionu w Unii Europejskiej. Natomiast pytanie piętnaste jest związane z kwestią regionalizacji na Górnym Śląsku, która jest ściśle związana z procesem tworzenia regionu, szczególnie w strukturze tak sformalizowanej i technokratycznej linii działania jak Unia Europejska. W pytaniu piątym 100% respondentów nie wykazało zainteresowania tematyką. Nie trzeba dodawać, iż jest to wynik niezależny od poziomu wykształcenia respondentów. Natomiast w pytaniu piętnastym aż 80% respondentów odpowiedziało, iż nie jest zainteresowanych tematem, wybierając odpowiedź „nie mam zdania”. Spośród pozostałych 20% osób, które wybrały odpowiedź „raczej popieram” (poparło regionalizację na Górnym Śląsku), wszyscy legitymowali się wykształceniem średnim. Trudno więc określić tę korelację. Z jednej strony można powiedzieć, iż brak zainteresowania tą tematyką i jej obojętność dla respondentów jest równo rozłożona w kategorii ich wykształcenia, więc niezależna od niej. Jednocześnie, jeśli zainteresowanie na tej płaszczyźnie jest już wykazywane, to występuje ono wśród osób z wykształceniem średnim. Należy również dodać, choć to nie związane z omawianą hipotezą, iż byli to ludzie deklarujący się jako studenci. Dziwi natomiast również brak zainteresowania tą tematyką wśród – choć nielicznej tu grupy – osób z wykształceniem wyższym. Ostatecznie należy jednak przyznać, iż generalnie wykształcenie respondentów nie wpływa na ich postrzeganie Górnego Śląska jako regionu w Unii Europejskiej. Można wnioskować tylko co do przyczyn takiego stanu rzeczy. Jedną z przyczyn może być brak wiedzy na ten temat, jak i już wcześniej wspomniany ogólny brak zaangażowania w kwestie regionalne. Można również przypuszczać, iż kwe-

stia ta może się respondentom jawić jako zbyt odległa, na którą nie mają wpływu, a przez to odrealniona i niewarta zainteresowania.

Hipoteza druga jest związana z korelacją wiedzy na temat Unii Europejskiej, a akceptacją regionu Górnego Śląska w tychże strukturach. Weryfikacja ta nie nastąpi tu na podstawie analizy pytań z części zasadniczej ankiety oraz metryczki, ale pomiędzy danymi uzyskanymi właśnie z tej zasadniczej części ankiety. Pod uwagę wzięto tu następujące pytania 4, 5, 7, 13, 15. Tematyka pytań 5 i 15 została już wielokrotnie przedstawiona, więc ich przybliżenie wydaje się zbędne, natomiast warto zaprezentować pozostałe analizowane pytania, których odpowiedzi poddane zostaną tu analizie. Pytanie czwarte dotyczy źródeł, z jakich respondenci czerpią informacje na temat Unii Europejskiej, jest tu istotne nie tyle zbadanie tych źródeł, co sprawdzenie, czy respondent jakąś wiedzę na ten temat czerpie i pośrednie wnioskowanie, iż jeśli czerpie, to wiedzę taką posiada. Jedynie 2,3% respondentów nie wykazało w odpowiedzi na to pytanie żadnego zainteresowania tą tematyką, natomiast pozostałe 97,7% wskazało na źródła takiej wiedzy. Można więc wnioskować,

Tabela 2. Źródła wiedzy o Unii Europejskiej

L.p.	Odpowiedzi	% osób
1	rozmowa z ekspertem	2,6
2	rozmowa ze znajomymi	23,6
3	prasa	44,6
4	radio	41,3
5	telewizja	54,3
6	spotkania edukacyjne na temat UE.	4,6
7	inne źródła	9,0
8	nie interesuje mnie ten temat	2,3

Opracowanie własne.

iz zdecydowana większość respondentów posiada jakąś wiedzę na temat Unii Europejskiej. Nie jest co prawda dla weryfikacji tej hipotezy istotne źródło tej wiedzy, jednak w świetle przeprowadzonych badań można w ramach ciekawostki przytoczyć hierarchię wskazywanych przez respondentów źródeł informacji, co obrazuje tabela 2 – respondenci mogli wybierać więcej niż jedną odpowiedź.

Jak łatwo zauważyć, prym wiodą tu najpopularniejsze media, czyli prasa, radio i telewizja, co nie stanowi akurat zaskoczenia.

Pytanie piąte, które było już analizowane, jednak jego szeroki zakres powoduje, iż odpowiedzi na nie są przydatne przy wielu analizach w tej pracy, wskazuje 100% brak zainteresowania respondentów zaangażowaniem w tematykę regionu na płaszczyźnie unijnej. Co, jak widać, nie koreluje z deklarowaną wiedzą tych samych respondentów na temat Unii Europejskiej. Kolejne pytanie, siódme, traktuje o znajomości terminu integracja Polski z Unią Europejską. Pytanie z pozoru naiwne ma w swoim podtekście ukazać jedynie zadeklarowanie znajomości lub jej brak u respondentów w tej tematyce. Na to pytanie 100% osób badanych odpowiedziało twierdząco – oznacza to, iż temat ten jest im znany, abstrahując od stopnia tej znajomości. W porównaniu z odsetkiem 2,3% osób deklarujących w pytaniu 4 brak zainteresowania tematyką unijną, można przypuszczać, iż jednak osoby te i tak posiadają jakąś znajomość tematu, gdyż pytanie siódme również traktuje o kwestiach z tej właśnie płaszczy-

Tabela 3. Stosunek respondentów do integracji Polski z U.E.

L.p.	Odpowiedzi	% osób
1	zdecydowanie popieram	30,0
2	raczej popieram	35,0
3	nie mam zdania	25,0
4	raczej przeciw	10,0
5	zdecydowanie przeciw	0,0

Opracowanie własne.

zny. Natomiast już w pytaniu trzynastym, badającym ponownie stosunek respondentów do kwestii integracji kraju z Unią Europejską, rozkład odpowiedzi jest bardzo zróżnicowany i niejednoznaczny. Obrazuje to tabela 3.

Można wysunąć wniosek, iż większość respondentów – choć w różnym stopniu – popiera ten proces (65% badanych). Przeciwnicy są tu w mniejszości, natomiast nie jest bagatelna – choć też mniejszościowa – grupa osób deklarujących brak zainteresowania. Ten brak zainteresowania nie może być podyktowany brakiem wiedzy, gdyż ta została zadeklarowana w tym temacie właściwie przez wszystkich respondentów (grupa 2,3% osób jest dyskusyjna, biorąc pod uwagę odpowiedź na pytania 4 i 7). Natomiast pozostaje kwestia zasadnicza dla weryfikacji tej hipotezy, mianowicie korelacja omawianej wcześniej w różnych postaciach wiedzy respondentów o tematyce unijnej, a ich stosunku do regionu Górnego Śląska w strukturach unijnych. W pytaniu piętnastym, omawianym już, większość respondentów (80%), podobnie jak w pytaniu piątym, deklaruje brak zainteresowania tą tematyką. Można wnioskować, iż poziom wiedzy (100%) z zakresu tematyki unijnej – abstrahując od poziomu tej wiedzy – nie wpływa pozytywnie na wzrost zainteresowania tematyką regionu w strukturach unijnych i jego akceptacje w takiej formie. Również 20%, które na podstawie odpowiedzi na pytanie piętnaste można by zakwalifikować jako pośrednio zainteresowanych tą tematyką, jest w owej 100% grupie deklarujących znajomości tematu.

Hipoteza trzecia o zależnościach między wiekiem a tą samą akceptacją regionu, co w hipotezie drugiej. Tutaj również kluczowymi będą odpowiedzi na pytania 5 i 15. Ich wynik, po wcześniejszych omówieniach, powinien być już dobrze znany, dlatego można przejść już bezpośrednio do wniosków. Z analizy wyników dotyczących weryfikacji tej hipotezy wynika, iż niezależnie od wieku respondentów wykazują oni w większości taki sam brak zainteresowania tą tematyką. Jednak biorąc pod uwagę odpowiedzi twierdzące z pytania piętnastego (20%), to zostały one udzielone przez osoby w przedziałach wiekowych 18–25, oraz 26–35 lat – można rzec, iż przez ludzi stosunkowo młodych i przynajmniej demograficznie w pełni aktywno-

ści na zasadniczych płaszczyznach społecznych. Jednak na podstawie odpowiedzi tylko na to pytanie nie można bezpośrednio wnioskować o zainteresowaniu właśnie tematyką akceptacji regionu Górnego Śląska w Unii Europejskiej.

Podobna sytuacja dotyczy również hipotezy czwartej, gdzie podstawą analizy są również odpowiedzi na pytanie 5 i 15. Również i tu nie zaszła korelacja między statusem społeczno-zawodowym a akceptacją czy choćby zainteresowaniem omawianą tematyką. Również i tu jedynie grupa wspomnianych już 20% respondentów udzielających twierdzącej odpowiedzi na pytanie 15 może jedynie pośrednio wskazywać, iż jeśli takowe zainteresowanie jest wśród respondentów przejawiane, to dotyczy li tylko młodzieży studiującej.

Ciekawie natomiast zapowiada się analiza hipotezy kolejnej dotyczącej korelacji między długością zamieszkania na Górnym Śląsku a obawami związanymi z autonomią tego regionu u respondentów. Przy tej weryfikacji będą brane pod uwagę pytania 5, 12, 17, 22, 24, 31. Analiza pytania piątego jest już znana, natomiast ciekawsze są analizy odpowiedzi na pozostałe pytania. Pytanie dwunaste dotyczy zdiagnozowania wiedzy respondentów na temat samego terminu autonomia. Większość respondentów (60%) wybrała poprawną

Tabela 4.

L.p.	Odpowiedzi	% osób
1	ruch na rzecz połączenia Górnego Śląska z przygranicznym lądem Niemiec	5,0
2	prawo do samodzielnego rozstrzygania spraw przez jakąś zbiorowość	60,0
3	działalność religijna na danym obszarze w celu powiększenia liczby wyznawców	0,0
4	termin ten jest tożsamy z terminem samostanowienie	30,0
5	inne	5,0

Opracowanie własne.

wersję odpowiedzi „prawo do samodzielnego rozstrzygnięcia spraw przez jakąś zbiorowość”, dla 30% termin ten jest tożsamy z terminem samostanowienie, natomiast po 5% odpowiedzi respondentów padło na utożsamienie autonomii z ruchem na rzecz połączenia Górnego Śląska z przygranicznym landem niemieckim, jak i innymi formami wyjaśnienia tego terminu (najczęściej w tym momencie padała odpowiedź, w której respondent deklaruował swój brak znajomości tego terminu). Zestawienie to obrazuje tabela 4.

Kolejne pytanie brane w tej analizie pod uwagę, siedemnaste, traktuje o stosunku respondentów do Górnego Śląska jako autonomicznego regionu. Większość respondentów (60%) opowiada się za opcją „nie mam zdania” w tej kwestii. Może to oznaczać zarówno ich niezaangażowanie, niezainteresowanie, jaki i brak zdecydowania w tej kwestii. Jednocześnie 10% respondentów popiera ten pomysł, natomiast po 30% jest przeciwnych pomysłowi autonomii Górnego Śląska. Również i tu najlepiej wyniki zobrazuje tabela 5.

Tabela 5. Stopień poparcia dla autonomii Górnego Śląska

L.p.	Odpowiedzi	% osób
1	zdecydowanie popieram	0,0
2	raczej popieram	10,0
3	nie mam zdania	60,0
4	raczej przeciw	15,0
5	zdecydowanie przeciw	15,0

Opracowanie własne.

Można łatwo zauważyć, iż pomysł ten nie wzbudza dużego poparcia wśród respondentów, zdecydowanie więcej jest osób przeciwnych, niemniej jednak interesujące jest, iż mniejsza jest liczba osób, u których temat ten wzbudza emocje w postaci zdecydowanej wypowiedzi (40%), niż osób niemających zdania na ten temat (60%).

Można wnioskować jedynie nad przyczynami takiego stanu rzeczy jako nietraktowanie tej sprawy jako realnej, poważnej, mającej swe konsekwencje, przez to zbyt odległej – jak to często powtarzali uczestnicy wywiadów. Jednocześnie warto się zastanowić właśnie nad tą niezdecydowaną grupą jako potencjalną siłą jednej ze stron, gdyby kwestia ta stała się realną, a nastroje wokół niej nabrzmiałyby do konfrontacji. Te rozważania staną się punktem zainteresowania kolejnego podrozdziału. Pytanie 22 dotyczy hipotetycznego referendum w sprawie autonomii Górnego Śląska. Tutaj zdania są już bardziej podzielone niż w poprzednim pytaniu, choć nadal większość (już 65%) badanych stawia się w pozycji neutralnej do tematu. Wyniki analizy odpowiedzi przedstawione zostaną w tabeli 6.

Tabela 6. Nastawienie do referendum w sprawie autonomii Górnego Śląska

L.p.	Odpowiedzi	% osób
1	popieram w pełni	5,0
2	raczej popieram	10,0
3	nie mam zdania	65,0
4	jestem raczej przeciw	5,0
5	jestem zdecydowanie przeciw	15,0

Opracowanie własne.

Zastanawiający jest pięcioprocentowy wzrost osób „neutralnych”, czy może to wynikać już z większej konkretności pytania, czy jest to efekt strachu przed tematem? Jednocześnie radykalizacji uległy również poglądy po obu stronach barykady. Zmalała liczba osób umiarkowanie przeciwnych na korzyść zdecydowanego sprzeciwu, neutralności, jak i zdecydowanego poparcia. Nie może tu wchodzić w grę kwestia strachu przed tematem, gdyż wtedy zmalała by liczba „radykałów” na korzyść osób „neutralnych”. Można nawet zauważyć wraz ze wzrostem konkretności zagadnienia wzrost polaryzacji

po obu stronach barykady. Natomiast w uzupełnieniu do tego pytania osoby niezdecydowane najczęściej uzasadniały swój pogląd faktem, iż nie interesuje ich ten temat, natomiast osoby przeciwnie powoływały się na zasadę równości wobec innych regionów kraju, jak i na fakt, iż Górny Śląsk musi pozostać częścią Polski, natomiast osoby popierające autonomię górnośląską najczęściej powoływały się na poczucie krzywdy ze strony „centrum”, wiązanie nadziei z wewnętrzną siłą regionu, która ich zdaniem jest marnotrawiona na tle całego kraju (szczególnie przez niekorzystne dla regionu decyzje centralne). Rozszerzeniu kwestii omawianego wcześniej referendum poświęcone jest kolejne analizowane tu pytanie – nr 24. W pytaniu tym zadawane jest respondentom pytanie: „czy referendum takie powinno odbyć się wśród mieszkańców: całej Polski, tylko Górnego Śląska, bądź też inna odpowiedź”. Najczęściej, jak nie trudno się domyśleć, padała odpowiedź ukierunkowana na opcję pierwszą i to stanowi zaskoczenie. W porównaniu z wcześniejszym brakiem zainteresowania tym tematem deklarowanym przez respondentów, akurat w tym pytaniu wzbudził on emocje i nie stał się, jak można by oczekiwać, neutralnym.

Jak wynika z tabeli 7, większość – acz nie zdecydowana większość – osób wypowiedziała się za udziałem obywateli całego kraju w takim referendum. Może to tylko potwierdzać istniejący związek i poczucie solidarności wobec kraju, jednak tylko o 15% mniej jest osób, które uważają, że owo fikcyjne referendum powinno być li tylko sprawą mieszkańców Górnego Śląska. Nie jest to miażdżąca

Tabela 7. Osoby mające prawo do głosu w referendum na temat autonomii Górnego Śląska

L.p.	Odpowiedzi	% osób
1	mieszkańcy całej Polski	45,0
2	mieszkańcy tylko Górnego Śląska	30,0
3	inna odpowiedź (zawsze nie wiem, nie mam zdania)	25,0

Opracowanie własne.

przewagą żadnej ze stron. Pytanie trzydzieste pierwsze dotyczy kwestii związku respondentów z organizacjami na rzecz autonomii regionu. Ma za zadanie zbadać intensywność zaangażowania w omawianą kwestię. Podobnie jak w pytaniu piątym, także i tu 100% badanych osób odpowiedziało przecząco na to pytanie – nie deklaruje żadnej przynależności do jakiegokolwiek organizacji na rzecz autonomii Górnego Śląska. Jest to ostatnie pytanie w analizie tej hipotezy, nadszedł więc czas na podsumowanie.

Na podstawie analizy odpowiedzi na omawiane pytanie można stwierdzić, iż nie ma zarówno zdecydowanego parcia, jak i negacji autonomii górnośląskiej w sensie uzyskania przez którąś ze stron większości na tle ogółu respondentów – przeciętnie poparcie dla obu opcji jest zrównoważone i w omawianych pytaniach waha się między 15 a 20%. W wypowiedziach dominuje natomiast opcja neutralna, stanowi ona od 60 – 65%. Nie można powiedzieć, iż respondenci nie wykazują się wiedzą co do terminu autonomia, poprawność wypowiedzi stanowi tu 90%. Jednakże wśród osób deklarujących aprobującą zaangażowanie w kwestii autonomii górnośląskiej, w zdecydowanej większości były to osoby zamieszkujące na tym terenie bądź od urodzenia (96,6% wśród osób aprobujących autonomię), bądź w przedziale czasowym 11–20 lat (3,3% wśród osób aprobujących autonomię). Natomiast grupa nieaprobująca autonomii i przez to obawiająca się jej rekrutowała się z pośród osób o różnym stażu zamieszkania na Górnym Śląsku. To samo dotyczy osób deklarujących swoją neutralność wobec tego tematu. Nie można w tych grupach jednoznacznie wskazać na dominację jakiejś grupy osób z określonego czasu zamieszkania na tym obszarze.

Można więc powiedzieć, iż obawy dotyczące autonomii górnośląskiej nie są związane z czasem zamieszkania na Górnym Śląsku przez respondentów, natomiast poparcie dla tego typu dążeń wyraźnie kielkuje bądź to w grupie osób od urodzenia zamieszkałych na tym terenie, bądź niejako „świeżo zasiedziały” – termin ten jest użyty roboczo i dość nieprecyzyjny, ale w opinii autora dobrze oddaje tę kategorię osób – czyli w przedziale 11–20 lat zamieszkiwania w tym regionie.

Ostatnia poddana weryfikacji hipoteza dotyczy korelacji między perspektywą integracji z Unią Europejską, a jej wpływem na wzmocnienie dążeń autonomicznych. Głównym pytaniem, którego analiza odpowiedzi może mieć wpływ na weryfikację tej hipotezy, jest pytanie nr 33. Dotyczy ono bezpośrednio wpływu perspektyw unijnych na dążenia autonomiczne w opinii respondentów. Brak wśród odpowiedzi postaw radykalnych. Dominuje neutralność – 75% badanych deklaruje brak zdania na ten temat – natomiast umiarkowaną aprobatę deklaruje 15% badanych, a umiarkowany sceptycyzm 10%. Można, podobnie jak w poprzednich wypadkach, wnioskować o zbytnej odległości tematu od życia codziennego respondentów, gdzie, jak pośrednio wynika z przeprowadzonych badań, tematyka regionalizmu, regionalizacji, jak i autonomii na Górnym Śląsku jest poruszana w sposób marginalny. Należy jednocześnie mieć w pamięci, iż zdecydowana większość respondentów deklarowała swą wiedzę na tematy zarówno unijne, jak i dotyczące znajomości terminu autonomia.

Można powiedzieć, iż ze względu na ogólny brak zainteresowania tą tematyką zdecydowana większość hipotez po weryfikacji nie potwierdziła się. Respondenci nie są zainteresowani omawianą tu tematyką, a dążenia autonomiczne, polityczno-społeczne, zawirowania regionalne owszem są przez nich uświadamiane, lecz traktowane jako marginalne, odległe i niezwiązane z ich życiem codziennym.

Praca ta nie byłaby pełna, gdyby nie pewna refleksja końcowa, która to dotyczyć będzie kwestii związanych z perspektywami dążeń autonomicznych na Górnym Śląsku, jak i regionalizmem potraktowanym jako napęd rozwoju regionalnego.

Mimo iż wykazano brak zainteresowania wśród większości respondentów kwestią autonomii tego regionu, jak również w opinii większości osób udzielających wywiadu, sprawa ta powinna być raczej traktowana marginalnie, acz nie lekceważąco, to właśnie ten aspekt nielekceważenia, jak i większość osób neutralnych w badaniu ankietowym, skłania do chwilowej refleksji na tym zagadnieniu. Było by niepoważnym twierdzić, iż tendencje te na Górnym Śląsku są dominujące, a ich moc ma realną siłę. Są one raczej, jak określało

to wielu uczestników wywiadu, ruchami kabaretowymi czy kanapowymi. Jednak również wielu z nich zauważało możliwość pewnej przyczajonej siły tkwiącej w tendencjach autonomicznych w regionie, które to mogą nabrać na sile w towarzystwie już całkiem realnego pogarszania się warunków bytowych na Górnym Śląsku. Wydatnie przyczynia się do tego wzrost bezrobocia, bolesny społecznie i gospodarczo, oraz powolna restrukturyzacja przemysłu ciężkiego jako podstawy gospodarczo-kulturowej regionu, towarzyszy temu wzrost niepokoju i niezadowolenia społecznego. Te elementy stanowią dostateczną pożywkę dla skrajnych poglądów, do których zaliczają się między innymi nacjonalizmy regionalne, tendencje separatystyczne często towarzyszące tendencjom autonomicznym – szczególnie w regionie Górnego Śląska o autonomicznych tradycjach. Jednak paradoksalnie katalizatorem – o ile zostanie on odpowiednio wzmocniony – może się okazać właśnie tradycja górnośląska prześlągnięta kosmopolityzmem, pluralizmem i jako kultura pogranicza przyzwyczajona raczej do otwartości i mieszania się kultur niż zamknięcia się na nie. Można mieć nadzieję, iż te tradycje nadal będą tu żywe, a tendencje separatystyczne, których istnienia nie można zaprzeczyć – okażą się jedynie prawdziwie marginalne i li tylko chwilowym zagubieniem kulturowym spowodowanym goryczą trudności bytowych. Należy o tym pamiętać, patrząc na dużą grupę osób niezdecydowanych w kwestiach autonomii górnośląskiej. Tę grupę otaczają – jak pokazują wyniki badań – równe siły zwolenników, jak i przeciwników takich rozwiązań.

Natomiast można z nadzieją zastanowić się nad kwestią regionalizmów jako siły napędowej regionu. Są one wszak dowodem nie tyleż ksenofobii regionalnej, co wyrazem przywiązania do swojej małej ojczyzny, znajomości jej odrębności, dziejów historycznych i współczesności wraz z jej uwarunkowaniami towarzyszącymi atutom i deficytom regionu. Właśnie w ten obszar należy inwestować. Nie należy „ucinać głowy, gdy boli ząb”, tylko rozróżnić oszołomstwo autonomiczne od zdrowej troski o swój region jako właśnie swojej małej ojczyzny. Pytanie 19 ankiety, gdzie pytano respondentów, czy czują się: Polakami, Ślązakami, Niemcami itp., zdecydowa-

na większość osób odpowiedziała, iż Polakami (80%), natomiast 15% badanych opowiedziało się za wariantem Polak-Ślązak. Jak widać, aż 95% respondentów czuje się związanych z opcją polską jako mieszkańcy tego regionu. Jednocześnie, pielęgnując w ludziach pozytywne cechy regionalizmu górnośląskiego – wymieniane już w odpowiedziach na pytanie wywiadu dotyczące skojarzeń górnośląskich – może nie tyle wpłyną na wzrost poczucia odrębności i separatyzmu na tym obszarze, co na wzrost zaangażowania w pracę na jego rzecz. Pora najwyższa, aby o tym pomyśleć i zerwać z myśleniem o Górnym Śląsku jako na wpół oswojonym zwierzu, którego na wszelki wypadek nie należy wypuszczać na zbyt długiej smyczy.

Refleksje te, choć trochę osobiste, mogłyby zdaniem autora, posłużyć za punkt zaczepienia do konstytucji podjętego w tej pracy wysiłku badawczego na rzecz wyjaśniania sytuacji społeczno-kulturowej Górnego Śląska.

W zakończeniu zostanie ponownie przedstawiony przedmiot badań, główne założenia oraz inspiracje, jak również garść refleksji na temat weryfikacji hipotez badawczych.

Przedmiotem badań było nastawienie mieszkańców Górnego Śląska – na przykładzie trzech miast: Katowic, Gliwic i Rybnika – do kwestii regionalizmu, regionalizacji oraz autonomii, a pośrednio również ich *nasylenia regionalizmem*, co okazało się po analizie materiału badawczego jednym z kluczowych zagadnień. Badania wzbogacił również fakt ich umieszczenia w kontekście przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i ewentualnego rozluźnienia granic, w szczególności zachodniej oraz południowej na terenach historycznie związanych z Górnym Śląskiem. W kontekście przystąpienia do Unii Europejskiej, interesującym było dla autora, czy proces ten może na Górnym Śląsku wpłynąć na ożywienie tendencji autonomicznych. Wybrano obszar Górnego Śląska ze względu na jego historyczne zaszczości, silnie związane z tendencjami autonomicznymi, również ze względu na jedno z najmocniejszych w świetle badań, poczucie tożsamości regionalnej w skali kraju. Ważne były tu nie tyle realne szanse uzyskania autonomii, ile nastawienie mieszkańców, ich odzucia i poglądy na ten temat. Nie było również celem tej pracy pre-

czyjne określenie granic regionu, które, jak wiadomo, zawsze wzbudza kontrowersje i pozostaje niedookreślonym. Na tę sytuację wpływają m.in. historyczne zaszczości tego regionu pogranicza, częstokroć podlegającego rozbiorom. Jednym z zadań respondentów było odpowiedzenie na pytanie, jak widzą przestrzennie Górny Śląsk, na postawie tych uśrednionych opinii wyłoni się kształt regionu.

Inspiracją do napisania tej pracy i tym samym wyboru takiego tematu, stanowiły m.in. ruchy społeczno-polityczne we Włoszech czy Hiszpanii – oczywiście trzeba mieć tu świadomość różnic pomiędzy tymi krajami, jak i Polską, lecz sytuacja społeczna i jej podłoże, w tendencjach autonomicznych, wydają się na tle zjednoczonej Europy najbliższe ewentualnej sytuacji Polski, a konkretnie Górnego Śląska. Kolejną inspiracją stały się dość jednoznaczne w niektórych momentach artykuły senatora i reżysera Kazimierza Kutza. Artykuły te, publikowane w „Dzienniku Zachodnim”, miały w wielu momentach dość ostry wydźwięk, wskazujący na wyraźne podziały na „swoich” i „obcych”, które mogły by przyczynić się do budzenia tendencji autonomicznych przy jednoczesnym wzmocnieniu tożsamości regionalnej i wyostrzeniu podziału na „swoich” i „obcych” na Górnym Śląsku. Również Artykuły Marka S. Szczepańskiego, Jacka Wodza oraz Wojciecha Świątkiewicza – pisane oczywiście w zupełnie innym tonie niż wspomniane wcześniej – traktujące bardzo obszernie o tematyce górnośląskiej, jak również dotyczące stanu świadomości społecznej mieszkańców tego regionu, na temat ich „małej ojczyzny”. Dużą inspirację autor czerpał również z teorii Ernesta Gellnera o narodzie, państwie i nacjonalizmie. W teorii tej szczególnie inspirujące okazały się poglądy dotyczące sztuczności instytucji państwa, narodu, ich niespójności i raczej pragmatyczności niż historyczności i woli wynikającej z wewnętrznej potrzeby jednostki w ich powstaniu. W połączeniu z myślą zawartą w jednym z artykułów zaprezentowanych przez Antoninę Kłoskowską, o pragmatyzmie dominującym nad romantyzmem we współczesnym postrzeganiu państwa przez jego obywateli, nasuwa się myśl o możliwości rozluźnienia więzi narodowych i poczucia wspólnoty z większą całością jaką jest kraj – szczególnie w przypadku Górnego Śląska, posiadają-

cego w swym dorobku historycznym podobne momenty – a co za tym idzie o możliwości powstania, rozwoju i wzmocnienia się tendencji autonomicznych.

W kwestii weryfikacji hipotez można powiedzieć, iż ze względu na ogólny brak zainteresowania poruszaną tu tematyką wśród respondentów niezwiązanych z nią zawodowo, zdecydowana większość hipotez po weryfikacji nie potwierdziła się. Respondenci nie są zainteresowani omawianą tu tematyką, a dążenia autonomiczne, polityczno-społeczne zawirowania regionalne owszem są przez nich uświadamiane, lecz traktowane jako marginalne, odległe i niezwiązane z ich życiem codziennym. Jediną grupą wykazującą w pełni zaangażowanie w tę tematykę okazali się udzielający wywiadu eksperci, którzy z racji swojej funkcji nie mogą sobie pozwolić na nieinteresowanie się regionem pod tym kątem.

Jednak nie można powiedzieć, iż praca badawcza poszła na marne. Uzyskane wyniki, mimo, iż nie potwierdzają w stu procentach hipotez, wydają się być interesujące i stanowią o pewnym obrazie społeczno-polityczno-kulturalnym regionu na przykładzie omawianych miast. Jednocześnie wskazują na zagnieżdzenie się niepokojącego zjawiska anomii regionalnej – rozumianej tu jako wyizolowanie osobiste, brak zaangażowania w sprawy regionu i jego mieszkańców. Mowa tu o zagnieżdzeniu, gdyż nie można wskazać na bezwzględną dominację tego zjawiska. Jak już to zostało napisane, stanowi to nie tyle dzwon pogrzebowy, co dzwonek alarmowy. Można również zwrócić uwagę na znaczny stopień zaangażowania w sprawy regionu wśród tzw. *elit*. Jednak zastanawia brak lub słabość styku *elity* – *zwykli ludzie*, która to słabość objawia się m.in. rozbieżnością tytułowego stopnia anomii. Wiadomym jest, iż zgodnie z przysłowiem „króla robi dwór”, to właśnie ta masa zwykłych ludzi zasadniczo decyduje o kształcie regionu. Natomiast elity, mimo iż ważne, to raczej wskazują drogę – jeśli ktoś chce ich słuchać i za nimi podążyć.

Załącznik A

Pytania zawarte w kwestionariuszu wywiadu

1. Jak zakreśliłby (łaby) Pan/Pani obszar Górnego Śląska?
(określić granice przestrzenne, ale bez rysowania mapy mentalnej)
2. Jakie widzi Pan/Pani różnice pomiędzy Śląskiem a Górnym Śląskiem?
3. Jak ma Pan/Pani skojarzenia z nazwą Górny Śląsk?
4. Ja zakreśliłby (łaby) Pan/Pani granice obszaru Górnego Śląska w ramach Unii Europejskiej?
(jak w pytaniu nr 1)
5. Czy uważa Pan/Pani proces regionalizacji za zasadny?
6. Czy uważa Pan/Pani tworzenie z obszaru Górnego Śląska regionu w przyszłych strukturach Unii Europejskiej za zasadne?
(Tak – 7, Nie – 8)
7. Jeśli tak, to co Pana/Pani zdaniem przemawia za tym procesem (jakie są atuty, a jakie problemy)?
8. Jeśli nie, to co Pana/Pani zdaniem przemawia za niepodejmowaniem tego zadania?
9. Jak Pana/Pani zdaniem powinien nazywać się region na bazie Górnego Śląska?
(w momencie gdy respondent dostrzeże taki region np. pyt. nr 4)
10. W jakich etapach powinien Pan/Pani zdaniem przebiegać proces regionalizacji w Polsce?
11. Czy w sprawie utworzenia z obszaru Górnego Śląska regionu w ramach Unii Europejskiej powinno odbyć się referendum?
(jeśli dostrzeże taką potrzebę pyt. nr 4)
12. Czy w takim referendum powinni wypowiadać się mieszkańcy całego kraju, czy tylko obszaru Górnego Śląska, lub ma Pan/Pani na ten temat inny pogląd?
(gdy odpowiada na pytanie nr 11)
13. Jaki charakter, status polityczno-administracyjny powinien posiadać przyszły region górnośląski?
(gdy odpowiada na pytanie nr 11)
14. Czy region górnośląski powinien mieć jakieś związki z innymi regionami?
15. Jeśli tak, to z jakimi i jak Pan/Pani ten związek widzi?
16. Czy Górny Śląsk powinien tworzyć region autonomiczny?
17. Czy obawia się Pan/Pani autonomii Górnego Śląska – proszę uzasadnić.
18. Jeśli tak, to jak Pan/Pani definiuje tę autonomię?
19. Czy zetknął (ła) się Pan/Pani z terminem Wielki Śląsk?

20. Jak go Pan/Pani definiuje?
21. Jaki jest Pan/Pani stosunek do takiego postrzegania regionu?
22. Jak ocenia Pan/Pani zmiany w regionie po 1989 r.
(czy sprawy idą w dobrym kierunku i co oznacza w dobrym, a co w złym dla respondenta)
23. Czy uważa Pan/Pani, że rząd Polski robi wystarczająco dużo na rzecz Górnego Śląska?
(Nie – 24, Tak – 25)
24. Jeśli nie, to gdzie widzi Pan/Pani podstawowe deficyty w działaniach rządu?
25. Jeśli tak, to gdzie widzi Pan/Pani pozytywne skutki tego oddziaływania?
26. Czy sądzi Pan/Pani, że proces przystosowywania Górnego Śląska do bycia regionem w ramach Unii Europejskiej może obudzić np.: dążenia autonomiczne, separatystyczne, wyostrenie podziału na swoich i obcych?
27. Czy obawia się Pan/Pani tych zjawisk?
28. Jakie dziedziny uważa Pan/Pani na Górnym Śląsku za tzw. siłę pociągową tego regionu?

METRYCZKA

(w odpowiedziach w części Metryczka zaznaczać tylko jedną odpowiedź)

1. Wiek:
 - a) 18–25 lat
 - b) 26–35 lat
 - c) 36–45 lat
 - d) 46–55 lat
 - e) 56 i więcej lat
2. Płeć:
 - a) kobieta
 - b) mężczyzna
3. Wykształcenie:
 - a) niepełne podstawowe
 - b) podstawowe
 - c) zawodowe
 - d) średnie
 - e) wyższe zawodowe
 - f) wyższe
4. Zawód wykonywany:
 - a) uczeń
 - b) student
 - c) pracownik fizyczny

- d) pracownik umysłowy
 - e) niższa kadra kierownicza
 - f) wyższa kadra kierownicza
 - g) wolny zawód
 - h) własna działalność gospodarcza
 - i) inny, jaki
5. Ile lat mieszka Pani/Pan na terenie Górnego Śląska?
- a) od 0 do 1 roku
 - b) od 2 do 10 lat
 - c) od 11 do 20 lat
 - d) od 21 do 30 lat
 - e) od 31 do 40 lat
 - f) od 41 do 50 lat
 - g) powyżej 50 lat
 - h) od urodzenia
6. Stan cywilny:
- a) wolny
 - b) mężatka
 - c) żonaty
 - d) wdowa
 - e) wdowiec
 - f) rozwiedziony
 - g) rozwiedziona
7. Jakie jest pochodzenie Pana/Pani rodziców:
(w odpowiedzi można zaznaczyć pochodzenie regionalne lub narodowościowe)
- matka
- ojciec
8. Jakie jest pochodzenie Pana/Pani dziadków:
(w odpowiedzi można zaznaczyć pochodzenie regionalne lub narodowościowe)
- dziadek *M*
- babcia *M*
- dziadek *F*
- babcia *F*

Załącznik B
Pytania zawarte w kwestionariuszu ankiety

1. Czy Pani/Pan ukończył (-ła) 18 rok życia?
(w przypadku odpowiedzi A – kontynuować, w przypadku odpowiedzi B – nie kontynuować)
 - a) TAK
 - b) NIE
2. Czy Pani/Pan jest zawodowo związany (-na) z problematyką Unii Europejskiej?
(zaznaczyć jedną odpowiedź, w przypadku odpowiedzi B pominiąć pytanie nr 3)
 - a) TAK
 - b) NIE
3. Jeśli *tak*, proszę krótko opisać, na czym ten związek polega?
4. Z jakich źródeł Pani/Pan czerpie informacje na temat Unii Europejskiej?
(zaznaczyć dowolną liczbę odpowiedzi)
 - a) rozmowa z ekspertami
 - b) rozmowa ze znajomymi
 - c) prasa
 - d) radio
 - e) telewizja
 - f) spotkania edukacyjne na temat Unii Europejskiej
 - g) inne źródła, jakie.
 - h) nie interesuje mnie ten temat
5. Czy Pani/Pan jest zaangażowany (-na) w problematykę utworzenia z Górnego Śląska autonomicznego regionu?
(zaznaczyć jedną odpowiedź, w przypadku odpowiedzi B pominiąć pytania nr 6)
 - a) TAK
 - b) NIE
6. Jeśli tak, to czy jest Pani/Pan związany (-na):
 - a) zawodowo
 - b) w inny sposób, jaki
7. Czy spotkał (-ła) się Pani/Pan z pojęciem integracja Polski z Unią Europejską?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)
 - a) TAK
 - b) NIE
8. Czy spotkał (-ła) się Pani/Pan z pojęciem regionalizacji?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)

- a) TAK
b) NIE
9. Czy spotkał (-ła) się Pani/Pan z pojęciem autonomia?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)
- a) TAK
b) NIE
10. Jak rozumie Pani/Pan pojęcie integracji Polski z Unią Europejską?
11. Które z poniższych określi Pani/Pana zdaniem najtrafniej oddaje istotę regionalizacji?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)
- a) wynikająca z działalności obywateli jakiegoś obszaru inicjatywa stworzenia na tym obszarze odrębnego regionu
b) wynikająca z działalności obywateli jakiegoś obszaru inicjatywa stworzenia na tym obszarze odrębnego państwa
c) polityka państwa wobec danego regionu w celu jego wzmocnienia, przekształcenia
d) działalność kościoła na danym obszarze na rzecz administracyjnego podziału kurii.
e) inne, jakie?
12. Które z poniższych określi Pani/Pana zdaniem najtrafniej oddaje istotę autonomii?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)
- a) ruch na rzecz połączenia Górnego Śląska z przygranicznym landem Niemiec
b) prawo do samodzielnego rozstrzygania spraw jakiejś zbiorowości
c) działalność religijna na danym obszarze w celu powiększenia liczby wyznawców
d) termin ten jest tożsamy z terminem samostanowienie
e) inne, jakie?
13. Które z poniższych stwierdzeń oddaje Pani/Pana stosunek do integracji Polski z Unią Europejską?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)
- a) zdecydowanie popieram
b) raczej popieram
c) nie mam zdania
d) raczej przeciw
e) zdecydowanie przeciw
14. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 13.
15. Które z poniższych stwierdzeń oddaje Pani/Pana stosunek do regionalizacji na Górnym Śląsku?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)

- a) zdecydowanie popieram
 - b) raczej popieram
 - c) nie mam zdania
 - d) raczej przeciw
 - e) zdecydowanie przeciw
16. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 15.
17. Jak Pani/Pan ustosunkowuje się do Górnego Śląska jako autonomicznego regionu?
(zaznaczyć jedną odpowiedź)
- a) zdecydowanie popieram
 - b) raczej popieram
 - c) nie mam zdania
 - d) raczej przeciw
 - e) zdecydowanie przeciw
18. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 17.
19. Czy uważa się Pani/Pan za:
- a) Polaka
 - b) Ślązaka
 - c) Niemca
 - d) inny
- (można wybrać maksymalnie dwie odpowiedzi)*
20. Które z poniższych stwierdzeń oddaje Pani/Pana stosunek do przeprowadzenia referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej?
(zaznaczyć tylko jedną odpowiedź)
- a) zdecydowanie popieram
 - b) raczej popieram
 - c) nie mam zdania
 - d) raczej przeciw
 - e) zdecydowanie przeciw
21. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 20.
22. Czy uważa Pani/Pan, że takie referendum powinno odbyć się też w sprawie utworzenia z obszaru Górnego Śląska autonomicznego regionu?
(zaznaczyć tylko jedną odpowiedź)
- a) popieram w pełni
 - b) raczej popieram
 - c) nie mam zdania
 - d) jestem raczej przeciw
 - e) jestem zdecydowanie przeciw
23. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 22.

24. Czy referendum, o którym mowa w pytaniu nr 22 powinno odbyć się wśród mieszkańców:
(zaznaczyć tylko jedną odpowiedź)
- a) całej Polski
 - b) tylko Górnego Śląska
 - c) inna odpowiedź.....
25. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 24.
26. Czy chciał (-ła) by Pani/Pan wyjechać z Górnego Śląska?
(zaznaczyć jedną odpowiedź, w przypadku wyboru odpowiedzi B pominąć pytanie nr 27 i 28)
- a) TAK
 - b) NIE
 - c) Inna odpowiedź, jaka?.....
27. Gdzie chciałby (-łaby) Pani/Pan mieszkać poza Górnym Śląskiem?
(proszę podać tylko jedną odpowiedź)
28. Proszę krótko uzasadnić, dlaczego właśnie tam?
29. Które organizacje na rzecz integracji Polski z Unią Europejską są Pani/Panu znane?
(proszę wymienić najwyżej trzy)
- a)
 - b)
 - c)
 - d) nie znam żadnych
30. Które organizacje na rzecz autonomii Górnego Śląska są Pani/Panu znane?
(proszę wymienić najwyżej trzy)
- a)
 - b)
 - c)
 - d) nie znam żadnych
31. Czy jest Pani/Pan związana z jakąś organizacją na rzecz autonomii Górnego Śląska?
(zaznaczyć jedną odpowiedź, w przypadku wyboru odpowiedzi B pominąć pytanie nr 32)
- a) TAK
 - b) NIE
32. Na czym ten związek polega?
33. Czy Pani/Pana zdaniem tworzenie z obszaru Górnego Śląska regionu w Unii Europejskiej może zaostriżyć dążenia autonomiczne na Górnym Śląsku?
(zaznaczyć tylko jedną odpowiedź)

- a) zdecydowanie tak
 - b) raczej tak
 - c) nie mam zdania
 - d) raczej nie
 - e) zdecydowanie nie
34. Proszę krótko uzasadnić swoją odpowiedź na pytanie nr 33.
35. Czy brał (-ła) Pani/Pan udział w ostatnich dziesięciu latach w wyborach?
(zaznaczyć jedną odpowiedź w każdym z podpunktów, w przypadku wyboru odpowiedzi NIE pominąć pytanie nr 36)
- a) lokalnych TAK; NIE
 - b) prezydenckich TAK; NIE
 - c) parlamentarnych TAK; NIE
36. Na jaką partię głosował (-ła) Pani/Pan w ostatnich wyborach?

METRYCZKA

(w odpowiedziach w części Metryczka proszę zaznaczać tylko jedną odpowiedź)

1. Wiek:
- a) 18–25 lat
 - b) 26–35 lat
 - c) 36–45 lat
 - d) 46–55 lat
 - e) 56 i więcej lat
2. Płeć:
- a) kobieta
 - b) mężczyzna
3. Wykształcenie:
- a) niepełne podstawowe
 - b) podstawowe
 - c) zawodowe
 - d) średnie
 - a) wyższe zawodowe
 - b) wyższe
4. Zawód wykonywany?
- a) uczeń
 - b) student
 - c) pracownik fizyczny
 - d) pracownik umysłowy
 - e) niższa kadra kierownicza
 - f) wyższa kadra kierownicza
 - g) wolny zawód

- h) własna działalność gospodarcza
 - i) inny, jaki
5. Ile lat mieszka Pani/Pan na terenie Górnego Śląska:
- a) od 0 do 1 roku
 - b) od 2 do 10 lat
 - c) od 11 do 20 lat
 - d) od 21 do 30 lat
 - e) od 31 do 40 lat
 - f) od 41 do 50 lat
 - g) powyżej 50 lat
 - h) od urodzenia
6. Stan cywilny:
- a) wolny
 - b) mężatka
 - c) żonaty
 - d) wdowa
 - e) wdowiec
 - f) rozwiedziony
 - g) rozwiedziona

Summary

This article is devoted to show problems threat of regionally anomie (like Durkheim's), in situation whet the inhabitants don't interested situation of or region. The subject-matter of my study is attitude of Upper Silesian's "simple inhabitants" and "culture, political, economy elite" – on 3 towns, example: Katowice, Gliwice and Rybnik, to the matter of regionalism, regionalisation and autonomy (local government). The aim of my investigate is attempt to answer on question: *if the phenomena of regionalism accompany a phenomena of autonomy?* However, if that supposes will appear right, that seems that respondents are consciousness of it what is the really proportion to the Upper Silesian autonomy case, will they see in this phenomena chance or threat for this region. The investigations are additional enrichment their locating in the time of discussing about commuting Poland to UE, and possibly come loose the our frontiers. There are important not at all real chance of become au-

tonomy but inhabitant attitude, their feeling and opinions on that topic. Its important to this article, then very little present of inhabitants are interested this problems. Its to dangerous for regional identity, because that problems are very vital for future this region, and then I lock at it like the problems threat of regionally anomic.

Stefan Rittel

Styl polityczny Ujęcie lingwo-politologiczne

Wychodząc z tytułowego sformułowania, za podstawę interpretacji przyjmujemy dwa rodzaje przesłanek. Pierwsza z nich wynika ze stwierdzenia o jednoczesności myślenia i języka¹, co oznacza, że „styl myślenia” jest sformulowaniem równoważnym ze stwierdzeniem „styl językowy”. Przesłanka druga wynika z odniesienia kategorii stylu do kategorialnego statusu tego określenia przyjmowanego w językoznawstwie ogólnym. Przyjmując zawarte w nim pojęcie stylów funkcjonalnych², winniśmy jednocześnie wskazać, że we współczesnym języku polskim styl polityczny nie został *de facto* wyróżniony³. Tym niemniej zainteresowanie językoznawstwa analizami języka w polityce uzasadniania posługiwanie się jego instrumentami analitycznymi, z odpowiednią ich interpretacją. W strukturze „styl polityczny” winna bowiem istnieć równowaga interpretacyjna obu członów, tj. analizowanie tego stylu winno się odbywać jednocześnie z pozycji lingwistyki (i wówczas uzyskuje się wynik podejścia politolingwistycznego⁴) i politologii (i wówczas uzyskuje się efekt podejścia lingwopolitologicznego)⁵. Łączne zastosowanie do wyróżniania stylu politycznego dwuwymiarowego podejścia jest oparte na procedurze modelowej, w której dwa wyznaczniki: różnicowanie styli-

¹ N. Sillamy, *Słownik psychologii*, Katowice 1994, s. 164.

² *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, K. Polański (red.), Warszawa 1993, s. 522.

³ *Współczesny język polski*, J. Bartmiński (red.), Wrocław 1993, s. 5–6. Jest wprawdzie „nowomowa”, jednakże rozumiana jako „język międzynarodowego komunizmu” (s. 163).

⁴ W. Pisarek, *Szkic wstępu do politolingwistyki*, „Prace Filologiczne” t. 33, Warszawa 1986, s. 55–61.

⁵ S. J. Rittel, *Politolingwistyka, Uwagi metodologiczne*, „Przegląd Politologiczny”, nr 3–4, 1996, s. 93–100.

styczne i różnicowanie kompetencyjne prowadzą do ustalenia ogólnej typologicznej zasady w tym zakresie.

Podstawą wyróżniania stylu politycznego jest przyjęcie przez nas koncepcji kompetencji językowej w ujęciu N. Chomsky'ego⁶. Jest ona (*competence*) ustalona na podstawie wykonania językowego (*performance*) i oznacza wrodzoną każdej jednostce zdolność tworzenia i rozumienia nieskończonej liczby gramatycznie poprawnych wypowiedzi.

Można tę koncepcję uznać za podstawę dalszej analizy jako mechanizm *constans* w tym sensie, że styl polityczny podlega także ocenom w tym samym zakresie: jako wykonanie, właściwe każdemu mówcy – słuchaczowi, na podstawie którego można dedukować kompetencję stylistyczną jako składnik kompetencji językowej. Określenie to, w zestawieniu z pojęciem języka jako systemu⁷, umożliwia połączenie określeń „kompetencja językowa” i „język jako system” w pewną całość, która wyraża rozumienie „kompetencji systemowej” zaproponowane przez autora tego opracowania, będące oglądem dwóch stron kategorii złączonej w system. Wyraża to lingwistyczny status podejścia do wyróżniania stylu politycznego, który, zgodnie z założeniem o konieczności dwuwymiarowej interpretacji, wymaga także uwzględnienia charakterystyki politologicznej.

Trzonem tej charakterystyki jest także kompetencja w ujęciu N. Chomsky'ego, zaś wyrażeniu „język jako system” odpowiada pojęcie „system polityczny”⁸. Przy czym w tym wypadku pełni on rolę pojęcia nadrzędnego w stosunku do sposobów definiowania polityki. Zatem elementarna jednostka analityczna jest tu określona jako lingwo (kompetencja językowa) -polityczna (język w przestrzeni politycznej⁹).

⁶ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, Wrocław 1982, s. 15–44.

⁷ A. Heinz, *Ewolucja pojęć systemu (struktury) i formy w językoznawstwie*, w: idem, *Język i językoznawstwo*, L. Bednarczuk (red.), Warszawa 1988, s. 35–44.

⁸ S. J. Rittel, *Zjawiska polityczne w ujęciu systemowym*, Kraków 1989, s. 122–147.

⁹ S. J. Rittel, *Komunikacja polityczna. Dyskurs polityczny, Język w przestrzeni politycznej*, Kielce 2003, s. 139–199.

Symetryczne do pojęcia kompetencji jest ustalenie charakterystyki elementarnej struktury podmiotowej, oznaczającej taki rodzaj modelu, który jest dostosowany do możliwości określania stylu politycznego i jego odmian. Podstawową przesłanką modelowania jest założenie redukujące przestrzeń polityczną do dwóch wymiarów: pionowego i poziomego. W pierwszym wymiarze przyjmuje się istnienie dwuzakresowej struktury politycznej, wynikającej ze sposobu uczestnictwa politycznego. Na tej podstawie wyróżnia się dychotomię rządzący–rządzeni, przyjmując, że z kompetencji stanowiących tych drugich wywodzona jest kompetencja tych pierwszych, przekształcona na podstawie elekcji w stosunek podporządkowania odwrotnego. W wymiarze poziomym lokowane są podmioty, których uczestnictwo polityczne wynika z funkcji transformacji rozumianej jako mechanizm pośrednictwa w przestrzeni rządzący–rządzeni (grupa medialna) oraz jako mechanizm transformowania informacji pry-marnej w informację naukową (grupa badawcza). Na tej podstawie tworzy się ogólny model zachowań językowych, w którym wystąpią style polityczne odpowiadające charakterowi uczestnictwa politycznego.

Przyjmując założenie o charakterze kompetencji językowej, przyjmujemy jednocześnie, że w ujęciu idealizacyjnym każdy z wyróżnionych podmiotów dyskursu politycznego¹⁰ posiada analogiczną kompetencję dwuzakresową (językowo-polityczną). Uzasadnia ona nadanie kompetencji statusu środka komunikacyjnego. Określenie to, wprowadzone do obiegu naukowego przez D. H. Hymesa¹¹, oznacza, że wprowadzić pojęcie kompetencji w rozumieniu N. Chomsky'ego jest cechą indywidualną, ale z uwagi na charakter *homo socialis*//*homo politicus* współdziałanie co najmniej dwóch jednostek ludzkich, które są zdolne do kontaktu językowego na postawie ta-

¹⁰ S. J. Rittel, *Dyskurs polityczny*, „Przegląd Politologiczny” nr 1–2, 1998, s. 109–117 oraz: idem, *Komunikacja polityczna...*, s. 97–104.

¹¹ D. H. Hymes, *On Communicative Competence*, Philadelphia 1971, przedruk w: Pride (Holmes ed.) *Sociolinguistics*, London, s. 269–293.

kiego samego systemu języka, wymaga od nich kompetencji komunikacyjnej. Jak podaje J. Mikułowski Pomorski, celem aktu porozumiewania się jest porozumienie się, w związku z tym trzeba uznać, że kompetencja komunikacyjna oznacza zdolność wymiany informacji i jej rozumienia zgodnie z intencją nadawcy (w komunikacji interpersonalnej¹² założona jest przemienność ról). Skutek ten jest (winien być) osiągany na poziomie języka ogólnego, gdyż zasada równości wobec prawa przeniesiona na układ rządzący–rządzeni oznacza także taką samą kompetencję w zakresie rozumienia wypowiedzi i możliwości budowania wypowiedzi własnych.

Rozszerzenie kompetencji komunikacyjnej poza komunikację interpersonalną jest interpretowane jako przestrzeń, w której funkcjonują wszyscy użytkownicy języka naturalnego, narodowego, ogólnego. Nie musi się ona pokrywać z pojęciem granic państwowych, w związku z tym dla potrzeb interpretacyjnych przyjmuje się, że wyraża ją polityka oznaczająca „wspólnotę wspólnot”. Dla takiej wspólnoty „kompetencja” (+ komunikacyjna) oznacza podstawę wprowadzenia dodatkowej atrybucji, którą można określić jako kompetencję komunikacyjną językowo-polityczną. Pozostając nadal kompetencją, odnosi się ona do innej przestrzeni komunikacyjnej, którą w tym wypadku wyznacza czworokąt: rządzący–rządzeni i media–badacze.

Toteż kompetencja komunikacyjna lingwopolityczna (językowo-polityczna) winna być interpretowana z założeniem, że w jej obszarze mają miejsce także akty wynikające z kompetencji indywidualnej (np. pamiętniki polityków), akty wynikające z kompetencji interpersonalnej (różnego rodzaju kontakty gabinetowe), ale istnieją także podstawy, aby ten kształt kompetencji komunikacyjnej językowo-politycznej ujmować odmiennie dla każdego z wyróżnionych członów systemu kompetencyjnego. Ich wspólnota oznacza, że każdy z wyróżnionych podmiotów jest wyposażony w swego rodzaju zbiorową kompetencję, a ponadto komunikacja między nimi wymaga, aby, analogicznie jak i w przypadku kompetencji komunikacyj-

¹² Z. Nęcki, *Komunikowanie interpersonalne*, Warszawa 1999, s. 17–27.

nej interpersonalnej, istniała zdolność kompetencyjna między zbiorowymi podmiotami.

Charakterystyki czterech wydzielonych nosicieli kompetencji komunikacyjnej lingwopolitycznej wynikają:

- a) z istnienia przestrzeni między podmiotami, z wyłączeniem kontaktu pośredniego;
- b) ze sposobu wyodrębnialności (klasa polityczna – wymierność kwantytatywna, elektorat – wymierność prawdopodobna);
- c) z relacji między językiem ogólnym (każdy użytkownik) i wyspecjalizowanym (niektórzy użytkownicy);
- d) z semantyki ujawnionej w strukturze powierzchniowej (odbiór znaczeń denotacyjnych) i strukturze głębszej (odbiór wszystkich możliwych znaczeń, implikacji, asocjacji)¹³.

Na podstawie przedstawionych kryteriów można dla poszczególnych podmiotów wyróżnić następujące cechy ich kompetencji komunikacyjnych-lingwopolitycznych:

Rządzący

Zasady doboru członków władzy politycznej, konstytucyjnych reprezentantów narodu, formalnie są odwzorowaniem kompetencji komunikacyjnych-lingwopolitycznych swoich wyborców, faktycznie zaś ustalanych w kręgach wewnątrzpartyjnych. Kryteria kompetencji komunikacyjnej-lingwopolitycznej poszczególnych jednostek są w części obserwowalne przed zdobyciem władzy, w części zaś poprzez autoprezentację za pomocą środków elektronicznych. Występują w tym zakresie takie wyznaczniki sprawności komunikacyjnej, które układają się w przedziale: poradność–nieporadność mówienia oraz wykorzystanie tekstów sporządzanych przez innych autorów. W związku z tym z konglomeratu kompetencji jednostkowych zbioru tworzy się pewien obraz kompetencji komunikacyjnych-lingwo-

¹³ Terminy: struktura powierzchniowa, struktura głęboka są stosowane w gramatyce generatywno-transformacyjnej N. Chomsky'ego, tu używane w sensie podanym wyżej.

politycznych, który ma pełnić rolę wyznacznika tożsamości zarówno w układzie wewnątrz elit politycznych, jak i między nimi. Powstaje w ten sposób trójbiegowość cyrkulacji komunikacyjnej:

- a) w obrębie „swoich”,
- b) w obrębie równoległych partnerów (koalicjanci, opozycja),
- c) w stosunku do elektoratu.

Elektorat

Tak określona zbiorowość jest częścią społeczeństwa, którego każda jednostka (przypadki szczególne są tu wyłączone) jest posiadaczem kompetencji komunikacyjnej, a jako źródło władzy – także potencjalnym nośnikiem kompetencji komunikacyjnej-lingwopolitycznej. Interferencja wskazanych znaczeń kompetencji oznacza, że w tym ostatnim zakresie kompetencja jest wyrażona na poziomie struktury powierzchniowej języka ogólnego, sprowadzonego do wymiaru indywidualnych potrzeb i możliwości ich prezentowania – jako tzw. kompetencja rzeczowa. Formuje się ona w wymiarze ocennym polityki i polityków w przedziale negacja–akceptacja, z równoczesnym słabym stopniem świadomości, jakiego rodzaju skutki powstaną na podstawie uczestniczenia–nieuczestniczenia w komunikacji politycznej, wykorzystywania–niewykorzystywania indywidualnej kompetencji komunikacyjnej. Mimo więc współwystępowania zbiorowych stanów kompetencji komunikacyjnej-lingwopolitycznej, różnice między językiem polityków i polityki¹⁴ są tego rodzaju, że istotnym czynnikiem komunikowania celem porozumienia się stają się mechanizmy, które proponuje się określić jako kompetencja interkomunikacji lingwopolitycznej.

¹⁴ Z obszernej literatury językoznawczej dotyczącej tego problemu por. m.in. opracowania zbiorowe z sesji naukowej *Język a kultura*, t. 4, Wrocław 1991, t.11, Wrocław 1994, bibliografia prac J. Bralczyka, opracowania: J. Kamińskiej-Szmaj *Słowa na wolności*, Warszawa 2001, K. Ożoga, *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku*, Rzeszów 2001. W większości przypadków materiałem badawczym są teksty prasowe.

Media

Ocena kompetencji komunikacyjnej-lingwopolitycznej pośredników między rządzącymi i rządzonymi jest związana z technicznymi możliwościami przekazywania, tworzenia i przekształcania informacji, w wyniku czego są one nie tylko środkami, ale i celem samym w sobie (techniki manipulacyjne, techniki wirtualne). Prowadzone przez językoznawstwo analizy języka polityków czy tekstów o treści politycznej wskazują na istnienie dysproporcji między formą językową i treścią merytoryczną nadawców a odbiorem wynikającym z indywidualnej kompetencji lingwopolitycznej słuchaczy. Taki stan rzeczy prowadzi albo do występowania równoległości kompetencyjnej lub też do działań dostosowawczych, oznaczających ustalanie korelacji między obydwoma poziomami komunikacyjnej kompetencji lingwopolitycznej.

Badacze

Pod tym określeniem mieszczą się dwie kategorie analityków: językoznawcy i politolodzy, których kompetencja komunikacyjna w sferze ich specjalności jest politolingwistyczna (lingwiści) i lingwopolityczna (politolodzy), w związku z tym komunikacja między nimi wymaga wyodrębnienia tych badaczy, którzy w podobnym stopniu dysponują obiema kompetencjami równocześnie. Z tym, że obie dziedziny mają różny stopień zaawansowania metodologiczno-teoretycznego. W związku z tym polityka dla językoznawstwa to wyrazy, zdania, teksty, symbole, metafory itd., funkcjonujące w tej dziedzinie. Dla politologii natomiast język jest środkiem marketingu politycznego¹⁵ czy też socjotechniki¹⁶. Wynikające stąd różnice kompetencji rzeczowej można określić następująco: dla lingwistyki merytoryczna treść polityki jest ustalana jako „językowy obraz świata” w tym zakresie, natomiast w zakresie politologicznym – jest to po-

¹⁵ Np. M. Kolczyński, J. Sztumski, *Marketing polityczny*, Katowice 2000, s. 63–68.

¹⁶ P. Pawelczyk, *Socjotechniczne aspekty gry politycznej*, Poznań 2000, s. 168–174.

szukiwanie prawidłowości wynikających z działań formułowanych w polityce w języku ogólnym za pomocą skategoryzowanych pojęć.

Zaprezentowane charakterystyki podmiotów zbiorowych umożliwiają wprowadzenie pojęcia lingwopolitycznej interkompetencji komunikacyjnej (dalej: interkompetencja). Jest ona tu rozważana w dwóch zakresach: między rządzącymi i rządzonymi, w których funkcję tę pełnią środki przekazu oraz między nimi a grupą badaczy (lingwiści, politolodzy oraz lingwopolitolodzy i politolingwiści).

Isntota interkompetencji, która jest przyporządkowana mediom, wyraża się w indywidualnej kompetencji (gramatyczno-leksykalnej, komunikacyjnej lingwopolitycznej), która dzięki możliwościom technicznym uzyskuje status komunikowania masowego¹⁷. Określenie to niekoniecznie zakłada zwrotne potwierdzenie odbioru przekazu, zaś jego adresowanie do „wszystkich” oznacza tylko pewnego rodzaju uniformizację, która koliduje z indywidualną kompetencją tak językową, jak rzeczową, zaś zakładany efekt przekazu odnosi się do „każdego”. Przekaz, w zależności od czasu i miejsca nadawcy, ewoluje od aktów perswazyjnych do aktów imperatywnych, gdyż po zdobyciu władzy występuje efekt, w którym „siła argumentów przekształca się w argument siły”, czemu odpowiadają środki językowe wyrażające akty nakazu, groźby negatywnych konsekwencji itp. Prezentowanie tego rodzaju kompetencji, wyróżnianych przez językoznawstwo jako styl urzędowy, łączony z socjolektami i językiem zrozumiałym dla specjalistów, powoduje u odbiorców zapotrzebowanie na kompetencję transformacyjną, która w porozumiewaniu się czyni możliwym co najmniej zrozumienie przekazu, rozszerzając przez to indywidualną kompetencję lingwopolityczną poszczególnych odbiorców, którzy nie mają specjalistycznego przygotowania. O stopniu skuteczności komunikacyjnej decyduje więc zdolność takiego przekształcenia języka nadawców, aby komunikacja między nimi

¹⁷ Por. T. Goban Kłas, *Media i komunikowanie masowe*, Warszawa 1999, s. 17–27 oraz B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniowski, *Teoria komunikowania publicznego i politycznego*, Wrocław 2001, s. 119–121.

i odbiorcami albo oznaczała rozumienie denotatywne – rzeczowe, albo też zmierzała do uchwycenia poziomu konotacji zawartych w przekazie politycznym.

Z kolei interkompetencja badaczy jest zorientowana na analizy kompetencji lingwopolitycznej pozostałych aktorów i charakteryzowana według cech dyskursu naukowego¹⁸ (językoznawczego, politologicznego i lingwopolitycznego), które są wewnątrz naukowym wyznacznikiem interkompetencji, w którym spotykają się lingwistyka i politologia. Ich autonomia powoduje, że wymagana jest tu albo przeładalność kodów, albo poszukiwanie rozwiązania, które proponuje się jako ujęcie lingwopolityczne. Proces badawczy, zorientowany równocześnie na rządzących, rządzonych i media, stawia interkompetencję badaczy w procesie obejmującym traktowanie wszystkich użytkowników języka i działań politycznych jako materiału empirycznego, na podstawie którego formułowane są treści wyrażone w językach profesjonalnych, aby z nich (m.in. wykorzystując *mass media*) wyprowadzić prawdy naukowe jako teksty do adresatów.

Tak określony system kompetencji wymaga osadzenia w otoczeniu, które warunkuje rozumienie języka mówionego i pisanego w układach inter- i polipersonalnych. W taki sposób ujmowana jest kompetencja kulturowa rozumiana jako system kompetencji wspólnych wszystkim ludziom, przy uwzględnieniu indywidualnych wariantów tych kompetencji¹⁹. Inaczej mówiąc, kompetencja kulturowa jest równocześnie uwarunkowaniem komunikacji w danej zbiorowości, jak i czynnikiem jej relacji w stosunku do innych kultur (nosieli innej kompetencji kulturowej). Stratyfikacja kultur proponowana przez M. Fleischera²⁰ wyróżnia grupy kulturowe, subkultury, kultury narodowe i interkultury.

¹⁸ S. Gajda, *Współczesny polski dyskurs naukowy w: Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, S. Gajda (red.), Opole 1999, s. 9–19.

¹⁹ R. Keesing, *Theories of Culture*, „Annual Review of Anthropology”, vol. 3, 1974, s. 92–93.

²⁰ M. Fleischer, *Problemy i hipotezy systemowej teorii kultury*, Wrocław 1994, s. 42–43.

Związek między wyróżnionymi podmiotami i ich kompetencjami jest też oparty na stopniowości, oznaczającej, że każdy z podmiotów dysponuje nimi w stopniu przynajmniej minimalnym. Jest to wspólny „kompetencyjny mianownik”, umożliwiający im porozumienie w podstawowym zakresie. Natomiast w pozostałych zakresach realizują się one w przedziałach: słaba–silna (kompetencja grammatyczna), komunikatywność–niekomunikatwność, (kompetencja komunikacyjna) oraz w skali kultura niska–kultura wysoka (kompetencja kulturowa). Powstają w ten sposób szeregi równoległych atrybucji kompetencji, zaś ich kombinatoryczne powiązanie umożliwia przyporządkowanie każdemu podmiotowi zbiorowych charakterystyk kompetencyjnych.

W rozważanym przypadku są one ograniczone tylko do elementarnych alternatyw. W rzeczywistości natomiast rozłożenie kompetencji podmiotów zbiorowych na jednostkowe, w połączeniu z możliwą wielością stanów, w których zarówno poszczególne kompetencje, jak i ich współwystępowanie są uwarunkowaniami indywidualnych odmian stylu politycznego, daje tu wiele możliwości połączeń. Można je lokalizować w trzech podstawowych zakresach, z których pierwszy wyraża indywidualną kompetencję językową opartą na języku ogólnym, połączonym z jakimś subjęzykiem oraz identyfikowanym z językiem osób utożsamianych z polityką (zawodowi politycy, kadencyjni politycy, publicyści zajmujący się tematyką polityczną, analitycy). Ich indywidualna kompetencja językowa stanowi układ odniesienia dla języka pozostałych uczestników komunikacji, w której, obok języka mówionego, występują także teksty o treści politycznej, których różnorodność odpowiada ich autorom. W ten sposób na podstawie indywidualnej kompetencji językowej tworzone są wypowiedzi pisane, których cechy mogą być określone za pomocą tzw. zasad tekstowości²¹.

²¹ R. A. Beaugrande i W. U. Dressler (*Wstęp do lingwistyki tekstu*, Warszawa 1990, s. 15–32) wyróżniają takie kryteria tektowości, jak: spójność, koherencję, intencjonalność, akceptabilność, informatywność, sytuacyjność, intertekstowość, jako warunki jednoczesnego współwystępowania konieczne dla istoty tekstowej.

Język wraz z tekstem, który on buduje, tworzą podstawy prowadzenia dyskursu, który w tym wypadku oznacza wykonanie językowe z udziałem wszystkich kompetencji łącznie.

Przyjmując założenie o racjonalności werbalnych działań w polityce (równoległych z działaniami nieracjonalnymi), wskazane kompetencje należy ujmować dynamicznie, tj. jako działanie nadawcy wobec odbiorcy, jako skuteczne i nieskuteczne. Mogą być one uporządkowane w pary o równym statusie (obaj uczestnicy komunikacji mają taką samą kompetencję lub też obaj mają taką samą niekompetencję) oraz o statusie mieszanym (kompetencja nadawcy przy niekompetencji odbiorcy i odwrotnie).

Wskazane charakterystyki mają odniesienie do treści politycznych wyrażonych w języku (słownictwo), w tekście (intencjonalność) i w dyskursie (akceptabilność). Ich różnorodność wymaga zredukowania do trzech stanów: kontynuowania konwencji stylistycznych odpowiadających podmiotom politycznym wyrażającym ciągłość działania politycznego, konwencji mieszanych, w których w różnym stopniu wyraża się poszukiwanie językowego wyrazu rzeczywistości oraz konwencji zorientowanych na wykazywanie zgodności peryferyjności lokalnej z europejskością rozumianą z pozycji lokalnej.

Na podstawie przedstawionych przesłanek można sformułować pewne charakterystyki werbalnego wyrazu mentalności politycznej obserwowane *hic et nunc*.

Wykorzystując własny, uproszczony model komunikacji²², z zaprezentowanych tu przesłanek wyprowadzamy charakterystyki stylu politycznego z założeniem, że wskazywane są tylko charakterystyki relewantne (por. tabela 1).

Konstrukcja tabeli oparta jest na wyróżnionych rodzajach podmiotów tworzących i/lub wykorzystujących styl polityczny oraz przestrzeni stylistycznej, tworzonej przez język, tekst i dyskurs.

²² S. J. Rittel, *Komunikacja: model, system, paradygmat*, w: *Procesy komunikacyjne w szkole*, W. Kojs (red.) przy współudziale Ł. Dawid, Katowice 2001, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego” nr 1928, s. 13–25.

Tabela 1. Uczestnicy cyrkulacji stylistycznej

Przestrzeń językowa	Podmioty tworzące „styl polityczny”			
Zakresy przestrzeni stylistycznej	Władza polityczna (= rządzący)	Elektorat (= rządzeni)	Media (= rzeczywistość medialna)	Specjaliści (językoznawcy politolodzy interdyscyplinaryści)
Język	Styl nakazowo-zakazowy wobec elektoratu. Styl konfrontacyjno-koncyliacyjny wobec rywali. Styl akceptacyjno-negocjacyjny wobec rywali. Styl dystansowy wobec specjalistów	Styl potoczny wobec władzy. Styl naśladowczy wobec mediów. Styl ocenno-negatywny wobec wszystkich podmiotów.	Styl specjalistyczny. Styl marketingowy. Styl naśladowczy. Styl atakująco-obronny.	Styl specjalistyczny. Styl hermetyzacji. Styl popularyzacyjny.
Tekst	Styl normatywny. Styl modalny. Styl eklektyczny. Styl manipulacji	Styl kolokwialny. Styl testowany.	Styl gatunkowy. Styl przejawskrawiania.	Styl formalny. Styl adresatywny (swoi do swoich). Styl adaptacyjny.
Dyskurs	Styl wahadłowy: oficjalność–nieoficjalność. Style użytkowe.	Styl sterowany.	Styl polemiczny.	Styl paradygmatyczny (skategoryzowany).

Źródło: opracowanie własne.

Proponowana koncepcja określania stylu politycznego jest ujęciem, dla którego można stosować dwojakie metodologie: politolinguistyczne (językoznawcze, a w nich oceny stylu językowego-politycznego) oraz lingwopolityczne (fakty językowe ujmowane przez politologa z określoną kompetencją w stosowaniu narzędzi lingwistycznych). Oba podejścia tworzą taką całość, która w perspektywie dalszych badań i poszukiwań umożliwi sformułowanie aparatury interdyscyplinarnej, zapewniającej poprawność analiz z pozycji obu dyscyplin naukowych.

Bibliografia

1. *Badania nad językiem telewizji*, Z. Kurzowa (red.), Warszawa 1985.
2. Bernstein B., *A Public Language Some Implication of a Linguistics from B. Bernstein, Class, Codes and Control*, London 1971.
3. Boniecka B., *Lingwistyka tekstu, Teoria i praktyka*, Lublin 1999.
4. Bralczyk J., *Język na sprzedaż*, Warszawa 2000.
5. Bralczyk J., Mosiołek-Kłosińska K., *Język mediów masowych*, Warszawa 2000.
6. Cwalina W., *Telewizyjna reklama polityczna*, Lublin 2000.
7. Duszak A., *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa 1998.
8. Dijk T., *Dyskurs jako struktura i jako proces*, Warszawa 2001.
9. Goban-Klas T., *Wprowadzenie*, w: B. Mc Nair, *Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, Poznań 1998.
10. Habrajska G., *Język i komunikacja*, t. 1–3, Łódź 2000.
11. *Studia z teorii polityki*, A. Jabłoński, L. Sobkowiak (red.), Wrocław 1997–2000.
12. *The Language of Politics, Studies in Quantitative Semantics*, H. Laswell (red.), New York 1999.

Summary

The basic assumption of conceptualization of the „political mentality” problem is the interdependence of thought and language, which enables interpretation of political style on the basis of Chomsky’s competence theory, where competence is qualified in relation to performance.

In the analysis of political style the following spheres are used: individual autonomy sphere (grammatical and lexical competence), interpersonal sphere (communicational competence), and cultural sphere (cultural competence). All these spheres form a competence system, in which functions of language, text and discourse appear. Simultaneous political and linguistic approaches enable to state the features of political style that is realised in the system: the governing and the governed, mediators (the media), and interpreters (political scientists, linguists). On such grounds the author states relevant features of political style that may be applied in empirical studies.

Leopold Zgoda

Polska w czasach przełomu

*Edward – pomyślała – jest sam dla siebie bogiem.
I to jest przerażające...*

Agatha Christie

Temat wystąpienia: „Polska w czasach przełomu” odsyła do pytania: „Jaka Polska?”. Pytanie jest pierwsze. Temat wskazuje zarazem na zakres i kierunek poszukiwań odpowiedzi. Wskazując, ograniczamy siebie i innych, aby „lepiej zobaczyć”. „Zobaczyć” znaczy także „zrozumieć”. Dążenie do zrozumienia tego, co przed nami, jest pierwszym zadaniem filozofa. Bez tego, co pierwsze nie ma tego, co drugie i następne.

Rozumienie to coś więcej a zarazem mniej niż poznanie. Można powiedzieć, że rozumienie jest pewnym rodzajem poznania. Jest to poznanie ogólne a zarazem głębokie, docierające do istoty rzeczy i spraw, w odróżnieniu od poznania szczegółowego i instrumentalnego. Zrozumienie, jako rezultat procesu rozumienia, jest ładem myśli, która dotarła do zasady porządkującej daną dziedzinę poznania, bądź stwierdziła, że taka zasada nie występuje¹.

Czemu chcemy się przyjrzeć? Co stawiamy przed sobą, aby zobaczyć, przemyśleć i zrozumieć? Pytamy o czas, w którym żyjemy i którym żyjemy i o przestrzeń, której na imię Polska. Osobliwe słowo „przełom”, tym bardziej wyrażenie „czasy przełomu”, same w sobie mogą być przedmiotem uwagi. Nam wystarczy wiedzieć, że mogą one daleko wykraczać poza opis momentu zwrotnego w danym procesie zmian, stanów rzeczy i zdarzeń, niosąc z sobą ładunek emocji

¹ Zob. L. Zgoda, *Budowanie ładu moralnego*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie”, nr 363, 1992.

i nadziei. Wyrażeniem „czasy przełomu” wykraczamy poza czas fizyczny, biorąc pod uwagę czas przeżywany. O dwóch odmianach przeżywania czasu pisał Roman Ingarden w rozprawie *Człowiek i czas*.

Pytanie o Polskę w czasach przełomu jest pytaniem ogólnym, co więcej, jest pytaniem złożonym. Jest pytaniem o Polskę, która jest, ale także o Polskę, która była, która będzie, która być może, która być powinna. Jest pytaniem o Polskę w świadomości samych Polaków.

Jak bowiem uchwycić „teraz”, jeśli nie ma tego, co „przedtem” i tego, co „potem”? Jak opisać „tutaj”, jeśli nie ma tego, co „tam” i tego, co „dalej” i „jeszcze dalej”? Jak mówić o przełomie, nie myśląc o przyszłości? Jak projektować przyszłość, abstrahując od obaw, pragnień i aktów woli człowieka? Jak sprawiedliwie mówić o przeszłości, jeśli brak jest zrozumienia dla wartości prawdy? Jose Ortega y Gasset słusznie zauważył, że „trudno rozmawiać o życiu ludzkim z człowiekiem, który pozbawiony został zmysłu prawdy”².

Wiemy, że na ogólne pytania należy udzielać ogólnych odpowiedzi, na szczegółowe – szczegółowych. Wiemy także, że jedne drugich nie zastąpią. Jak można odpowiadać na ogólne, a zarazem złożone pytanie, jakim jest pytanie o Polskę w czasach przełomu? Jak pojąć prawdę, o którą tutaj chodzi?

Martin Heidegger, pytając o technikę, pisze: „To, co słuszne, zawsze ustala coś trafnie o tym, co jest dane. Aby jednak ustalenie było słuszne, nie musimy bynajmniej ustalać danego w jego istocie. Tylko tam, gdzie dzieje się takie odsłonięcie, wydarza się to, co prawdziwe”³. Czy potrafimy sprostac tak pojętej prawdzie?

Od piętnastu już lat doświadczamy głębokich przemian gospodarczo-społecznych, politycznych i obyczajowych – czy doświadczamy zatem przełomu? Gdzie jest ów moment zwrotny, który wpro-

² J. Ortega y Gasset, *Zadanie naszych czasów*, w: *Po co wracamy do filozofii?*, Warszawa 1992, s. 58.

³ M. Heidegger, *Pytanie o technikę*, w: *Budować, mieszkać, myśleć*, Warszawa 1977, s. 226; Zob. L. Zgoda, *Czy technika musi niszczyć przyrodę?*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie”, nr 218, 1986.

wadza w przyszłość, a który nazywamy przełomem? Europa zna taki moment – upadek muru berlińskiego. Nie byłoby tego momentu w dziejach Niemiec, Europy i świata bez wysiłku Polaków. Czy Polacy taki moment mają? Czy mają swój „cud nad Wisłą” na dziś? Można zauważyć, że jest to tylko sprawa wyboru jednego ze znaczących momentów w najnowszej historii naszego kraju⁴. Ale konwencja to nie arbitralność, do której zawsze jesteśmy zdolni. Doświadczamy kryzysu, dlatego w sprawie przełomu w kryzysie nie potrafimy się porozumieć?

Dążenie do zrozumienia leży u podstaw porozumienia i owocnej współpracy. Czy można, nie licząc się z prawdą, chcieć się porozumieć? Można chcieć załatwić interes. Czy można liczyć się z prawdą, mając przed oczyma tylko interes? Najwięcej mamy dziś w Polsce profesorów ekonomii. Można odnieść wrażenie, że czasoprzestrzeń, której na imię Polska jawi się – także w nauce i edukacji – jako targowisko. Czy na tym miałby polegać przełom, którego szukamy? Albert Camus, autor *Dżumy*, *Kaliguli*, *Obcego*, laureat literackiej nagrody Nobla, pisze w *Notatkach*: „Całe życie skierowane ku pieniądзом to śmierć. Odrodzenie jest w bezinteresowności”⁵.

Od dawna mówi się o kryzysie cywilizacji zachodniej. O kryzysie w nauce europejskiej pisał przed drugą wojną Edmund Husserl. Może więc tutaj należy szukać przyczyn kryzysu w Polsce, a także przełomu, o który pytamy? Może ów przełom, jeśli jest, jest dopiero przed nami?

Mówimy, że żyjemy w czasach cywilizacji naukowo-technicznej, to znaczy w czasach, w których nauka podporządkowana została potrzebom techniki i gospodarowania. U podstaw była wiara, że za sprawą rozwoju nauki i techniki będziemy zdolni zbudować światowe społeczeństwo ludzi szczęśliwych. Dzisiaj już wiemy, że była to fałszywa wiara, lecz fascynacja rozwojem techniki trwa nadal. Do-

⁴ Zob. J. M. Majcherek, *Pierwsza Dekada III Rzeczypospolitej 1989–1999*, Warszawa 1999.

⁵ A. Camus, *Eseje*, Warszawa 1971, s. 508.

skonalimy sposoby komunikowania się i produkowania dóbr, doskonalimy narzędzia zbrodni, lecz nie pytamy, na czym polega dobro. Taki jest czas późnej nowoczesności⁶.

Jak to się stało – można zapytać – że apel do sumienia człowieka traci swą moc? Wydaje się, że człowiek zwątpił, iż jest to apel na miarę możliwości człowieka. W ślad za zwątpieniem idzie usprawiedliwienie strategii życia nastawionej wyłącznie na posiadanie, wygodę i przyjemności. Pytanie: jak żyć, które zadajemy w etyce, zostaje uchylone. Stąd bierze się mniemanie, że gospodarka i polityka – wspomagane osiągnięciami najnowszej nauki i techniki – bez reszty wypełniają życie człowieka.

Można odnieść wrażenie, że prawo do istnienia mają dziś tylko ci, którzy umieją się urządzić i zabawić. Wydaje się, że jedynie racjonalny sposób bycia to masowy sposób bycia. Wpływ indywidualnej osobowości zastąpiony zostaje wpływami mas. Bezosobowa jednostka garnie się do władzy, narzucając wszystkim własne aspiracje i upodobania. Zanika poczucie hierarchii, kontroli, porządku; ginie poczucie wzajemności i powinności, bez których każde prawo staje się jałowe i niesprawiedliwe. Proces rozpadu naturalnych grup społecznych głęboko zakorzenienia ulega przyspieszeniu. Co mamy w zamian? Grupy oparte na zasadzie umowy⁷.

Umowa, jeśli ma mieć sens, powinna być dotrzymana. Minimum zaufania jest tu niezbędne. Skąd brać zaufanie, skoro rodzina przestaje być miejscem narodzin, wychowania, przekazywania doświadczeń i kształtowania postaw, stając się miejscem załatwiania interesów i uprawiania seksu? Można powiedzieć, że zagrożona została swoista dla człowieka nisza ekologiczna, jaką jest kultura. Zagrożony jest – ukształtowany w kulturze zachodniej – byt osobowy człowieka. Próby zaradzenia złu prowadzą do wzrostu nacjonalizmów lokalnych (etnicznych) i zbrodni. Międzynarodowy terroryzm jest doświadczeniem ostatnich lat.

⁶ Ch. Millon-Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, Kraków 2003.

⁷ M. Buber, *Kryzys i jego uzewnętrznienie*, w: *Problem człowieka*, Warszawa 1993.

Taki jest świat gwałtownych przemian, które nazywamy procesami globalizacji⁸. Co zrobić, aby Polska w Europie i Europa w świecie się nie zatraciły? Aby – jak to się mówi – nie uległy marginalizacji?

Można zapytać, skąd te pytania. Dlaczego mamy troszczyć się o przyszłość Polski? Czy nie jest to troska „na niby”? Czy nie jest tak, że mówimy, że się troszczymy, bo „tak się mówi”, i to się opłaca? Czy nie jest to sprawa „poprawności politycznej”?

Pozornie, za sprawą Friedricha Nietzschego, który – przynajmniej – jest bardziej prorokiem niż sprawcą, Europa nadal pozbawia się rozumu i zmysłu prawdy. Już nie totalitaryzm w faszystowskiej czy komunistycznej odmianie, lecz postmodernizm jest siłą znaczącą. W imię prawdy narodu panów i w imię sprawiedliwości społecznej totalitaryzm zadał gwałt wolności i skończył ludobójstwem. Skończyła się prawda i sprawiedliwość – mówią postmoderniści – troska o wolność jest naszym zadaniem.

Postmodernizm ubóstwia wolność. A prawda? „Prawda to taki fałsz – pisał Nietzsche – bez którego ludzie nie potrafią istnieć”. W wyjątkowej cenie jest jedna z rzymskich maksym: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur* (Świat chce być oszukiwany, więc go oszukujemy). Naszym zadaniem jest umieć się bawić. Wolność, pojęta jako dowolność (mogę robić co chcę, a przecież chcę się bawić), nie zna granic. Gubi się intymność, zanika poczucie wstydu, sfera prywatności leży w gruzach, tajemniczość istnienia znajduje schronienie w załatwianiu spraw.

Postmodernista dziś – tak jak faszysta czy marksista jakiś czas temu – wie wszystko. Cnota pokory, najbardziej chrześcijańska z cnót, która chroni przed pychą i zarozumiałością, jest mu nieznana. Jego nie można oszukać, on wie, że się mówi „na niby”. Postmodernista nie oszukuje. Oszukują siebie ci, którzy to, co „na niby” biorą całkiem serio. Bliźnim i partnerem w dyskusji, która jest jak życie, jest tylko ten, z kim można się zabawić. Niepoważni są ci, którzy udział

⁸ Cz. Porębski, *O globalizacji brzydkich słów kilka*, w: *O Europie i Europejczykach*, Kraków 2000.

w dyskusji traktują całkiem poważnie. Postmodernista nie pyta o prawdę, bawi się słowem, jest ironistą. Thomas Merton, trapista, pisze: „Jesteśmy podobni do Piłata. Ciągłe zapytujemy: «Cóż to jest prawda?», a potem krzyżujemy prawdę stojącą przed nami”⁹. Piłat nie oczekiwał odpowiedzi.

Lecz zauważmy – o czym Nietzsche też wiedział – że mówiąc „fałsz”, nie możemy nie myśleć o prawdzie, której nie można kupić i posiadać. Platoński Sokrates nie mówi, że jest właścicielem prawdy. Tak mogli mówić współcześni mu sofisci. Sokrates uczył pytać o piękno i dobro, pytał o odwagę i sprawiedliwość i mówił, że jest tylko miłośnikiem prawdy. Pytał i szukał, pytał innych, był w drodze. Droga ku prawdzie wymaga wysiłku, skłania do poświęceń, sprawia, że jest się człowiekiem mądrym. Znakomita Simone Weil, o której Czesław Miłosz napisał, że „była jedną z największych postaci, które ofiarował ludzkości śmiertelny wiek dwudziesty”, pisze: „Pisze się tak, jak się rodzi; nie ma sposobu uniknąć największego wysiłku. Ale działa się tak samo. Nie potrzebuję się obawiać, że nie zrobię największego wysiłku. Pod warunkiem tylko, że nie będę sobie kłamać, i że będę uważać”¹⁰.

Sokratejskie przesłanie, „a bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto”, legło u podstaw kultury europejskiej. W jakim miejscu procesu dziejowego jesteśmy my? „Jednym ze szczególnych rysów charakterystycznych dla naszych czasów – zauważa Chantal Millon-Delsol – jest strach przed prawdą”¹¹.

Zauważmy jeszcze, że Nietzsche nie chciał kłamać i skłaniać do bezmyślności. Chciał żyć w prawdzie, lecz zobaczył i uwierzył, że słowo „prawda”, a także „miłość” czy „sprawiedliwość”, służą wyłącznie zakłamaniu i ukrywaniu słabości. Stąd wizja świata ścierających się z sobą bezmyślnych żywiołów, w którym nie ma już miejsca dla Boga, bliźniego i miłości. „Problemem naszych czasów – pisze

⁹ T. Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*, Kraków 1960, s. 129.

¹⁰ S. Weil, *Wybór pism*, Kraków 1991, s. 148.

¹¹ Cyt za: Cz. Porębski, *Po co nam prawda o PRL?*, s. 171.

Thomas Merton – nie jest brak wiedzy, ale brak miłości¹². Można powiedzieć, że Nietzsche doświadczył ciemnej strony życia i padł ofiarą braku miłości. „Bez miłości – pisze Merton – wiedza staje się bezowocna. Tylko miłość może nas nauczyć wnikać w ukryte dobro rzeczy, które znamy¹³”.

Ortega y Gasset pisze: „Wiek XIX był przepojony goryczą robczego dnia. Dzisiaj natomiast ludzie młodzi postanowili nadać życiu charakter nieustannego święta¹⁴. Czy tylko młodzi, skoro dorośli udają, że nadal są młodzi? Młodzi zawsze żyli na kredyt, na co dorośli przystali. Lecz dzisiaj powszechne jest mniemanie, że młodość ma wszelkie prawa, także dorosłych, którzy już coś osiągnęli, i żadnych obowiązków. Także w dziedzinie „uprawiania miłości”. Czy dzisiaj są bardziej szczęśliwi?

Jacek Bocheński w *Zapiskach z teatru* pisze: „Wszyscy zostaliśmy obsadzeni w nieswoich rolach przez Wielkiego Reżysera. Dzieci, bohaterowie tragiczni, zamiast słuchać starszych, deklamować wiersze i ćwiczyć dobre obyczaje, zajęły się seksem, do którego nie dojrzały, narkomanią, która je zabija, lub zabawą w zbrodnie, których konsekwencje przerastają horyzont młodego człowieka.

Starcy, zamiast świecić przykładem, trzęsą się ze strachu przed dziećmi i bredzą o obcinaniu rąk¹⁵. Dużym wydarzeniem w latach trzydziestych była rozprawa Sigmunda Freuda *Kultura jako źródło cierpień*. Jedną z ostatnich książek Zygmunta Baumana ma tytuł: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. To daje do myślenia. Czy zatem młodość jest problemem naszych dni, czy fałszywe pojmowanie wolności? To nie jest pytanie „na niby”. My nie chcemy spokoju i wygody kosztem prawdy.

W komentarzu do oburzenia polskiej opinii publicznej wywołanego wizytą eskadry rosyjskich okrętów wojennych w Nowym Jorku

¹² T. Merton, *op. cit.*, s. 135.

¹³ *Ibidem*, s. 115.

¹⁴ J. Ortega y Gasset, *op. cit.*, s. 84.

¹⁵ J. Bocheński, *Zapiski z teatru*, w: *Polaków portret nowy*, „Znak”, nr 519, 1998, s. 18.

we wrześniu 1863 roku, Cyprian Kamil Norwid pisze: „ (...) Jest grzechem Polaków, grzechem społeczności nie wojującej nigdy myślą i nie mającej żadnej wiary w siłę myśli i prawdy (...)”¹⁶. Norwid nie podzielał oburzenia Polaków. Jak jest dziś po latach walki o wolność, w warunkach własnej państwowości? Czym wojujemy w wyłonionej z mroków komunizmu Polsce? Czym chcemy wojować w szybko zmieniającym się świecie w ramach NATO i Unii Europejskiej? Jak mają się sprawy szeroko pojętej edukacji i wychowania w katolickim kraju nad Wisłą? Na ile dokonał się przełom, który pozwala mówić o czasach przełomu i z nadzieją myśleć o przyszłości? A może przełom już był, a myśmy go zmarnowali?

Chcąc podkreślić dynamikę zmian, których doświadczamy w ciągu ostatnich piętnastu lat, mówimy, że jesteśmy w drodze. Ekonomiści i politycy mówią tutaj o transformacji ustrojowej. „Być w drodze”, to znaczy „przemieszczać się”, a nie tylko „być przemieszczanym”. To przemieszczanie się wykracza poza czas i przestrzeń w kierunku zmian o charakterze jakościowym. Rzecz w tym, aby przemiany cywilizacyjne, którym podlegamy i te, które powodujemy, nie zagroziły istnieniu systemu społecznego, w którym się odnajdujemy i który chcemy zachować. Czy chcemy? A jeśli nie, to dlaczego? Aby zachować, trzeba chronić i rozwijać, trzeba umieć budować. Czy potrafimy sprostać temu zadaniu? Droga – w języku biblijnym – to wierność w życiu pewnym zasadom, określony styl postępowania.

Wiemy, od czego wyszliśmy, była to PRL, mniej więcej wiemy, dokąd chcemy dojść – do zasobności krajów zachodnich, nie wiemy dokąd dojdziemy. Czy tylko dlatego, że przyszłość nigdy do końca nie jest dana? Mówimy, że chcemy Polski demokratycznej i samorządnej, mówimy o poszanowaniu własności prywatnej, kompromitowanej przez lata komunizmu, liczymy na rozwój rodzimej przedsiębiorczości. Z drugiej zaś strony nadal odczuwamy brak kapitału i liczymy, że dopłynie do nas z zewnątrz, coraz bardziej niepokoi nas

¹⁶ Cyt. za: J. Tischner, *W kręgu schorowanej wyobraźni*, Kraków 1998, s. 88.

sytuacja geopolityczna, która – jak zapewniają politycy – jest wyjątkowo dobra.

Skąd owa bierność i niepokój, jeśli nawet przyjąć, że oczekiwania są racjonalne i zapewnienia prawdziwe? Już dobrze wiemy, że największy kapitał może być zmarnowany i mogą być stracone największe okazje, jeśli zawiodą ludzie. A zawiodą, jeżeli zabraknie odpowiedzialności za wolność, którą już posiadamy. Czy nie zawiedli? Mówi się o klęsce polskich reform, mówi się o patologii życia społecznego, jakoś rządzenia przyprawia o zawrót głowy. Przejście od wyuczonej bezradności w PRL do wymuszonej samodzielności ostatnich lat jest bardzo bolesne. To są koszty transformacji ustrojowej – zapewniają rządzący, i zbijają fortuny.

„Niewidzialna ręka wolnego rynku” miała zapewnić dobro wspólne. Taka była teoria, wydobyta z przeszłości, która zastąpić miała teorię walki klasowej i sprawiedliwości społecznej. Obrodziło korupcją i bezrobociem w skali wyjątkowej. Doświadczenie podpowiada, że niewidzialna ręka to tylko ręka aferzysty. Czy przyzwolenie społeczne na uczciwe bogacenie się mogło się pojawić, zakorzenić i trwać? Śmiem twierdzić, że dopiero wtedy można by było dopatrzeć się przełomu, którego szukamy. Jakie zatem warunki muszą być spełnione, aby – w liczącej się skali społecznej – przyzwolenie takie mogło zaistnieć?

Wydźmy od pojęcia systemu społecznego i przyjmijmy, że społeczeństwo polskie jest takim systemem. Można powiedzieć, że jest to system realny, dynamiczny, celowy. Jakie są elementy takiego systemu i jakie więzi, które sprawiają, że jest to system? Co w sposób istotny wyróżnia współczesne społeczeństwo polskie jako system? Jednego możemy być już pewni – nie jesteśmy wyjątkowi.

Aby żyć trzeba jeść, ubrać się, gdzieś mieszkać. Uogólniając, można powiedzieć, że działalność gospodarcza jest pierwszą koniecznością życiową. Czy jedyną? Czy to jest wszystko, co można powiedzieć o życiu człowieka? Czy jemy po to, aby żyć, czy żyjemy po to, aby jeść? Jeśli powiemy, że jemy po to, aby żyć, to będziemy otwarci na dalsze pytania. Jeśli powiemy, że żyjemy tylko po to, aby jeść, to tym samym zniknie nam sprzed oczu społeczeństwo jako system

i odnajdziemy się – mniejsza o to na ile świadomie – wśród spadkobierców filozofii Nietzschego.

Przyjmijmy więc, i to nie tylko dlatego, że Nietzsche może się nie podobać, że dziedzina ekonomii (ze względu na swoją strukturę i dynamikę wewnętrzną) może być rozpatrywana jako system, lecz w ramach systemu społecznego jest jednym z jego elementów, jest podsystemem.

Człowiek nie tylko żyje, lecz współżyje z innymi i wydaje się, że władza polityczna jest koniecznością. Tylko anarchiści sądzą, że może być inaczej. Podobnie jak anarchiści myślał Marks. Projektując przyszłą wspólnotę ludzką, pisał o obumieraniu państwa.

Ktoś rządzić musi. Przyjmijmy, że polityka jest drugim elementem systemu społecznego. Nieszczęście w tym, że rządzący – łatwiej niż inni – ulegają bez reszty pragnieniom wtórnym, takim jak: zachłanność, rywalizacja, próżność, żądza władzy. Paradoksem jest, że im bardziej tracimy władzę nad sobą, tym bardziej chcemy panować nad innymi¹⁷.

Jeśli w ekonomii pytamy – skrótowo mówiąc – jak zarabiać, zaś w polityce, jak sprawować władzę, to gdzie pytamy o prawdę? W kulturze. Kenneth Boulding – ekonomista światowego formatu – mówi tutaj o systemie integracji.

W kulturze jest miejsce dla religii, filozofii, etyki i nauki, która nie jest bez reszty podporządkowana potrzebom techniki i gospodarowania. W kulturze decydują się sprawy wartości, hierarchii wartości, poczucia sensu życia. Kultura – jako trzeci element systemu społecznego – jest niezbędna, aby wolny rynek mógł być naprawdę wolny, a nie mafijny, i aby politycy nie myśleli tylko o sobie.

Victor Frankl, lekarz, uczony i myśliciel, pisze: „Nadajemy życiu sens, wypełniamy nasz byt ludzki sensem zawsze dzięki temu, że urzeczywistniamy wartości. Można to czynić w trojaki sposób; pierwszym sposobem urzeczywistniania wartości jest działanie, jakieś kształto-

¹⁷ L. Zgoda, *Sztuka politycznego działania, w: O odpowiedzialności. Moralny wymiar odpowiedzialności w życiu publicznym*, Kraków 1993.

wanie świata; druga możliwość polega na przeżywaniu świata, wchłanianiu, przyswajaniu sobie piękna i prawdy bytu; trzecia wreszcie możliwość urzeczywistniania wartości – to cierpienie, znoszenie losu, bytu¹⁸. Dopiero dla trzeciej możliwości nadawania życiu sensu autor rezerwuje słowo „postawa”. Człowiek nie rodzi się ze zdolnością do znoszenia cierpień, musi się tego nauczyć. „Cierpienie sensowne – pisze autor – wskazuje zawsze poza siebie, na coś, o co w cierpieniu chodzi. Jednym słowem, sensowne cierpienie jest przede wszystkim ofiarą¹⁹”.

Warto tutaj zauważyć, że być ofiarą a być ofiarnym to radykalnie odmienne sytuacje.

Ofiarą jest się wbrew własnej woli, człowiekiem ofiarnym jest się z wyboru. U podstaw ofiarności jest wolność i odpowiedzialność za wartość, której chcemy być wierni do ostatnich dni. Co z tekstu Frankla pojmie ten, kto z góry wie, że pigułka jest lekarstwem na każdy ból? Ci, którzy sądzą, że cierpienie jest tylko złem, są już gotowi, aby walcząc z cierpieniem, zniszczyć cierpiącego. Gdzie jest więc miejsce dla kształtowania charakterów i budowania postaw? Do gospodarki i polityki trzeba je wnieść, ich matecznikiem jest kultura.

Kenneth Boulding pisze: „Społeczeństwo, które poświęca nieproporcjonalnie dużą część swego życia i energii systemowi wymiany (gospodarce wolnorynkowej – przyp. LZ), może doprowadzić do podważenia tego systemu²⁰”. Nieco dalej dodaje, że „problemem społeczeństwa jest znalezienie właściwych proporcji”. Istotną sprawą dla systemu społecznego jako całości jest wyważenie proporcji pomiędzy ekonomią (systemem wymiany), polityką (systemem represji) i kulturą (systemem integracji). Jeśli tak, to nie możemy uczyć przyszłych ekonomistów tylko ekonomii.

W rozwijaniu samorządności i potęgowaniu przedsiębiorczości jest wielka nadzieja dla naszego kraju, lecz w fałszywym pojmowa-

¹⁸ V. Frankl, *Homo patiens*, Warszawa 1976, s. 63.

¹⁹ *Ibidem*, s. 73.

²⁰ K. Boulding, *Etyka i biznes*, w: *Ponad ekonomią*, Warszawa 1985, s. 68.

niu wolności jest zapowiedź klęski. Wolność, pojęta jako dowolność, prowadzi do anarchii, która – jak pisał Arystoteles – jest matką władzy despotycznej. Zatem prawda i wolność, a także sprawiedliwość, do której skłania sumienie, mogą leżeć u podstaw przełomu, którego szukamy. Służyć temu może respekt dla zasady pomocniczości. U jej podstaw jest zasada umiaru w działaniu, którą sformułował Arystoteles. Zauważmy przy okazji, że kompromis, o który tutaj chodzi, jest najczęściej mylony z konformizmem, co jest największym nieporozumieniem. Kompromis, którego uczył Arystoteles, jest optimum aksjologicznym w działaniu. Konformizm zawsze prowadzi do zdrady.

Chantal Millon-Delsol pisze: „Idea pomocniczości zawiera odpowiedź na pytania: po co władza, jakim celem winna służyć, jaką rolę ma odgrywać”. W następnym zdaniu dodaje: „Mamy tu na myśli wszelką władzę: i tę ojca rodziny, i urzędnika municypalnego, i szefa przedsiębiorstwa, i, przede wszystkim, władzę instancji suwerennej”²¹. Jeśli wszelką władzę, to także władzę, jaką ma profesor czy asystent nad studentami w procesie edukacyjno-wychowawczym²².

Chantal Millon-Delsol słusznie zauważa, że „filozofia działania i wyobrażenie o interesie ogółu są sprzeczne”. Swoboda działania prowadzi do nierówności, postulat solidarności domaga się ich ograniczenia. Jak temu zaradzić? „Zasada pomocniczości – pisze Millon-Delsol – ma dwa aspekty, w których wyrażają się te dwojaki wymogi:

- aspekt negatywny: władza w ogóle, a państwo w szczególności nie powinno przeszkadzać osobom lub grupom społecznym w podejmowaniu ich własnych działań, to znaczy w możliwie najpełniejszym używaniu ich energii, wyobraźni, dla dokonania dzieł, przez które same się realizują z pożytkiem dla interesu ogólnego, jak i dla interesu partykularnego;

²¹ Ch. Millon-Delsol, *Zasada pomocniczości*, Kraków 1995, s. 5.

²² L. Zgoda, *Praktyczny wymiar zasady pomocniczości*, w: *Prospołeczna edukacja ekonomistów*, Kraków 2004.

- aspekt pozytywny: misją każdej władzy jest pobudzanie, podtrzymywanie, a ostatecznie, w razie potrzeby, uzupełnianie wysiłku tych podmiotów, które są niesamowystarczalne”²³.

Łatwo zauważyć, że aspekt negatywny zasady pomocniczości jest pewnym wariantem czy uszczegółowieniem pierwszej zasady etyki lekarskiej Hipokratesa: *Primum non nocere* (Przede wszystkim nie szkodzić), zaś aspekt pozytywny jest postulatem chrześcijańskiej miłości bliźniego. Zauważmy również, że nadmierne akcentowanie aspektu negatywnego prowadzi do skrajnych odmian liberalizmu, zaś nadmierne przywiązanie do aspektu pozytywnego prowadzi do mniej lub bardziej skrajnych odmian etatyzmu. A zatem to, co najbardziej istotne w zasadzie pomocniczości zostaje zagubione. Doświadczenie podpowiada, że najłatwiej jest popadać z jednej skrajności w drugą. Cytowana już Simone Weil słusznie zauważa: „Życie współczesne cierpi na brak umiaru. Brak umiaru jest we wszystkim: w działaniu i myśli, w życiu publicznym i prywatnym”²⁴. Właściwie prowadzony proces edukacyjno-wychowawczy temu brakowi powinien zaradzić. A nam się wmawia, że społeczeństwo to jeden wielki dom towarowy, a marketing jest najważniejszą z nauk²⁵.

Allan Bloom, któremu światowy rozgłos przyniosła książka *Umysł zamknięty*, w jej zakończeniu pisze: „Potrzeba głębokiej refleksji, aby zrozumieć, że wspólne myślenie to właśnie to, o co chodzi. Niestety, w tym punkcie zaczynamy ponosić klęskę. Niemniej jest ono cały czas w zasięgu ręki, mało prawdopodobne, lecz zawsze obecne”²⁶. Autor, poddając krytyce styl edukacji i sposób na życie w Stanach Zjednoczonych, mówi zarazem, że odrodzenie jest zawsze możliwe. Temu odrodzeniu – jak sądzi – powinny nadal służyć uniwersytety. Co zrobić, jeśli uniwersytety zawodzą? Bloom pisze: „Nie-

²³ Ch. Millon-Delsol, *Zasada pomocniczości*, s. 8–9.

²⁴ S. Weil, *op. cit.*, s. 177.

²⁵ Zob. R. Legutko, *Etyka absolutna i społeczeństwo otwarte*, Kraków 1994.

²⁶ A. Bloom, *Umysł zamknięty*, Poznań 1987, Wydanie II, s. 457.

mniej, choć zasługują na wszelkie wysiłki, nie należy zapominać, że Sokrates nie był profesorem, że został uśmiercony oraz że jeśli miłość mądrości przetrwała, to częściowo dzięki jego indywidualnemu przykładowi. Naprawdę liczy się właśnie ten przykład, o czym musimy pamiętać, jeśli chcemy wiedzieć, jak bronić uniwersytetu²⁷. Śmiem twierdzić, że „liczy się właśnie ten przykład” w murach każdej uczelni.

Leszek Kołakowski zauważa, że rozważania Allana Blooma dowodzą, iż współczesny kryzys polityczny i społeczny jest w istocie kryzysem intelektualnym. Sadzę, że należy pójść dalej i powiedzieć, że współczesny kryzys polityczny i społeczny a także intelektualny jest w istocie kryzysem moralnym. Norma moralna, o której mówi etyka, w odróżnieniu od normy prawnej, którą stanowi władza, dotyka sumień i apeluje do człowieka jako człowieka. Apeluje o respekt dla godności życia osobowego. Apelując, ogranicza i wskazuje, a nie tylko ogranicza. Czas późnej nowoczesności (postmodernizmu) w imię fałszywie pojętej wolności usiłuje znieść wszelkie ograniczenia. Usiłuje znieść, zatem ogranicza do „teraz i tutaj” każdego z osobna. Tak jest bezpieczniej, tak jest wygodniej, tak jest przyjemniej. W imię wolności i tolerancji jest wyjątkowo podstępnie despotyczny – żadnych zobowiązań. Etyka, strategia życia wziętego w całość? „Jest 2003 rok. Za ścianą teleturniej. Nadmiar niczego” – pisze Ewa Lipska w tomiku *Ja*. Czy damy się nabrać?

Słowo „godność” (łac. *dignitas*) najczęściej bywa używane w dwóch znaczeniach.

W pierwszym z nich chodzi o godność jako wartość przyrodzoną człowiekowi (człowiek na obraz i podobieństwo Boga). Jest to wartość nieczywalna. W drugim znaczeniu chodzi o wartość, która w procesie edukacyjno-wychowawczym ma być dopiero wypracowana i potwierdzona odpowiednim stylem życia. Ci, którzy ją posiadają – uczył Tadeusz Kotarbiński – zasługują na szacunek ludzi godnych szacunku.

²⁷ R. Legutko, *op. cit.*

Alc jest jeszcze trzecie znaczenie słowa „godność”, o którym etycy często zapominają, a które mamy na myśli, mówiąc o godnych warunkach życia. Czym mierzyć tak pojętą godność, ilością posiadanych dóbr? Chodzi o warunki do tego niezbędne, aby to, co zadane, co jest w człowieku jako dar, mogło się ujawnić i rozwinąć. Taki jest głębszy sens owej krzątaniny, którą nazywamy gospodarowaniem. Ściśle pojęta edukacja – podporządkowana potrzebom techniki i gospodarowania – tych spraw nie załatwi.

W auli Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego widnieje napis: *Plus ratio quam vis* (Bardziej rozum niż siła). Zauważmy, że „bardziej rozum” to nie znaczy „tylko rozum” i nie znaczy „bez użycia siły”. O co więc chodzi w przesłaniu naszych przodków, zawartym w sentencji z Jagiellońskiej Wszechnicy? Aby w życiu publicznym bardziej ważyła siła argumentów, a nie argument siły. Tego trzeba chcieć, a jest to sprawa umiłowania prawdy. Przełom, o który pytamy, ma się dokonać w nas i wokół nas. „To, co staje na drodze, pozwala iść naprzód” napisał Albert Camus w lutym 1942 roku²⁸.

Będąc już w Unii Europejskiej, należy pamiętać, że sami dla siebie potrafimy być największym zagrożeniem. Tym bardziej trzeba pamiętać, że naszych polskich spraw nikt za nas nie załatwi. Wychowanie do wolności jest największym zadaniem na dziś. A nadzieja – jak zawsze w młodości.

Summary

The author asks about the turning point in the most recent Polish history, which introduces us into the future, and which is called a turn. Europe knows such a moment – the Fall of the Berlin Wall. There would not be such a moment without the Pole's efforts. Why do the Poles cannot come to an agreement in the matter of the turn in Poland?

²⁸ A. Camus, *op. cit.*, s. 474.

Transition from the learnt helplessness at the time of the Polish People's Republic to the forced independence at the period of the political system changes turned out to be really painful. There is no public consent to honest becoming rich. The crisis of the trust goes deep into the human conscience.

The education to freedom is most urgent task not only for today. Hope, as always, in the youth.

Rafał Miernik

**Marketing polityczny w Polsce.
Próba analizy metod i środków wykorzystywanych
w kampaniach prezydenckich**

Współczesna polityka wykorzystuje różnorakie techniki komunikowania, których celem jest sprawny przepływ informacji od rządzących do obywateli, czy też, w przypadku partii politycznych, przejęcie władzy. Nie jest obojętne, jakie środki komunikacji zostaną użyte i jakimi metodami politycy chcą wpływać na społeczeństwo. Wraz z rozwojem nowych technologii spektrum technik wpływu poszerza się. Najczęściej wykorzystywanym środkiem przekazywania informacji jest telewizja, ze względu na możliwość dotarcia do dużej rzeszy odbiorców, jak i możliwość zastosowania wielu środków technicznych pomocnych w oddziaływaniu na widzów. Coraz większego znaczenia nabiera Internet. Wykorzystanie tego środka przekazu może mieć istotne znaczenie w przyszłości. Badania nad komunikowaniem mają istotne znaczenie dla polityki i są coraz bardziej doceniane.

Jak zauważa Bogusława Dobek-Ostrowska, już od lat pięćdziesiątych XX wieku w Polsce, w Ośrodku Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzono badania w zakresie teorii i socjologii komunikowania masowego, które obejmowały analizę prasy, radia i telewizji oraz zawartości komunikowania¹. Jednakże komunikowanie polityczne jako stosunkowo nowy obszar badawczy nie doczekało się rzetelnego wyjaśnienia. Często termin ten stosuje się wymiennie z propagandą, manipulacją czy marketingiem politycznym. Komunikowanie polityczne współcześnie stosowane jest

¹ *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne*, B. Dobek-Ostrowska (red.), Wrocław 2001, s. 9.

w dwóch znaczeniach. Terminem tym określa się „(...) zespół naukowych teorii i traktuje jako «dziedzinę badań naukowych» oraz jest to termin, który «został włączony do świata praktyki politycznej»². Według Grażyny Ulickiej „Komunikowanie polityczne to przestrzeń, w której spotykają się różne poglądy i stanowiska trzech grup aktorów, którzy mają prawo wypowiadać się publicznie w kwestiach politycznych”³. Komunikowanie polityczne określano niegdyś jako jednokierunkowy proces przepływu informacji od rządzących do rządzonych, co w rzeczywistości utożsamia komunikowanie z propagandą. Jednakże komunikowanie (w państwach demokratycznych) jest procesem dwukierunkowym, w którym czynny udział biorą elity polityczne, obywatele, a także media. Jest to proces naturalny, powszechny i współcześnie globalny. Komunikacja oznacza porozumiewanie się co najmniej dwu osób, grup społecznych, instytucji ze społeczeństwem. Użycie takich środków masowego przekazu jak prasa, radio, telewizja i Internet będzie wyznacznikiem komunikowania masowego. Komunikowanie w sferze polityki jest współcześnie komunikowaniem masowym. Jest ono bowiem zdeterminowane przez mass media. W procesie tym wykorzystywane są: marketing polityczny, reklama polityczna oraz badania opinii publicznej⁴. Opierając się na technikach marketingowych, komunikowanie polityczne zajmuje się formułowaniem oferty politycznej oraz przekonywaniem do niej opinii społecznej⁵. Zdaniem Briana McNaira na komunikowanie polityczne składają się wszystkie formy komunikowania podejmowane przez polityków i innych aktorów politycznych, którzy dążą do osiągnięcia politycznych celów. Jest ono adresowane do

² *Media masowe w systemach demokratycznych*, B. Dobek-Ostrowska (red.), Wrocław 2004, s. 7.

³ G. Ulicka, *Wpływ marketingu politycznego na zmiany w życiu publicznym państw demokratycznych*, w: *Trudna szkoła polityki. Szanse, Ryzyko, Błąd*, T. Klementowicz (red.), „Studia Politologiczne”, Warszawa 1996, s. 157.

⁴ Por. *Media masowe...*, s. 7.

⁵ Por. B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniowski, *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław 2002, s. 23.

wszystkich aktorów politycznych, jest też przekazem o działaniach tychże aktorów⁶.

Media odgrywają znaczącą rolę w komunikowaniu politycznym. Ich zadaniem jest zbieranie i dystrybucja informacji dotyczących życia społecznego. Jednakże współcześnie nie są one już tylko obserwatorem polityki, ale jej czynnym uczestnikiem. Niektórzy badacze sugerują nawet, iż cała istota komunikowania politycznego sprowadza się do środków masowego przekazu⁷. Należy zwrócić uwagę, iż media nie tylko informują społeczeństwo o działaniach elit politycznych, ale również mogą wpływać na treść komunikatu, choćby poprzez selekcję informacji ważnych i nieistotnych z punktu widzenia *gatekeepera* (selekcjonera informacji). Opracowanie pozyskanych informacji ma celu między innymi dostosowanie ich do możliwości percepcyjnych odbiorców. Takie działanie może nosić znamiona manipulacji, gdyż jest to selekcja subiektywna. Jednocześnie szeroki udział mediów w komunikowaniu politycznym doprowadził do powstania nowej kategorii aktorów politycznych: specjalistów z zakresu marketingu politycznego, którzy odgrywają istotną rolę w politycznej grze.

Funkcje środków masowego przekazu prezentują Mariusz Koczyński i Janusz Sztumski. Do najważniejszych autorzy zaliczają: przekazywanie informacji, ich interpretację, socjalizację polityczną, perswazję, definiowanie ważności tematów politycznych i mobilizację polityczną⁸. Zwracają uwagę na to, iż media mogą nie tylko wypromować kandydata w wyborach, ale również propagowane przez niego poglądy polityczne. Media mogą więc zmuszać polityków do zajęcia stanowiska w określonej (wypromowanej przez nie) sprawie. Nie sposób przecenić roli środków masowego komunikowania zwłaszcza w okresie kampanii wyborczych.

Należy również zauważyć, że dzięki mediom wzrasta stopień poinformowania społeczeństwa o sferze polityki. Obywatele mają moż-

⁶ B. McNair, *An Introduction to Political Communication*, London 1995, s. 5.

⁷ Por. B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniowski, *op. cit.*, s. 117.

⁸ M. Koczyński, J. Sztumski, *Marketing polityczny*, Katowice 2000, s. 132.

liwość zapoznania się z programami politycznymi, śledzenia działań polityków i procesu decyzyjnego. Wzrost stopnia świadomości politycznej obywateli staje się swoistą barierą dla „swobodnej” działalności polityków. Zdają sobie oni sprawę z tego, że ich działania nie są oceniane jedynie w dniu wyborów, ale sukcesywnie, dzięki prowadzonym badaniom opinii publicznej. Politycy, sugerując się wynikami badań prowadzonych przez wyspecjalizowane ośrodki, dostosowują swoje zachowania do oczekiwań społeczeństwa. Świadomość ciągłej oceny przez elektorat może spowodować, że politycy nie zawsze będą kierować się interesem państwa, ale często rankingami prezentowanymi w specyficzny sposób przez media masowe. Decyzje nieprzeżyłane i niepopularne mogą być przyczyną zniknięcia polityka czy partii ze sceny politycznej. Wciąż jednak największym sprawdzianem dla elit politycznych są kampanie wyborcze. Wtedy politycy zwracają się w stronę specjalistów z zakresu marketingu politycznego, których rola nie sprowadza się jedynie do stworzenia strategii marketingowej, skomponowania programu politycznego, kontrolowania działań i analizowania rynku politycznego. Niezwykle istotne jest stworzenie lub podtrzymanie pożądanego wizerunku polityka. W tym celu wykorzystuje się m.in. teorię z zakresu marketingu politycznego.

Jedną z przyczyn pojawienia się marketingu w polityce był rozwój środków komunikowania (zwłaszcza telewizji). Jak twierdzi Grażyna Ulicka marketing polityczny to: „Zespół teorii, metod, technik i praktyk społecznych mających na celu przekonanie obywateli, by udzielili poparcia człowiekowi, grupie lub projektowi politycznemu”⁹. W tym rozumieniu marketing polityczny związany jest z działaniem mającym na celu przekonanie wyborcy do oddania głosu na konkretnego kandydata. Marek Mazur uważa, że „Marketing polityczny to ciągły i dynamiczny proces społeczny, który reguluje życie społeczne i rozgrywa się w społeczeństwie”, przy czym proces ten „zmierza do wymiany wartości”¹⁰. Specjaliści z zakresu marke-

⁹ G. Ulicka, *op. cit.*, s. 157.

¹⁰ M. Mazur, *Marketing polityczny*, Warszawa 2002, s. 18–19.

tingu politycznego badają potrzeby elektoratu, dzięki czemu mogą w sposób optymalny dostosować ofertę programową do oczekiwań. Narzędziem służącym przekazywaniu oferty (wizerunku kandydata, partii) jest m.in. reklama polityczna.

Reklama to komunikat językowy, który wyróżnia: hasło, apel, sentencja, używany w celu wyeksponowania cech towaru, do wzbudzenia chęci kupna. Wpływa na świadomość odbiorcy przez stereotyp, często w formie sentencji, zwężonej maksymy. Świat zdominowany jest przez reklamy, które docierają do ludzi zewsząd i codziennie. „Jawnym celem każdej reklamy założonym przez jej twórców jest zwiększenie popytu na reklamowany produkt i zwiększenie jego sprzedaży”¹¹. Obok niego pojawia się cel ukryty, polegający na wykorzystaniu wobec widza zjawiska „modelowania w celu wykształcenia u niego pożądaných zachowań pozostających w ścisłym związku z możliwością wzrostu popytu”¹². Reklamy polityczne zachwalają cechy charakteru polityków, etyczny styl życia (również rodzinnego), skuteczność w działaniu, poziom wykształcenia itp. Jawnym celem jest przedstawienie kandydata, ukrytym zaś zdobycie poparcia w wyborach. Treści komunikatów politycznych zawierają informacje o potrzebach, postawach, wartościach i interesach poszczególnych uczestników życia politycznego oraz ich wzajemnych oczekiwaniach. Przekazywanie i wymiana informacji wiąże się z realizacją przyjętych przez polityków celów (uzyskanie jak najlepszego wyniku w wyborach, przejście władzy, realizacja programu wyborczego).

W polityce wykorzystuje się głównie krótkie przekazy reklamowe tzw. spoty. Szybkość przekazywania informacji i dynamika obrazu przyciągają uwagę odbiorcy. Celem reklamy jest wywarcie wpływu na postawy i zachowania odbiorcy oraz wzmocnienie już istniejących¹³. Kolczyński i Sztumski za podstawowe cele reklamy politycznej uznają: „upowszechnianie informacji o kandydującym polityku

¹¹ B. Kwarciać, *Co trzeba wiedzieć o reklamie?*, Kraków 1997, s. 12.

¹² *O języku i komunikowaniu się. Materiały konferencyjne*, T. Rzepa (red.), Szczecin 1998, s. 180.

¹³ Por. M. Kolczyński, J. Sztumski, *op. cit.*, s. 141.

lub partii, kreowanie wizerunku kandydata lub partii, przybliżanie odbiorcom głównych kwestii programowych, atakowanie konkurencji i odpieranie ataków rywali”. Zidentyfikowanie powyższych celów reklamy politycznej pozwoliło wspomnianym autorom na wyróżnienie: reklamy identyfikacyjnej (przekaz informacji o kandydacie, partii); reklamy przekonującej (prezentacja założeń programowych i różnicowanie w stosunku do kontrkandydatów; reklamy porównawczej (kształtowanie wizerunku przy jednoczesnym kwestionowaniu pozytywów konkurenta); reklamy utrwalającej (przypominanie wizerunku kandydata)¹⁴.

Punktem wyjścia wszelkich działań reklamowych powinno być skupienie uwagi na nabywcach. Wiedza o konsumencie i jego postępowaniu na rynku jest konieczna do opracowania skutecznej kampanii reklamowej. Wszelkie bowiem działania firmy komercyjnej w zakresie reklamy kierowane są właśnie do konsumentów i przez nich oceniane. W polityce wiedzę o konsumentach (wyborcach) czerpie się z wyników badań opinii publicznej. Wyniki te pozwalają między innymi na dokonanie segmentacji elektoratu i na określenie grup docelowych. Działania te są jednymi z podstawowych wymogów prowadzenia profesjonalnej kampanii wyborczej. Współcześnie takie działania są stosowane także w kampaniach polskich.

W Polsce po roku 1989 dostrzec można ewolucję sposobu prowadzenia kampanii wyborczych w kierunku ich amerykańskiej (profesjonalizacji). W kolejnych kampaniach prezydenckich stosowano coraz lepsze i bardziej różnorodne techniki marketingowe, a komunikacja wewnątrz organizacji, jak i na zewnątrz były coraz bardziej płynne. Działania podejmowane przez sztaby wyborcze były też coraz lepiej skoordynowane. Oczywiście nie była to rewolucja w prowadzeniu kampanii prezydenckich. Wzorce z kampanii zachodnich przejmowano sukcesywnie w kolejnych kampaniach wyborczych.

Pierwsza kampania prezydencka była niezwykle uboga (poza kampaniami Tymińskiego i Wałęsy), biorąc pod uwagę stosowane

¹⁴ *Ibidem*, s. 142.

metody i techniki komunikacji marketingowej. Jak słusznie zauważa Marek Mazur, w działaniach marketingowych nie można wyodrębnić poszczególnych rodzajów komunikacji, takich jak: reklama polityczna, *public relations*, marketing bezpośredni, gdyż z reguły większość przekazów nosiła przede wszystkim cechy reklamy politycznej¹⁵.

W kampanii z 1990 roku obowiązywał zakaz nadawania płatnych reklam w radiu i telewizji. Wszystkim kandydatom przyznano taką samą ilość czasu antenowego w celu zrównania szans przedstawienia się wyborcom za pośrednictwem mediów. „Telewizja Polska była bezkonkurencyjnie najważniejszym medium w kampanii. Jako telewizja państwowa i jedyna miała zachować obiektywizm i równość w traktowaniu kandydatów”¹⁶. Tymczasem media początkowo otwarcie atakowały Stana Tymińskiego, a najwięcej miejsca w programach informacyjnych poświęcano Tadeuszowi Mazowieckiemu i Lechowi Wałęsie.

Większość reklam miała na celu prezentację kandydatów, ich dokonania, stanowiska w określonych kwestiach, choć z reguły liczba wypowiedzi samych kandydatów była niewielka. Wykorzystywano m.in. wypowiedzi osób publicznych, które popierały kandydata. Wiece organizowane były raczej w sposób chaotyczny i nie wykorzystywano relacji z nich w kampaniach telewizyjnych, poza nielicznymi wyjątkami. Można powiedzieć, że w tej kampanii prezydenckiej największym sukcesem była kampania Tymińskiego. Ten kandydat w sposób najbardziej efektywny wykorzystywał media. W jego programach informacyjnych brak było autorytetów, natomiast często publikowano materiały nagrane w trakcie wieców organizowanych w poszczególnych miastach Polski. Wspomniany kandydat miał tę przewagę nad pozostałymi, że jego wypowiedzi były niezwykle proste (brak opanowania polszczyzny) i nacechowane emocjonalnie, co niejako przybliżało go do wyborców. „Wykorzystanie emocji w re-

¹⁵ Por. M. Mazur, *op. cit.*, s. 187.

¹⁶ *Ibidem*, s. 199.

klamie politycznej miało miejsce w polskiej kampanii w tak dużym zakresie po raz pierwszy¹⁷ – pisze Marek Mazur. Przy czym emocje wyrażane były głównie przez uczestników wieców, nie zaś przez samego kandydata. Reklama wizualna ograniczała się natomiast do plakatów i ulotek reklamujących kandydatów. Ciekawą propozycją było zastosowanie poczty bezpośredniej przez sztab Lecha Wałęsy. W kampanii przyszłego prezydenta zastosowano także kilka rodzajów plakatów wyborczych. Podsumowując pierwszą kampanię prezydencką, można powiedzieć, że z marketingowego punktu widzenia nie zastosowano zbyt wielu technik marketingu politycznego. Reklama wizualna nie zaistniała w tej kampanii w sposób masowy. Media z kolei nie zachowały bezstronności. Brak możliwości zakupu dodatkowego czasu antenowego skutecznie ograniczało możliwości wykorzystania telewizji i radia do prezentacji kandydatów. Należy bowiem zauważyć, iż powtarzalność przekazu ma duże znaczenie w utrwalaniu postaw wyborczych.

Płatne reklamy wyborcze mogły być już wykorzystywane w kolejnej kampanii prezydenckiej w roku 1995. Tę możliwość wykorzystano jednak niewielu kandydatów. Z marketingowego punktu widzenia ta kampania wyborcza znacznie różniła się od poprzedniej. Działania *public relations* były powszechne i lepiej zorganizowane. Na uwagę zasługuje to, iż stale prowadzono badania opinii publicznej. Badania rynku politycznego pozwoliły na odpowiednio szybkie reakcje sztabów wyborczych na zmiany w otoczeniu, kształtowanie wizerunku, a także na dobór odpowiednich technik promocji kandydatów. Niezwykle dobrze do tej kampanii wyborczej był przygotowany sztab Aleksandra Kwaśniewskiego. Ten kandydat odbył najwięcej spotkań z wyborcami w terenie, zaskakując przy tym znajomością bieżących problemów społeczności lokalnych. To on, dzięki spotkaniom bezpośrednim, jawił się jako człowiek będący blisko mas, a nie Wałęsa – człowiek wywodzący się z ruchu robotniczego. Wizerunek Kwaśniewskiego tworzony był w opozycji do wizerunku

¹⁷ *Ibidem*, s. 191.

urzędującego prezydenta. Podstawowe zasady estetyki nie były mu obce: szczupła sylwetka, niebieska koszula, dobrze dobrany krawat robiły wrażenie szczególnie na elektoracie żeńskim. Obraz człowieka wykształconego, doskonale władającego nie tylko polszczyzną (w porównaniu do wówczas urzędującego prezydenta), ale i językami obcymi, niezwykle silnie kontrastował z wizerunkiem Wałęsy.

Spotkania z wyborcami były w istocie piknikami. Uwagę wyborców zwracały baloniki, muzyka, poczęstunki. Z kolei spotkania w terenie urzędującego prezydenta przebiegały według takiego samego schematu – składanie kwiatów pod pomnikiem, msza, problemy z nagłośnieniem. Brak było w kampanii Lecha Wałęsy działań spontanicznych. Nieustanne przypominanie wyborcom o konieczności przeciwstawienia się obozowi postkomunistycznemu nużyło elektorat. Doprowadziło to także do utraty poparcia wśród ludzi młodych, patrzących w przyszłość, nie jak Wałęsa wciąż w przeszłość. Nie podobał się wyborcom styl sprawowania władzy prezydenta, a jego charyzma i bezkompromisowość odbierane były raczej negatywnie. Z takim postrzeganiem przez elektorat trudno było Wałęsie walczyć. Idealny prezydent jawi się bowiem Polakom jako osoba wykształcona, dystygowana, kompetentna i odpowiedzialna. Właśnie Aleksander Kwaśniewski „(...) proponował optymistyczną wizję przyszłości, nowy styl prezydentury”¹⁸.

W kampanii z 1995 roku po raz pierwszy pojawiły się billboardy. Z reguły ich treść ograniczała się do przedstawienia wizerunku kandydata i hasła wyborczego. Nowością były też reklamy umieszczane na środkach transportu (reklamy Lecha Wałęsy). Wykorzystywano dość często materiały reklamowe w formie kalendarzyków, nalepek i ulotek. Olbrzymią karierę na organizowanych spotkaniach bezpośrednich robiły piosenki wyborcze, przy których tańczyli kandydaci. Co się tyczy reklamy telewizyjnej wykorzystywano, podobnie jak w poprzedniej kampanii, reklamy potwierdzające z wykorzystaniem autorytetów oraz reklamy przedstawiające kandydatów i ich rodzi-

¹⁸ *Ibidem*, s. 229.

ny (dokumentalne). W kampanii Lecha Wałęsy wykorzystano materiały z jego spotkań ze znanymi politykami ówczesnego świata – Billem Clintonem, Helmutem Kohlem czy królową Elżbietą II. Natomiast, na co zwraca uwagę Mazur, zlekceważono zalety poczty bezpośredniej, mimo że przyniosła ona dobre efekty w poprzedniej kampanii prezydenckiej.

W reklamach wyborczych z reguły nie przekazywano emocji pozytywnych, nie zaskakiwano odbiorców humorem czy szczególnie wstrząsającymi informacjami. W tej kampanii wyborczej po raz pierwszy odbyły się debaty telewizyjne, które odgrywają kluczową rolę głównie w kampaniach amerykańskich. Debaty telewizyjne są okazją do prezentacji poglądów, zajęcia stanowiska w określonych kwestiach. Dobra prezentacja kandydata w czasie debat telewizyjnych może mieć duży wpływ na opinię wyborców o nim. Ten fakt wykorzystał Aleksander Kwaśniewski, którego poparcie wzrosło po emisji debaty z Lechem Wałęsą. Instytucji debaty telewizyjnej zabrakło w kolejnej kampanii prezydenckiej w roku 2000 ze względu na rozstrzygnięcie wyborów już w pierwszej turze.

W ostatniej kampanii prezydenckiej powszechnie stosowano praktyki marketingu politycznego, a analiza rynku wyborczego stała się czynnością naturalną przed wprowadzeniem strategii marketingowej w życie. Przekazy polityczne były bardziej profesjonalne w swej formie. Zastosowano m. in. techniki komputerowe, zauważalny jest także wzrost kreatywności przy konstruowaniu reklam telewizyjnych. Ponownie zastosowano takie środki reklamy, jak billboardy, plakaty, ulotki, listy, z tym że ilość tych pierwszych znacznie wzrosła. Powszechnie wykorzystywano także telewizję do przekazywania treści wyborczych, przy czym kandydaci mieli do wyboru o wiele więcej stacji komercyjnych niż w poprzedniej kampanii. Najpowszechniej korzystali z możliwości zakupu dodatkowego czasu antenowego: Marian Krzaklewski, Andrzej Olechowski i Aleksander Kwaśniewski. Na publiczność oddziaływano, używając takich technik jak: wykorzystywanie wizerunku autorytetów, przekaz biograficzny, piosenki wyborcze, spoty reklamowe. Ciekawym i nowym zjawiskiem jest wykorzystanie w kampanii wyborczej żon polityków. Wydaje się, iż

przyczyną takiego stanu rzeczy była wzrastająca popularność Jolanty Kwaśniewskiej w okresie sprawowania funkcji prezydenta przez Aleksandra Kwaśniewskiego.

Szczególną uwagę przykładano do wzbudzenia zainteresowania mediów poczynaniami kandydata. Na uwagę zasługują działania *public relations* podejmowane przez sztab Kwaśniewskiego. W czasie spotkań z wyborcami (tłumnie przybyłych na spotkanie z prezydentem) rozdawano kartki z życzeniami i podziękowaniami od prezydenta oraz płyty CD z piosenkami wyborczymi. Niezwykle nowatorski spot reklamowy przedstawił sztab Mariana Krzaklewskiego. Był on wzorowany na popularnym filmie *Matrix* i kierowany głównie do młodzieży. Jednakże reakcja sztabu Kwaśniewskiego na ów spot sprawiła, iż stał się on elementem wielu żartów. Ponownie wykorzystano także autorytety w reklamach telewizyjnych (m.in. Olechowski w towarzystwie królowej Elżbiety II, narratorem w spotach tego kandydata był prof. Zbigniew Religa). Dziwi natomiast niewykorzystanie Internetu w kampanii prezydenckiej 2000 roku. Mimo iż w Polsce nie jest powszechnie dostępny, to jednak grono odbiorców, zwłaszcza wśród ludzi młodych, jest duże. Ograniczono się do oficjalnych stron kandydatów, nie zastosowano *mailingu*, jakże powszechnego w reklamach komercyjnych.

Kampania wyborcza w roku 2000 pozbawiona była większych emocji, poza walką wyborczą między urzędującym prezydentem a Marianem Krzaklewskim. Ten ostatni czynił starania, by przedstawić się szerokiej publiczności jako człowiek otwarty na nowe idee, przyjazny, bliski sposobem bycia młodzieży (hasło wyborcze „KRZAK – TAK”). Kwaśniewski miał jednak duże poparcie w społeczeństwie, wizerunek zgodny z ideałem prezydenta RP, a wybory rozstrzygnęły się już po I turze, stąd kampania może wydawać się nieco uboga w techniki marketingu politycznego.

Reasumując, należy stwierdzić, iż prezydenckie kampanie wyborcze są coraz bardziej profesjonalne. W ostatniej kampanii prezydenckiej zasady marketingu politycznego stosowane były powszechnie, a techniki komunikowania z wyborcami przemyślane, skoordynowane i bogatsze w środki. Kampanie polskie mają nową jakość, porów-

nywalną do kampanii może jeszcze nie amerykańskich, ale zachodnioeuropejskich. Politycy dostrzegają korzyści płynące ze sprawnego komunikowania się z otoczeniem, stosowania technik marketingowych, wykorzystania środków masowego przekazu. Ciekawego materiału może dostarczyć w 2005 roku kolejna kampania prezydencka. Prawdopodobnie techniki marketingowe nie pozostaną niezauważone przez sztaby wyborcze poszczególnych kandydatów, być może dostrzeżona zostanie szansa, jaką daje Internet.

Bibliografia

1. Dobek-Ostrowska B., Wiszniowski R., *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław 2002.
2. Kolczyński M., Sztumski J., *Marketing polityczny*, Katowice 2000.
3. Kwarciak B., *Co trzeba wiedzieć o reklamie?*, Kraków 1997.
4. Mazur M., *Marketing polityczny*, Warszawa 2002.
5. McNair B., *An Introduction to Political Communication*, London 1995.
6. *Media masowe w systemach demokratycznych*, B. Dobek-Ostrowska (red.), Wrocław 2004.
7. *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne*, B. Dobek-Ostrowska (red.), Wrocław 2001.
8. *O języku i komunikowaniu się. Materiały konferencyjne*, T. Rzepa (red.), Szczecin 1998.
9. Ulicka G., *Wpływ marketingu politycznego na zmiany w życiu publicznym państw demokratycznych*, w: *Trudna szkoła polityki. Szanse, Ryzyko, Błąd*, T. Klementowicz (red.), „Studia Politologiczne”, Warszawa 1996.

Agnieszka Kasińska-Metryka

Komunikacja marketingowa – system informacji czy manipulacji politycznej?

Rok 1989 stanowi symboliczną datę reorganizacji systemu politycznego w Polsce. Zapoczątkowane zostały wówczas nie tylko przeobrażenia strukturalne, ale również jakościowe. Wskazany okres 15 lat cechuje zarówno postępująca demokratyzacja systemu politycznego, jak i profesjonalizacja podejmowanych na rynku politycznym działań. Wiedza z zakresu doskonalenia technik i form oddziaływania władzy znana jest pod nazwą marketingu politycznego, potocznie utożsamianego z kategorią węższą, tj. marketingiem wyborczym.

Rozwój marketingu politycznego w Polsce wydaje się być obciążony kilkoma istotnymi mankamentami, których ogląd pozwoli udzielić odpowiedzi na pytanie o efektywność i charakter podejmowanych działań.

Pierwszą kwestią wymagającą wyjaśnienia pozostaje specyfika aktywności marketingowej. Czy marketing polityczny winien być określany jako dyscyplina naukowa, czy też jako praktyczna wiedza z zakresu form i technik oddziaływania na potencjalnych wyborców? Odpowiedź na to zasadnicze pytanie pozwoli odnieść się do kwestii terminologicznych. Czy bowiem słusznym jest mówienie o marketingu politycznym jedynie w aspekcie wyborów, czy też wskazanym byłoby konsekwentne różnicowanie marketingu wyborczego i marketingu politycznego lub też upowszechnienie pojęcia marketing międzywyborczy?

Uporanie się z materią definicyjną uprawnia do bliższego oglądu nazwanych oddziaływań, w tym tak istotnej komunikacji marketingowej (będącej składową komunikacji politycznej).

Przeciętny wyborca nie jest zazwyczaj świadomy złożoności działań marketingowych i sprowadza je do obszaru będącego w istocie fazą realizacji przyjętej strategii, tj. komunikacją pomiędzy oferentem produktu politycznego a jego potencjalnym nabywcą.

Ten niezwykle newralgiczny etap działań marketingowych zdaje się czasami podlegać nazbyt entuzjastycznym ocenom głównych zainteresowanych, tj. aktorów politycznych. Sztuka retoryki, umiejętności z zakresu *body language* czy proksemiki¹ nie zastąpią istoty merytorycznego dialogu, jakkolwiek mogą go istotnie wzbogacać. „Myślenie o kampanii tylko jako o komunikacji pośredniej, bez przeprowadzenia badań, przygotowania strategii, komunikacji bezpośredniej, to jak wysłanie jedenastu przypadkowo wybranych piłkarzy do reprezentacji Polski w ważnych rozgrywkach. Kopanie piłki i strzelanie bramek jest efektowne, ale jest możliwe tylko dzięki dokładnej analizie wcześniejszych meczów przeciwnika, poznaniu własnych mocnych stron i słabości, przyjęciu optymalnej strategii i właściwym rozłożeniu sił na całe 90 minut meczu”².

Atrakcyjność działań marketingowych powoduje bagatelizowanie zagrożeń, jakie marketing polityczny ze sobą niesie. Ziemowit J. Pietraś trafnie odnotowuje, iż marketing polityczny przyczynia się do osłabienia systemów partyjnych (zniechęca działaczy wypieranych przez ekspertów z zewnątrz), napędza koszty kampanii (stwarzając pożywkę dla działań korupcyjnych), odwraca uwagę od problemów merytorycznie istotnych na rzecz zabiegów propagandowych. „Marketing polityczny – pisze przywołany autor – nasila wrodzone wady systemu demokratycznego, osłabia przywództwo polityczne, a rola niekompetentnego, źle poinformowanego i reagującego emocjonalnie elektoratu staje się kluczowa”³.

Czy zatem komunikacja marketingowa w Polsce opiera się na rzetelnej informacji, która może pomóc w ukształtowaniu społeczeń-

¹ Proksemika – wiedza na temat możliwości wykorzystania przestrzeni w komunikowaniu. Obok mimiki, spojrzeń, zachowań posturalno-gestowych, haptyki, stanowi jedną ze składowych kinetyki, tj. komunikacji niewerbalnej związanej z ruchem.

² S. Wilkos, *Komunikacja w kampaniach wyborczych*, w: *Kampania wyborcza. Strategia, taktyka, komunikacja*, Warszawa 2001, s. 94–95.

³ Z. J. Pietraś, *Decydowanie polityczne*, Warszawa–Kraków 1998, s. 436–437.

stwa obywatelskiego, czy też jest zespołem działań propagandowych ukierunkowanych na bardzo wymierny cel? Czy zmiana nazewnictwa określającego charakter oddziaływania władzy na społeczeństwo była jedynie zabiegiem stylistycznym, czy też przyniosła jakościową odmienność?

Udzielenie odpowiedzi na postawione pytania wymaga przypomnienia, iż obszar komunikacji marketingowej obejmuje zarówno reklamę polityczną, marketing bezpośredni, jak i wspomniane *public relations* (PR).

Reklamę polityczną można określić, przez transformację definicji reklamy komercyjnej, jako zakup miejsca lub czasu w mediach w celu wykreowania oraz sprzedaży konkretnego produktu⁴. Celem głównym reklamy jest promowanie pozytywnego wizerunku osoby lub instytucji, jakkolwiek reklama może również informować, przypominać lub przestrzegać. „Skuteczność reklamy politycznej – uważają badacze – uwarunkowana jest przez cechy odbiorców i kandydatów (złemu kandydatowi nie pomoże nawet najlepsza reklama), oprawę medialną lub nieprzewidywalne wydarzenia z otoczenia politycznego i społecznego”⁵.

Public relations to z kolei wielopłaszczyznowe działania, ukierunkowane na utrwalenie w otoczeniu pozytywnego wizerunku osoby (kandydata) lub instytucji (partii). „Istotą *public relations* – uważa Mazur – jest wpływanie na przepływ informacji kandydat–wyborca”⁶.

Natomiast zdaniem Davida Bernsteina, głównym zadaniem *public relations* jest nawiązywanie i utrzymywanie pożądanych stosunków z otoczeniem, które nie stanowi jednorodnego organizmu, lecz składa się z licznych „publiczności”⁷. To drugie ujęcie, będąc bardziej adekwatnym do rzeczywistości, wskazuje zarazem znaczeniową

⁴ S. R. Olson, *Komunikacja w organizacji i zarządzaniu*, Wrocław 1995, s. 47.

⁵ M. Kolczyński, J. Sztumski, *Marketing polityczny*, Katowice 2000, s. 132–133.

⁶ M. Mazur, *Marketing polityczny*, Warszawa 2002, s. 131.

⁷ Zob.: D. Bernstein, *Company Image and Reality*, London 1986, s. 124.

zbieżność terminów *public relations* oraz propaganda, i pozwala przyznać rację Jerzemu Bralczykowi, twierdzącemu, iż *public relations* to stara, dobra propaganda.

„*Public relations* – konkluduje Tomasz Goban-Klas – są bardziej planową, systematyczną i kierowniczą dziedziną działalności, aniżeli odruchowym reagowaniem wobec nagle powstałych problemów (...)”⁸. PR nie powinny być zatem sprowadzane do najbardziej eksploatowanego i ekspansywnego obszaru, tj. relacji z mediami (*media relations*), gdyż sponsoring, lobbying, komunikacja kryzysowa, imprezy promocyjne czy komunikacja międzykulturowa również współtworzą omawiany obszar.

Marketing bezpośredni z kolei sprowadza się w polskiej praktyce do spotkań kandydata lub jego przedstawiciela z wyborcami, organizowania wieców, festynów, metody *door to door* (czyli odwiedzania wyborców w domach)⁹. Rzadziej wykorzystywana jest poczta bezpośrednia, kontakt poprzez Internet (czaty, *e-mailing*) oraz telemarketing.

Każda z zarysowanych płaszczyzn wymaga umiejętnej komunikacji z wyborcą, jakkolwiek ze względu na spektrum oddziaływania, za obszar szczególnie istotny należy uznać reklamę wyborczą. „Reklama jako technika marketingowa, będąca podstawowym sposobem działań promocyjnych podmiotów rywalizacji, ma na celu pozyskanie jak najszerszej grupy zwolenników”¹⁰.

Niektórzy badacze proponują, aby reklamę traktować jako połączone oddziaływanie komunikowania informacyjnego i perswazyjnego, zauważając zarazem, iż proporcje wskazanych składników zależne są m.in. od kręgu kulturowego. Na przykład tak popularny w USA przekaz negatywny, w Polsce właściwie nie jest praktykowa-

⁸ T. Goban-Klas, *PR czyli promocja reputacji. Pojęcia, definicje, uwarunkowania*, Warszawa 1990, s. 67.

⁹ M. Mazur proponuje, aby kontakty bezpośrednie kandydata z wyborcami klasyfikować jako *media events* i zaliczać do obszaru *public relations*. Zob.: M. Mazur, *op. cit.*

¹⁰ R. Wiszniewski, *Marketing wyborczy*, Warszawa–Wrocław 2000, s. 116.

ny. Nagłośnionym medialnie wyjątkiem była kampania Mariana Krzaklewskiego w 2000 r., podczas której wyemitowano film obrazujący tzw. incydent kaliski, który w zamiarze sztabowców Krzaklewskiego miał zdyskredytować osobę rywala, tj. Aleksandra Kwaśniewskiego. Wbrew przewidywaniom, po emisji materiału Kwaśniewski odnotował tylko niewielki spadek poparcia, a osoby, które odłączyły się od elektoratu tegoż kandydata, zasiły rzesze zwolenników Olechowskiego.

W tym miejscu warto przypomnieć, iż w komunikologii wyróżnia się dwa typy komunikowania: informacyjne oraz perswazyjne. Celem pierwszego z nich jest przekazanie odbiorcy rzetelnej, obiektywnej wiedzy bez wpływania na jego postawę, drugi z kolei dąży do modyfikacji postaw już istniejących lub wytworzenia nowych. „Perswazyjność – definiuje Janina Fras – to takie oddziaływanie, które ma na celu pozyskanie akceptacji lub choćby przychyłności odbiorcy dla prezentowanych mu sformułowań”¹¹.

Garth S. Jowett i Victoria O’Donell skłaniają się natomiast ku stwierdzeniu, iż komunikowanie informacyjne wraz z perswazyjnym można określić łącznie terminem propaganda, rozumianym jako „proces kontroli przepływu informacji, kierowania opinią publiczną i manipulowania wzorami zachowań”¹². Zaprezentowana koncepcja jest o tyle kontrowersyjna, iż propaganda, bardziej niż jakkolwiek inny termin, kojarzona jest pejoratywnie. Od czasów Grzegorza XV i powołanej przez niego *Sacra Congregatio Propaganda de Fide*, przez Ministerstwo Propagandy i Oświecenia Publicznego w Trzeciej Rzeszy, zła sława propagandy rozwijała się i gruntowała.

Niezależnie od obranej terminologii, komunikaty marketingowe można uznać za zorientowane głównie na perswazję, jakkolwiek ważnym jest, aby zawierały one również treści informacyjne, skomponowane w odpowiednich proporcjach. Jeżeli bowiem punkt cięż-

¹¹ *Teoria i praktyka propagandy*, B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ocieпка (red.), Wrocław 1999, s. 90.

¹² G. S. Jowett, V. O’Donell, *Propaganda. A pluralistiv Perspective*, New York 1989, s. 59–61, cyt. za: *Teoria i praktyka propagandy*, s. 11.

kości zostaje przesunięty na działania nakłaniająco-agitacyjne, to racjonalną staje się opinia eksperta twierdzącego, iż „kandydaci poważnie nie mają nic do zaferowania. Gdyby ludzie o tym wiedzieli, nikt nikogo by nie wybrał. Kreowanie polityka ma ten sam stopień uczciwości, co uprawianie reklamy, PR”¹³.

Przytoczona opinia budzi refleksję nad postępującym procesem amerykanizacji polityki. W odróżnieniu bowiem od Europy Zachodniej, politycy w USA są w większym stopniu wyłączani z działań kreacyjnych, prowadzonych przez wyspecjalizowanych ekspertów (*spin doctors*).

Patrząc retrospektywnie, można zarazem stwierdzić, iż początkowy okres tranzycji w Polsce cechowała pozytywna postawa społeczeństwa wobec reklamy. Po okresie realnego socjalizmu, zdominowanym przez komunikację jednokierunkową, każda forma dialogu ze społeczeństwem traktowana była z jednej strony jako *novum*, z drugiej zaś jako symptom normalizacji i demokratyzacji systemu.

Podmioty kreujące reklamę napotykały na polskim rynku liczne trudności. Agencje zachodnioeuropejskie przystępowały do działań bez rozpoznania i zrozumienia specyfiki polskiego odbiorcy. Przykładem może być kampania reklamowa Kongresu Liberalno-Demokratycznego z roku 1993, organizowana przez agencję Saatchi&Saatchi. Okazało się wówczas, iż wykreowany wizerunek radosnych i dobrze wyglądających działaczy Kongresu nie odpowiada preferencjom wyborców.

Z drugiej strony, tworzeniem przekazu reklamowego zajmowały się rodzime agencje, którym brakowało profesjonalizmu i doświadczenia na obszarze reklamy wyborczej. Wielu kreatorów zapominało o specyfice produktu politycznego, w promowaniu którego nie można bezpośrednio stosować metod i technik komercyjnych.

Obecnie Polacy stali się bardziej krytyczni wobec przekazów reklamowych. Spośród reklamy komercyjnej, politycznej i społecznej, jedynie ta ostatnia bywa jeszcze darzona zaufaniem.

¹³ Cz@t Polityki, „Polityka” nr 44 (2003).

W związku z powyższym warto zauważyć, iż w rozumieniu potocznym kategorie manipulacja, propaganda, agitacja oraz perswazja bywają często utożsamiane i wartościowane negatywnie. To przemieszanie terminologiczne przekłada się na całościową ocenę działań marketingowych i nieufność wobec nich.

„Komunikowanie polityczne – odnotowuje Dorota Piontek – było dotąd utożsamiane z propagandą i kojarzone z systemami niedemokratycznymi, a obecnie jest przypisywane demokracji i nazywane marketingiem politycznym”¹⁴.

Teoretycy marketingu przypominają, iż mimo zbieżności celów wymienionych działań, tj. wywarciu wpływu na odbiorcę, kategorie te nie stanowią synonimów. Agitacja oraz reklama (a właściwie perswazja nakłaniająca) są typami perswazji, manipulacja zaś oznacza celowy, nierzetelny dobór informacji i środków językowych celem wykreowania obrazów mających ukryć stan faktyczny. Powyższe wskazanie jest o tyle istotne, iż problemy definicyjne tyczą nie tylko praktyków, lecz również teoretyków marketingu, prezentujących często odmienne lub wręcz przeciwstawne koncepcje.

Pomimo terminologicznego zamętu wokół przywołanych pojęć, należy uwzględniać masowy charakter ich przekazywania.

Proces mediatyzacji (tj. zwiększonego udziału mass mediów w kreowaniu polityki) zaktywizował rynek polityczny, zwiększył tempo i profesjonalizm podejmowanych działań, ale również naraził wyborcę na konieczność pełnego zawierzenia przekazom mass mediów. Również w Polsce coraz bardziej zasadnym staje się stosowanie określenia *living-room politics*, które oznacza, iż dzięki telewizji „polityka została sprowadzona do domu wyborców”¹⁵.

Środki masowego przekazu pełnią w komunikowaniu politycznym szereg funkcji, wśród których najważniejsze to:

¹⁴ D. Piontek, *Imaginystryka społeczna, czyli marketing polityczny*, w: *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, B. Dobek-Ostrowska (red.), Wrocław 2003, s. 101.

¹⁵ Por.: M. Mazur, *op. cit.*, s. 22.

- przekazywanie informacji,
- interpretacja,
- socjalizacja polityczna,
- perswazja,
- definiowanie ważności tematów politycznych,
- mobilizacja polityczna¹⁶.

Z powyższych funkcji wynikają trzy zasadnicze role mass mediów, tj.: edukowanie społeczeństwa i tworzenie płaszczyzny dyskursu politycznego, interpretowanie faktów politycznych oraz udostępnianie kanałów komunikacyjnych podmiotom komunikacyjnym¹⁷.

Można stwierdzić, iż obecnie właśnie te dwie ostatnie funkcje, tj. interpretacyjna oraz marketingowa, uległy szczególnemu wzmocnieniu. Twórcy przekazów muszą dokonywać selekcji napływających informacji, a jak stwierdził Marshall McLuhan (autor koncepcji globalnej wioski), „sama selekcja informacji jest już swoistą manipulacją”¹⁸.

Z tej konstatacji wynika zatem, iż każdy przekaz marketingowy pośredni, rozpowszechniany z udziałem mass mediów, będzie w mniejszym lub większym stopniu formą perswazji, a jego efektywność pozostaje zależna od całościowej strategii.

W ramach kampanii wyborczej przygotowane są plany komunikacji, które mają zapewnić przekaz spójny, odpowiednio intensyfikowany, nienakładający się. Przekaz wyborczy, będąc głównym motywem kampanii, winien udzielać odpowiedzi na pytania:

- dlaczego kandydat startuje i dlaczego warto oddać na niego głos,
- co różni kandydata od konkurentów,
- jakie sprawy są dla ubiegającego się o wybór najważniejsze¹⁹.

¹⁶ M. Kolczyński, J. Sztumski, *op.cit.*, s. 123.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ A. Murdoch, *Język PR. Jak promować firmę*, Warszawa 1998, s. 8.

¹⁹ S. Wilkos, *op. cit.*, s. 94–95.

Kreując przekaz, należy mieć na uwadze, iż współczesne „prze-sycone” informacjami społeczeństwo, kieruje się w stronę wypowiedzi łatwych w odbiorze. W utrwalonym systemie demokracji amerykańskiej reguła ta znana jest jako *sound bites*, czyli: „jednozdanio-we formułki, które lepiej zapadają w pamięć niż skomplikowana argu-mentacja”²⁰.

Reasumując, wypada stwierdzić, iż komunikacja marketingowa w Polsce jest specyficzna głównie ze względu na nieskonsolidowany charakter demokracji. W sytuacji, gdy 76 proc. respondentów uważa, że najsilniejsze antagonizmy występują pomiędzy społeczeństwem a władzą, a 78 proc. badanych przez CBOS stwierdza, iż politycy są niewiarygodni, bardzo trudno budować konstruktywny przekaz²¹.

Polityczne rozszady, brak autorytetu elit, słabnąca partycypacja obywateli w procesach decyzyjnych sprawiają, iż przekazy reklamowe oceniane są jako mało wiarygodne, niemające przełożenia na późniejszą praktykę polityczną.

Te negatywne tendencje wzmacnia to, iż aktorzy polityczni nieposiadający często merytorycznego przygotowania oraz niebędący w stanie zbudować prestiżu, poszukują w marketingu politycznym lekarstwa na wszelkie polityczne bolączki.

„Marketingu politycznego – słusznie zauważa Janusz Sztumski – nie należy postrzegać w magiczny sposób i posługiwać się nim jak zaklęciem. Bowiem jest to termin oznaczający po prostu złożoną procedurę, umożliwiającą skuteczne działanie wówczas, gdy jest ona właściwie rozumiana i stosowana w praktyce, zgodnie z istniejącymi regułami oddziaływania na ludzi”²².

²⁰ T. Lis, *Ameryka na żywo*, „Polityka” nr 2 (1999).

²¹ *Opinie o polskiej klasie politycznej*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa 2003.

²² J. Sztumski, *Skuteczność komunikowania marketingowego polityce*, w: *Marketing polityczny a postawy i zachowania wyborcze społeczeństwa*, D. Walczak-Duraj (red.), Płock-Łódź 2002, s. 24.

Summary

The year 1989 was only a symbolic turning point in Polish history. The signed agreement was a joined success of the opposition and the representatives of the communist government.

The Author shows the mechanism of getting power after the beginning of the changes with reference of political marketing methods. Many orders of American marketing was incompatible to Polish reality, but the society needed “the show” and “the actors”. Because of many reasons, political marketing is a simple mechanism that gives one political power. The leader can not be very extraordinary but should have strong individual features and be a good showman.

Magdalena Mikołajczyk

„Styl śpiewania”, czyli jak piosenka wyborcza i inne elementy promocji partii lub kandydata zmieniają politykę

Określenie „style myślenia politycznego” jest *de facto* podwójną supozycją¹, zmienione na „styl śpiewania w polityce” ma być metaforą. Polityka i znów styl, tym razem jej uprawiania, zmieniły się na naszych oczach i to na tyle, że trudno powiedzieć, czy istotna zmiana faktycznie jest związana z transformacją realiów ustrojowych, czy nie bardziej spektakularnie wynika ze zmiany cywilizacyjnej, rzutu-jącej na sposoby komunikowania rządzących z rządzonymi (i odwrotnie). Komunikacja ta – bez wdawania się w tym miejscu w rozważania, kim są owi rządzący (elitą, klasą, pluralistycznym układem jednostek, grupą działającą tylko w sferze politycznej czy też ekonomicznej, grupą narodową lub międzynarodową itp.) – wzbogaciła się i zubożała zarazem. Z jednej strony pojawiły się ogromne możliwości wykorzystania wprawdzie radia, potem telewizji czy Internetu nie tylko do prezentacji poglądów, ale dla otrzymywania zwrotnych przekazów, z drugiej strony treść owych przekazywanych sobie informacji czy emocji wydaje się jakby bardziej prymitywna.

Normą stało się posługiwanie skrótami, stosowanie symplifikacji, czego przykładem jest nie tylko wykorzystywany chociażby w agtacji wyborczej (w Polsce frekwencyjnej) sms, ale i strony internetowe, komentarze do zawartych tam informacji czy tworzone w oparciu o nie rozmaite grupy dyskusyjne, czaty itp.

Komunikowanie polityczne jest procesem ciągłym, w którym najczęściej pośredniczą media, co nie znaczy, że wyklucza istnienie bezpośrednich kanałów komunikacji. Jego podmiotami są instytucje po-

¹ Trudno badać styl myślenia bez założenia, że to myślenie w ogóle jest i że istnieją jakieś reguły, jakiś porządek w jego formułowaniu.

lityczne i obywatele a stopień ich zorganizowania może, ale nie musi wpływać na rodzaj komunikacji. Proces ten jest dwukierunkowy, nierównoważony, determinują go czynniki związane z samym przebiegiem relacji oraz czynniki warunkowane przez otoczenie. Zaspokoić ma potrzeby wszystkich uczestników, choć nie wszystkie podmioty mają takie same cele. Ważne jest też to, że charakterystyczne dla komunikowania politycznego przekazy są bardzo zróżnicowane, zarówno zaprojektowane, intencjonalne, jak i spontaniczne; ważne, że nie muszą być werbalne². Analizie jednak częściej poddawane są przekazy wizualne i tekstowe niż reklama *stricte* audytywna. Nikt jednak nie kwestionuje znaczenia czy możliwości komunikacyjnych pozyskanych przez dźwięk, a dokładniej – muzykę. To, że dzięki niej możemy się porozumiewać podobnie jak za pomocą języka, a jej słuchanie aktywuje w mózgu mechanizm pozwalający zwiększać percepcję słów, fascynuje nie tylko dziennikarzy, ale i naukowców czy pragmatyków – kreatorów wizerunku, twórców reklamy³.

Szczególnych przykładów tego ostatniego dostarczają kampanie wyborcze. Na naszych oczach, w ciągu ostatniego piętnastolecia, zmienił się styl ich prowadzenia. Jeśli nawet nie zrezygnowano z bezpośrednich intensywnych kontaktów z wyborcami, to znajomość technik marketingowych stała się niezbędna. Zrozumiano, że badania opinii publicznej i inne badania społeczne dostarczają wiedzy o elektoracie, a trafne odwołanie się do potrzeb wyborców, mówienie tożsamym językiem, jest gwarancją sukcesu⁴. Coraz więcej polityków

² D. Piontek, *Imaginystryka społeczna, czyli marketing polityczny*, w: *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, B. Dobek-Ostrowska (red.), Wrocław 2003.

³ T. Zuradzki, *Muzykogadanie*, „Gazeta Wyborcza” Nauka, 24 kwietnia 2004, s. 11.

⁴ Szerzej o profesjonalizacji kampanii wyborczych w USA i zachodniej Europie w: R. Wiszniewski, *Marketing wyborczy*, Warszawa–Wrocław 2000, s. 101 i nast. Zawarty tam podział na kampanie premodernizacyjne, modernizacyjne i postmodernizacyjne wykorzystuje do analizy polskich kampanii wyborczych inny autor. Por. G. Ignaczewski, *Specyfika marketingu politycznego w Polsce*, Toruń 2004.

świadomie szuka pomocy profesjonalistów, wiedząc, że intuicja jest zawodna, konkurencja aktywna i należy korzystać ze wszystkich środków, których perswazyjna użyteczność została potwierdzona. Każdy rodzaj przekazu, jaki partie czy politycy kierują do elektoratu w czasie kampanii ma charakter perswazyjny. Różna jest jednak skuteczność przekazów. Formy najbardziej treściwe są nudne, budzą nieufność i niechęć odbiorców⁵. Kampania musi przynosić nie tylko treści adekwatne do potrzeb, ale różnicować i urozmaicać sposoby ich prezentacji. Stosując metaforę rynkową – liczy się opakowanie, to ono daje możliwość atrakcyjnego przekazywania myśli i emocji.

Jednym ze środków właściwych w tym przypadku okazuje się piosenka. Stanowi ona przesłanie i wsparcie wówczas, gdy chce się osiągać cele społeczne czy polityczne.

Benjamin R. Barber przytacza przykład burmistrza nowojorskiego Dawida Dinkinsa, który chcąc wyhamować zachowania agresywnych młodzieńców, zamówił u raperów kawałek pt. *Nie napadaj mojej siostry*⁶. Cytując już dosłownie jego wypowiedź: „Słowa piosenek mogą równie dobrze propagować miłość, jak i nienawiść, wychwalać miłość bliźniego lub nawoływać do rzezi, słać jeden świat, którym jesteśmy, a także budzić paranoiczny strach przed obcymi, glinami, czarnymi, białymi a nawet Żydami (stary ulubiony motyw). Kiedy Madonna owijała się w narodową flagę, wzywając młodych ludzi do głosowania w rytmie rocka, znany raper z Karaibów nawoływał do wykańczania homoseksualistów, a niemieccy skinheadzi podrygiwali w takt synkopowanej nienawiści do obcych”⁷.

Przykładów jest więcej, ale nie są one tu znaczące, choć niezaprzeczalnie teksty podane w rytmie właściwym grupie pokoleniowej działają. Nawet jeśli są wyrazem buntu przeciw kulturze, to są częścią tej właśnie kultury. I co dziwniejsze, estetyka i sens tego typu

⁵ D. Żuchowska-Skiba, *Przebieg kampanii wyborczej w telewizji jako przykład marketingu politycznego*, w: *Radio i telewizja. Informacja, kultura, polityka*, W. Dudek (red.), Katowice 2000, s. 162.

⁶ B. R. Barber, *Dżihad kontra Mcświat*, Warszawa 1997, s. 137.

⁷ *Ibidem*.

wypowiedzi mogą być jednakowo czytelne dla ludzi różniących się pod względem socjoekonomicznym.

Piosenka, najdokładniej powiedziawszy, może mieć i często ma konteksty polityczne. Nie chodzi tu tylko o inteligentną piosenkę kabaretową, ale o inne, bardziej popularne pomysły i wykonania. Piosenka polityczna może być apelem, agitacją, ekspresją patriotycznych uczuć (w latach 80. jednoczyło śpiewanie *Murów* Jacka Kaczmarskiego czy *Żeby Polska była Polską* Jana Pietrzaka, dziś wykonuje się teksty historyczne – zespół Zajazd odkurzył tekst Adama Mickiewicza *Gęby za lud krzyczące*), może być reportażem (przykładem *ZChN zbliża się* zespołu Piersi czy *Wolność słowa* Pudelsów). Teksty piosenek, a nawet same ich tytuły odnoszą się do rzeczywistości. Jan Kaczmarek śpiewał *Warto było czekać na te piękne czasy*, Andrzej Sikorowski – *Jak kapitalizm to kapitalizm*, Kazik w utworze *Lewy czerwcowy* deklarował ówczesnemu premierowi: „Panie Waldku, Pan się nie boi, cały naród za Panem stoi”. Piosenka jest minimalną diagnozą społeczną, oddaje nastroje społeczne, punktuje błędy i rozczarowania, pokazuje między innymi, jaki jest dziś stosunek do rządzących. Zaczęło się od *Nie przenoście nam stolicy do Krakowa* Grzegorza Turnaua, *Piosenki parlamentarej* Big Cyca po *Weźcie sobie chłopaki ten kraj* Ryszarda Rynkowskiego lub śpiewanej przez zespół Kowalski *Piosenki o Jędrku Lepieju*. Muzyka działa na emocje, tekst może uspokajać i buntować, „niech się nas boi” śpiewa Zbigniew Wodecki, a T. Love oznajmia, że „nienawidzi nienawiści”.

Polskie kampanie wyborcze, czy to w wyborach parlamentarnych czy prezydenckich po 1989 r., początkowo były tradycyjnie amatorskie, w dobrym tonie było podkreślanie samodzielności i autonomii w działaniach sztabów czy niezatrudnianie specjalistów od PR. W miarę upływu czasu sztaby wyborcze coraz częściej wypełniały się ludźmi z różnych użytecznych branż. W procesie kojarzonym z profesjonalizacją kampanii wyborczych awansowała także piosenka. Motywy muzyczne wykorzystywano wcześniej, głównie w reklamie radiowej czy w konstrukcji telewizyjnych spotów. Było to jednak tylko tło, w TV i radiu muzyka i inne środki akustyczne dopełniały przekaz wizualny, a nawet tylko hasło, jak np. w kampa-

nii Lecha Wałęsy piosenka Wojciecha Młynarskiego *Róbmy swoje*⁸. Pozwalały manipulować nastrojem – od pogody i optymizmu po patos, mogły wzbogacić przekaz, np. o elementy patriotyczne, jak spoty ze słyszalnymi w tle utworami *Płynie Wisła płynie* i *Krakowiaczek ci ja* w kampanii Tadeusza Zielińskiego (1995). Obserwowane to było także w wyborach parlamentarnych 2001 r. w kampanii SLD, gdzie połączenie obrazu dziewczynki, hasła, numeru listy i motywu muzycznego z wizerunkiem Millera, ciepłego i otwartego na ludzkie problemy, budowało pogodny nastrój, otwierało zaufanie; podobnie chętnie korzystano z muzycznych podkładów w kampanii Jarosława Kalinowskiego.

Pojawienie się piosenki jako formy reklamy w kampaniach wyborczych było w Polsce dość spektakularne i jako takie zostało zapamiętane. Niejako eksperymentalnie wprowadzono motyw melodyczny do kampanii Aleksandra Kwaśniewskiego w 1995 r. Piosenkę przygotował i wykonał zespół Top One. Disco polo w kampanii kojarzyło się źle i trudno było się do tego przekonać politykom. Efekty przeszły jednak oczekiwania, okazało się, że piosenka poza wszystkim (w tym gatunku zawartość treściowa nie jest specjalnie skomplikowana) stanowi czynnik integracji. Trudno najbardziej wyspecjalizowanym klakierom skłonić duże audytorium do skandowania haseł, można to zrobić z muzycznym podkładem. Posługując się tymi środkami, łatwiej wywołać emocje i to nie negatywne, ale związane z aprobatą, pozytywne.

Tak o pierwszych doświadczeniach z piosenką wyborczą w pracach wyborczych w Wrześni pisała Danuta Waniek:

„Nasi organizatorzy wpadli na – jak się miało okazać – genialny pomysł zaproszenia zespołu Top One, autorów i wykonawców piosenki *Ole, Olek*. Zespół wystąpił tydzień wcześniej w miejscowym amfiteatrze, tak że w dniu wyborów nie był obcy, zwłaszcza dla młodzieżowej widowni. Utworu *Ole, Olek* słuchałam z magnetofonu i muszę przyznać, że nie zrobił na mnie specjalnego wrażenia... Ten

⁸ I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na wolności*, Wrocław 2001, s. 175.

rytm, na który tak psioczyłam, wszystkich porwał. Nawet Olek wstał, machał rękami, próbował tańczyć i powtarzać słowa piosenki: Ole!”⁹.

W przypadku Aleksandra Kwaśniewskiego piosenka zwykła mu od tej pory towarzyszyć w kampaniach wyborczych, choć, w odróżnieniu od Jarosława Kalinowskiego, zaproszenie go na scenę nie było ulubionym rodzajem występu ze względu na marne możliwości wokalne. Wsparciem była żona. Brak talentu w tej dziedzinie nie stanowił w 2000 roku przeszkody, stanowił skazę, ale wzbudzającą raczej sympatię¹⁰. Ta kampania była zresztą przełomowa, jeśli chodzi o zastosowanie audiomarketingu, wprowadzenie piosenki wyborczej jako jednej z form reklamy. Aż sześciu kandydatów zamówiło i wykorzystało piosenki. Byli to nie tylko Aleksander Kwaśniewski, ale także Andrzej Lepper, Jarosław Kalinowski, Jan Olszewski, Jan Łopuszański i Piotr Ikonowicz¹¹. Dla sztabu Aleksandra Kwaśniewskiego doświadczenia z poprzedniej kampanii były na tyle instruktywne, że piosenki wyborcze – dwie! – zostały utrwalone w postaci płyty CD, stanowiącej oryginalny gadżet wyborczy. Pierwszą piosenką zatytułowana tak, jak brzmiał slogan wyborczy kandydata: *Dom wszystkich – Polska* wykonała grupa Moment 2, słowa napisał J. Wołek, muzykę A. Kopff, tytuł drugiej brzmiał: *Razem w XXI wiek* (tekst – M. Gauer, muzyka – R. Poznakowski)¹².

Zmianie uległy preferowane gatunki muzyczne, bo choć disco polo i piosenka biesiadna przez swą ludyczność pozwalają zyskiwać szerokie audytorium, nie dają jednak szans na oddziaływanie tekstem. Dla sztabów wyborczych już w tej kampanii piosenka była formą prezentacji zredukowanego do emocjonalnych haseł przesłania pro-

⁹ D. Waniek, „Kwach”. *Zapiski sztabowe Danuty Waniek*, Warszawa 1995, s. 149.

¹⁰ Co doskonale zobrazowane zostało w reportażu filmowym emitowanym przez TVP pt. *Sztuka uwodzenia*.

¹¹ M. Mazur, *Marketing polityczny. Wyczerpujący przegląd technik i metod stosowanych w kampanii wyborczej*, Warszawa 2002, s. 262.

¹² A. Łaska-Formejster, *Organizacja sztabu wyborczego Aleksandra Kwaśniewskiego*, w: S. Dziecielska-Machnikowska, *Prezydenci 2000*, Łódź 2001, s. 35.

gramowego. Poza tym przez ekspresję wartości uznawanych za ważne umożliwiała kształtowanie wizerunku kandydata. W przypadku Kwaśniewskiego piosenki pozwalały akcentować koncyliacyjny charakter prezydenta, kompetencję i rozumienie ludzkich potrzeb („jest ktoś, kto sprawy ludzi zna, w jego głosie brzmi dzisiaj twój głos”), nastawienie na cele propaństwowe, swojskość a zarazem nowatorstwo. Apel był wyartykułowany bardzo prosto – „chodź z nami w XXI wiek (...), wybierz tego, kto łączy nas, nie dzieli”.

Równie patriotyczne przesłanie miała piosenka prezentowana przez sztab wyborczy Jarosława Kalinowskiego. Jej użyteczność ujawniała się w wielu sytuacjach, prezentowano m. in. teledysk przedstawiający pochód sunący główną ulicą małego miasteczka, na jego czele kroczył kandydat, do którego dołączały kolejne grupy rozśpiewanych ludzi. W refrenie powtarzały się słowa „mój dom” w różnych symbolicznych kontekstach, mających stworzyć skojarzenie między wartościowo konotowaną rodziną, ciepłem, bezpieczeństwem, uśmiechem dziecka a ówczesnym przywódcą ludowców.

Dla przeciwwagi piosenki dwóch innych kandydatów stanowiły raczej manifest zbuntowanych i wezwanie do walki niż wizję sielskiej przyszłości i propozycję narodowej zgody czy pojednania. W tekście piosenki napisanej dla Piotra Ikonowicza pobrzmiwa ogromne rozczarowanie: „to nie o to walczyliśmy, burząc mur”, więc wzywano: „dość czekania, pięścią w stół uderzyć czas, bo to inaczej miało być, przyjaciele”. Podobnie w prezentowanym w tej i w późniejszych kampaniach *Hymnie Samoobrony* dominuje niezadowolenie i pojawia się apel: „weźmy sprawy w swoje ręce, bez protestu nic nie będzie”.

Piosenka kampanijna obrazuje przede wszystkim „myślenie polityczne” jej autora. Zawarte w niej przesłania i symbole wypożyczone niejako zostają politykom. Musi istnieć jednak adekwatność programowa, trudno sobie wyobrazić liberałów wyśpiewujących pochwałę kolektywu lub socjaldemokratów chwalebnych śpiewem bogoojczyźniane tradycje.

Dla polityków piszą i śpiewają wykonawcy różnego formatu – w sensie gatunku i zainteresowań muzycznych, pokoleniowej identyfikacji czy osiągniętego kiedykolwiek miejsca na listach przebo-

jów. W wyborach w 2001 r. piosenkę dla Unii Wolności napisał Jacek Skubikowski, autorem tekstu reklamówki Platformy Obywatelskiej był Andrzej Mogielnicki, twórca przebojów Lady Pank (wykonawcy: Piotr Cugowski i Alicja Bachleda-Curuś), dla SLD-UP tekst i muzykę przygotował Jacek Łągwa, a śpiewał zespół Ich Troje.

Naśladownicze zamawianie wyborczego przeboju prawie przez wszystkie komitety wyborcze (wyjątkiem Liga Polskich Rodzin i Alternatywa) było przedmiotem żartobliwego czy nawet złośliwego komentarza dziennikarskiego, pokazującego – na marginesie – że literacki a społeczny tekst piosenki to nie to samo. W analizie piosenek prowadzonej przez dziennikarkę „Rzeczpospolitej” najbardziej skrytykowano, a wręcz wykpieno muzyczną reklamówkę Unii Wolności: „Ta partia próbowała zdezorientować wyborców i zaśpiewać tak, żeby nikt nie zorientował się, o co chodzi. 'Są prawdy, których sens pomimo wszystko niezbędny jest' – nucą unicy. Jakie prawdy i jaki sens, nie wyjaśniają. Dalej jest trudniej: 'Wartości, których blask, gdy raz poznałeś, już w sercu masz'. Czy chodzi o blask pieniędzy? – bo jak nie wiadomo, o co chodzi, to zazwyczaj chodzi o pieniądze. Kolejny cytat: 'Jest wiele bolesnych spraw, trzeba mówić to wprost'. To dlaczego nikt tego nie mówi? Albo: 'Uczciwość to rzadki dar, a jak gorzki, sam wiesz. Obietnic niech tani czar nie zwiedzie cię'. Tu chodzi chyba o to, że Unia jest tak uczciwa, że niczego nie obiecuje”¹³.

Czy styl śpiewania ma coś wspólnego ze stylem myślenia? Samo myślenie polityczne jest procesem definiowanym kontekstowo, głównie przez charakterystykę obiektów stanowiących przedmiot tego myślenia. Jest to myślenie o obiektach politycznych a zbiór tych obiektów jest oczywiście płynny i niezamknięty. Jak wskazuje Janusz Reykowski, do przejawów myślenia politycznego można zaliczyć: formułowanie sądów diagnostycznych, wyjaśniających, prognostycznych, oceniających i normatywnych¹⁴. Poddając analizie teksty

¹³ K. Kowalska, *Przebojem po władzę*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Rzeczpospolita na fali”, 29.08.2001.

¹⁴ J. Reykowski, *Myślenie polityczne*, w: *Podstawy psychologii politycznej*, Poznań 2002, s. 111.

piosenek wyborczych, można takie sądy wyabstrahować, zakładając że dzięki „przyswajalnej” formie będą szybciej internalizowane, a to daje partiom czy politykom możliwość skutecznej perswazji.

Piosenki wyborcze są najczęściej poświęcone państwu. Odpowiadają na pytania: jaki jest nasz kraj, dlaczego jest, jak jest, czy to dobrze, czy źle i co należy zrobić, aby było lepiej, jaki będzie, jaki być powinien. Zawierają wizję teraźniejszości, projekcję przyszłości, cele i sposoby ich osiągnięcia. W tym sensie są przykładem politycznego myślenia. Są też poetycką syntezą programu wyborczego. Niebagatelną jest w tym wypadku kwestia adresata, podmiotu, do którego jest kierowany apel w postaci piosenki. Jej treść pokazuje, kogo partia czy jej komitet wyborczy postrzega jako grupę docelową, jak postrzega swój elektorat, których ludzi albo które grupy uznaje za bazę społeczną swoich działań.

Piosenka ma wytwarzać poczucie jedności. Operuje technikami propagandowymi (perswazji) polegającymi na odwołaniu się do poczucia identyfikacji, niwelowaniu dystansu między nadawcą a odbiorcą, tworzeniu poczucia więzi przez operowanie komunikatami typu „my” i ewentualnym kontrastowaniu tego z „oni”¹⁵. Użycie zaimków nie jest tylko czysto językowym czy poetyckim chwytem, lecz tworzy kontekst socjologiczny, i to nie tylko tej wypowiedzi, ale całej komunikacji związanej z toczącą się kampanią wyborczą. W analizowanych przypadkach tylko jeden komitet wyborczy operował wyraźnie, wręcz przesadnie, owym „my” i nie jest zaskakujące, że była to Samoobrona. Adresatem *Hymnu* tego ugrupowania są wszyscy skrzywdzeni, wyrzuceni poza nawias toczących się społecznych przemian, w anachronicznym sensie jest to „uciemniony lud polski”. Tylko tu pojawiają się konfrontacyjne i manichejskie zestawienie zaimków „nasz” i „wasz”, apelowanie do poczucia krzywdy i chęć tworzenia wspólnoty. Wprawdzie piosenka Unii Wolności też jest

¹⁵ Szerzej na temat technik perswazji w: M. Cichosz, *(Auto)kreacja wizerunku polityka na przykładzie wyborów prezydenckich w III RP*, Toruń 2003, s. 56–59.

skierowana do adresata z domniemanym poczuciem deprivacji, ale indywidualnego. W piosence Unii nie ma takich zwrotów, które oznaczają „razem”, są wprawdzie słowa pociechy, że „nie jesteś sam”, ale dominuje dydaktyzm (pouczanie i moralizowanie) właściwy chyba tej partii. W tym przypadku odpowiedni apel brzmi: „nie jesteś tym byle kim, kto nie liczy się dziś” i przypisuje odbiorcy, ewentualnemu wyborcy, cechy wyraźnie korespondujące z liberalną wersją celu, którym są „złote góry”, czyli bogactwo, ale – jak jest tu zaznaczone – nielatwo osiągalne.

W tekstach pozostałych piosenek adresatem jest jednostka. Nieco inaczej traktowana w przypadku PSL, gdzie przez podkreślenie „swojskości” podmiotu lirycznego chce się osiągnąć poczucie identyfikacji. Zaimek „mój” nie jest tu przesłaniem egoizmu, przeciwnie, w podtekście występuje poszukiwane poczucie identyfikacji, są apele jednostkowe – „spójrz” i operujące liczbą mnogą – „nie bójmy się...”. Piosenka Prawa i Sprawiedliwości jest także wyraźnym komunikatem do jednostki, zawiera wiele wezwań o charakterze apelu: „popatrz”, „pomóż”, „zrób coś”, ale, podobnie jak w przypadku poprzedniego tekstu, pojawia się w końcu liczba mnoga, jest zestawienie „tak i ty, jak i ja” oraz optymistyczne „radę sobie damy” (co prawda wyrażone tu jest charakterystyczne dla tej partii zastrzeżenie: „gdy czysta będzie gra”).

Tekst piosenki napisanej dla SLD ma z kolei kilku adresatów – dość przewrotnie, ale wyraźnie – starych i młodych, wiernych i nowych, idealistycznych i pragmatycznych. „Sam przeżyłeś wiele przemian”, „już dobrze się znamy” – pojawia się w piosence tego typu identyfikacja. Jest to wezwanie do wspólnej drogi, dołączenia się, przekonanie – „my wiemy, dokąd prowadzić cię” i delikatna groźba: „chyba nie chcesz zostać sam”. Jedyne Platforma Obywatelska piosenkę kieruje wyraźnie do pojedynczego człowieka, nie wzywając do wspólnoty. W tym tekście jest tylko liczba pojedyncza, zaimki „ty”, „twój”, co obrazuje tabela 1.

Agitacja jest tu zachętą do działań wspólnych, po pierwsze głosowania, a dalej integracji wobec celów stawianych przez komitety wyborcze, partie czy kandydatów.

Tabela 1. Sposób rozumienia adresata przekazu (piosenki)

Komitet wyborczy	Adresat (grupa docelowa)	Fragmenty tekstów piosenek
Samoobrona	My, uciemiężony lud polski (każdy skrzywdzony), zbuntowani i honorowi.	<p><i>Ten kraj jest nasz i wasz. Nie damy bić się w twarz. A ja stanę, a ja stanę piersią w piers. Polskie chłopy to nie takie byle co. Mają honor, ale też i złość.</i></p>
PSL	Podmiotem jest jednostka (wręcz autor lub wykonawca piosenki czy dowolny polityk PSL), która zwraca się do bliskich.	<p><i>Mój prawdziwy świat... Tu mam stały ład, krajobrazy, które znam. Mój rodzinny dom, blisko ludzkich spraw.</i></p>
SLD	Jednostka, w domyśle – stary towarzysz lub młody człowiek, ambitny i samodzielny (Europejczyk i kosmopolita).	<p><i>Sam przeżyłeś wiele przemian... ...dzień, po którym ty spokojnie będziesz spać. Czeka na nas Europa, czeka na nas cały świat... Wybierz sam...</i></p>
UW	Jednostka, a raczej świadomy obywatel (niewykluczone, że jest to jednostka z poczuciem deprivacji i zakompleksiona).	<p><i>Nie jesteś tym byle kim, kto nie liczy się dziś... Masz rozum i dobrze wiesz, w którą stronę chcesz iść...</i></p>
PO	Jednostka.	<p><i>A ty biegniesz nią... Jest w tobie nadzieja I ty o tym wiesz...</i></p>
PiS	Jednostka.	<p><i>Popatrz... Nawet gdybyś nie chciał...</i></p>

Źródło: opracowanie własne.

Tabela 2. Zestawienie cytatów z piosenek wyborczych

Komitet wyborczy	Wspólnota	Fragmenty tekstów piosenek
Samoobrona	Bardzo wyraźne My – chłopci, pokrzywdzeni, kontestatorzy obecnego ładu politycznego i gospodarczego.	<i>Weźmy sprawy w swoje ręce Bez protestu nic nie będzie. Będziemy walczyć jak lwy i nie przeszkodzi nikt...</i>
PSL	My (domyślne). My „lokalne”, skojarzone z dużą i małą ojczyzną.	<i>Nie bójmy się rozsądnych marzeń tu... Komuś z naszych stron powiedzie się na pewno...</i>
SLD	My (nieokreślone, choć samo przez się zrozumiałe).	<i>Możesz pójść z nami, już dobrze się znamy. Czeka na nas Europa, czeka na nas cały świat... Chyba nie chcesz zostać sam...</i>
UW	W domyśle – są też inni, podobni do ciebie.	<i>Lecz w drodze po mały skarb nie jesteś sam</i>
PO	Nie ma uspołecznienia, ewidentnie „biegniesz sam”.	<i>Ta droga nie kończy się, a ty biegniesz nią... Nie zatrzymuj nigdy się, bo ty ciągle grasz, Wielki błękit, który w sobie masz...</i>
PiS	To jest jednostka, ale taka, jak MY.	<i>Lepiej ze wszystkim radę sobie damy. Gdy czysta będzie gra. Tak i ty, Jak i ja.</i>

Źródło: opracowanie własne.

Kto stanowi pozostającą w domyśle wspólnotę i do czego jest ona agitowana przedstawia wybór cytatów zawarty w tabeli 2.

Analiza tekstów piosenek wyborczych dowodzi, że myślenie o Polsce jest złożone z sądów diagnozujących aktualny stan rzeczy, ocen (zazwyczaj zdania krytyczne) i projektów (elementy programu) czy prognoz na przyszłość powiązanych z ewentualną wygraną (obietnice wyborcze). W analizowanym zestawie tekstów oryginalna jest piosenka PSL-u, kontrastowo w stosunku do pozostałych optymistyczna, zawierająca nie krytykę, a afirmację rzeczywistości. W dwóch przypadkach (tekstach) nie pojawiają się odniesienia do pojęć takich, jak Polska, ojczyzna, kraj rodzinny. Są to teksty Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej. Interesujące jest rozważanie na temat: czyj jest ten kraj? – SLD śpiewa, że jest to „wspólny marzeń dom, dla PiS „przecież jest to twój kraj, nawet gdybyś nie chciał”, a Samoobrona akcentuje poczucie wykluczenia i brak akceptacji dla takiego stanu rzeczy, śpiewając: „ten kraj jest nasz i wasz, nie damy bić się w twarz”. Wyjaśnienia niekoniecznie dającej satysfakcję sytuacji też są zróżnicowane i adekwatne do szerszych doktrynalnych czy programowych charakterystyk poszczególnych ugrupowań. W większości tekstów zrezygnowano z przywoływania przeszłości. Wyjątkiem jest Samoobrona, gdzie w tekście *Hymnu* opis problemów jest dokładny: „nagle w kraju za dużo ludzkich rąk a w rolnictwie na alarm dzwoni”, pojawiają się też dawne motywy dotyczące rynku wewnętrznego rodem z PRL-u, na przykład: „kiedy nasi wykarmili wschodnią stronę, w jednej chwili i dla siebie mieli dość”, co współcześnie o tyle jest zmienione, że „na zachodzie mają ślinkę, zjadając polską szynkę, ale u nas nie chcą płacić za nic”. Oczywiście jest winien – „dotowany zachód wlaź już nam za próg”. Wybawiciel ma zresztą konkretne imię, co jest powiedziane w kolejnej zwrotce: „stał się Andrzej i powiedział wreszcie dość”.

Dużo bardziej wyraźne są w analizowanych tekstach piosenek sądy normatywne i prognostyczne. Jest to zgodne z głównym zamierzeniem, jakim jest agitacja wyborcza. Poznawcze walory piosenek są tu drugorzędne. Cele i wartości przedstawiane skrótowo łączą się z programem wyborczym i innymi elementami promocji.

Tabela 3. Zestawienie cytatów z piosenek wyborczych

Komitet wyborczy	Polska – to jest...	Cele i wartości
Samoobrona	<p><i>Już mówili, że to będzie w końcu raj. Mlekiem i miodem będzie płynąć kraj. Bo czerwone wybielało. europejskie nadciągało... Ten kraj jest nasz i wasz, Nie damy bić się w twarz.</i></p>	<p>Cele wyłącznie instrumentalne: <i>Będziemy walczyć jak lwy / i nie przeszkodzi nikt... Nie będziemy dalej czekać, słuchać mów. / Wreszcie staną wszyscy murem. by pod Sejmem krzyknąć chórem. / ile można, ile można jeszcze tak.</i></p>
PSL	<p><i>Mój prawdziwy świat jest cały tu, nad Wisłą... To piękny kraj o każdej porze roku... Ojczyzna jak słoneczny pokój...</i></p>	<p><i>Tu mam stały ład, krajobrazy, które znam. / Pogodę świat mam, własny kraj. Nie bójmy się rozsądnych marzeń tu. („tu” jest polemiką z wizją otwartego świata i czekającej nas Europy).</i></p>
SLD	<p><i>Polska to wspólny marzeń dom Nasz dom Polska... (oba cytaty stanowią nawiązanie do kampanii prezydenckiej z 2000 r.)</i></p>	<p><i>Czas na nowy lepszy start, / Czas normalnej drogi czas, Czas na nowy lepszy świat... / Czekają na nas Europa. Czekają na nas cały świat. / Za kilka lat możemy razem być tam...</i></p>
UW	—	<p><i>Wartości, których blask, gdy raz poznałeś już w sercu masz. Uczciwość to rzadki dar, a jak gorzki sam wiesz</i></p>
PO	—	<p><i>Dotknąć nieba i pochwycić je. / Rzeczywistość w swój zamienić sen. Za darmo nie będzie nic / I ty o tym wiesz. / By mieć – trzeba chcieć.</i></p>
PiS	<p><i>Popatrz – przecież to twój kraj, Nawet gdybyś nie chciał</i></p>	<p><i>A więc pomóż, by wreszcie było tu inaczej, / Bo przecież może być. Tylko niech drogę prawa sprawiedliwość znaczy. Zrób coś, by już polskich snów / Nikt nie sprzeniewierzał.</i></p>

Źródło: opracowanie własne.

Cytaty z tych tekstów mogą stanowić hasło czy slogan, pojawiają się na afiszach, ulotkach, a nawet plakatach, dają się wkomponować w przemówienia, skandować itp. Z jednej strony mogą to być celewartości, z drugiej cele-środkie (wartości autoteliczne i instrumentalne). Przykładowo jedno z debiutujących w 2001 r. zgrupowań powołuje się na swoje sztandarowe: prawo i sprawiedliwość, a drugie ucieka w poetykę piosenki, obiecując wręcz spełnienie marzeń: „dotknąć nieba i pochwycić je, rzeczywistość w swój zamienić sen”. Na marginesie, taka przestroga – daleka od obecnego w kampaniach populizmu – nie jest popularna. Cele mogą być zlokalizowane w kraju – jak to robi PSL, ale celem może być otwarcie na świat – co obiecuje SLD. Samoobrona z kolei kontestuje aktualny stan rzeczy, szuka winnych, ale w piosence nie ma celów lub wartości. Bunt i protest jest w tekście środkiem do czegoś nieokreślonego, w domyśle: władzy – należytej i rekompensującej dotychczasowe krzywdy (por. cytaty w tabeli nr 3).

Podsumowując, piosenka wyborcza jest skuteczną formą reklamy. Stanowić może suplementację innych form, jej treść daje się abstrahować z programu, łączyć z symbolami. Jest „medialna” – można z piosenką pokazywać przywódcę, pochod, może pojawiać się w na tle dowolnego innego przekazu wizualnego. Jak w klasycznej reklamie da się ją „plastować” – operować całością lub skrótem w postaci refrenu czy jeszcze krótszego motywu muzycznego. Stanowi przekaz bardziej lapidarny niż platforma wyborcza, ale mniej symboliczny niż slogan. To, że jest symplifikacją, skrótem w wersji popularnej (w odróżnieniu od artystycznego nieraz plakatu, wymagającego myślenia abstrakcyjnego, czy zbyt prostych w sensy logo i sloganu lub hasła wyborczego) ułatwia jej percepcję. Może mieć walory informacyjne, pełnić funkcje poznawcze i popularyzatorskie, być wyrazem myślenia politycznego – zawierać sądy diagnostyczne (jak jest), wyjaśniające (dlaczego tak jest), prognostyczne (jak będzie), ocenne (krytyczne), normatywne (jak powinno być), dotyczące obiektów politycznych.

Piosenka wyborcza pozwala opisywać wizję świata właściwą grupie czy kandydatowi, wspiera kreowanie wizerunku partii lub kandydata. W sensie perswazyjnym działa podwójnie – muzyką i tekstem –

wywołując rozmaite emocje (od optymizmu i radości po bunt i zagrzewanie do działania czy walki). Emocjonalność ta może się komponować z warstwą aksjologiczną programu. Jest przekazem jednolitym, skoncentrowanym (błędem jest brak koordynacji przekazu, a w tym wypadku, choć różnymi głosami muzycznie, to jednak jednym głosem – wszyscy śpiewają to samo. Włączona w tok nudnych i sztapmowych przemówień dodaje im kolorytu. Równie znacząca jest estetyka – przyjęta przez sztab wyborczy kompozycja świadczy o postrzeganiu gustu odbiorców. Jest relatywnie egalitarna – można tak zwracać się do różnych środowisk, nie tylko młodych (stąd piosenki biesiadne albo popowe mają większą szansę zaistnienia w pluralnych, zróżnicowanych środowiskach. Ma olbrzymie walory integracyjne.

Skąd tak jej rosnąca popularność? Zawsze można sobie zadać tu jedno z pytań Marshalla McLuhana – dlaczego radio tak silnie oddziałuje na ludzi przedsiębiorczych i półprzebiennych¹⁶.

Summary

The article is focused on the questions of political communication and relationships between the rulers and the ruled, changing as a consequence of the commonly used advertising techniques and forms of promotion more closely connected with pop culture. Changes in the forms of communication include both visual and aural methods. The characteristic trend towards simplicity can be traced not only in the electoral slogans and catchwords but also in the texts of songs analysed in the article. The new forms of Polish electoral campaigns which include musical motives and songs are not only motivated by the attempt to make communication more attractive but are also used as a way to inform public about the important elements of the candidates' and parties' programmes. Those new forms can be also used as information about the candidate himself and also about his/her electorate.

¹⁶ H. M. McLuhan, *Wybór tekstów*, Poznań 2001, s. 268.

Joanna P. Bierówka

Internet a zasada wzajemności

Uwagi wstępne

Punktem wyjścia niniejszych rozważań jest koncepcja *communitas* Victora Turnera. Nawiązując do kwestii organizacji społecznej¹, autor przedstawia dwa jej typy: *communitas*, czyli społeczność czy wspólnotę złożoną z równych sobie jednostek, zasadniczo pozbawioną struktury formalnej, oraz *societas*, tj. system pozycji, podporządkowany zróżnicowanej i hierarchicznej strukturze – charakterystyczny dla współczesnych instytucji. Należy przy tym odróżnić *communitas* od *community* (komuny), która także aspiruje do miana wspólnoty, lecz wprowadza elementy organizacji charakterystyczne dla *societas*².

Zygmunt Bauman, komentując i interpretując typologię Turnera, podkreśla, że powyższe typy organizacji występują w różnych proporcjach w każdym społeczeństwie, umożliwiając mu funkcjonalne trwanie. *Communitas* związana jest z *societas* na dobre i złe i bez niej (gdyby jej nieobecność dała się w ogóle pomyśleć) *societas* nie zdoła zachować swojej spójności. To *societas* ze swoją rutyną i *communitas* ze swoją anarchią p o s p o ł u, w niechętnej i pełnej konfliktów współpracy, tworzą różnicę między porządkiem i chaosem³.

¹ Turner nawiązuje między innymi do następujących koncepcji: organizacji formalnych i nieformalnych Maxa Weбера, społeczeństwa przemysłowego i militarne go Claude H. de Saint-Simona, Augusta Comta i Herberta Spencera, formacji kapitalistycznych i przedkapitalistycznych Karola Marksa, solidarności mechanicznej i organicznej Emila Durkheima oraz *Gemeinschaft* i *Gesellschaft* Ferdinanda Tönniesa.

² V. Turner, *The Ritual Process: Structure and Anti-structure*, London 1996, cyt. za: Z. Bauman, *Razem, osobno*, Kraków 2003, s. 179–182.

³ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 178–179.

Communitas obejmuje działania człowieka składające się na tzw. „gospodarkę moralną”, a więc wymianę wartości moralnych na płaszczyźnie człowiek–człowiek w sytuacji, gdy jeden drugiego postrzega jako „bliźniego”, czyli depozytariusza (nośnik) najwyższych wartości. Gospodarka tego typu rozwija się wszędzie tam, gdzie jednostki zaspokajają swoje potrzeby, wymieniając się zasobami w oparciu o zasadę wzajemności i nie odwołują się w tym celu do zewnętrznych instytucji. Samodzielność tego rodzaju była i jest zwalczana przez państwo jako źródło anarchii, a także przez rynek, ze względu na jej zdolności produkcyjne i względną samowystarczalność⁴.

Communitas, pomimo swej pozycji „wygnańca”, nie jest jednakże bezbronna. Jej siła wzrosła w znaczący sposób, gdy dzięki charakterystycznej dla siebie kreatywności i pomysłowości wykorzystwała dla swej działalności nowe narzędzie komunikacji – Internet.

Manuel Castells, badając wpływ wykorzystania Internetu na strukturę społeczną, zbudował model społeczeństwa sieciowego (*Network Society*)⁵. Na podstawie badań i obserwacji prowadzonych w różnych obszarach świata stwierdził, że dzięki wykorzystaniu Sieci, tradycyjne organizacje społeczeństwa obywatelskiego, jak związki zawodowe, partie polityczne, państwo narodowe i patriariat w rodzinie – ulegają osłabieniu. Organizacje o hierarchicznej strukturze, czyli zgodnie z przyjętymi tu założeniami organizacje typu *societas* – są, zdaniem kalifornijskiego profesora, dinozaurami, które muszą adaptować się do świata rządzonego logiką Sieci⁶. W przeciwnym razie skazane zostaną na brak legitymizacji społecznej i stopniowe zanikanie.

W artykule tym pragnę przedstawić sposób, w jaki gospodarka moralna rozwija się dzięki Sieci, wpływając na kondycję gospodarczą i polityczną współczesnego społeczeństwa. Uwagę moją koncentruję na podstawowej dla *communitas* normie: zasadzie wzajemności.

⁴ *Ibidem*, s. 179.

⁵ Por. J. P. Bierówka, *Idea społeczeństwa sieciowego w koncepcji Manuela Castellsa*, w: I. S. Fiut (red.), *Idee i myśliciele. Ideał nauki i wartości w filozofii XIX-XXI wieku*, Kraków 2004.

⁶ M. Castells, *The Power of Identity*, Oxford 1997, s. 358–359.

Zasada wzajemności: czynniki skuteczności i mechanizmy działania

Zasada wzajemności zakłada, że w relacjach międzyludzkich dostarczenie jednostce pewnego dobra czy wyświadczenie na jej rzecz przysługi wyzwała w niej poczucie zobowiązania. Zbigniew Nęcki nazywa to poczucie „moralnym bądź emocjonalnym zadłużeniem wobec dawcy”⁷.

Na gruncie psychologii społecznej, socjologii, antropologii i ekologii udokumentowano działanie zasady wzajemności, prowadząc różnego rodzaju eksperymenty i obserwacje⁸. Na ich podstawie nie tylko stwierdzono, że zasada ta jest restrykcyjnie przestrzegana we wszystkich znanych społecznościach, także odkryto, że obejmuje ona szereg sankcjonowanych społecznie nakazów:

- odwdzięczaj się za każde dobro, nawet jeśli pochodzi ono od osoby, która nie budzi twojej sympatii i zaufania;
- zawsze przyjmuj dobro, którym zostałeś obdarzony;
- dziel się swoimi dobrami, obdarowuj innych;
- nie tylko pomagaj ludziom, którzy ci pomogli, ale także nie rani ich i nie sprawiaj im przykrości;
- pomagaj innym, bo kiedyś ty możesz potrzebować czyjejs pomocy;
- pomagaj innym, bo kiedyś, gdy potrzebowałeś pomocy, ktoś pomógł tobie.

Działania ludzi wynikające z przestrzegania powyższych nakazów możemy podzielić na cztery kategorie:

⁷ Z. Nęcki, *Atrakcyjność wzajemna*, Kraków 1996, s. 52.

⁸ Badacze społeczeństwa, którzy w istotny sposób rozwinęli koncepcję ZW to m. in.: Marcel Mauss, Piotr Kropotkin, Robert Cialdini, Alvin Gouldner, Bent Jensen, Waclaw Makarczyk, Tomasz Witkowski, Zbigniew Nęcki. Wzajemność jako cecha adaptacyjna człowieka i innych zwierząt stanowiła i stanowi obiekt zainteresowania m.in. Edwarda O. Wilsona, Konrada Lorenza, Jamesa Loveloka, Lynn Margulis, Matta Ridleya, Marcina Ryszkiewiczza.

1. Działania oparte na wzajemności interpersonalnej. Jest to wymiana różnego rodzaju dóbr pomiędzy tymi samymi osobami;
2. Działania oparte na wzajemności, rozumianej jako wartość. W tym przypadku poczucie zobowiązania powoduje, że jednostki podejmują działania pomocowe, altruistycznie skierowane do innych potrzebujących. Wzajemność tego rodzaju można nazwać wzajemnością globalną;
3. Działania idealnie altruistyczne. Są to działania na rzecz innej osoby, którym nie towarzyszy poczucie zobowiązania do niej ani do kogokolwiek. Działania tego rodzaju wchodzi m.in. w skład społecznie oczekiwanej postawy w obrębie stosunku rodzica do dzieci czy kobiety do mężczyzny;
4. Działanie egoistyczne w tym kontekście oznacza złamanie zasady wzajemności, czyli przyjęcie dobra i nieodwdzięczenie się.

Kolejna typologia, porządkująca działania społeczne oparte o normę wzajemności, związana jest z kategorią instytucjonalizacji, np. łańcuch wzajemnych usług pomiędzy pokoleniami, w postaci zinstytucjonalizowanej przybiera formę systemu ubezpieczeń społecznych. W świetle uwag wstępnych można stwierdzić, że pierwszy typ działań jest charakterystyczny dla *communitas*, natomiast drugi dla *societas*.

Ostatnią kwestią, którą należy rozstrzygnąć w tej krótkiej charakterystyce interakcji opartych na poczuciu zobowiązania, są owe dobra, które aktorzy wymieniają. Ciekawą propozycją jest tu klasyfikacja zasobów opracowana przez Ednę i Uriela Foa⁹. Zasoby te to: miłość, status, informacja, dobra, usługi, pieniądze. Zgodnie z przyjętymi założeniami, stanowią one przedmiot wzajemnej wymiany według społecznych nakazów związanych z ZW. Wymiana ta

⁹ E. Foa, U. Foa, *Resources Theory: Interpersonal Behavior as Exchange*, cyt. za: Z. Nęcki, *op. cit.*, s. 48–49.

zachodzi w bardziej lub mniej sformalizowany sposób i stanowi podstawę budowy więzi i wzajemnych relacji w społeczeństwie¹⁰.

Przyjmując pomoc, uczucie czy informację, jednostka, zgodnie z działaniem zasady *do ut des*, zobowiązuje się do oddania przysługi. Rewanżując się, ponownie zaciąga dług wdzięczności, itd. W obrębie *communitas* zachodzi więc stała wymiana „gotowości do zaspokajania potrzeb partnera”¹¹. Satysfakcja z pozostawania w danym związku jest związana z symetrią owej wymiany. Natomiast zarówno poczucie bycia wykorzystywanym, jak i konieczność odczuwania zobowiązania może rodzić frustrację¹².

W zinstytucjonalizowanym świecie *societas* także można zaobserwować działania oparte na wzajemności, np. obserwując system zobowiązań pomiędzy światem polityki, biznesu i mediami.

Pytanie, które narzuca się wobec powszechności występowania ZW dotyczy powodów tej popularności i skuteczności działania. Powracając do wyników badań psychologów społecznych, antropologów i przyrodznawców (zwłaszcza etologów), a także do typowo socjologicznej kategorii socjalizacji, można odpowiedzieć na to pytanie w następujący sposób. Postępowanie zgodne z zasadą wzajemności jest odziedziczoną po ludzkich i przedludzkich przodkach skłonnością człowieka – czynnikiem adaptacji do życia w zbiorowości. Zasada ta jest przekazywana nowym członkom wszystkich badanych społeczeństw, ponieważ jest funkcjonalna. Głęboka internalizacja jest odpowiedzialna za automatyzm jej stosowania, zwłaszcza w warunkach rutyny, wzburzenia emocjonalnego, stresu czy braku czasu. Warunki życia współczesnego człowieka powodują, że bardzo często korzysta on z owego automatyzmu. Stanowi to podstawę do róż-

¹⁰ Kontekst więziotwórczy, w którym rozpatrujemy ZW, powoduje dobór zasobów podlegających wymianie. W rzeczywistości zasada wzajemności obowiązuje także w działaniach manifestujących wzajemną wrogość. W antyspołecznym wydaniu wzajemność przybiera formę eskalacji odwetu.

¹¹ R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 1999, s. 49.

¹² Z. Nęcki, *op. cit.*, s. 53.

nego rodzaju manipulacji zarówno w wymiarze interpersonalnym, jak i instytucjonalnym.

Jeśli przyjrzymy się uważnie takim dziedzinom naszego życia jak reklama, *public relations*, polityka, marketing, ale także stosunki w obrębie rodziny, wspólnoty sąsiedzkiej, wśród znajomych, stwierdzimy, że motyw „obdarowywania” często w nich występuje jako metoda wywierania wpływu na otoczenie społeczne. Darmowe próbki, gadżety reklamowe, prezenty, „nieproszone przysługi”, bezpłatne instytucje, „bombardowanie miłością” w sektach – są przykładami wykorzystania skłonności człowieka do automatycznego stosowania zasady wzajemności w celach manipulacyjnych.

Należy więc stwierdzić, że zasada *do ut des* przyjmuje różne oblicza. Bywa podstawą manipulacji i korupcji, prowadzi również do eskalacji zemsty itp. Jednocześnie stanowi ona podstawę niezwykle ważnej formy ludzkiego współistnienia, jaką są, oparte na wzajemnej pomocy, wsparciu, wymianie zasobów i wzajemnej odpowiedzialności, organizacje typu *communitas*. Dzięki wykorzystaniu Internetu, wspólnoty te mogą stanowić przeciwwagę dla negatywnych zjawisk związanych z kryzysem państwa i agresywną ekspansją rynku.

Zasada wzajemności w Internecie

Powstanie Internetu było bezsprzecznie dziełem zinstytucjonalizowanej, przesiąkniętej rutyną *societas*. W 1969 roku rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wykorzystać „potencjał naukowego środowiska akademickiego do budowy lepszego technicznie uzbrojenia”¹³. Naukowcy konstruowali Sieć zgodnie z tradycją obowiązującą w ich środowisku zawodowym; tradycją wspólnego uprawiania nauki opartego na poddawaniu się ocenie merytorycznej świata naukowego i udostępnianiu wszystkich wyników badań¹⁴. Zasady te

¹³ M. Castells, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Poznań 2003.

¹⁴ *Ibidem*, s. 51.

przejęte zostały przez rosnącą rzeszę internautów¹⁵, co zdecydowanie przyspieszyło rozwój Internetu.

W Sieci, podobnie jak i poza nią, dostarczenie jednostce pewnego dobra czy wyświadczenie na jej rzecz przysługi wyzwała poczucie „moralnego bądź emocjonalnego zadłużenia wobec dawcy”¹⁶. Zgodnie z tym mechanizmem zasada wzajemności zagościła w Internecie i stała się jego siłą napędową.

Sieć, niczym „szkło powiększające”¹⁷, sprawia, że niektóre zjawiska i mechanizmy występujące w świecie społecznym nabierają większej mocy, występują w większej skali. W przypadku interesującej nas zasady ten „efekt powiększenia”¹⁸ jest szczególnie widoczny. Bezinteresowna wymiana w Internecie nie jest ograniczona przez czas i przestrzeń. Mimo usilnych starań, także instytucjom państwowym i gospodarczym nie udało się przejąć nad nią kontroli, by jej wpływy wykorzystać do własnych celów¹⁹.

Dobra, które wymieniają osoby korzystające z Sieci możemy sklasyfikować zgodnie z koncepcją Foa, biorąc pod uwagę specyfikę internetowej komunikacji. O specyfice tej stanowi z jednej strony fakt, że użytkownicy Sieci zazwyczaj kontaktują się ze sobą w sposób pośredni, w formie pisemnej, z drugiej zaś Internet jest komuni-

¹⁵ Zwłaszcza zaś przez hakerów, stanowiąc podstawę hakerskiej „kultury daru”, której członkowie bezinteresownie przekazują sobie nawzajem wyniki swojej działalności, nowe programy, technologiczne udoskonalenia, informacje.

¹⁶ Z. Nęcki, *op. cit.*, s. 52.

¹⁷ S. Turkli, *Tożsamość Internetu*, w: J. Brockman, K. Matson (red.), *Jak to jest? Naukowy przewodnik po Wszechświecie*, Warszawa 1997, s. 249–250.

¹⁸ S. Matei, *The Internet as magnifying glass: material status and on-line social ties*, „Journal of the European Institute for Communication and Culture”, vol. IX, nr 1 (2003).

¹⁹ Społeczność Sieci gwałtownie przeciwstawia się próbom kontroli i cenzury Internetu. Motywy dążenia do kontroli sieciowej *communitas* ze strony państwa i rynku są identyczne, jak w przypadku *communitas* działającej poza Siecią. Tworzone są więc różnego rodzaju programy i urzędnicy kontrolujące aktywność internautów. Reagują oni na to szybko, stosując coraz skuteczniejsze zabezpieczenia w celu ochrony własnej anonimowości.

katorem najbardziej interaktywnym z możliwych, chociaż określone usługi różnicują się pod tym względem.

Usługi internetowe, które umożliwiają dokonywanie wymiany to przede wszystkim: poczta e-mail, komunikator Gadu-Gadu, fora i listy dyskusyjne, MUD-y, blogi i czaty. Wymiana sieciowa zazwyczaj zachodzi spontanicznie, jednorazowo, często w obrębie dwu lub kilku osób, które nigdy potem nie kontaktują się ze sobą. Niektóre usługi posiadają jednakże cechy, na bazie których oddziaływanie zasady wzajemności jest szczególnie skuteczne i prowadzi do powstania więzi społecznych podobnych do tych, które istnieją w grupach spotykających się IRL (*in real live*). Cechy te to ciągłość usługi w czasie i względna stałość korzystających z niej internautów.

Wzajemna wymiana różnego rodzaju zasobów w Sieci może więc mieć charakter jednorazowy, który nie owocuje podtrzymaniem więzi. Jednakże osoba obdarowana w wyniku wzbudzonego poczucia zobowiązania będzie przejawiać tendencje do sieciowego altruizmu. Będzie bardziej chętna do okazywania wsparcia i pomocy innym internautom, czyli, zgodnie z przyjętą kategoryzacją, osoba ta będzie skłonna do okazywania wzajemności globalnej. Poczucie zobowiązania może także zaowocować nawiązaniem dłuższej interakcji wirtualnej, mailingowej przyjaźni czy romansu. Jeżeli w relację tę wejdzie większa liczba osób, może w konsekwencji dojść do powstania działającej w obrębie Sieci grupy. Interakcje tego rodzaju mogą przenieść się do realnego świata i zaowocować powstaniem nowych społecznych więzi i tworzeniem się w oparciu o nie nowych grup społecznych.

W celu przybliżenia faktycznego działania ZW w Sieci i jej mocy przekształcania stosunków społecznych IRL przedstawione zostaną poniżej dwa typy organizacji, wykorzystującej Sieć jako platformę wzajemnej wymiany. Są to internetowe grupy samopomocowe oraz ruchy społeczne.

Internetowe grupy samopomocowe

Samopomoc jest ucieleśnieniem *communitas*. Organizacje samopomocowe charakteryzują się bowiem brakiem formalnej otocz-

ki i kierownictwa ze strony jakiegokolwiek profesjonalisty czy autorytetu. Samopomocowa grupa wsparcia składa się z osób o równym statusie, które łączą chęć rozwiązania wspólnego problemu²⁰.

Internetowe grupy samopomocowe są popularne wśród osób poszukujących wsparcia i pomocy, zwłaszcza w USA²¹. Mają one zbliżone założenia i podejmują podobne działania, jak grupy tego rodzaju działające poza Siecią: dostarczają informacji, wspierają psychicznie i kształtują zachowania należących do nich osób. Jednak brak styczności przestrzennej nadaje działaniom grupy sieciowej pewną specyfikę, czyniąc ją w niektórych formach aktywności bardziej, w innych zaś mniej skuteczną. Zjawisko to można wytłumaczyć między innymi „efektem powiększenia” w komunikacji internetowej. Jak zaznaczono, mechanizmy psychologiczne w Sieci ulegają zwielokrotnieniu. Dotyczy to nie tylko zasady wzajemności, ale także innych mechanizmów skłaniających ludzi do zachowań altruistycznych²². Komunikując się za pośrednictwem Internetu, jego użytkownicy czują się anonimowo. Dzięki temu łatwiej jest im prosić o pomoc i mówić otwarcie i szczerze o swych problemach. Internet umożliwia także pełniejszą realizację warunku *community*, jakim jest równość członków wspólnoty. Egalitarności w Sieci sprzyja to, że nie mają w niej znaczenia widoczne symbole statusu, władzy i prestiżu, takie jak np. kolor skóry, kalectwo, atrakcyjność fizyczna, tytuł naukowy czy wiek.

W ogromnej, różnorodnej społeczności użytkowników Sieci, łatwiejsze jest poszukiwanie osób borykających się z tym samym problemem. Nawet osoby cierpiące na rzadkie choroby lub na wstydliwe dla nich uzależnienia i skłonności mają szansę natrafić na odpowiadającą im grupę. Bariery w integracji ze społeczeństwem, takie jak: miejsce zamieszkania, trudności z poruszaniem się czy przeby-

²⁰ M. Osipczuk, *Co to jest grupa wsparcia?*, <http://psychotekst.com/stro-na.php?nr=181>.

²¹ MediCentrum, <http://zdrowie.medicentrum.pl/ed/0/in/hp/?src=3&id=3311&scrsz=print>.

²² P. Wallace, *Psychologia Internetu*, Poznań 2001, s. 249–270.

wanie w zamkniętej placówce, nie może ograniczyć udziału w internetowej grupie wsparcia.

Nie należy jednak zapominać, że Internet generuje innego rodzaju bariery, zwłaszcza w takich krajach jak Polska, gdzie odsetek ludzi, którzy posiadają umiejętności i zasoby pozwalające na korzystanie z Sieci nie jest wysoki. Tylko około 30% Polaków ma obecnie do niej dostęp. Niemniej jednak Internet jest narzędziem komunikacji, które daje osobom borykającym się z różnego rodzaju problemami nowe możliwości. Mogą oni korzystać z ludzkiej tendencji do wzajemności, budując samopomocowe *communitas*, bez względu na różnego rodzaju ograniczenia pojawiające się IRL. Nie muszą liczyć na pomoc tylko ze strony państwa czy innych instytucji. Kreatywny charakter samopomocy nie owocuje wyuczoną bezradnością czy postawą roszczeniową. Nie wymaga on również nakładów od pogrążonego w kryzysie i deficycie finansowym sektora pomocowego państwa.

Idea samopomocy, ze względów historycznych i społeczno-kulturowych, nie jest zbytnio popularna w Polsce. W sytuacjach kryzysowych Polacy poszukują wsparcia przede wszystkim w rodzinie i w instytucjach państwowych, których funkcjonowanie pozostawia obecnie wiele do życzenia. Dzięki wykorzystaniu Internetu, grupy samopomocowe mogą łatwiej dotrzeć do szerszej społeczności i osób zainteresowanych. Zwiększa to znacząco efektywność działań grup samopomocowych na rzecz całej społeczności dotkniętej danym problemem, np. w procesie jej integracji ze społeczeństwem, walki ze stygmatyzacją i dyskryminacją. Podobny sposób działania jest charakterystyczny również dla kolejnego typu organizacji, którego działalność związana jest z zasadą wzajemności i Internetem – ruchami społecznymi.

Ruchy społeczne

Ruch społeczny jest to „akcja zbiorowa zmierzająca do wywołania lub powstrzymania zmiany społecznej”²³. W tomie drugim swo-

²³ P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2002, s. 176.

jej trylogii *The Information Age: Economy, Society and Culture*²⁴ M. Castells opisuje działalność wielu z nich, między innymi: fundamentalizmów, lokalizmów, ruchów ochrony przyrody, ruchów feministycznych oraz ruchów zogniskowanych wokół tożsamości seksualnej.

Jednostki, które nie znajdują wsparcia, zrozumienia, pomocy we wspólnocie lokalnej, w rodzinie czy w powołanych do tego instytucjach, mogą zbudować dzięki Sieci nowe relacje społeczne oraz nadać cel własnej egzystencji. Równocześnie mogą wyrażać swe poglądy i włączać się do globalnej dyskusji. Odwróceniu ulega więc popularne hasło propagujące globalizację „myśl globalnie – działaj lokalnie”. Problemy lokalne mogą być rozwiązywane dzięki odwołaniu się ludzi do globalnej społeczności.

Ruchy społeczne, podobnie jak grupy samopomocowe, funkcjonują w oparciu o wsparcie i pomoc wzajemną. Ich członkowie także ogniskują swe działania wokół wspólnego problemu, mają także równy status w zbiorowości. Zasadniczo brak w ruchach społecznych formalnej organizacji i hierarchii. Są więc one także ucieleśnieniem *communitas* i opierają swą działalność na gospodarce moralnej. Jednakże w większym stopniu niż grupy samopomocowe angażują się w działalność na rzecz wprowadzenia lub powstrzymania zmiany społecznej. Nie tylko nie godzą się na dominację *societas*, ale podejmują przeciwko niej konkretne działania. W tym celu stosują z powodzeniem tzw. „informacyjną taktykę partyzancką”²⁵. Członkowie spotykają się w Sieci, planują tam swoje działania, tworzą strukturę, której elementy mogą być wykorzystane w razie potrzeby w świecie realnym. Podejmując kampanie przeciw kapitałowi globalnemu, wojnie, w imieniu ochrony zwierząt i naturalnego środowiska, są oni dzięki temu bardziej dynamiczni, skuteczni i trudno ich do końca kontrolować.

²⁴ M. Castells, *The Power of Identity*, rozdz. 2.

²⁵ Idem, *Identity and Change in the Network Society. Conversation...*, <http://globetrotter.berkeley.edu/people/Castells/castells-con5.html>

Wynikiem działania ruchów społecznych jest niewątpliwie osłabienie tradycyjnych, hierarchicznych organizacji państwowych i międzynarodowych, zmiana stosunków w sprawowaniu władzy oraz zmiana obowiązujących systemów wartości. Tożsamość jednostek uwolnionych od lokalnego kontekstu ulega pod wpływem doświadczeń w komunikacji sieciowej znacznej transformacji. Podejmują one więc indywidualnie i zbiorowo działania, korzystając bardziej z zasobów „gospodarki moralnej”, nie zaś z oferowanych na rynku dóbr i usług.

Uwagi końcowe

„*Communitas* oddała przeciwnikowi znaczne połacie ziemi; na polach, które niegdyś uprawiała wyrastają dziś posterunki handlowe, które jutro przerodzą się być może w centra handlowe (...). Międzyludzka solidarność jest pierwszą ofiarą tryumfu rynku konsumenckiego” – stwierdza Bauman²⁶.

Rosnące podporządkowanie niemalże wszystkich dziedzin życia społecznego prawom rynku jest bezsprzecznie charakterystyczne dla procesów globalizacji. Jednakże efektem tych samych procesów jest tzw. redukcja efektu globalizacji, która przejawia się między innymi we wzmacnianiu indywidualnych tożsamości i dążeniu do wspólnotowości – także tej alternatywnej, którą rodzą interakcje sieciowe. Tożsamość ta i wspólnotowość w obliczu zachodzących zmian, zwłaszcza w sferze wartości, muszą ulec przededefiniowaniu. Jednocześnie jednostki i grupy poszukują form organizacji, w obrębie których mogłyby wyrażać potrzeby i skutecznie walczyć o swe prawa. Państwowe instytucje, nie tylko w naszym kraju, pogrążają się w kryzysie ekonomicznym i maleje ich społeczna legitymizacja. Powoduje to żywiołowe odradzanie się *communitas* i odwoływanie się ich członków do form gospodarki moralnej. Na całym świecie powstają więc grupy samopomocowe i ruchy społeczne. Ich członkowie rozwiązują

²⁶ Z. Bauman, *op. cit.*, s. 181–182.

własne problemy i wyrażają żądania, bazując na wsparciu, pomocy, zasobach i dobrach, których udzielają sobie zgodnie z zasadą wzajemności.

Z charakterystyczną dla siebie kreatywnością *communitas* adoptowały dziecko *societas* – Internet. W powyższych rozważaniach podjęto zatem próbę przedstawienia niektórych skutków tej adopcji, zwłaszcza zaś oddziaływania „powiększanej” dzięki Sieci zasady wzajemności.

Bibliografia

1. Bauman Z., *Razem, osobno*, Kraków 2003.
2. Bierówka J. P., *Idea społeczeństwa sieciowego w koncepcji Manuela Castellsa*, w: I. S. Fiut (red.), *Idee i myśliciele. Ideal nauki i wartości w filozofii XIX-XXI wieku*, Kraków 2004.
3. Castells M., *The Power of Identity*, Oxford 1997.
4. Castells M., *Identity and Change in the Network Society. Conversation...*, <http://globetrotter.berkeley.edu/people/Castells/castells-con5.html>.
5. Castells M., *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Poznań 2003.
6. Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 1999.
7. Matei S., *The Internet as magnifying glass: material status and on – line social ties*, „Journal of the European Institute for Communication and Culture”, vol. IX, nr 1 (2003).
8. MediCentrum, <http://zdrowie.medicentrum.pl/ed0/in/hp/?src=3&id=3311&scrsz=print>.
9. Nęcki Z., *Atrakcyjność wzajemna*, Kraków 1996.
10. Osipczuk M., *Co to jest grupa wsparcia?*, <http://psychotekst.com/stro-na.php?nr=181>.
11. Ridley M., *O pochodzeniu cnoty*, Poznań 2000.
12. Sztompka P., *Socjologia*, Kraków 2002.
13. Turkl S., *Tożsamość Internetu*, w: J. Brockman, K. Matson (red.), *Jak to jest? Naukowy przewodnik po Wszechświecie*, Warszawa 1997.
14. Turner V., *The Ritual Process: Structure and Anti-structure*. London 1996, cyt. za: Z. Bauman, *Razem, osobno*, Kraków 2003.
15. Wallace P., *Psychologia Internetu*, Poznań 2001.

Summary

The reciprocity principle assumes that in inter-human relations, when an individual is offered certain good or favour, this fact evokes in them a sense of obligation. This powerful mechanism occurs commonly in various cultures, and constitutes a basis for their development as well as the evolution of society. The experience of powerful character and common occurrence of reciprocity principle make us consider it a fundament of human social life (the concept of *homo reciprocus*).

In the present paper, the impact of *do ut des* in the Internet is discussed. Interactivity and freedom of information flow in the Internet, incomparably greater than in traditional media, facilitates the exchange of information, software, music, trade benefits and services, and even emotions and support between the users, regardless of their spatiotemporal limitations. The Internet surfers are involved in the Web system of mutual obligations; they support and activate old ties and also build new relations. This opportunity is particularly significant in face of globalising market and the crisis of state institutions. Owing to mutual exchange in the Internet, based upon reciprocity principle, a great number of organisations emerge, gaining social legitimisation, and this multimedial tool of expressing efficiently human needs provides individuals with an opportunity of fight for their rights.

Anna Kargol
Wiesław Szczurek

**Wybrane aspekty polityczno-społeczne
z okresu integracji Polski z Unią Europejską
w artykułach zamieszczonych
na łamach „Tygodnika Powszechnego”**

Na spotkaniu w Zamku Ostrogskich w Warszawie, które odbyło się 21 lutego 1998 roku z okazji 40-lecia „Więzi” Tadeusz Mazowiecki zwrócił uwagę, iż coraz częściej mówiąc o Unii Europejskiej i o problemach wspólnej przyszłości, zastanawiamy się nie tylko nad sprawami ściśle gospodarczymi, ekonomicznymi, ale nad problemem „duszy Europy”, nad problemem wartości głębszych, duchowych.¹

„Tygodnik Powszechny” przez cały czas swojego istnienia starał się – podobnie jak „Więź” – utrzymywać ścisłą łączność z kulturą europejską. Od momentu otwarcia się dla Polski szans przystąpienia do Unii Europejskiej, tematyka powyższa na stałe zagościła na łamach „Tygodnika”, i to także w owym duchowym kontekście. Rzadko problematyka unijna ujmowana jest tak szeroko. Niniejszy artykuł – w dużej mierze ze względu na jego objętość – zasygnalizuje jedynie pewne charakterystyczne dla pisma tendencje i poglądy.

Przyjęcie właściwej strategii gospodarczej

Czy Polska w Unii Europejskiej może być jeszcze biedniejsza niż obecnie? To pytanie stawia Marek Orzechowski na wstępie artykułu *Z bigosem przez Europę*. Autor zwraca uwagę, że choć takie niebezpieczeństwo teoretycznie istnieje, to Unia, będąc wspólnotą opartą na solidarności, w której bogatsze regiony wspomagają biedniejsze, swoim działaniem dąży do równomiernego rozwoju wszyst-

¹ *Pytania o duszę Europy*, Biblioteka „Więzi”, tom 138, Warszawa 2002, s. 11.

kich jej członków. „Z pieniędzy, które Unia przeznaczyła na sfinansowanie przyjęcia 10 nowych członków w ciągu najbliższych trzech lat, połowę otrzyma Polska. Większość tych pieniędzy wydana będzie w regionach biednych. (...) Podniesie się nie tylko standard życia na Białostocczyźnie czy Rzeszowie, zmiany dotkną także Warszawę, Poznań, Kraków, które będą musiały obsłużyć ten budzący się do nowoczesnego życia kawał Polski”². Jednak, jak zauważa Orzechowski problem bezrobocia w Polsce wymaga samodzielnego rozwiązania. „Żaden dekret, zarządzenie czy uchwała Parlamentu Europejskiego nie zlikwidują bezrobocia, choć Unia stwarza korzystniejsze warunki, by z nim się uporać. Problemy rynku pracy, zwłaszcza bezrobocia, pozostawiono w gestii rządów narodowych...”³. Autor podkreśla, że integracja z Unią rozszerza możliwości rozwoju i poprawy warunków życia. W jaki sposób Polacy posiadający te same prawa jak pozostali jej mieszkańcy wykorzystają swoją szansę, zależy głównie od nich samych.

W artykułach poświęconych sprawom gospodarczym redakcja „Tygodnika Powszechnego” często obok kwestii bezrobocia poruszała problem reformy rolnictwa. Chętnie ukazywano tutaj przykłady innych krajów, które w chwili wejścia do Unii przeżywały podobne kłopoty, a następnie potrafiły je pomyślnie rozwiązać. Barbara Liberska, specjalizująca się w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych, w rozmowie z Andrzejem Brzezieckim i Mateuszem Flakiem, nawiązując do przykładu Irlandii, zaznacza: „Porównywanie z innym krajem jest pouczające, ale sytuacja każdego państwa jest różna i nie można wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Często mówi się: nie porównujemy się z Irlandią – im się udało, bo to mały kraj, a na dodatek wszyscy tam mówią po angielsku. Ale przecież te same cechy – język, terytorium, populacja – Irlandia posiadała przez dziesięciolecia, a mimo to pozostawała krajem biednym. Przede wszyst-

² M. Orzechowski, *Z bigosem przez Europę*, „Tygodnik”, nr 28, 13 lipca 2003.

³ *Ibidem*.

kim powinniśmy porównywać przyjętą strategię gospodarczą, badać, jakie działania pozwoliły na dogonienie poziomu życia w Unii i czy my możemy je u siebie zastosować. Wtedy przestaje być ważne, czy mówimy o Grecji, Hiszpanii, czy tak hołubionej przez nas Irlandii⁴. W wywiadzie udzielonym Andrzejowi Brzezieckiemu, Maria Halam-ska z Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, na pytanie, jakie wnioski z członkostwa Portugalii w Unii Europejskiej płyną dla rolniczej Polski, odpowiada: „Modernizacja, rozwój infrastruktury, wzrost dochodów ludności, zmiana struktury zatrudnienia, likwidacja bezrobocia dynamiczny rozwój drobnych przedsiębiorstw przy niewielkiej migracji do miasta – to oczywiste osiągnięcia Portugalii. (...) ich lista pokrywa się z listą wyzwań dla polskiej wsi. Wzory rozwiązań mogłyby zostać przeniesione na nasz grunt. Jednocześnie trzeba pamiętać, że rolnictwo Portugalii traci znaczenie w zaopatrzeniu rodzimego rynku. Ta marginalizacja jest przestrożą, którą należy wziąć pod uwagę przy tworzeniu programów rozwoju wsi w Polsce, unikając jednak zbyt łatwych analogii⁵. Eugeniusz Kośmicki z Katedry Nauk Społecznych Akademii Rolniczej w Poznaniu, w rozmowie z Anną Mateją dzieli się refleksją, że w Unii, towarzyszący zmianom strukturalnym na wsi, postęp technologiczny w rolnictwie powinien uwzględniać, iż człowiek jest częścią przyrody i wyobrażenie, że może ją sobie podporządkować, jest jednym z najgorszych mitów. „Modernizacja refleksyjna, ekologiczna opiera się na przeświadczeniu, że nic można wszystkiego zmieniać, trzeba zachowywać określone *status quo*. Nowe technologie nie zawsze powstają po to, żeby ludziom żyło się lepiej, ale często jedynie ze względu na zyski przedsiębiorców. Liczy się szybkość ich wprowadzenia i – jak pisał austriacki ekonomista Joseph Schumpeter – zniszczenia. Co nie przynosi spodziewanych zysków, należy zniszczyć⁶”.

⁴ Z prof. Barbarą Liberską rozmawiają Andrzej Brzeziecki i Mateusz Flak, *Irlandzka gospodarka i lekcje dla Polski*, „Tygodnik”, nr 11, 16 marca 2003.

⁵ Z dr hab. Marią Halamską rozmawia Andrzej Brzeziecki, *Unia jako szansa i wyzwanie dla rolnictwa: przykład Portugalii*, „Tygodnik”, nr 39, 28 września 2003.

⁶ Z prof. Eugeniuszem Kośmickim rozmawia Anna Mateja, *Nowe oblicze Wspólnej Polityki Rolnej*, „Tygodnik”, nr 26, 29 czerwca 2003.

Między USA a Unią Europejską

Na kilka miesięcy przed oficjalnym przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej „Tygodnik” włączył się do dyskusji na temat, jak sprawna będzie Polska w Unii, z jaką strategią zawita i jakim będzie partnerem. W artykule *Spór o traktat nicejski* Marek Orzechowski zwraca uwagę, że w Brukseli można odnieść wrażenie, iż Polsce zależało tylko na członkostwie w Unii, bez przywiązywania wagi do jego charakteru. „Polska jest dużym krajem tylko na mapie. Gdzie nam pod względem realnego potencjału, np. do malej Holandii? Nasze braki nie muszą być wieczne, ale wpieryw musimy wypracować rozsądną strategię. (...) W Brukseli nawet Günter Verheugen, komisarz Unii do spraw rozszerzenia, nie wie jak Polacy rozumieją UE. Czy Unia jest dla nas luźnym związkiem państw, które spotykają się tylko przy unijnej Kasie?”⁷. Orzechowski ostrzega, że kraje tworzące rdzeń unijnej integracji: Francja, Niemcy, Holandia, Belgia, Luksemburg, Włochy nie będą na Polskę czekać lub długo zapraszać do pogłębionej integracji. Jeżeli zabraknie z naszej strony wyraźnego opowiedzenia się za integracją, niebawem Polska może zostać przesunięta na zewnętrzną orbitę⁸. Celem polskiej polityki europejskiej powinno być poszerzenie rdzenia Unii Europejskiej jako naturalny efekt rozszerzenia Unii w 2004 roku⁹. Najbliższymi partnerami Polski na tej drodze są Niemcy i Francja. Polska związana naturalnymi więzami z Europą będzie również wartościowym partnerem dla USA.

Roman Kuźniar w artykule *Polska: między USA a Unią Europejską* zarzuca polskiej klasie politycznej bezkrytyczne odniesienie i poparcie dla amerykańskiej wizji stosunków międzynarodowych, co zagraża żywotnym interesom Polski w Unii. „Rodzimi politycy nie rozumieją istoty konstrukcji europejskiej. Opowiadają się za zasadą

⁷ Marek Orzechowski, *Spór o traktat nicejski*, „Tygodnik”, nr 33, 17 sierpnia 2003.

⁸ *Ibidem*.

⁹ Marek A. Cichoński, *Niemcy, Francja, Europa*, „Tygodnik”, nr 46, 16 listopada 2003.

solidarności, ale zapominają, że jej gwarantem jest silna pozycja Komisji Europejskiej. (...) Głoszą konieczność budowy sprawnych instytucji unijnych, praktykując jednak *liberum veto*. Wniosek nasuwa się sam: Unia jest dla nas za trudna”. W konkluzji autor stwierdza: „Przed nami długa droga powrotna do traktatu konstytucyjnego. Jest jeszcze czas na zmianę podejścia i zachowanie twarzy. Trzeba jednak zaprzestać ataków na projekt europejskiej konstytucji i kraje, które uczyniły konstrukcję europejską tak atrakcyjną, że – mimo wszystko – chcemy się w niej znaleźć. Spróbujmy zatem, jak pisał kiedyś Stefan Kisielewski, poprawnie zobaczyć obraz świata (i Europy), aby zająć w nim należne nam miejsce”¹⁰. Odmiennie skutki polskich działań wyrażających poparcie dla USA ocenia Wojciech Pięciak. Uważa on, że zyskiem było wzmocnienie pozycji USA w Europie (Polska przyczyniła się do stworzenia grupy 19 państw europejskich solidaryzujących się z USA, kiedy we Francji i Niemczech wyrósł antyamerykanizm). Zdaniem Pięciaka, Polsce udało się „...osiągnąć zdumiewająco dużo. Zacieśniono więzi z USA w sytuacji, gdy Amerykanie poważnie traktują to, na kogo mogą liczyć i warto traktować ten kapitał – zwłaszcza w kontekście wiz czy irackich kontraktów – jako, mówiąc językiem biznesu, inwestycję długoterminową”¹¹. Pięciak stwierdza, iż gdyby pogląd przewodniczącego Komisji Europejskiej Romano Prodiego, że „siła nie jest odpowiedzią, którą można by rozwiązać konflikt z terrorystami”, stał się powszechnym poglądem w Europie, to „...prezydentowi USA nie pozostanie nic innego, jak jeszcze większy unilateralizm. A to byłby początek końca NATO. (...) Europie potrzeba dziś nowego Churchilla, i to w skali nie jednego kraju, ale całej Unii. Kogoś, kto potrafiłby stawić czoło defetyzmowi i hysterii, kto wspólnie z Amerykanami, a nie przeciw nim, umiałby znaleźć strategiczną odpowiedź na terroryzm”¹².

¹⁰ Roman Kuźniar, *Między USA a Unią Europejską*, „Tygodnik”, nr 2, 11 stycznia 2004.

¹¹ Wojciech Pięciak, *Europa czeka na Churchilla*, „Tygodnik”, nr 13, 28 marca 2004.

¹² *Ibidem*.

O polityce obronnej Unii Europejskiej i jej stosunkach z NATO pisze Stanisław Koziej¹³ w artykule *Unijni „antymuszkietierowie”*. Autor negatywnie ocenia zamiar utworzenia niezależnej od NATO Europejskiej Unii Obronnej z odrębnymi, wielonarodowymi dowództwami i jednostkami wojskowymi oraz europejskim systemem planowania wojskowego. „Jak można sobie wyobrazić odrębne planowanie operacji przez dwa różne dowództwa przy wykorzystaniu tych samych sił? – pyta Koziej i dalej kontynuuje: „Taki zamiar tworzy podziały nie tylko w NATO, ale i Unii. Zakłada istnienie w niej grupy państw o różnym stopniu zintegrowania pod względem obronnym. Musi to powodować dodatkowe zamieszanie w sprawach bezpieczeństwa i obronności w Europie, i tak już skomplikowanych przez relacje między NATO i UE, między państwami europejskimi i Ameryką oraz między państwami europejskimi wewnątrz obu tych organizacji”¹⁴. Z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, najkorzystniejsze jest rozwijanie europejskich zdolności obronnych w ramach NATO niż poza nim. Autor podkreśla, iż strategicznym interesem Polski jest dążenie do zacieśniania silnych więzi transatlantyckich, utożsamianych z NATO, które są najważniejszym elementem naszego bezpieczeństwa.

Potrzeba mediacji

Stanowisko rządu polskiego za utrzymaniem w Unii Europejskiej systemu głosowania zgodnie z traktatem nicejskim było wyczerpująco komentowane. Roman Graczyk w artykule *Unia znaczy kompromis* stwierdził iż: „Obserwując polską politykę europejską, można odnieść wrażenie, że nasze dążenie do Unii polega na gigantycznym nieporozumieniu. Po co tam właściwie wchodzimy, skoro uporczywie sprzeciwiamy się europejskiemu sposobowi bycia w świcie?”¹⁵. Marek Orze-

¹³ Gen. Stanisław Koziej jest autorem polskiej strategii obronności, inicjatorem i organizatorem narodowego planowania polityczno-strategicznego.

¹⁴ S. Koziej, *Unijni „antymuszkietierowie”*, „Tygodnik”, nr 27, 6 lipca 2003.

¹⁵ R. Graczyk, *Unia znaczy kompromis*, „Tygodnik”, nr 13, 28 marca 2004.

chowski w artykule zatytułowanym *Nicea albo śmierć* stawia tezę, iż systemu nicejskiego nie da się obronić, ponieważ „Powstał w atmosferze kryzysu i klinczu dyplomatycznego. Był złym kompromisem. Rozpisane „wyważone” głosy nie oddają prawdy o potencjale państw członkowskich. System nicejski nie czyni Unii bardziej demokratyczną ani przejrzystą”¹⁶. Podobną opinię wyraża Graczyk: „Obrona Nicei wydaje się przedsięwzięciem mało sensownym ze względu na polski interes, a bezsensownym ze względu na interes Unii. Chcemy czy nie, hipoteza Polski jako amerykańskiego konia trojańskiego w Unii, znajduje wymowne potwierdzenie”¹⁷. Orzechowski zauważa jednak, że Polska potrzebna jest Unii. „Na Polskę czeka wielu. (...) W Unii państwa muszą ze sobą współpracować – taka jest filozofia wspólnoty. Znaczenie państw i ich waga wyrażają się w jakimś systemie, który w miarę sprawiedliwie oddaje ich pozycję. Konwent proponuje system najprostszy – jedno państwo, jeden głos. Większość decyduje. A że będzie nas w Unii sporo, decydować będziemy tzw. podwójną większością – obok głosów, również potencjałem ludności.”¹⁸ Graczyk i Orzechowski zgodnie postulują odejście Polski od dotychczasowego stanowiska w sprawie konstytucji europejskiej. „...nasza pozycja jest niewygodna, a rezygnacja z niej jedynym wyjściem.”¹⁹ „Nie unikniemy podziału na Europę wielu prędkości. Jedyłą szansą jest nadzieja, że nie będzie to podział na dwa kręgi, typu: „Europa właściwa” i „reszta Europy”, lecz będą to różne konfiguracje... Wymaga to jednak, po pierwsze, zerwania z pózą umierania za Niceę; po drugie, woli działania w dziedzinach „wzmocnionej współpracy”, w których mamy szansę na zaistnienie”²⁰. W odniesieniu do samego Traktatu Nicejskiego należy pamiętać, że utorował on drogę do rozszerzenia Unii Euro-

¹⁶ M. Orzechowski, *Nicea albo śmierć*, „Tygodnik”, nr 40, 5 października 2003.

¹⁷ R. Graczyk, *Unia znaczy kompromis*, *op. cit.*

¹⁸ M. Orzechowski, *Nicea albo śmierć*, *op. cit.*

¹⁹ M. Orzechowski, *Niespodziewane rozdanie*, „Tygodnik”, nr 13, 28 marca 2004.

²⁰ R. Graczyk, *Unia znaczy kompromis*, *op. cit.*

pejskiej. Jednocześnie jednak, jak pokazują obecne wydarzenia, nie zakończył procesu doskonalenia wspólnoty. Współodpowiedzialność za jego wyniki spoczywa także na Polsce. Obok Orzechowskiego i Graczyka również Cezary Lewanowicz przekonuje, że szczerą debatą narodowa nad kształtem demokracji i państwa oraz spajanie wewnętrzne Unii są konieczne, jeżeli chcemy być równoprawnym, poważnym partnerem dla Europy²¹. Apel o leczenie wad narodowych brzmi gorzko, nie sposób jednak przejść obok niego obojętnie.

Kościół w Unii

Jako pismo katolickie „Tygodnik” wyczerpująco odniósł się do stosunku Kościoła do Unii. Z racji środowiska redagującego, jak i odbiorców pismo zdecydowanie – co powszechnie jest zauważane – odbiega od innych, również o profilu katolickim. W artykułach „Tygodnika” pojawia się także problematyka odmienna od propagowania misji kościoła polskiego w Europie Zachodniej. Na tej płaszczyźnie szczególnie widocznie ujawniają się dwa nurty; po pierwsze, wiarygodne przedstawienie stanowiska papieża i polskich władz kościelnych wobec integracji, po drugie, ukazanie problemu, iż nieuniknione zbliżenie Kościołów zachodnich (w tym protestanckich) i wschodnich spowoduje konieczność dialogu i wzajemnej akceptacji z dobrodziejstwem inwentarza.

W marcu 2002 roku „Tygodnik” opublikował dokument Episkopatu Polski o integracji z UE²². Komentując publikację, Jacek Woźniakowski stwierdził, iż „Nie ma żadnych wątpliwości, że nasz episkopat – idąc w ślady papieża – ze spokojną rozważą i mocnym przekonaniem popiera wejście Polski do Unii Europejskiej”. „W atmosferze zbyt często mglistej i grząskiej – pisze Woźniakowski – tym mocniej pragniemy rozjaśnień dopowiedzeń i twardego gruntu pod nogami. Z tym większą

²¹ C. Lewanowicz, *Akustyka próżni*, „Tygodnik”, nr 9, 3 marca 2002.

²² *Dokument Episkopatu Polski o integracji z UE*, „Tygodnik”, nr 13, 31 marca 2002.

radością czytamy dokument ostatniej Konferencji Episkopatu Polski pt. *Biskupi Polscy wobec integracji europejskiej*. Dokument – w odróżnieniu od niektórych listów pasterskich – zwięzły, zwarty i krystalicznie przejrzysty²³. Wbrew opiniom uparcie głoszonym przez środowiska antagonistyczne wobec „Tygodnika”, dokument głosi, iż „Idea zjednoczonej Europy zrodziła się z inspiracji chrześcijańskiej polityków takich jak: Alcide de Gasperi, Robert Schuman czy Konrad Adenauer. (...) Kościół powszechny, a zatem i Kościół w Polsce, od początku wspierał ten proces. Europa w rozumieniu Kościoła nie jest wyłącznie strukturą gospodarczą i polityczną, lecz przede wszystkim wspólnota dziejów, kultury, idei oraz tradycji opartych na trwałych wartościach duchowych judeo-chrześcijańskich, na prawie rzymskim i filozofii greckiej²⁴”.

Wielokrotnie przytaczano wypowiedzi Jana Pawła II świadczące o jego pozytywnym stosunku do poszerzenia Unii. „Już żaden polski katolik, zarówno świecki jak i duchowny nie będzie mógł manipulować autorytetem Jana Pawła II, by uzasadnić swoje antyeuropejskie fobie²⁵”. Papież wówczas, w listopadzie 2002 roku wypowiedział pamiętne słowa „Włączenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej, które ma niebawem nastąpić, będzie aktem historycznej sprawiedliwości²⁶”.

Przedstawiając tak klarownie stanowisko władz kościelnych, redakcja „Tygodnika” przeciwstawiła się „manipulacjom” „Naszego Dziennika”, zarzucając mu zniekształcanie myśli Jana Pawła II²⁷.

²³ J. Woźniakowski, *Eurorozsądek Episkopatu*, „Tygodnik”, nr 13, 31 marca 2002.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Bp T. Pieronek, *Papież o rozszerzeniu Unii*, „Tygodnik”, nr 47, 24 listopada 2002.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ W numerze 11 „Tygodnika” z 16 marca 2003, J. W. Galkowski, kierownik Katedry Etyki Społecznej i Politycznej KUL, odpowiedział w artykule *Negacja Akceptacji* księdzu J. Bajdzie wypowiadającemu się na łamach „Naszego Dziennika” (31.12. 2002/01.01. 2003).

Silnie akcentowany jest w wielu artykułach wymiar duchowy i religijny, w sposób obalający mit rzekomej misji chrystianizacyjnej, jaka miałaby przypaść w udziale polskiemu Kościołowi. „Papież nie przypisuje polskiej kulturze w zjednoczonej Europie misji konserwującej czy konserwatywnej. Przeciwnie jej szczególnym walorem ma być wejście w dialog z nowoczesnością”²⁸. Ks. Paul Zulehner przedstawił w jednym z dialogów zamieszczonych na łamach „Tygodnika”, dość pejoratywne opinie, z punktu widzenia Kościoła Zachodniego, w kwestii poczucia Kościołów Wschodnich do bycia lekarzem całego europejskiego regionu²⁹.

Warto nadmienić, iż „Tygodnik” poświęcił wiele miejsca adhortacji „Ecclesia in Europa”, komentując papieskie przypomnienie chrześcijańskiego, kulturowego i historycznego dziedzictwa³⁰.

Uwodzenie Europy

„Tygodnik” kilkakrotnie zwracał uwagę na fakt, iż kraje, które w 2004 roku wchodziły do Unii szukają potwierdzenia swojej europejskości, potwierdzenia, że nie przybywają do obcej ziemi, ale są pełnoprawnymi współaktorami historii Europy oraz odbiorcami i twórcami jej dóbr. „Czy kandydaci, wnosząc do „starej” Europy „młodość” wniosą również energię, świeżość myśli, entuzjazm?” – pyta Anna Wolff-Powęska w artykule zatytułowanym *Uwodzenie Europy*³¹. Krzysztof Kozłowski umacnia niejako owo przekonanie, pisząc że „To w Krakowie – nie nad Newą, nie na szczycie „najbogatszych” w Evian – prezydent USA wygłosił ważne, pojednawcze przemówienie, skierowane nie tylko do nas, ale także do nieufnych

²⁸ S. Sowiński, *Papież, Polska i europejskość*, „Tygodnik”, nr 17, 27 kwietnia 2003.

²⁹ Z ks. Pauliem Zulehnerem rozmawia Marek Zając, *Europa otwartych drzwi*, „Tygodnik”, nr 1, 6 stycznia 2003.

³⁰ Ks. A. Boniecki, *Zjednoczona ale jak*, „Tygodnik”, nr 28, 13 lipca 2003.

³¹ A. Wolff-Powęska, *Uwodzenie Europy*, „Tygodnik”, nr 16, 20 kwietnia 2003.

wobec USA, krajów Unii Europejskiej („Ameryka potrzebuje Waszej mądrości”). (...) To w Krakowie George W. Bush zrobił wiele, aby zakończyć swój spór z Janem Pawłem II o dopuszczalność wojny prewencyjnej. (...) Polska, czy tego chcemy czy nie staje się podmiotem polityki europejskiej i (w mniejszym stopniu) światowej, a nasza „pomostowa” rola między Europą a Ameryką oraz udział w stwarzaniu nadziei dla Irakijczyków przestają być przedmiotem żartów”³².

Musimy zgłaszać pomysły i propozycje

Jakim głównym wyzwaniem powinna sprostać polska polityka zagraniczna po naszej akcesji do Unii? Lena Kolarska-Bobińska³³ w artykule *Z wnętrza Europy* zauważa, że dotychczas tworzona polityka zagraniczna z jednego lub dwóch ośrodków w rządzie i Pałacu Prezydenckim, stanie się w większym stopniu niż dotychczas częścią polityki wewnętrznej, a z drugiej strony będzie współtworzyć politykę zagraniczną UE³⁴. Autorka zwraca uwagę na potrzebę wykazania przez Polaków szerszej aktywności w dziedzinie dalszej budowy wspólnej Europy. „Byliśmy petentami. Jeśli chcemy odegrać istotną rolę w Europie, musimy zgłaszać pomysły i propozycje. Nasze struktury nie są jeszcze do tego przygotowane, ale z czasem zmianę wymusi na nas fakt, że Polacy będą zasiadać w setkach komisji, komitetów, ciał doradczych i decyzyjnych. Ważne, by zmiany rozpoczęły się z czasem utrwalały się, zmieniając nie tylko administrację czy politykę zagraniczną, ale cały kraj”³⁵. Olaf Osica oraz Maciej Kozłowski wskazują na możliwości realnego wkładu Polski w dziedzinie zacieśniania kontaktów i korzystnej współpracy między UE i in-

³² K. Kozłowski, *Nasza szansa*, „Tygodnik”, nr 23, 8 czerwca 2003.

³³ Prof. Lena Kolarska-Bobińska jest socjologiem i dyrektorem Instytutu Spraw Publicznych w Warszawie.

³⁴ L. Kolarska-Bobińska, *Z wnętrza Europy*, „Tygodnik”, nr 9, 29 lutego 2004.

³⁵ *Ibidem*.

nymi krajami. Olaf Osica uważa, że w polityce wschodniej istotnym zadaniem jest dążenie, by problemy naszych sąsiadów „nie spadły z tzw. europejskiej agendy”. Przyznając że nie jest to zadanie łatwe, Osica stwierdza: „To wyzwanie dla Polski, która będzie musiała dalej poszukiwać „złotego środka”: rozwijać oficjalne kontakty bez szkody dla lokalnych opozycji. (...) Drugą sprawą jest dolożenie starań, aby nasze wschodnie województwa w szybkim tempie stały się, z pomocą unijnych funduszy, oknem wystawowym Zachodu, ukazującym inną drogę rozwoju niż tkwienie w euroazjatyckiej biedzie”³⁶. W artykule *Izrael liczy na Polskę* Maciej Kozłowski³⁷ podkreśla, że polską racją stanu są tak samo dobre stosunki z Izraelem jak z UE. Tymczasem głęboki kryzys na tle problemu bliskowschodniego w stosunkach między Izraelem a Unią stanowi dylemat, którego rozwiązanie będzie jednym z najważniejszych zadań polskiej polityki zagranicznej. Szansę podolania temu wyzwaniu zwiększa fakt, iż po zaangażowaniu się Polski w obalenie zagrażającej Izraelowi dyktatury w Iraku i udziale w stabilizacji tego kraju, stosunki polsko-izraelskie można określić strategicznym partnerstwem. Także wysocy urzędnicy europejscy nie ukrywają, jak bardzo liczą na Polskę³⁸. Autor zauważa, że „Polska wniesie do Wspólnoty doskonale stosunki z Izraelem, a także pewną wrażliwość, odmienną od zachodnioeuropejskiej. Polacy lepiej niż ktokolwiek rozumieją, czym jest realne niebezpieczeństwo wymazania całego kraju i narodu z map. A przecież takie niebezpieczeństwo od chwili powstania państwa Izrael nad nim ciąży. Polska nie ma także – mimo krzykliwego antysemickiego marginesu – znaczącej mniejszości, dla której walka z Izraelem to *raison d’etre*. Przeciwnie, nieliczni polscy muzułmanie stanowią mogą przykład, że ta wielka religia ma też tolerancyjne oblicze. Jesteśmy wreszcie szczególnie wyczuleni na próby poucza-

³⁶ O. Osica, *Między euforią a zwątpieniem*, „Tygodnik”, nr 6, 8 lutego 2004.

³⁷ Maciej Kozłowski jest publicystą i dyplomatą. W latach 1999–2003 był ambasadorem Polski w Izraelu.

³⁸ M. Kozłowski, *Izrael liczy na Polskę*, „Tygodnik”, nr 5, 1 lutego 2004.

nia i strofowania mniejszych przez większych”³⁹. Umiejętność skutecznego przedstawienia swoich racji i przekonania do nich polityków europejskich przez polską dyplomację, zależy będzie, w głównym stopniu od jej przygotowania do spełnienia przeznaczonej roli. Nie można również zapominać, że Polska w Unii musi zachowywać się odpowiedzialnie i mądrze w każdych okolicznościach.

Dusze narodowe

Zdzisław Krasnodęski podnosi ważny problem pojęcia „charakteru narodowego”. Współczesne jego konotacje trącą według niego przekonaniem, że narody są realną, pierwotną grupą o wspólnym pochodzeniu. Stąd już tylko krok do tezy – ostrzega Krasnodębski – że cechy mentalne i charakterologiczne członków danej zbiorowości zależą od jej biologicznej konstytucji, że z pokolenia na pokolenie są przekazywane genetycznie i kulturowo albo jeszcze w inny sposób⁴⁰. Europa nie raz była świadkiem wybuchów rozmaitych separatyzmów i, oprócz widocznych dążeń do zjednoczenia, wciąż nie wygasły one jeszcze na starym kontynencie. Jacek Woźniakowski pisze, że o tożsamości narodowej rozmaici działacze dyskutują z niekrytym lękiem. „Inni znów drżą o tożsamość, nieświadomie identyfikując go z egoizmem...”⁴¹. Jest to jeden bodajże z najistotniejszych dla Europy problemów. Ażeby umożliwić współżycie ludzi różnych kultur i różnego pochodzenia, kanon wartości europejskich musi zostać uzupełniony również o cnoty cywilne⁴². Nie można rozwiązać tej kwestii, nie stawiając sobie pytań o wartości, o wspólne korzenie. Jednakże tytułowe pytania o duszę Europy mają i bardziej praktyczny wymiar. Nie sposób formułować rozwiązań w najbardziej nawet praktycznych

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ Z. Krasnodębski, *Drzemka rozsądnych*, „Tygodnik”, nr 12, 23 marca 2003.

⁴¹ J. Woźniakowski, *Eurorozsządek episkopatu*, „Tygodnik”, nr 13, 31 marca 2002.

⁴² Abp H. Muszyński, *Pytania o duszę Europy*, „Tygodnik”, nr 2, 13 stycznia 2002.

kwestiach bez zrozumienia przyczyn, korzeni i historycznych uwarunkowań stojących u zarania zjawisk społecznych, politycznych – a często również i gospodarczych. Właściwym przykładem jest istnienie rozmaitych nacjonalizmów i separatyzmów, tłących się ciągle pod skórą organizmu europejskiego, o czym zapomina się często w ferworze zjednoczenia⁴³. Przecież idea tzw. „małych ojczyzn” – w której upatrywał ratunku dla Europy Gustaw Herling Grudziński w *Rozmowach na koniec wieku 2*⁴⁴ – opiera się na ważnej podbudowie filozoficzno historycznej. Warto o niej pamiętać w dyskusji o euroregionach czy chociażby na użytek konkretnych mechanizmów dotyczących działalności samorządów terytorialnych i współpracy między nimi.

Summary

„Tygodnik Powszechny” is one of the best known polish journal concerning politics, culture and society. Each step of the slow process of our approaching towards the UE was presented and widely commentated on the pages of Tygodnik. The article presents the point of view on polish integration with the European structures looming from the publications of several years. The created opinions and the attitude towards certain problems are characteristic for the wider thought of the journal.

⁴³ Np. o mechanizmie pobudzania separatyzmów w kontekście autonomii; dr W. Misiura-Rewera, *Autonomia regionalna jako wyzwanie i potrzeba*, referat wygłoszony 20 maja 2004 na Konferencji nt. „Opinie środowiska akademickiego Krakowa na temat politycznych wyzwań Unii 25 państw” zorganizowanej przez Urząd Miasta Krakowa.

⁴⁴ G. Herling Grudziński, *O Sądzie Ostatecznym*, w: *Rozmowy na koniec wieku 2*, Kraków 1998, s. 11–12.

*Magdalena Kania
Steven Saxonberg*

Markers of Polish and Swedish Identity in Newspaper and Magazine Advertisements

Introduction

Now that Poland has joined the EU, many hope that the country stands before the dawn of a new era. One could see membership as yet another event to be proud of. Poland has finally joined the „Western” club. On the other hand, one could also interpret EU membership as the act of an economically weak country, which is once again surrounding its sovereignty, replacing the COMECON and Warsaw Pact with the EU and NATO. This raises questions about what is happened to Polish national feelings during this new era of globalization and the rising influence of international organizations. Is Polish society becoming more global or are national symbols making a comeback? Or are both happening at the same time?

One way to examine this phenomenon is by analyzing advertisements in the mass media. Both scholars and casual observers routinely assume that the mass media are vital for encouraging their audience to see the world in national terms and symbols. We might expect globalisation to completely eliminate the use of national symbols. However, in this era of globalisation and internationalisation of the capital, the opposite process of „glocalisation” has also arisen. Marketing researchers have found that globalised products are more likely to sell well when they adapt to the specific conditions of each locality or culture. Thus, by combining „globalisation” with „localization,” *glocalisation* describes the tendency for enterprises to try and use more local, i.e. national symbols at the same time that they are becoming increasingly international.

The term glocalisation first appeared in the late 1980s. Roland Robertson, who is credited with popularising the term, claims that

glocalisation „means the simultaneity the co-presence of both universalising and particularizing tendencies.” (searchcio.techtarget.com/sDefinition). Since advertising is considered as a part of the international marketing industry this phenomenon refers to it as well. Very often the conscious usage of local national patterns or symbols is aimed for increasing the selling and popularity of the product.

Thus, this paper examines whether Poland, with its newly emerging market economy is becoming more globalised or glocalised. In order to put the country into perspective, we compare it with Sweden, which also has rather recently joined the EU (in 1995). In contrast to Poland, it has a highly developed market economy, so we can see if the relationship between glocalisation and globalisation differs among highly developed countries and post-communist countries. The goal is to determine whether the companies from both countries use national symbols within their advertisements strategies or whether they rather prefer to use international /neutral symbols that does not have anything in common with the local features.

More specifically, this article compares advertisements from popular publications in both countries. It examines seven magazines and one newspaper in Poland as well as five magazines and one newspaper in Sweden. More Polish journals were chosen than Swedish ones because Poland today has a much larger selection of popular magazines on the market. In addition, we cannot make exact statistical comparisons between the two countries, because it was not always possible to find journals that are completely compatible. For example, Poland has weekly news magazines that are similar to the American *Time* and *Newsweek*. In fact, it even has a Polish language version of *Newsweek* and for this study we chose the popular magazine *Polityka*. The closest that Sweden has to a news weekly is the business journal *Veckans affär*, which we chose for this study. However, we would clearly expect different types of advertisements for a business-news weekly then for a purely news weekly. Nevertheless, despite the lack of complete comparability between the two countries' publications, our study still has some interesting findings that could encourage further, more detailed studies of the topic.

The Role of Identity

The focus of this paper is to search for the markers of the Polish and Swedish national identity in advertisements appearing in popular magazines and newspapers.

The discourse on identity distinguishes between individual and group identity. Individual identity encompasses the awareness of one's own traits that contribute to the sense of the distinctness of an individual, as well as of his or her similarity with others. This enables an individual to distinguish oneself from his or her environment. Group identity, by contrast, refers to a sort of collective consciousness, feelings, and systems of work and action, whereby members of a group are able to express themselves in such forms as „we”, „our”, „we know”, „we strive”.

Since this article is interested in national identity, it is necessary to go briefly review the discourse on group identity. Group identity is made up of sets of comparisons and contrasts used to emphasize distinctions among groups. The collectivities create sort of „in-groups” by setting themselves apart from the rest. Between members of a group emerges a sense of belonging to the particular collective.

Known broadly as social identity theory, the focus is on the centrality of social identity as a factor in individuals' sense of self-identity (www.geneseo.edu/identity). „In short, identity functions primarily to help sustain self” (Fitzgerald, 1993:15). Social identity theory obviously has important applications to the area of national identity, given nationalism's role as a primary articulator of group identity whose salience can be particularly powerful. This theory answers the question on why individuals are regarded and differentiated according to their particular features. Those features distinguish not only single persons from each other but also groups that they belong to. Some elements of the sense of belonging are being sustained through generations. It also gives the members of a group sort of security.

Among the various group identities, *national identity* stresses the citizen's identification with the nation in which she/he lives. This also assumes some knowledge about the values, ideas, patterns, the men-

tality and necessity of their nation. Of course, national identification has become influenced by such factors as globalisation, the fragmentation of social classes, changes in patterns of consumption and the emergence of „post-materialist” values such as environmentalism and feminism. In the contemporary world we meet more complex conditions that force us to question simple, one-dimensional identities. As Tim Edensor (2002) notes, the constitution of our identities is constantly flowing in images, ideas, spaces, things and discourses.

In spite of this complexity we can define national identity as *a set of meanings owned by a given culture, which sets it apart from other cultures*. Through this identity a given culture is able to recognize and identify with its unique characteristics (Keilor, Hult, 1998: 67). Generally speaking, there are few „core” traits that make the national identity unique. It is due to the fact that there is limited number of those unique specific elements that describe particular identity of a nation, especially in the modern context of globalization. Among elements that can define and describe the unique traits of a given culture’s national identity are its belief structure, national heritage, cultural homogeneity and ethnocentrism (Keilor and Hult, 1998:69).

In his book on banal nationalism, Michael Billig (1995) searches for *national markers* within national identity. These are words or symbols that draw attention to a particular story’s national status and to the location of stories, where one is clearly identifiable (Rosie, Petersoo, MacInnes and Condor, 2003). In his analysis of British newspapers, Billig focuses on the way the language is used to „flag” the nation without readers being eventually aware of this. According to Billig, banal nationalism operates with the prose and routine words that often take nations for granted. These „small words” can offer „constant but barely conscious reminders of homeland, making ‘our’ national identity unforgettable” (1995:93). In this way, national identity is being continually renewed, without us being even aware of it.

It seems then, that we, as members of particular nations, need some sort of reminders of our nationhood and popular press seems to be one of the best sources. As Benedict Anderson (1991) sugge-

sts, a particular feeling of national community derives from the knowledge that all over the nation people are reading the same newspaper. And this newspaper is the only link between them that simultaneously makes them feel they have something in common. Therefore, advertisements in the popular press can play a similar role in reproducing national identity. Words and symbols that appear within them can be considered as a part of a "daily plebiscite; banal practices" (Billig 1995:95) that take part in the process of reproduction of a nation. The goal of this study is to determine whether such national markers appear within Polish and Swedish ads or not and what does it mean.

Concerning the symbols that appear in the advertisements, „*national markers*” refer to the advertising strategies that include such as the following:

- Logos with national colors (Perfumerie Polskie, Wasakredit),
- Slogan referring to the country or citizens (Onet.pl, Kamis),
- Word „Polish” in the brand (Perfumerie Polskie, Polskie Linie Lotnicze, Polskie Książki Telefoniczne, Trojka– Polskie Radio),
- Presence of famous Poles (social marketing–milk – Krzysztof Holowczyc, *Avanti* magazine – Maja Ostaszewska, Flexodon medicine – Irena Szewinska, Radio ZET – Polish artists: Kora, Ryszard Rynkowski in Poland; Hotell Grand’s references to Carl von Linné in Sweden),
- Approvals and stamps from important institutions („Teraz Polska” award or distinction, approval from hospitals etc. in Poland or Hästen’s claim to be the deliver of mattresses to the royal court in Sweden),
- Polish sounding name of the brand (Warmia, Mokotow, Irena Eris, blachy Pruszyński, Tubadzin etc.) or Sweden sounding names of brands (Viking Line, Birka, Wasakredit, Vasa krona).

It should be mentioned that we divide national symbols into „strong” (the image of national flag or colours) and „weak” ones. Weak symbols refer more indirectly refer to national culture. Therefore, we are able to be more open for such symbols as strawber-

ries with cream and references to nature romanticism around archipelago in Swedish advertisements and consider them to be national markers. All of the advertisements that do not include any of those mentioned above were considered as international symbols.

National Potential

Before conducting our survey it is interesting to examine what the potential might be for national symbols to receive resonance among the public. As table 1 below shows, in 1995 Poles were generally more proud of their country than Swedes. In fact, they were even more proud of their country's economic performance than Swedes were, which might give extra impetus for Polish firms to use national symbols in their advertising. Of course, some caution is necessary in interpreting these findings. Poles might have been proud of their country's economic performance, because of the fact that the country was in the process of leaving behind a command econo-

Table 1. Pride in one's country (Based on the 1995 ISSP Survey on Nationalism)

	Poland	Sweden
Feel close or very close to your country	63.8%	66.0%
Very proud or somewhat proud of country's history	80.4%	67.3%
Rather would be a citizen of respondent's country (strongly agree or agree)	88.1%	69.6%
The world would be a better place if it were more like respondent's country	32.7%	19.3%
The respondent would support his/her country even when it is wrong	57.7%	23.9%
Very proud or somewhat proud of the country's economic achievements	28.5%	17.4%
Average	58.5%	43.9%

my for an open market economy. That need not imply any pride in the quality or even desirability of Polish products. Similarly, Swedes might not have been happy with the country's economic performance, because in 1995 the country was in the midst of its deepest economic crisis since the Great Depression. So the lack of pride in the country's economic performance need not imply a lack of pride in the quality of Swedish products. Nevertheless, the fact that Poles were much more proud of their country's history than Swedes and that they are much more likely to support their country, even when it is wrong, indicates that a stronger potential exists for Polish advertisers than for Swedish advertisers to sell their products by appealing to national symbols.

Sources

For the Polish case, we used eight different publications that were published in the last week of March and beginning of April 2004. Among them four cater mainly toward women (*Elle*, *Gala*, *Viva*, *Wysokie Obcasy*). The rest are three weekly news magazines (*Polityka*, *Wprost*, *Forum*) and one daily newspaper (*Gazeta Wyborcza*). In total 200 advertisements has been found.

For Sweden six publications were chosen, all coming from February to April 2004. The reason why only six were chosen is that, as already mentioned, Sweden does not have weekly news magazines that are comparable to *Time* and *Newsweek* in America or *Polityka*, *Wprost*, *Forum* in Poland. Thus, rather than three weekly news magazines, the weekly business news journal *Veckans affärer* was chosen. In addition, just as the main Polish daily newspaper was chosen, we also chose the main Swedish daily newspaper *Dagens nyheter*. In both cases we chose the days with the largest editions, meaning a Saturday for the Polish *Gazeta Wyborcza* and a Sunday for *Dagens nyheter*. The reason being that we could expect the greatest number of advertisements to appear on these days. As in Poland, we also chose four women's magazines, *Elle*, *Amelia*, *Femina* and *Svensk damtidning*.

In comparing the advertisements of the two countries we look at the following factors:

- a) the dominance of national or foreign firms among advertisers,
- b) the predominance of national or international names for the products,
- c) the occurrence of national versus international symbols among national companies,
- d) the *types* of symbols used.

a) National or International Advertisers

It turns out that foreign companies dominate the Polish market much more than the Swedish one. Whereas only 35% (70 of 200) of the ads in Polish publications were from national enterprises, in Sweden the vast majority came from national ones. In fact, as table 2 shows, among Swedish publications nearly 60% of the ads per on the average came from national firms, while table 3 shows that among Polish publications less than 40% of the ads on the average came from national firms. (The reason why the Polish level rose from 35% to 40% is that the tables calculate the average number of ads *per publication*, while the above figure of 35% refers to the percentage of all ads.).

This indicates that Poland has actually become more globalised than Sweden when it comes to consumption and advertisements. Of course, it reflects to some extent that Poland is a transitional country with a much weaker economy than Sweden's. Thus, foreign competitors have a lot more money to spend on advertising than Polish companies.

On the other hand, it also indicates the lack of national pride in national products, which is also rather common among post-communist countries. Citizens of communist countries believed that the old, state-run companies produced inferior products compared to the „modern” western companies. The most famous case of the phenomena among post-communist countries was the rush toward western canned beer even in countries, such as East Germany and Cze-

Table 2. Swedish advertising according to publication

Newspaper	Type	% Swedish ads	% Swedish ads having Swedish symbols
Elle	Women's fashion	26.7%	4.3%
Veckans Affärer	Business weekly	52.2%	8.7%
Svensk damtidning	Women's gossip	90.9%	50.0%
Amelia	Women's fashion	49.2%	3.4%
Femina	Women's fashion	52.0%	8.3%
Dagens nyheter	Main daily newspaper	83.3%	20.0%
Average (per publication)		59.1%	15.8%

Table 3. Polish advertising according to publication

Newspaper	Type	% Polish ads	% Polish ads having Polish symbols
Elle	Women's fashion	31.0%	21.4%
Gala	Women's gossip	25.0%	50.0%
Viva	Women's fashion	38.5%	-0.0%
Forum	Politics, society and culture weekly	54.5%	50.0%
Polityka	Politics, society and culture weekly	42.3%	45.5%
Wprost	Politics, society and culture weekly	34.8%	13.3%
Wysokie Obcasy	Attachment of Gazeta Wyborcza (the main daily newspaper) for women	50.0%	33.3%
Average (per publication)		39.4%	30.5%

choslovakia, where the bottled beers were usually far superior to the western canned beers, but the fact that cans were „West” they had to be „the best.”

b) Names of National Products

Since none of the international enterprises use national symbols, this article examines now the usage of national symbols among national enterprises. The first step is to examine the names of the products, as choosing national names also involves national symbolism.

National names denote those products that have names coming from the Polish/Swedish languages, consist of Polish/Swedish letters, or refer to some Polish/Swedish surname or region. Any other products that include non-Polish/Swedish letters or are derived from any different languages are classified as being international.

Table 4. Polish advertising

	Polish Names	International Names	Total for types of symbols
Polish Symbols	9 (14.8%)	7 (11.5%)	16 (26.2%)
International/neutral symbols	29 (47.5%)	16 (26.2%)	45 (73.8%)
Total for types of names	38 (62.3%)	23 (37.7%)	

Table 5. Swedish advertising

	Swedish Names	International Names	Total for types of symbols
Polish Symbols	9 (8.6%)	5 (4.8%)	14 (13.4%)
International/neutral symbols	54 (51.9%)	36 (34.6%)	90 (86.6%)
Total for types of names	63 (60.6%)	41 (39.4%)	

Note: Nivea was only counted once, but appeared four times.

Both Swedish and Polish firms favor national over international names for their products. As tables 4 and 5 show, over 60% of the Polish and Swedish enterprises chose national names. Similarly, in both cases the vast majority of firms with national names still chose international or neutral symbols for their advertising rather than national ones. In the Polish case, products with international names were actually more likely to choose national symbols (7 of 23 or 30.4%) than those products with national names (9 of 38 or 23.7%).

c) The Occurrence of National Symbols

It turns out that Polish companies actually use national symbols more often than Swedish firms. Tables 2 and 3 show that 26.2% of the Polish products use national symbols compared to 13.4%. However, we must be careful in our comparisons, because the percentage of national symbols varies radically depending on the type of publication chosen.

Table 1 shows that for Sweden, half of the ads among Swedish firms in the gossip woman's magazine *Svensk damtidning* use national symbols, while only 4.3% of the ads in the women's fashion magazine *Elle* had national symbols. Similarly, the Swedish daily newspaper *Dagens nyheter* had national symbols in 20% of its advertisements among national companies, compared to only 8.7% for the business weekly *Veckans affär*. Given this wide variation in the number of symbols and given that the publications chosen for the two countries are not completely comparable, it is necessary to look at the *types* of symbols used to be able to say something more substantial about the interaction between advertisements and national identity.

d) The Types of Symbols Used

First the usage of strong national symbols will be examined. Then the manner in which Polish and Swedish advertisers use weak national symbols will be analyzed. For the weak symbols each country is analyzed separately, in order to emphasize the national differences.

Strong Symbols: Flags and National Colours

For both countries it is rare for advertisers to play on images of the national flags. However, in Poland one exception might be the white and red symbol „Teraz Polska” that appeared on the advertisement of the sheets of metal for „Blachy Pruszyński” (table number 1). On the website promoting this emblem we can find the information about the whole programme saying that „the Polish Promotional Emblem Foundation is the organiser of the „Poland: Now” contest. The main goal of the foundation is to promote the highest quality services and products, both in Poland and abroad. Every year, the best services and products are chosen in a contest for the „Poland Now” promotional emblem., This kind of promotion of the Polish products and brands seems to be promoting the country as well. However, as mentioned before only one product had this emblem in its advertisement.

In the Swedish case, the construction company Vasa Krona uses a Swedish flag. In addition, the newspaper *Dagens nyheter* has an advertisement promoting itself in which a man stands in a boat surrounded by tents. The boat spouts a Swedish flag and plays on natural romantic feelings of camping at the archipelago. Meanwhile, the credit company Wasakredit uses the Swedish national colours blue and yellow in its ad.

Weak Symbols in Poland: Stamps of Approval and Celebrities

Among the weak national symbols, Polish advertisers rely mostly on two tactics: the use of celebrities and certificates of approval. The certificates do not really built upon national pride, religion and history. Rather, they convey nearly the opposite: the need to show that *even* Polish products can have high quality. Three of these advertisements are for medicines with certificates from Polish hospitals or associations. This probably extends the trust of the customers for the unfamiliar brands, since no private medicine companies exi-

sted during the communist era and had a chance to establish their names. In contrast, Swedish advertisers, working in a country with a firmly established market economy, make little use of stamps

The other popular technique by Polish advertisers is to use famous actors, actresses and pop stars to promote their products. This approach is especially common for advertisements in women's fashion magazines, such as *Glamour* and *Avanti*, here the actresses Joanna Brodzik and Maja Ostaszewska appear. The Pop singer Kayah also advertises the shoe brand Inblu. Although the use of celebrities does not play on historical pride, it can still build upon national pride, in the sense that Poles can proudly identify with these people. However, since they are not internationally known celebrities, they cannot build up national pride in the manner as, Björn Borg and ABBA, for example, did for Swedes.

Nevertheless, the emphasis on national celebrities indicates an interesting cultural difference to Sweden, where such advertising is rather lacking. The only example that comes close to using celebrities among the Swedish examples is the case of Länna sport, which has a small picture of a female golfer standing in the distance without showing her face. The picture invokes images of the world's leading female golfer, Annika Sörenstam. The lack of celebrities in Swedish advertising could reflect the „jätelag” culture in Sweden, in which it is considered bad manners to brag or stick out above the crowd.

Weak Symbols in Sweden: Natural Romanticism

While Polish advertising relies most heavily on stamps or certificates of approval and the usage of celebrities, Swedish advertising strives on images that romanticize Swedish nature. References to the archipelago during the summer are particularly common. To give some examples, the chocolate company, Marabou has a picture of a young blond woman besides a summer cottage looking out over water. The clothing store chain Dea has a picture of the archi-

pelago, while the make-up company Kalcipos has a picture of a blond woman at the seaside, with an island visible in the background. Sometimes the references are a bit more indirect. For example, as already mentioned the newspaper *Dagens nyheter* has an advertisement for itself by showing a man on a boat, with a Swedish flag and surrounded by tents. Although no water is visible in the picture, the small boat makes one think of driving over to an island in the archipelago to go camping. Similarly, Hotel Diplomat has an ad with a clear view of water; flowers adorn the open window and the island Djurgården (lying near central Stockholm) can be seen through the window.

Even when the ads do not go so far as to show water and play on the image of the archipelago, most of the advertisements do play on the notion of natural romanticism and Swedish summers. Thus, the Grand Hotel induces feelings of a Swedish summer by spouting a picture of strawberries topped by cream. In fact, a popular Swedish film even goes by the name „Strawberries with Cream.” Even the medicine Patno-3 gives images of a natural romantic Swedish summer by showing a blond woman in a garden that is filled with trees and flowers. An ad by the photo lab fotolabo.net plays on another image of natural romanticism: a young blond lady with a backpack standing on top of a mountain. This involves images of the Swedish tradition of „fjällvandring,” that is wandering through the mountains and camping outside in the nature. Ethnologists and sociologists often see this kind of natural romanticism as a longing for being alone and free. Daun (1998: 76), for example, writes:

Loneliness invites alleviation and liberation. It gives relaxation from society's expectations. The satisfaction that many Swedes feel when they wander around alone in the forest and in the countryside, sit alone with a fishing rod or take a long walk with their dog, can be seen at least partially as the reflection of a need to get away from social pressures to speak and adopt oneself to society [our translation]. Similarly, Löfgren (1988: 77) observes:

Loneliness and seclusion were important elements for the middle classes during their summer vacation and for their workshop-

ping of nature. Behind the bushes of their summer cottages and the unclipped grass in their yards, they want to be private and undisturbed [our translation].

Comparing Poland and Sweden: Globalisation or Glocalisation?

Our comparison of the two countries indicates that the globalisation trend in both countries is stronger than glocalisation, as the vast majority of advertisements lack any kind of national symbolism. Nevertheless, some importance differences arise, which indicate that glocalisation is stronger in Sweden than in Poland.

First of all, Polish readers face a much greater onslaught of foreign advertising than Swedish readers, as the majority of Polish ads are from foreign companies, while the opposite is true of Swedish ads. This makes Polish ads more globalised than Swedish ones.

Second, the kinds of national symbols that Polish ads use do not at all play on feelings of national pride and cultural heritage in the manner of Swedish ads. Polish symbols rely more on trying to show that even Polish products can have a high quality. It is true that the use of celebrities can invoke feelings of national pride, but the fact that these celebrities are not internationally known limits the amount of pride that they can invoke. It appears that although public opinion polls show that Poles have greater national pride than Swedes, Polish enterprises still have some inferiority complex coming from their position as newly established or re-established private firms working in a transitional economy.

Third, Swedish ads, in contrast, strongly play upon national romantic feelings concerning the country's nature. So even though Polish ads are more likely to have some kind of national symbol, the Swedish ads build upon much more clearly positive national symbols.

Fourth, the greater usage of national celebrities in Poland than in Sweden might reflect the differences in cultures. Whereas Poland has a long tradition of national heroes, who fought for the country's

independence (for example, Piłsudski, Wałęsa, Pope Jean-Paul etc.), Sweden has a culture that shuns upon those, who try to stick out and show their uniqueness.

Finally, if we sum this up in terms of globalization versus glocalisation, we can conclude that glocalisation in Sweden basically manifests itself in natural romanticism, while glocalisation in Poland basically manifests itself in the need to prove that Polish products have high quality (stamps and certificates of quality) and in the usage of celebrities.

References

1. Anderson B., (1991) *Imagined Communities*, London: Verso.
2. Billig M., (1995) *Banal Nationalism*, London: Sage.
3. Brown R., (1998) „Social Identity” in Marshall G. *Dictionary of Sociology* Oxford: Oxford University Press.
4. Daun A., (1998), *Svensk mentalitet*, Stockholm: Raben Prisma, 3rd edition.
5. Edensor T., (2002) *National Identity, Popular Culture and Everyday Life*, Oxford: Berg.
6. Fitzgerald T. K., (1993) *Metaphors of identity: a culture-communication dialogue*, Albany: State University of new York Press.
7. Keilor B. D., Hult G. T. M., *A five-country study of national identity*, „International Marketing Review”, vol. 16, no. 1, 1999, pp. 65–82.
8. Löfgren O., (1988) „Vardagskultur och livsform,” pp. 55–83 in Ulf Himmelstrand and Göran Svensson eds. *Sverige – vardag och struktur: Sociologer beskriver det svenska samhället*, Södertaälje: Norstedts.
9. Rosie M., Petersoo P., MacInnes J., Condor S., „Nation speaking unto Nation? Newspapers and National Identity in the devolved UK” on: www.institute-of-governance.org/forum 5–05–04.
10. www.searchcio.techtarget.com/sDefinition, May 5, 2004.
11. www.geneseo.edu/identity, May 8, 2004.

Streszczenie

Autorzy za pomocą teorii formowania się tożsamości analizują przedstawianie elementów polskiej tożsamości narodowej w polskiej reklamie prasowej w okresie po transformacji ustrojowej. Analiza

obejmuje reklamy zamieszczone w wybranych czasopismach w ciągu jednego tygodnia 2004 r. W celach porównawczych materiał badawczy zestawiony został z reklamami zamieszczonymi w podobnych szwedzkich czasopismach z tego samego okresu. Analiza obejmuje występowanie konkretnych słów bądź symboli, które dowodzą narodowego charakteru reklamy oraz częstotliwość pojawiania się cech narodowych, aby ustalić, czy polska reklama je podtrzymuje i czy w ogóle się do nich odnosi. Porównawcza analiza materiału polskiego z wybranymi reklamami szwedzkimi pozwoliła ustalić, czy polska reklama została w pełni zunifikowana z symbolami globalnymi.

Joanna Radowicz

Próba analizy procesu integracji społeczeństwa niemieckiego po 1990 roku

3 października 1990 r. nastąpiło zjednoczenie Niemiec. Stosunkowo szybko dokonano przeniesienia ustawodawstwa Republiki Federalnej na obszar byłej NRD w płaszczyźnie polityczno-prawnej, zachowując przy tym regulacje przejściowe, ustalone 31 sierpnia 1990 roku w traktacie zjednoczeniowym. Nowe kraje związkowe uchwaliły własne konstytucje uwzględniające ich odrębne tradycje i specyfikę, jednak pod względem politycznym całkowitą dominację utrzymała dawna RFN. Kierownicze stanowiska w administracji federalnej oraz krajowej, a także na obszarze byłej NRD, przejęli politycy i eksperci zachodnioniemieccy, a partie wschodnioniemieckie zostały wchłonięte przez system partyjny RFN. Także miejsce kadr kierowniczych wywodzących się z NRD zajęli specjaliści zachodnioniemieccy¹. Faktowi długo oczekiwanego zjednoczenia towarzyszyła oczywiście atmosfera euforii, ale niedoceniane dotąd problemy, które niosło ze sobą połączenie obu państw zaczęły już dochodzić do świadomości polityków i społeczeństwa. Po dość krótkim czasie nastąpiło niezadowolenie i rozczarowanie tym, co przyniosło w rzeczywistości obalenie muru berlińskiego². Integracja była dla wielu Niemców wschodnich procesem bardzo trudnym, gdyż wiązała się z utratą ugruntowanej pozycji, prestiżu i stabilizacji.

W RFN dominowało początkowo przekonanie o możliwości szybkiego, niemal automatycznego dostosowania gospodarki, sposobu myślenia i funkcjonowania społeczeństwa wschodnioniemieckiego.

¹ E. Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945–1995*, Warszawa–Kraków 1997, s. 311.

² W. Łukowski, *Przemiany społeczeństwa wschodnioniemieckiego po zjednoczeniu Niemiec (wybrane problemy)*, w: *Niemcy po zjednoczeniu*, K. A. Wojtaszczyk (red.), Warszawa 1995, s. 191.

kiego do zasad gospodarki rynkowej. Jednak dla „enerdowców” fakt, iż to NRD została przyłączona do RFN, a nie odwrotnie stanowił znaczne obciążenie. W założeniach organizatorów zjednoczenia budowanie tożsamości ogólnoniemieckiej miało być naturalną konsekwencją zbudowania nowego państwa, co niestety okazało się jedynie optymistycznym życzeniem³. Oczywiście przewidywano, że proces zrastania się dwóch społeczeństw może być sprawą skomplikowaną, ale nikt nie przypuszczał, że aż tak bardzo.

Początkowo około 90 procent mieszkańców NRD było zadowolonych z przebiegu procesu jednoczenia⁴. Przejawem tego typu postaw było duże poparcie, jakie uzyskała rządząca CDU/CSU – opowiadająca się za programem szybkiej integracji obu państw. Jednak już w 1991 roku stanowczo zmniejszył się entuzjazm wobec integracji, zwłaszcza gdy zauważono, iż pogłębia się proces różnicowania postaw i wartości między obywatelami obydwu państw. Mieszkańcy nowych landów utwierdzali się w przekonaniu, iż to właśnie oni są najbardziej poszkodowani i stanowią grupę poddanych, biorących, zależnych od zachodnich Niemców obywateli drugiej kategorii. Zarysował się wyraźny podział na *Ossis* i *Wessis* („wschodniaków” i „zachodniaków”) – zwyciężonych i zwycięzców⁵. Wykształciła się specyficzna tożsamość wschodnioniemiecka, zjawisko nieodnotowywane w NRD. Tożsamość, która ujawniła się zatem dopiero po rozpadzie istnienia dwupaństwowości niemieckiej i tworzona była niezależnie od wzorów zachodnioniemieckich⁶. Przedstawianie odrębności przez

³ A. Wolff-Powęska, *Problem niemiecki po zjednoczeniu*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, Poznań 2000, s. 41.

⁴ Por. B. Wesele, *Nationale Identität im Umbruch. Politische Bildung. Zwischenbilanz nach der Vereinigung Deutschlands*, 1991, s. 68.

⁵ *Zjednoczenie Niemiec. Studia politologiczno-ekonomiczno-prawne*, L. Janicki, B. Koszel, W. Wilczyński (red.), Instytut Zachodni, Poznań 1996, s. 54–55.

⁶ Zob. także: S. Sulowski, *Spoleczeństwa obu państw niemieckich wobec procesu jednoczenia się Niemiec w: Wewnętrzno-polityczne i międzynarodowe aspekty jedności Niemiec*, K. A. Wojtaszczyk (red.), Warszawa 1991, s. 68.

obywateli wschodnich landów nie było jednak formą protestu przeciwko narodowi niemieckiemu, ani nie wyrażało niechęci do tworzenia wspólnoty niemieckiej, stanowiło jedynie dowód, iż mieszkańcy byłej NRD odreagowywali w ten sposób proces zjednoczenia, a także własne poczucie niższości wobec przewagi cywilizacyjnej i gospodarczej zachodnich rodaków⁷. Pojawiła się forma identyfikacji między ludźmi, którzy przeżyli w NRD to samo. *Ossis* połączyły głównie wspomnienia, ale także kompleksy w stosunku do zachodnich rodaków, poczucie niepewności w nowej sytuacji i lęk przed nieznaną przyszłością⁸.

Na terytorium byłej NRD powstało zatem nowe społeczeństwo, o strukturze niepodobnej do tego, które funkcjonowało w NRD, ale również różniące się od struktury społeczeństwa zachodnioniemieckiego. Powrót do rzeczywistości, w której było się ściśle kontrolowanym, ale jednocześnie można było czuć się bezpiecznym, stało się oczywiście niemożliwe. Jednak natychmiastowe i całkowite przejście wzorów Zachodu, formujących się przez czterdzieści lat w odmiennej od enerdowskiej rzeczywistości, okazało się być także bardzo skomplikowane. Oba społeczeństwa kształtowały się w całkowicie odmiennych warunkach i dlatego między mieszkańcami starych i nowych landów istniały i nadal istnieją widoczne różnice w poglądach, obyczajach, a także w doświadczeniach politycznych, społecznych i gospodarczych. Na terenie zintegrowanych Niemiec doszło więc jedynie do formalnej jedności narodowej, ale zachowały się dwa odrębne społeczeństwa, które różniły się poziomem życia, kulturą polityczną oraz doświadczeniem życiowym. Mieszkańcy nowych landów nie identyfikowali się w przeważającej większości z zachodnimi wartościami, które dynamicznie przekształcały dawną rzeczywistość.

Spółeczeństwo NRD poddane zostało natomiast zmianom niemalże we wszystkich dziedzinach życia. Wielu Niemców ze wschodu

⁷ A. Wolff-Powęska, *Problem...*, *op. cit.*, s. 41,

⁸ *Ibidem*, s. 43.

odebrało ten gwałtowny przełom i związane z nim zmiany jako zburzenie ich świata. Przeważało również przeświadczenie, iż szybkie zjednoczenie nie było najlepszym rozwiązaniem, gdyż mieszkańcy byłej NRD nie dorosli do zachodnich warunków konkurencji i już na samym początku ustawiono im zbyt wysoką poprzeczkę. Teza głoszona przez propagandzistów Erica Honeckera o tworzeniu w NRD „nowego socjalistycznego narodu pracy” była wówczas wyśmiewana. Po latach okazało się jednak, że społeczeństwo wschodniemieckie znacznie zmieniło czterdzieści lat życia w innym ustroju. Mieszkańcy wschodnich landów stali się niemalże innym narodem niż ich zachodni rodacy⁹. Ponad połowa mieszkańców byłej NRD czuła się także raczej „Niemcami ze Wschodu” niż „Niemcami”. Niezadowolenie wzbudzała również brutalna zasada reprivatyzacji, „czyli zwrot przed odszkodowaniem”, która spowodowała niekończące się procesy majątkowe i pozbawiła wielu ludzi mieszkań. Ogromne oczekiwania, jakie mieli „enerdowcy” wobec zjednoczenia w większości nie spełniły się.

Przez lata wydawało się, że Niemcy w dwóch państwach to wciąż jeden naród, tyle że funkcjonujący w różnych systemach politycznych. Na Wschodzie prawie wszyscy oglądali zachodnią telewizję, a Zachód intensywnie obserwował gospodarkę i życie polityczne przeciwnej strony, jednak po upadku muru okazało się, że obie strony wiedzą o sobie niezmiernie mało. Obywatele byłej NRD zorientowali się, że wymarzona rzeczywistość, na którą tak długo czekali nie jest do końca prawdziwa i kryje w sobie wiele niemiłych zasadzek.

Przemiany, jakie nastąpiły po 1990 roku na terenach byłej NRD i wyzwania, jakim trudno było sprostać Niemcom wschodnim, spowodowały przeświadczenie, iż poprzedni system nie sprawdził się tylko dlatego, że nie potrafią go właściwie zrealizować; „idea socjalizmu jest dobra, jedynie politycy nieudolni”¹⁰. Zapewne dlatego tylko 1/5 byłych enerdowców uważała, że socjalizm był z góry skaza-

⁹ *Niemcy dwóch narodów*, „Przegląd”, 10 października 2000, s. 12.

¹⁰ A. Krzemiński, *Ostalga*, „Polityka”, 5 października 1996, s. 6.

ny na klęskę. Ponad 50 procent Niemców wschodnich zaczęło w pewnym momencie tęsknić także do starych organizacji i wielu wyznało, że w NRD żyło im się dobrze, a prawie aż 80 procent nie odczuwa silnej przynależności do nowej RFN¹¹.

Poczucie odrębności i niższości *Ossis* względem Niemców z Zachodu spowodowało u mieszkańców nowych landów tęsknotę za dawnymi czasami, kiedy większość z nich była pod parasolem ochronnym państwa. Społeczeństwo przyzwyczajone do silnie rozwiniętej opieki społecznej zaczęło narzekać na jej brak (wśród pracujących około 33 proc. było niezadowolonych z opieki państwa, a pośród bezrobotnych ok. 44 proc.)¹². Gwałtowność i wszechobecność zmian spowodowała także, że w retrospekcji życie w NRD wydało się o wiele bardziej przyjazne i pokojowe. „Stara” NRD wydała się wielu mieszkańcom uosobieniem równości i sprawiedliwości społecznej, miejscem dobrze znanym i gwarantującym stabilizację i spokój¹³. *Ossis* często do tego stopnia nie akceptowali funkcjonowania w nowej rzeczywistości, że odbudowali w swoich wspomnieniach idealną Republikę Wschodnią.

Wielu *Ossis* uważało również, że w NRD żyło się lepiej niż po zjednoczeniu, a w niektórych dziedzinach nawet lepiej niż w RFN. Powszechne były także stwierdzenia: „Był mur, ale wszyscy mieli pracę”, „Miasta popadały w ruinę, ale nie było żebraków”, „Trzeba się było pilnować przed bezpieczeńką, ale życie było bezpieczniejsze”¹⁴. W społeczeństwie wschodniemieckim pojawiła się zatem widoczna nostalgia za NRD (*Ostalgie*). Niemal w każdym domu zachowane zostały także przedmioty przypominające poprzedni ustrój. Bardzo wielu Niemców ze Wschodu wspomina była NRD i chciałoby jej powrotu – może trochę lepszej, z wolnością podróżowa-

¹¹ Zob. A. Wolff-Powęska, *Deficyty kultury politycznej*, w: A. Wolff-Powęska, H. Ormowski, W. Wilczyński, Z. Mazur, *Podzielona jedność. Raport o Niemczech lat dziewięćdziesiątych*, Poznań 1994, s. 24.

¹² *Zjednoczenie Niemiec. Studia...*, op. cit., s. 57.

¹³ A. Wolff-Powęska, *Problem...*, op. cit., s. 4.

¹⁴ Cyt. za: A. Krzemiński, *Ostalgie...*, op. cit., s. 8.

nia, wyższym standardem życia, ale także z pełnym zatrudnieniem, zabezpieczeniami socjalnymi, bez decydujących o wszystkim *Wessis*¹⁵.

Nostalgia za NRD stała się bardzo ważnym problemem badawczym dla socjologów i publicystów. Nie oznacza ona bowiem tęsknoty za regułami politycznymi realizowanymi w NRD przez sprawującą wówczas władzę SED. Społeczeństwo wschodnich landów tęskni raczej za utraconym bezpieczeństwem socjalnym, pozorną, ale jednak równością i przede wszystkim za gwarancją pracy¹⁶. *Ostalgia* stanowi także obronę przed oczernianiem własnej biografii, ponieważ mieszkańcy byłej NRD chcą być dumni z własnego życia i przekonani, że to, co przeżyli, doświadczyli i osiągnęli miało jakiś cel. Wielu mieszkańców wschodnich landów wspomina NRD jak mit. Emerycy i bezrobotni bardzo często wypowiadają się z nieukrywaną wrogością na temat Zachodu i z rozrzewnieniem wspominają dawne czasy i ustrój. Tamten kraj, niezależnie od tego, jak byłby zły, wspomniany jest na wschodzie jako coś swojego. Ten dzisiejszy jest jakiś obcy i narzucony z zewnątrz. Wielu dawnych „enerdowców” określiło to, co się z nimi stało po zjednoczeniu jako aneksję, bądź nawet kolonizację¹⁷. Pomimo, że „Enquete Kommission”¹⁸ przedstawiła dowody badawcze ujawniające ogrom nadużyć i zniewolenia we wszystkich dziedzinach życia, to jednak historyczna prawda nie pokrywa się z codziennym doświadczeniem przeciętnego obywatela. Niemcy wschodni uważają, że nagminne krytykowanie NRD do-

¹⁵ Zob. także: B. Kerski, *Otwarta Brama. Niemcy między zjednoczeniem a końcem stulecia. Szkice i rozmowy*. Olsztyn 1999, s. 136; *Niemcy dwóch narodów, op. cit.*, s. 12.

¹⁶ Zob. *Elity w jednoczących się Niemczech*, H. Orłowski, M. Tomczak (red.), Poznań 1999, s. 22.

¹⁷ D. Zagrodzka, *Bliźny po murze*, „Magazyn Gazety”, 4 listopada 1999, s. 13.

¹⁸ Zadaniem komisji jest ustalenie stanu wiedzy na temat skutków działania różnych procesów technicznych, prawnych, politycznych i ekonomicznych, mających konsekwencje dla społeczeństwa. Zob. szerzej: *Niemcy współczesne. Zarys encyklopedyczny*, H. Dmochowska, L. Janicki, Z. Mazur, M. Tomczak, A. Wolff-Powęska (red.), Poznań 1999, s. 271.

tyka również ich samych, a jakiegokolwiek oceny zachowań mieszkańców NRD nie mogą być, według nich, przedmiotem obiektywnej analizy przez obserwatorów z zewnątrz, gdyż tylko oni sami mogą wiedzieć, jak naprawdę żyło się w NRD. Poczucie niższości Niemców wschodnich posiada oczywiście obiektywne przesłanki, ale często jest także wynikiem nieuzasadnionych kompleksów, pielęgnowanego poczucia krzywdy i zrzucania winy na Niemców zachodnich.

Zjednoczenie Niemiec przyniosło im jednak zarówno straty, jak i zyski. Do zysków „wschodniacy” zaliczają przede wszystkim lepsze zaopatrzenie sklepów, możliwość podróżowania, lepsze życie i osobistą wolność¹⁹. U progu transformacji Niemcy wschodnie otrzymały przede wszystkim gotowy model instytucjonalno-prawny i silny pieniądź (wówczas DM). Wiele zainwestowano również w modernizację gospodarki, jednak prawie 70 procent wszystkich pieniędzy zostało właściwie „przejedzone”; zużyto je głównie na: podniesienie płac, usługi socjalne, zasiłki dla bezrobotnych itp. Transformacja na terenach byłej NRD przyniosła, pomimo wielu trudnych zjawisk, także wiele pozytywnych zmian, między innymi wzrost poziomu życia społeczeństwa wschodniemieckiego. Rejon byłej NRD należy obecnie do najszybciej rozwijających się regionów w Europie, a wzrostowi gospodarczemu towarzyszy gwałtowny wzrost poziomu życia. Niemcy ze wschodu przyznają, że są ogólnie zadowoleni z sytuacji gospodarczej w kraju i mimo iż produkt społeczny w byłej NRD znacznie się zmniejszył, to jednak dochody jej mieszkańców znacznie wzrosły. Z jednej strony pojawiło się więc wysokie bezrobocie, ale z drugiej płace realne wzrosły mniej więcej o 6 procent już w 1993 roku, czyli znacznie szybciej niż w zachodnich Niemczech. W 1990 roku dochód netto robotnika czy urzędnika wynosił 804 marki i wzrósł w 1994 roku do 2016 marek. W wolnych zawodach sytuacja też znacznie się polepszyła, zarabiający w 1990 roku 1150 DM otrzymali w 1994 r. za tę samą pracę 2577 marek. Przeciętne dochody

¹⁹ A. Rubinowicz, *Kim są dziś energowscy*, „Gazeta Wyborcza”, 3 października 2000, s. 15.

rodziny wzrosły z 1930 (1991 r.) do 3040 marek (1994 r.)²⁰. Szybkiemu wzrostowi płac nie towarzyszyło jednak oczekiwane podniesienie poziomu wydajności pracy. Obliczenia prowadzone przez statystyków nie były zbyt optymistyczne, ponieważ według nich w 1990 r. produkcja przypadająca na jednego zatrudnionego w NRD sięgała ok. 50 procent poziomu zachodnioniemieckiego. Wielu analityków przyjmowało jeszcze bardziej pesymistyczny scenariusz twierdząc, iż wydajność pracy w byłej NRD kształtowała się zaledwie w granicach 35–40 procent poziomu zachodniego.

Zaraz po zjednoczeniu widoczne było w Niemczech wschodnich zjawisko (charakterystyczne zresztą dla wszystkich państw byłego bloku socjalistycznego) gorączki zakupów. Ludzie zaopatrywali się przede wszystkim w przedmioty, których brakowało w kraju przed zmianami; kupowano głównie: kosmetyki, samochody, meble, ubrania, a później także narzędzia i materiały budowlane. Obecnie sytuacja znacznie się unormowała i Niemcy wschodni znacznie mniej kupują, więcej natomiast oszczędzają.

Znaczną część społeczeństwa wschodnioniemieckiego można było określić mianem „przeigranych”; zaliczyć tu należy w pierwszej kolejności ludzi w wieku ponad 50 lat, a także kobiety. Te osoby stały się bowiem ofiarami radykalnego zmniejszenia zatrudnienia na terenie byłej NRD i zostały prawie z dnia na dzień klientami pomocy społecznej. W 1993 r. bezrobocie wśród kobiet przewyższyło prawie dwukrotnie bezrobocie wśród mężczyzn (21 proc. wobec 11 proc.). W czerwcu 1995 roku liczba kobiet bez pracy przekroczyła we wschodniej części Niemiec 63 procent²¹. Zjawisko było szczególnie dotkliwe ze względu na to, że aktywność zawodowa kobiet była w socjalistycznej NRD najwyższa na świecie. Zmniejszone szanse na zatrudnienie kobiet i osób starszych były często wynikiem ich bardzo ograniczonej gotowości do codziennych wielokilometrowych

²⁰ *Zjednoczenie Niemiec. Studia...*, *op. cit.*, s. 57.

²¹ M. Szyłko-Skoczny, *Sytuacja na rynku pracy w RFN w pierwszej połowie lat 90-tych*, w: *Zjednoczone Niemcy*, K. A. Wojtaszczyk (red.), Warszawa 1996, s. 107.

dojazdów do pracy. Negatywnym zjawiskiem było także zdeklarowanie i pozbawienie dotychczasowych miejsc pracy dawnej inteligencji wschodnioniemieckiej. Szerokiej krytyce poddano Urząd Powierniczy (Treuhandaanstalt), który wynegocjował zbyt małe gwarancje w zakresie zachowania miejsc pracy. Treuhandaanstalt (instytucja powiernicza, która prywatyzowała cały majątek po byłej NRD) był bowiem w stanie zabezpieczyć miejsca pracy tylko 1,5 miliona pracowników z 4,1 miliona poprzednio zatrudnionych w przejętych przedsiębiorstwach. Bezrobocie na taką skalę było nieznaną w NRD. Okazało się również, że społeczeństwo wschodnioniemieckie nie posiada żadnych pomysłów i strategii, jak można by je przezwyciężyć, a według przeprowadzanych badań zaledwie kilka procent bezrobotnych osób uznało się winnymi tego, że nie mają pracy.

Wysoka była także liczba *Kurzarbeiterów* (czyli osób pracujących z konieczności w skróconym czasie pracy). Trudności w znalezieniu pracy oraz znaczne różnice w poziomie płac między obydwoma częściami zjednoczonego państwa skłoniły wielu mieszkańców byłej NRD do szukania możliwości zatrudnienia na terenie dawnej RFN. W latach 1991–1993 prawie 400 tysięcy osób dojeżdżało do pracy w Niemczech Zachodnich. Wielu „wschodniaków” uważało, że lepsza sytuacja materialna nie stanowiła wystarczającej rekompensaty za bycie „obywatelem drugiej kategorii”.

Nieznane dotąd i wciąż zwiększające się bezrobocie wywołało wśród „wschodniaków” głębokie niezadowolenie i frustrację, która przyczyniła się także w znacznym stopniu do pojawiania się przejawów wrogości i nieufności wobec obcokrajowców jako konkurentów na rynku pracy. Posiadanie pracy stało się także wyznacznikiem linii podziału w społeczeństwie wschodnioniemieckim. Różnice między pracującymi a bezrobotnymi dotyczyły głównie położenia społecznego, ale w znacznym stopniu oddziaływały także na psychiczną i fizyczną egzystencję wschodnich Niemców. Obie grupy znajdują się w tak różnym położeniu, że tworzą się między nimi bariery psychologiczne. Rosnąca konkurencja na rynku pracy pogłębia proces desolidaryzacji społecznej.

Wielu Niemców z byłej NRD nie dysponuje odpowiednim finansowym zabezpieczeniem. Nie mają także wielokrotnie odpowiednich do nowej sytuacji strategii zachowań i planów życiowych²².

Istnieje także grono ludzi wygranych: są to przeważnie trzydziestolatkowie, którzy dostosowali się do gospodarki rynkowej. Młodość wschodnioniemiecka ma o wiele większe szanse dostosowania się do nowych warunków niż starsza generacja. Nie będzie to jednak proces łatwy. Uważa się, że młodzi „wschodniacy” są pogodzeni z nową rzeczywistością, łatwiej im jest zrozumieć zasady wolnego rynku.

Do negatywnych skutków zjednoczenia można zaliczyć także gwałtowne zmniejszanie się liczby mieszkańców byłej NRD. W 1994 było ich już tylko 15,2 miliona. Przewiduje się, że w 2010 na wschodzie Niemiec pozostanie jedynie 12,9 miliona mieszkańców. Demografowie z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie uznali, że jeszcze bardziej dramatyczny spadek nastąpi w kategorii wiekowej do 19 lat. W 1990 roku w byłej NRD żyły 4 miliony dzieci i młodzieży, w 1994 roku 3,5 miliona, a w 2010 ma ich być zaledwie 1,7 miliona, co wydaje się dosyć alarmujące. Nawet jeżeli uda się zahamować ten gwałtowny spadek urodzin, to jego skutki będą odczuwalne zarówno pod względem liczby ludności, jak i jej struktury wiekowej przez kolejne osiemdziesiąt lat. Pomimo intensywnej działalności przeróżnych organizacji społecznych i politycznych starających się przeciwdziałać gwałtownemu spadkowi urodzin, w ciągu najbliższych lat cały czas będzie rosła w byłej NRD liczba ludzi starych, co spowoduje określone i niestety negatywne konsekwencje społeczne i gospodarcze²³.

Jedną z przyczyn zmniejszającej się ciągle liczby urodzeń jest przejmowanie, głównie przez dorastających *Ossis*, zachodnich wzorców obyczajowych i stylu życia. Większość młodych ludzi chce zdobyć wykształcenie i poznać świat, zanim założy rodziny. Zmienił się stosunek młodzieży do małżeństwa – ponad połowa wszystkich berlińskich par nie zalegalizowała swego związku.

²² Zob. W. Łukowski, *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 194–195.

²³ *Zjednoczenie Niemiec. Studia...*, *op. cit.*, s. 59.

Kolejnym czynnikiem powodującym zmniejszanie się populacji wschodnioniemieckiej była intensywna emigracja do starych landów. Masowe wyjazdy Niemców wschodnich na Zachód spowodowały największe spustoszenie w regionach południowych byłej NRD, gdzie bezrobocie osiągnęło poziom 50 procent²⁴. Jedną z głównych przyczyn masowej emigracji do zachodnich Niemiec, zwłaszcza w pierwszych latach po zjednoczeniu, były znaczne różnice w poziomie płac i powszechny brak nadziei na możliwość szybkiej poprawy warunków życia w byłej NRD. Zwłaszcza młodzi, dynamiczni i dobrze wykształceni Niemcy wschodni „uciekali” na Zachód w poszukiwaniu lepszej pracy. Nadal uważa się, że w byłej NRD zostają tylko ci, którzy nie potrafią sprostać wymaganiom gospodarki wolnorynkowej.

Zmiany związane z integracją w o wiele mniejszym stopniu dotyczyły oczywiście społeczności zachodnioniemieckiej niż ich wschodnich rodaków. Życie w zachodnich landach nie zmieniło się od momentu zjednoczenia, jednak Niemcy zachodni dość szybko uznali, że połączenie z NRD zbyt wiele ich kosztowało. Zachodni politycy nie wiedzieli do końca, w jak złym stanie jest wschodnioniemiecka gospodarka i nie uprzedzili społeczeństwa zachodnioniemieckiego, ile będą musieli do niej dopłacić. Zachodni Niemcy zostali zatem dwukrotnie zaskoczeni – pierwszy raz, gdy docierały do nich wieści dotyczące tego, że ich rodacy ze wschodu tak bardzo chcą się z nimi połączyć, potem natomiast, że już nie chcą²⁵.

Wessis w 1997 roku rozrzucili ulotki: „Halo „wschodniacy”, nadszedł czas, by powiedzieć wam w końcu, co „zachodniacy” myślą o was. Odrobina skromności uczyniłaby was bardziej sympatycznymi. Wielu z nas przekonanych jest o wznowieniu muru i to o 10 metrów wyższego niż poprzednio. Znajdzie się wielu ochotników, którzy sprawią, że wy, aroganczy „wschodniacy”, pozostaniecie sami ze sobą. Za waszą arogancją kryje się wasza bezgraniczna głupota”, które wywoływały jeszcze większą frustrację i agresję u uprzedzo-

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ D. Zagrodzka, *Blizny po murze*, *op. cit.*, s. 13.

nych już mieszkańców nowych landów²⁶. Niemcy zachodni często źle oceniali powolne według nich zmiany w nowych krajach związkowych, a ich mieszkańcom zarzucali postkomunistyczną mentalność, niską efektywność pracy, brak inicjatywy, a nawet marnotrawienie i nieudolność w wykorzystywaniu olbrzymich środków, które płynęły z Zachodu²⁷. Pojawiły się opinie, że mieszkańcy dawnej RFN pozbyliby się „współobywateli” ze wschodu, ponieważ nie chcą już płacić wysokiego „podatku solidarnościowego”.

Stosunki między mieszkańcami starych i nowych landów noszą w sobie silny ładunek emocjonalny. Pomimo formalnego zjednoczenia Niemców nadal istnieją między *Ossis* i *Wessis* spore różnice. Całkowita integracja społeczeństwa niemieckiego to proces, który może trwać nawet kilka pokoleń. Potrzeba jeszcze sporo czasu, aby jedność narodu niemieckiego została osiągnięta.

Summary

The aim of this essay is an attempt to analyze the process of integration of German society in 1990s.

On 3rd October 1990 the artificial border that for half a century had divided German society was formally abolished, a two-state period in German history came to an end and the integration process commenced. However, the re-establishment of German identity proved more difficult than initially expected. Fifty years of division within the state resulted in the creation of two divergent German societies in practical, ideological and cultural terms. The span of fourteen years after the unification treaty provides enough evidence to claim that German society is still composed of two inconsistent communities. The essay tries both to discuss the factors contributing to the difficulties involved, and to evaluate current achievements concerning the unification of Germany.

²⁶ Cyt. za A. Wolff-Powęska..., *op. cit.*, s. 50.

²⁷ *Zjednoczenie Niemiec. Studia...*, *op. cit.*, s. 55.

Jola Workowska

Śmierć buntowników – rzecz o atrofii zbawiennego wpływu buntu w życiu społecznym

Policja przez pomyłkę zabija w Łodzi studentów. Żacy z całej Polski wyrażają aksamitny żal i uczą się dalej. Maturzyści z Opola muszą z powodu przecieku powtarzać pisemny egzamin dojrzałości. Zastosowana kategoria odpowiedzialności zbiorowej nikogo w Polsce nie dziwi; pozostali dziesiętnastolatki cieszą się, że oni nie muszą niczego powtarzać.

Młodzi nie buntują się przeciwko jawnej niesprawiedliwości. Ich świat jest pełen indywidualnego buntu, który niewiele ma wspólnego z istniejącym porządkiem świata. Kategoria buntu Mertona¹ przybrała w polskiej rzeczywistości formę totalnej obojętności wobec porządku państwowego. Z analiz narodowych nastrojów wynika², że obecnie Polacy czują się bardzo szczęśliwi i... skrzywdzeni. Bardzo niski poziom zaangażowania Polaków w życie wspólnoty może świadczyć o spadku znaczenia państwa w życiu obywateli lub o zmianie kondycji psychicznej Polaka.

W referacie postaram się udowodnić, że XXI wiek jest początkiem istnienia nowego rodzaju człowieka, którego nazwę na użytek niniejszego tekstu „zwismenem”, czyli człowiekiem, któremu na niczym, z wyjątkiem jego samego, nie zależy.

Cezurą „starego” świata jest upadek muru berlińskiego, a początek nowego społeczeństwa obwieścił w 2001 roku francuski sędzia,

¹ Teoria anomii R. Mertona (strategie przystosowania w warunkach rozbieżności między ładem instytucjonalnym a kulturowo wyznaczonymi dążeniami obywateli: a) konformizm, b) innowacja, c) rytualizm, d) wycofanie, e) bunt).

² J. Czapiński, *Pomyślność Polaków obok, wbrew i kosztem państwa*, referat wygłoszony na IV Ogólnopolskim Kongresie Badaczy Rynku i Opinii, 16–17 października 2003 r., oraz dane pochodzące z badań *Jakość życia Polaków w czasie zmiany społecznej*, www.diagnoza.com

który stwierdził, że „matce ciężko chorego dziecka należy się odszkodowanie za urodzenie upośledzonego chłopczyka. Rekompensatę finansową mieli wypłacić lekarze, którzy nie poinformowali kobiety, że urodzi chore dziecko. Gdyby lekarze dopełnili swojego obowiązku – kobieta usunęłaby ciążę”. Wyrok sądu jest zacznym nowym społeczeństwa, w którym nie ma już milczącej zgody na nienaruszalność (świętość) życia ludzkiego. W naszym świecie nic już nie łączy Antygony, markiza de Sade i Bakunina, którzy, pomimo że żyli w różnych epokach, mieli wspólny kręgosłup metafizyczny: umarli za jedną ideę. Ich wiara w pewien system wartości, np. w istotę życia ludzkiego sprawiła, że opinia społeczna określiła ich jednym mianem buntowników. Dzięki nim – jak twierdzi m.in. Durkheim – możliwe było funkcjonowanie społeczeństwa. Napięcie między ich ludzkimi chęciami a możliwościami oferowanymi przez świat było źródłem buntu, czyli początkiem zmian. Buntownicy, niczym termometr, wskazywali stan świadomości społecznej oraz zagrożenia jej struktury. O zbawiennej roli buntu w życiu społecznym mówili na przestrzeni ubiegłego wieku socjologowie i filozofowie. Słynne zdanie Alberta Camusa „Buntuję się, więc jesteśmy” wskazuje na sprzężenie zwrotne między indywidualnym sprzeciwem a funkcjonowaniem społeczeństwa. Buntownik krzyczy, gdy dzieje się coś niedobrego wokół niego. On nie buntuje się przeciwko swojej biedzie; on mówi „nie” światu, który zmierza w niewłaściwym kierunku. Gdy słowa nie wystarczają, na ołtarzu codzienności poświęca swoje życie. Badyłak i Zygielbojm popełnili samobójstwo na znak protestu³ przeciwko niesprawiedliwości. Ich ofiara oznaczała, że cel buntu wart jest narażenia życia, a więc że cel ów jest wartością wyższą nawet niż życie. Spopielona garstka prochu przemienia świat w którym żyje-

³ 13 maja 1943 r. przedstawiciel Bundu w Londynie, Szmul Zygielbojm popełnił samobójstwo przez samospalenie. Ofiara z własnego życia była protestem przeciw bierności wolnego świata na los polskich Żydów, jednak nie przelamała ona bariery obojętności wśród aliantów. 18.III 1980 r. W. Badyłak w akcji protestu przeciw przemilczaniu zbrodni katyńskiej oblał się benzyną i dokonał samospalenia.

my; samospalcenie jest wyrazem buntu metafizycznego i obiektywnym potwierdzeniem istnienia wspólnych wartości. Mówiąc krótko: metafizyczny bunt jest gwarancją naszego nieprzypadkowego, nie-iluzorycznego bycia⁴.

Bunt nie może istnieć bez nadziei. Buntownik wierzy w zmiany. Jego konstytucja psychiczna nie ogranicza się tylko do materii. Jego bunt jest potwierdzeniem duchowej kondycji. Aby lepiej zilustrować wartość buntownika, trzeba pokazać różnice między prawdziwym buntem a buntem na niby (na złość mamie zrobię sobie tatuaż, ufarbuję włosy na zielono a brodę na czerwono⁵). Chodzi o pojęcie, które w filozofii nosi nazwę resentyment, a w języku antropologii społecznej nazwać można „odwróceniem kota do góry nogami”, czyli o przewrót w systemie wartości. Naturę resentymentu najlepiej wyłożyć za pomocą przypowieści o lisie, który miał apetyt na słodkie winogrona. Cóż z tego, gdy winogrona wisiały zbyt wysoko. Lis tak wysoko nie sięgał. Aby się jakoś pocieszyć, wmówił sobie, że winogrona są kwaśne. Wszystkich zaś, którzy twierdzili, że jest inaczej, uznał za kłamców.

Resentyment⁶ polega na odwróceniu – „przewrocie” – porządku wartości. Wartości wyższe zostają uznane za wartości niższe, a niższe za wyższe. To, co jest słodkie, staje się gorzkie, a to, co gorzkie, sta-

⁴ „Bunt nie rozstrzyga wszystkiego; ale przynajmniej stawia opór. Kiedy to czyni, światło południa splywa na historię.” – pisał A. Camus w: *Mit Szyzyfa* w zbiorze *Eseje*, Warszawa 1971.

⁵ *O Buntownikach bez powodu*, „Newsweek Polska”, 05/2002.

⁶ Resentyment – to duchowe samozatrucie, które ma ściśle określone przyczyny i skutki. Jest to trwałe nastawienie psychiczne, które rodzi się, kiedy określone odruchy uczuciowe i namiętności – same przez się normalne i zasadniczo wchodzące w skład ludzkiej natury – ulegają systematycznie stłumieniu i nie zostają rozładowane, pociągając za sobą pewne trwałe skłonności dookreślonego rodzaju złudzeń co do wartości i odpowiadających im sądów wartościujących. Odruchami uczuciowymi i namiętnościami, które przede wszystkim wchodzą tu w grę, są: mściwe uczucia i odruch zemsty, nienawiść, złośliwość, zazdrość, zawiść, szyderstwo – pisał Max Scheler (*Resentyment a moralność*, Warszawa 1977).

je się słodkie. Niby-buntownicy wciąż mówią o buncie, ale ich krzyk o pracę, auto, dom, przypomina miauczenie kota odwróconego do góry nogami. Można zadać pytanie, dlaczego ilość buntu nie przemieni się w jakość? Skąd bierze się w ludziach taka ogromna potrzeba sprzeciwu? Odpowiedź jest tylko jedna. Niby-buntownicy są słabi. Tak, jak lis z bajki La Fontaine'a, który nie chce się przyznać do tego, że jest mały; wiadomo przecież, że lisy są wielkie. Zamiast uznać prawdę, mści się na porządku wartości i przewraca go do góry nogami. To nie on–człowiek – buntujący się – jest słaby; to świat jest niedobry. W resentymentcie, czyli w buncie werbalno-behawioralnym, chodzi o to, by – przez negację rzeczywistości – zmanifestować swoje rozgoryczenie. W buncie na niby istnieją masy buntowników ukrywające swoją bylejakość.

Prawdziwy buntownik potępia niektóre aspekty życia, niby-buntownik potępia to, czego naprawdę pożąda.

Gdy przyjrzymy się bliżej obecnej strukturze buntu, zobaczymy, że ludzie krzyczą tylko formą i kolorem. Polski zespół Sweet Noise wydal niedawno płytę o znaczącym tytule – *Czas ludzi cienia*. W jednej z piosenek wokalista śpiewa: „(...) mała część chorego systemu, wymienialna, w każdej chwili do zastąpienia przez nowy model, posłuszny, oddany, przekupny i służalczy. Chcę wyrzucić z siebie to wszystko, wszystko, co wiem, miliony niepotrzebnych pojęć, połączeń, słów, które określiły i na zawsze ułożyły, zablokowały moje myśli na wiele długich lat. Mój bunt jest świadomy i bolesny. Czuję go całym sobą. Rozdziera mnie na części. To stan wojny i chaosu, tworzenie siebie od nowa, ucieczka i powrót, nienawiść i miłość... Kim jestem?”

U źródeł tego niby-buntu kryje się podstawowy problem wartości ludzkiego Ja, który Józef Tischner nazwał problemem *Ja aksjologicznego*⁷. Chodzi o to, że każdy z nas jest najpierw i przede wszystkim wartością dla samego siebie. Moje *Ja* jest *Ja aksjologicznym* wtedy, gdy służy innym wartościom. *Ja aksjologiczne* w niby-buncie przemienia się w *Ja resentymentalne*: płacze, krzyczy, tupie nóżkami

⁷ J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei*, „Znak”, 1975.

i przyzywa uwagę całego świata. W niby-buncie nikt nie głosi prawdy; wszyscy głoszą swoje prawdy. Właścicielem *Ja resentymentalnego* są „zwismeni”; ludzie, którzy w swoich buntach odstawiają wartości, dla których się poświęcają. A „zwismeni” buntują się przeciwko brakowi przyjemności. Każdy niby-buntownik nosi ze sobą garnitur wartości, wedle których żyje. W świecie ściśle skrojonych mundurków niby-buntowników nie ma czasu ani granic; czas jest relacją między przeszłością, terażniejszością a przyszłością. Zwismeni żyją tu i teraz a ich bunt nie przekracza granic zakreślonych egotyczną wyobraźnią. Niby-buntownicy walczą, mówiąc językiem Dostojewskiego, o prawo do własnego kaprysu i o pewność, że zawsze będą mogli nań sobie pozwolić⁸. Prawdziwi buntownicy są aktorami własnych ideałów (Nietzsche) i rozpoczynają swoją wędrówkę jako outsiderzy, ale mogą ją zakończyć jak święci⁹. Zwismeni nie rozpoczynają swojej wędrówki ani jej nie kończą; oni są. Występują przeciwko wszystkiemu, co nie spełnia ich oczekiwań¹⁰. *Ja resentymentalne* potrzebuje do życia tylko własnych smutków. Inni ludzie nie spełniają nawet funkcji nawozu historii; w świecie „zwismenów” nie ma już miejsca dla drugiego człowieka. Wszędzie jest tylko ja.

Prowadzone od kilku lat badania socjologiczne pokazują, że młodzi nie lubią nauczycieli, polityków, policji¹¹. Niechęć do ludzi z „wyższych półek”, negacja autorytetu (słowo: *auctoritas* pochodzi od czasownika *augere*, czyli „powiększać”, „rozszerzać”, „umacniać”) oznacza, zdaniem H. Arendt, że stajemy wobec elementarnych problemów życia we wspólnocie ludzkiej.

Jak będzie funkcjonowało społeczeństwo w XXI wieku, zależeć będzie – w dużym stopniu – od siły i konsekwencji państwa; jakiego

⁸ F. Dostojewski, *Notatki z podziemia*, Warszawa 1956.

⁹ Człowiek indywidualny zaczyna tę mozolną drogę jako outsider; może ją zakończyć jako święty – ostatnie zdanie C. Wilsona, (*Outsider*, Poznań 1992).

¹⁰ Taki rodzaj pragmatycznego indywidualizmu został określony ego-sekularnym przez dr hab. Barbarę Fatygę, kierownika Ośrodka Badań Młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego.

¹¹ Raport *Młodzież w Polsce: czywistości i idiosynkrazje*, OBM-ISNS UW.

człowieka chce uczyć, jakich obywateli chce mieć. Niby-buntownicy są bocznym „produktem” upadku systemu totalitarnego. Ale pod maską „zwismena” ukryty jest człowiek, dla którego wciąż najmniej istotne są pieniądze¹². Oczywiście, wciąż nie wiemy, kim jest człowiek w masce „zwismena”. Ankiety pokazały tylko, że świat materialny (pieniądze) nie jest dla niego najważniejszy.

Platon zdefiniował człowieka tymi słowami: „Człowiek jest to istota żywa, dwunożna i nieopierzona”. Ta definicja przyniosła mu uznanie i poklask. Ale poruszyła również wyobraźnię innych myślicieli: Diogenes oskubał koguta i zaniósł do szkoły na wykład Platona, mówiąc: „Oto człowiek Platona”. O tego czasu dodawano do tej definicji słowa: „o szerokich pazurach”.

Może w XXI wieku rozszerzymy definicję człowieka o „i wielkich tęsknotach”?

Bibliografia

1. Arendt H., *Między czasem minionym a przyszłym*, Warszawa 1994.
2. Camus A., *Eseje*, Warszawa 1971.
3. Gasset y O. J., *Bunt mas*, Warszawa 2002.
4. Krzemiński I., *Co się dzieje między ludźmi?*, Warszawa 1992.
5. Merton R., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa, 2002.
6. Scheler M., *Resentyment a moralność*, Warszawa 1977.
7. Tillich P., *Męstwo bycia*, Poznań 1994.
8. Tischner J., *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 1975.
9. Wilson C., *Outsider*, Poznań 1992.

¹² 18–19 maja 2004 r. przeprowadziłam wśród studentów ogólnopolskie badanie (Warszawa – Collegium Civitas, Kraków – Uniwersytet Jagielloński, po 40 studentów w wieku do 24 lat) na temat buntu. Jedno z pytań brzmiało: Twoim bliskim grozi zagłada. Możesz ich uratować, jeżeli poświęcisz swoje życie. Którą, z niżej wymienionych wartości, przyjdzie ci najłatwiej ofiarować? (jedna odpowiedź) a) miłość, b) pieniądze, c) bezpieczeństwo, d) spokój. 94 procent respondentów wskazało na pieniądze. Tylko dwie osoby były w stanie dla swoich bliskich poświęcić miłość.

Summary

Antigone, the Marquis de Sade, Bakunin – these people, although they all lived in different times and realities, still died for the same idea. Their faith in a certain value system caused the public opinion to define them by one common term: the rebels. According to Durkheim and Camus, among others, it was thanks to the rebels that society was able to function in the first place. The rebels, like a kind of thermometer, functioned as indicators of the level of social awareness and marked the dangers threatening social structure. The rebels' language – verbal, as well as behavioural – was a testimony to their contemporary axiological-normative order.

Today, I daresay, the true, metaphysical rebels are no more. The world around us ceased to be an integral structure of common values; particularist ideas, implemented by sluggish people whose relationship with the world surrounding them is that of utter indifference have become ubiquitous. The only thing that matters for those people is what their own reality includes. Polish society, in my view, is undergoing substantial changes. Is the death of metaphysical rebels the beginning of that process of transformation, or, rather, is the rebels' atrophy the ultimate phase thereof? A socio-philosophical analysis of that phenomenon will, hopefully, help us see it more closely.

Noty o autorach

Mgr Joanna Bierówka
Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków, Polska.

Mgr Magdalena Kania
Uniwersytet Jagielloński
Kraków, Polska.

Dr Anna Kargol
Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków, Polska.

Dr Agnieszka Kasińska-Metryka
Akademia Świętokrzyska
Kielce, Polska.

Prof. KSW dr hab. Stanisław Kilian
Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków, Polska.

Dr Piotr Kimla
Uniwersytet Jagielloński.
Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków, Polska.

Mgr Marcin Mianowski
Urząd Wojewódzki w Krakowie
Kraków, Polska.

Mgr Rafał Miernik
Akademia Świętokrzyska
Kielce, Polska.

Dr Magdalena Mikołajczyk
Akademia Pedagogiczna w Krakowie
Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków, Polska.

Dr Waldemar Paruch
Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie
Lublin, Polska.

Mgr Joanna Radowicz
Akademia Świętokrzyska
Kielce, Polska.

Prof. dr hab. Stefan Rittel
Akademia Świętokrzyska
Kielce, Polska.

Prof. Steven Saxonberg
Dalarna University,
Szwecja.

Mgr Wiesław Szczurek
Urząd Miasta Krakowa
Kraków, Polska.

Prof. UJ i KSW dr hab. Bogdan Szlachta
Uniwersytet Jagielloński
Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków, Polska.

Dr Grzegorz Tokarz
Uniwersytet Wrocławski
Wrocław, Polska.

Mgr Aleksander Wolski
Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa
Katowice, Polska.

Mgr Jolanta Workowska
Uniwersytet Jagielloński
Kraków, Polska.

Dr Leopold Zgoda
Akademia Ekonomiczna w Krakowie
Kraków, Polska.

